



Państwo i Społeczeństwo

w numerze m.in.:

Bogusław Blachnicki – O komponencie ryzyka w transformacji społecznej

Andrzej Dziadzio – O Konstytucji 3 maja 1791 roku na tle koncepcji ustrojowych Oświecenia

Janusz Fałowski – O mniejszości niemieckiej w Sejmie Śląskim II kadencji

Krzysztof Grygajtis – O twórcach federalizmu paryskiej „Kultury”

Piotr Kimla – O etyce realistycznej Izajasza Berlina

Kraków

2006

**„Państwo i Społeczeństwo” – czasopismo Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Rada Wydawnicza:

Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Redaktor naczelny:

Jacek M. Majchrowski

Sekretarz redakcji:

Halina Baszak-Jaroń



Adres redakcji:

ul. Kanonicza 9

31-002 Kraków

tel. (012) 292 74 00, 433 99 00

e-mail: wydawnictwo@kte.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Decyzja o opublikowaniu tekstu uzależniona jest od opinii recenzentów. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów przeznaczonych do druku. Teksty powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach wraz z wersją elektroniczną.

**© Copyright by Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
2006**

ISSN 1643-8299

ISBN 978-83-7188-058-2

KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./faks (012) 43 127 43, 422 10 33 w. 11-67

akademicka@akademicka.pl

www.akademicka.pl

Korekta:

Justyna Wójcik

Skład i łamanie:

Anna Olek

PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

Bogusław Blachnicki: Komponent ryzyka w transformacji struktury społecznej	3
Janusz Fałowski: Mniejszość niemiecka w Sejmie Śląskim II kadencji	31
Paweł Cichoń: Pozycja ustrojowa dozorczy w administracji Rzeczypospolitej szlacheckiej	53
Katarzyna Banasik: Występek o charakterze chuligańskim (w świetle projektu zmiany kodeksu karnego z dnia 19 grudnia 2005 roku)	73
Monika Chlipała: Samodzielność samorządu terytorialnego (wybrane zagadnienia)	89
Krzysztof Grygajtis: Federalizm paryskiej „Kultury” i jego twórcy – Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski	97
Gawęł Pondel: Z problematyki reformy parlamentu Zjednoczonego Królestwa	137
Piotr Kimla: Między monizmem a relatywizmem. Uwagi o etyce realistycznej Izajasza Berlina	151
Andrzej Dziadzio: Konstytucja 3 maja 1791 roku na tle koncepcji ustrojowych Oświecenia	163

Bogusław Blachnicki

KOMPONENT RYZYKA W TRANSFORMACJI STRUKTURY SPOŁECZNEJ

Pojęcie ryzyka a przemiany struktury społecznej

Socjologia ryzyka pojawiła się stosunkowo niedawno i była w dużej mierze odpowiedzialna za zagrożenia, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja techniczna. „Socjologia ryzyka – stwierdza Lech Zacher w swej próbie określenia jej zadań – jako nowa subdyscyplina nie ma rzecz jasna ambicji zastąpienia czy wyparcia innych subdyscyplin socjologicznych, w tym tradycyjnych. Przeciwnie, może być dla nich pożyteczna, zwracając uwagę i transferując swe rezultaty badawcze związane z niezwykle ważnym [...] aspektem, jakim jest ryzyko”¹. Termin „ryzyko” bywa jednak różnie rozumiany, jest także używany w różnych kontekstach. Powstaje zatem pytanie, w jakim sensie możemy mówić o zjawisku ryzyka w odniesieniu do zmian układu klasowo-warstwowego?

W definicji zamieszczonej w encyklopedii ryzyko rozumiane jest przede wszystkim w aspekcie prawnym, między innymi jako niebezpieczeństwo powstania szkody obciążające poszkodowanego, co może być przedmiotem odpowiedniego ubezpieczenia, czy też podjęcie działań w ramach dopuszczalnego ryzyka wyłączających odpowiedzialność karną². W tym duchu ujmuje to pojęcie na przykład Tadeusz T. Kaczmarek, pisząc, że o ryzyku należy mówić wtedy, kiedy istnieje „możliwość wpływania na zagrożenia poprzez zdobywaną przez ludzi wiedzę i świadome ich

¹ L. W. Zacher, *Socjologia ryzyka. Próba nowej subdyscypliny*, [w:] *Społeczeństwo a ryzyko: multidyscyplinarne studia o człowieku w sytuacji niepewności i zagrożenia*, red. L. W. Zacher i A. Kiepas, Warszawa 1994, s. 25.

² Por. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1996, s. 662.

działanie". W tym sensie ryzyko to „zespół czynników, działań lub czynności powodujących szkodę na ciele albo stratę materialną bądź wywołujących inne straty. Ryzyko różni się od niebezpieczeństwa, które oznacza raczej pewne bezpośrednie zagrożenie. O ryzyku mówi się tylko wtedy, kiedy następstwa są niepewne. Ryzyko jest związane z działalnością człowieka, ale niekoniecznie w sensie świadomego i »skalkulowanego« ryzyka»³. Innym ważnym aspektem ryzyka w tym rozumieniu jest działanie ukierunkowane na osiągnięcie określonego celu, jak również możliwość pojawienia się deficytu informacji o relacji przyczyna–skutek w odniesieniu do działań człowieka, a także urządzeń technicznych. W tym sensie „ryzyko powstaje w następstwie świadomego aktu woli lub zaistnienia konieczności życiowej»⁴.

W innym ujęciu, prezentowanym na przykład przez Roberta Borkowskiego, ryzyko to swoista właściwość świata składającego się z bardzo złożonych i chaotycznych układów. Wspomniany autor przyjmuje, że taki układ składający się z niewyobrażalnie wielkiej liczby oddziałujących na siebie elementów może zachować się w sposób nieprzewidywalny. Na dodatek także badanie tych związków jest obciążone dużą dozą niepewności, bo procesy poznawcze, odwzorowując nader skomplikowane struktury ontyczne, muszą zadowolić się częściowymi i niepełnymi obrazami rzeczywistości. W tej sytuacji „podejmowanie działań, których wynik jest nieznany bądź niepewny, wiąże się z wystąpieniem zjawiska ryzyka, a więc **prawdopodobieństwem zajścia zdarzenia ocenianego negatywnie (zagrożenia). Ryzyko jest więc przeciwieństwem szansy** [podkr. autora], któremu przypisuje się ocenę pozytywną»⁵. Ponieważ decyzje podejmowane w sytuacjach ryzyka biorą pod uwagę subiektywne prawdopodobieństwo otrzymania określonego wyniku, „ryzyko jest – zdaniem cytowanego autora – swoistą wartością kulturową”, a ponadto trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jakie kryteria w danej sytuacji ludzie stosują⁶.

Również Wiesław Sztumski podkreśla, że „ryzyko jest obiektywnie immanenne światu materializmu”, ale od ryzyka jako zjawiska obiektywnego należy odróżnić świadomość ryzyka, czyli sposób jego percepcji przez podmiot działający. „Pojęciem ryzyka – stwierdza wymieniony autor – posługujemy się zazwyczaj w odniesieniu do działań, które mają spowodować jakiś stan rzeczy oraz do decyzji lub wyboru, z których ma coś wynikać w przyszłości”. Ryzyko jest jednak zorientowane nie tylko na przyszłość, ale również na przeszłość. „Znajomość przyczyn i stanów minionych umożliwia i ułatwia kreowanie, przewidywanie i urzeczywistnianie skutków i stanów przyszłych; wywiera istotny wpływ na kształtowanie nadziei i oczekiwań, a więc wyobrażeń o przyszłości”. Ze świadomością ryzyka związana jest jeszcze „gotowość do podejmowania działań niepewnych, których powodzenie nie jest z góry przesądzone, czyli gotowość do ryzyka”. Na ocenę stopnia ryzyka – co podkreślał również Robert Borkowski – wpływają różne czynniki, obok związanych z subiektywnymi przeświadczeniami także te wynikające z tradycji i przekazu kulturowego⁷.

³ T. T. Kaczmarek, *Zarządzanie zdrywersyfikowanym ryzykiem w świetle badań interdyscyplinarnych. Typologia i semantyka*, Warszawa 2003, s. 13.

⁴ *Ibidem*.

⁵ R. Borkowski, *Teoretyczno-metodologiczne problemy rozważań nad ryzykiem*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko: multidyscyplinarne...*, s. 2.

⁶ *Ibidem*, s. 6.

⁷ W. Sztumski, *Ryzyko i świadomość ryzyka*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko...*, s. 10-14.

Ulrich Beck w swej klasycznej już pracy na temat społeczeństwa ryzyka zwraca uwagę na to, że ryzyko – podobnie jak bogactwo społeczne – staje się przedmiotem dystrybucji, stąd może ono konstytuować różne położenia ludzi wynikające z poziomu zagrożenia, względnie reprezentowanych przez nich cech społecznych. Kontynuując tę myśl, pisze, że „wiele rodzajów ryzyka dystrybuowanych jest zależnie od przynależności klasowej i warstwowej. Na dużych obszarach struktura społeczeństwa klasowego pokrywa się ze strukturą społeczeństwa ryzyka. Historia podziału ryzyka pokazuje, iż podobnie jak bogactwo trzyma się ono schematu klasowego – jednakże na odwrót – bogactwo kumulowane jest na górze, zaś ryzyko na dole społeczeństwa. W tym sensie ryzyko wydaje się wzmacniać, a nie likwidować społeczeństwo klasowe”⁸. Z drugiej strony globalizacja ryzyka cywilizacyjnego ma również skutki zrównujące i w tym sensie społeczeństwa ryzyka nie są społeczeństwami klasowymi, gdyż „bieda jest hierarchiczna, smog jest demokratyczny”⁹. Przynajmniej w pewnym zakresie problem ryzyka może więc być poddany analizie z punktu widzenia tradycyjnego układu klasowo-warstwowego, a nie tylko jako rozkład ryzyka na grupy społeczne, zawodowe lub inne niewielkie segmenty społeczeństwa, czy też odwrotnie, ze względu na globalne zagrożenia mające nie tylko ponadklasowe, ale również ponadnarodowe konsekwencje¹⁰.

Wprawdzie tak bogactwo społeczne, jak i ryzyko podlegają dystrybucji według przynależności klasowej, ale Ulrich Beck zwraca uwagę na istotną między nimi różnicę. Bogactwo społeczne dotyczy dóbr konsumpcyjnych, dochodów, możliwości kształcenia itd., a więc dóbr rzadkich, czyli poszukiwanych i zarazem bezpośrednio doświadczanych. W przeciwieństwie do tego ryzyko czy zagrożenia występują w nadmiarze, są tym, czego chcielibyśmy uniknąć, ale co często wymyka się ludzkiej zdolności bezpośredniego postrzegania, są dla nas niepoznawalne i wymagają opinii ekspertów¹¹. Dotyczy to przede wszystkim różnego typu zagrożeń cywilizacyjnych, ale wydaje się, że podobnie dzieje się w przypadku działań związanych z przynależnością do szerszych kategorii społecznych i tym samym uwikłanych w głębokie przemiany struktury społecznej. Z drugiej strony racjonalność naukowa, którą kierują się eksperci, może napotkać racjonalność społeczną, gdy w ocenie zagrożeń pojawiają się konkurencyjne wymagania, różne interesy czy też specyficzne punkty widzenia jednostek i grup społecznych. O ile nauka opiera się „na chwiejnej konstrukcji spekulatywnych założeń”, o tyle sens społecznej wizji ryzyka wymaga przyjęcia pewnej perspektywy wartości. Obydwa stanowiska splatają się i są wzajemnie na siebie skazane, co skłania Ulricha Becka do wykorzystania sentencji, że „racjonalność naukowa bez racjonalności społecznej *zije pustką*, zaś społeczna bez naukowej jest *ślepa*”¹².

Podjmując zagadnienie ryzyka odnośnie do współczesnego polskiego społeczeństwa, musimy jeszcze pamiętać, iż znajduje się ono w okresie niemającego historycznego precedensu przechodzenia z realnego socjalizmu w kapitalizm, co

⁸ U. Beck, *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 46.

⁹ *Ibidem*, s. 48.

¹⁰ Por. L. W. Zaehner, *op. cit.*, s. 34.

¹¹ U. Beck, *op. cit.*, s. 36.

¹² Zob. *ibidem*, s. 39-41.

najczęściej skrótowo nazywamy procesem transformacji. Należy przy tym zgodzić się z uwagą Ryszarda Nazara i Stanisława Popławskiego, że „nowa struktura polityczna, ekonomiczna i prawna polskiego społeczeństwa nie może wyłonić się sama, lecz musi zostać od nowa zbudowana”. Ponadto „zmianom w sferze ekonomicznej już towarzyszą i będą towarzyszyły zmiany w statusie społecznym grup funkcjonujących w sferze produkcyjnej”¹³, które naruszają dotychczasową względną stabilność podziałów klasowo-warstwowych. Jeżeli proces transformacji nie jest procesem samoregulującym się, można postawić dwa ważne pytania. Pierwsze z nich dotyczy istnienia konkretnej perspektywy aksjologicznej określającej wizję społeczeństwa i człowieka. Drugie odnosi się do oczekiwań aksjologicznych obywateli i wynikającej z tego oceny przekształceń społeczno-ekonomicznych¹⁴. Wagę obu pytań podnosi chociażby to, że proces transformacji w sposób nieunikniony poszerza obszar niepewności, nie może przebiegać w sposób bezkonfliktowy, a tym samym rodzi nierzadko nowe formy ryzyka i zagrożeń. Te zagrożenia i ryzyko mogą towarzyszyć działaniom pojedynczych ludzi podejmowanym w związku z ich przynależnością do określonych kategorii społeczno-zawodowych, w konsekwencji dotyczą również owych segmentów traktowanych jako pewne całości społeczne, które podlegają w dużym stopniu niekontrolowanym przekształceniom, wreszcie mogą być ujmowane jako ryzyko związane z przemianami całego układu klasowo-warstwowego towarzyszącymi procesowi transformacji gospodarczej i politycznej, gdy pewne świadome decyzje względnie żywiołowe procesy prowadzą do nieprzewidywanych i niepożądanych konsekwencji.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, ryzyko można ująć jako immanentną właściwość złożonej i w pewnym stopniu nieprzewidywalnej rzeczywistości. Towarzyszy temu z natury niepełna i częściowa wiedza o tej rzeczywistości. W tej sytuacji działania podejmowane przez ludzi mogą być narażone na obiektywnie istniejące ryzyko, którego dystrybucja w pewnej mierze odbywa się według położenia klasowego. To z kolei może, ale nie musi wiązać się ze świadomością ryzyka, gdyż pewne rodzaje zagrożeń są nierozpoznawalne bez wykorzystania aparatu naukowego. Jednakże wiedza ekspertów oparta na wymogach racjonalności naukowej często wchodzi w konflikt z racjonalnością społeczną, która przyjmuje odmienne punkty widzenia ze względu na różnorodne wartości. Zagrożenia i ryzyko związane z transformacją struktury społecznej można ujmować w trzech płaszczyznach, czyli ze względu na działania osób będących reprezentantami określonych kategorii społecznych, przekształcenia poszczególnych segmentów względnie całego układu klasowo-warstwowego.

Dwie transformacje ustrojowe i przemiany struktury społecznej

Transformacja jest procesem społecznym, który ma wielopoziomowy charakter. Dlatego też można wyróżnić wiele, nie zawsze zsynchronizowanych ze sobą aspek-

¹³ R. Nazar, S. Popławski, *Transformacja ustrojowa a wartości – z zagadnień ryzyka dezintegracji społecznej*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko...*, s. 213 i 214.

¹⁴ *Ibidem*, s. 217.

tów transformacji¹⁵. Jednym z nich jest nieprzebrany łańcuch pojedynczych, różnej wagi wydarzeń, które wielokrotnie jeszcze będą kanwą pracy kolejnych pokoleń historyków. Bardzo ważny, tak z praktycznego, jak również poznawczego punktu widzenia, jest wymiar polityczny, związany przede wszystkim z kształtowaniem się demokratycznego porządku i powstawanie społeczeństwa obywatelskiego. Decydujące znaczenie mają procesy ekonomiczne dotyczące tworzenia gospodarki rynkowej, które stanowią przedmiot niezliczonych analiz i opracowań z tej dziedziny wiedzy. Również socjologowie przedstawiają na podstawie licznych badań poszczególne wymiary życia społecznego Polski na przełomie XX i XXI wieku. Składnikiem typowo socjologicznego punktu widzenia są przemiany struktury społecznej, które można obserwować w związku z transformacją. Samo pojęcie struktury społecznej ma charakter wysoce teoretyczny, abstrakcyjny, bez bezpośrednich obserwacyjnych odniesień. Przedmiotem dalszych rozważań będzie ten doniosły aspekt struktury społecznej, który określa się mianem struktury klasowej. W okresie realnego socjalizmu najczęściej używano w tym przypadku pojęcia struktury klasowo-warstwowej¹⁶. Nie wnikając w szczegóły toczącej się od lat dyskusji, odwołamy się do prostego podziału klasowego często stosowanego w analizie polskiego społeczeństwa po II wojnie światowej. W wyniku tego mógł on utrwalić się także w świadomości społecznej. W jego ramach, obok pozostających wówczas w deklarowanym sojuszu robotników i chłopów, wyróżniano ponadto inteligencję i oraz kategorię tzw. drobnotowarowych wytwórców¹⁷. W czasach realnego socjalizmu podział taki został zaczerpnięty przede wszystkim z prac Karola Marksa. Jednak bardzo podobny – zresztą wykorzystujący częściowo to samo źródło – można znaleźć w propozycjach Maksa Webera, zwłaszcza w jego analizie podziałów wynikających ze zróżnicowania położenia klasowego¹⁸.

Decydujący wpływ na przemiany struktury klasowej po II wojnie światowej miały przede wszystkim przełomowe wydarzenia polityczne. Jeżeli punktem wyjścia staje się typowe ujęcie struktury społecznej PRL, to nie można zapominać, że – na co zwrócił uwagę Edmund Mokrzycki – była ona w pierwszym rzędzie wynikiem rewolucyjnych, potem zaś organicznych zmian, które zostały wystarczająco dokładnie opisane w bogatej literaturze przedmiotu. Przypomnijmy tylko, że w pierwszym etapie zlikwidowano ziemiaństwo i burżuazję. W ten sposób w krótkim czasie zmaterializowało się zagrożenie istnienia tych dwu ważnych segmentów struktury klasowej, co było zresztą zasadniczym celem tzw. socjalistycznej rewolucji. Marginalizacji ulegała tradycyjna inteligencja, a na jej miejsce zaczęła pojawiać się nowa inteligencja „ludowa”. Dla jednych oznaczało to wyraźny wzrost ryzyka i niepewności co do przyszłej egzystencji, dla drugich zaś wiązało się z szansą na znaczący awans społeczny i perspektywę lepszego życia w przyszłości. W wyniku intensywnej industrializacji szybko wzrastała liczebność nowej klasy robotniczej, co dla większości wiązało się z koniecznością porzucenia dotychczasowego, dobrze znanego, głównie wiejskiego środowiska oraz zmierzenia się z nowymi wyzwaniami. Mimo tej niepew-

¹⁵ Uwagi na ten temat zob. D. Stark, *Path Dependence and Privatization Strategies in East Central Europe*, „East European Politics and Societies” 1991, vol. 6, s. 18.

¹⁶ W. Wesółowski, *Klasy, warstwy i władza*, rozdz. 4, Warszawa 1974.

¹⁷ W. Wesółowski, K. M. Słomczyński, *Teoretyczne ujęcia struktury klasowej i warstwowej w Polsce w latach 1945–1975*, [w:] *Kształt struktury społecznej*, red. W. Wesółowski, Wrocław 1978.

¹⁸ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 228–231.

ności w ówczesnym klimacie politycznym przeważała zapewne wizja lepszego jutra i wzrostu znaczenia „ludzi pracy”. Wreszcie pełna zakrętów była polityka wobec chłopów i tzw. drobnomieszczaństwa niemieszczących się w ideologicznym kanonie społeczeństwa wolnego od prywatnej własności. W realnym socjalizmie przedstawiciele obu tych klas mogli czuć się zagrożeni. Byli oni przedmiotem różnego typu decyzji naruszających ich żywotne interesy, a wszelkie działania obarczone były sporą dozą uświadomionego ryzyka, które rodziło w dużej mierze uzasadnioną nieufność do ówczesnej władzy. Ogólnie zasadniczą cechą wczesnych i rewolucyjnych zmian w strukturze społecznej był ich polityczny charakter jako bezpośredni skutek działań podejmowanych przez władzę ludową¹⁹. Z kolei późniejsze zmiany o organicznym charakterze w dużym stopniu zostały podporządkowane programowemu dążeniu do znoszenia podziałów klasowych w rozumieniu przyjętym przez ówczesnych decydentów politycznych. Ogólnie zachodzące wówczas przemiany podziałów klasowych przynajmniej w pewnym stopniu były efektem planowych działań władzy, stąd elementem świadomości społecznej stało się wiele zagrożeń i ryzyko, ale także poczucie zaufania i szansy, wywołując – przede wszystkim w pierwszych latach budowy socjalizmu – w skrajnych przypadkach odpowiednio egzystencjalny strach bądź też nadmierną nadzieję. Z drugiej strony, szczególnie w początkowej fazie, zagrożenie i ryzyko dotyczyły w większej mierze kategorii społecznych znajdujących się na górze drabiny społecznej, które w okresie rewolucji społecznej mają zazwyczaj więcej do stracenia.

Patrząc na okres realnego socjalizmu z perspektywy współczesnych procesów transformacji, warto zauważyć, że wówczas zdecydowanie większą rolę przypisywano zagadnieniom dotyczącym struktury społecznej. Wynikało to przede wszystkim z miejsca, jakie kwestia likwidacji podziałów i konfliktów klasowych zajmowała w marksistowskiej teorii społeczeństwa. Badania struktury społecznej w tym okresie zostały zdominowane przez założenie, że zasadniczym celem socjalizmu jest zbudowanie bezklasowego społeczeństwa. W związku z tym konceptualizacja większości badań empirycznych, a także końcowe wnioski zazwyczaj uwzględniały kwestie zbliżania się do tego założonego celu, który zresztą nigdy nie został jednoznacznie określony i pozostawał w sferze ideologicznych oraz politycznych dyskusji. Nie przeszkadzało to staraniom, by w świadomości społecznej budować przekonanie o zbliżaniu się do tego celu.

Sposób postrzegania i opisywania transformacji ustrojowej po upadku realnego socjalizmu został początkowo przytłoczony przez wagę zachodzących wydarzeń politycznych, o czym już bez wynikającego z cenzury skrępowania mogły informować różne media. Równie ważne i na co dzień dostrzegalne były zmiany ekonomiczne związane przede wszystkim z natychmiastowymi konsekwencjami tzw. terapii szokowej. Termin ten, bardzo często używany w mediach, mógł wywoływać negatywne skojarzenia, potęgując – w wielu przypadkach słuszne – wrażenie, że przebudowa życia ekonomicznego wiąże się ze sporym ryzykiem. Konsekwencje społeczne, najbardziej przecież interesujące socjologów, zeszyły początkowo na drugi plan. W społecznej percepcji po wielu latach jawią się one głównie jako kwestie socjalne,

¹⁹ E. Mokrzycki, *Bilans niesentymentalny*, Warszawa 2001, s. 88-89.

a na tej płaszczyźnie realny socjalizm może być wspominany jako ustrój bardziej przewidywalny i bezpieczny.

W tym kontekście analiza przemian struktury społecznej została zepchnięta wręcz na margines zainteresowań, nie wychodząc w zasadzie poza nieliczne grono specjalistów. W porównaniu z czasami PRL, kiedy bardzo często używano klasowej retoryki, od początku transformacji tego rodzaju terminologia na forum publicznym pojawiała się stosunkowo rzadko. Nikt nie szukał wrogów klasowych, nie budował robotniczo-chłopskiego sojuszu, nie przydzielał dodatkowych punktów za pochodzenie klasowe w czasie egzaminów na studia itp. W rezultacie przemiany struktury społecznej, w tym również podziałów klasowych, nie zajmują – jak się wydaje – tyle samo miejsca w świadomości społecznej co poprzednio. Trudno też znaleźć – w porównaniu z początkami budowy socjalistycznego społeczeństwa – wyraźnie i jasno określoną wizję, jak w przyszłości powinny wyglądać podziały klasowo-warstwowe. Przemiany struktury społecznej są przede wszystkim niezamierzoną konsekwencją decyzji w innych sferach życia społecznego, w tym głównie zmian ekonomicznych.

Wprawdzie w pierwszych latach transformacji skala zmian w podziałach społecznych na pewno nie jest tak gwałtowna jak w początkowym okresie tzw. rewolucji socjalistycznej, z drugiej strony szczególnie dynamiczne przekształcenia ekonomicznej sfery życia wywierają znaczny wpływ na charakter podziałów klasowo-warstwowych. Na przykład gwałtownie spada pozycja robotników, którzy w realnym socjalizmie przynajmniej nominalnie odgrywali rolę „czołowej siły społecznej”, czego niezamierzonym przez ówczesne władze dopełnieniem był robotniczy w swych fundamentach ruch solidarnościowy. Pojawiła się trochę zapomniana w okresie socjalizmu, a aktualnie już wielomilionowa grupa bezrobotnych. Szczególnie w początkowym okresie transformacji niezwykle szybko wzrastała kategoria ludzi, którzy z różnych powodów postanowili wziąć kontrolę warunków pracy we własne ręce. W ten sposób nieliczna i niepewna swego bytu „prywatna inicjatywa” zmieniła się w kilkumilionową kategorię przedsiębiorców. Przed niepewną przyszłością, ale też przed zupełnie nowymi wyzwaniem stanęła klasa chłopska, która przetrwała jedynie w Polsce mimo planów kolektywizacji z powodzeniem zrealizowanych w innych krajach byłego bloku socjalistycznego. Wszystko to radykalnie zmienia sytuację życiową członków poszczególnych kategorii społecznych, którzy podejmując działania związane z ich przynależnością społeczną, nawet nieświadomie mogą napotkać różnego typu obiektywne i subiektywne przeszkody i narażają się na ryzyko, że ich działania nie osiągną spodziewanego celu. Nie podejmując prób zmiany swego bytu, żyjąc w przekonaniu o względnej trwałości podziałów społecznych, członkowie poszczególnych kategorii także narażają się na ryzyko, że zaskoczy ich szybko zmieniająca się w warunkach transformacji sytuacja społeczna.

W dalszej części artykułu prześledzimy zatem charakter oraz poziom ryzyka odnoszące się do czterech wybranych kategorii społeczno-zawodowych. Będą to kolejno: chłopci, przedsiębiorcy, pracownicy przemysłu oraz bezrobotni. W analizie zostanie wykorzystany materiał z konkretnych badań empirycznych prowadzonych na ograniczonym terenie, dlatego trudno dokładnie oszacować, w jakim stopniu wyprowadzone wnioski mogą być odnoszone do przemian zachodzących w całym

polskim społeczeństwie. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że przedstawione przejawy ryzyka i zagrożeń nie mają jedynie lokalnego charakteru²⁰.

Chłopi-rolnicy

W przypadku właścicieli gospodarstw rolnych mamy do czynienia z takim segmentem struktury społecznej, który w podkarpackich warunkach ciągle jeszcze odgrywa dominującą rolę w podziale pracy. W skali całego kraju wielomilionowa i bardzo powoli zmniejszająca się rzesza ludzi w różny sposób uwikłana jest w pracę na własnym gospodarstwie rolnym. Bardzo powoli zachodzą również zmiany w strukturze agrarnej. W badanym rejonie, gdzie ciągle dominują małe gospodarstwa rolne, można zaobserwować wynikającą z kilku co najmniej powodów tendencję do ich dalszego podziału. Jednocześnie, chociażby ze względu na podział miejscowych gruntów rolnych na niewielkie działki, z trudem mogą powstawać większe gospodarstwa. Ponadto tutejsi rolnicy nie mają takich planów i nic nie czynią w tym kierunku także lokalne władze. Karłowate gospodarstwa wprawdzie nie mogą być głównym źródłem utrzymania, ale są one swego rodzaju ostoją, która daje przynajmniej ograniczone poczucie aktywności zawodowej, określa miejsce ich właścicieli w lokalnej społeczności, ustala charakter kontaktów z lokalną władzą, a tym samym stanowi podstawowe źródło ich społecznej tożsamości.

Dla losów większości właścicieli gospodarstw rolnych w Polsce istotny wydaje się nie tyle problem, jak wielu spośród nich może być w aktualnych realiach gospodarczych nadal zaliczanych do klasy chłopskiej, ale kim mogą i kim faktycznie się staną w najbliższych latach. Niezależnie bowiem od różnych politycznie i społecznie uzasadnionych obaw w najbliższych latach powinno nastąpić znaczące „odchłopienie” struktury społecznej. Wybór typowego dla rolnictwa zachodnioeuropejskiego modelu farmersko-rynkowego łączy się z koniecznością znalezienia dużej liczby, nawet do dwóch milionów, nowych miejsc pracy, co wydaje się – biorąc pod uwagę aktualną sytuację na rynku pracy i ograniczone przygotowanie zawodowe tej grupy ludzi – mało prawdopodobne. Z kolei wybór modelu ekologiczno-społecznego, pozwalający zatrzymać w rolnictwie więcej siły roboczej, wydaje się dosyć iluzoryczny, jeżeli nie wzrośnie odpowiednio popyt na znacznie droższą tzw. „zdrową żywność”. Pozostaje jeszcze trzecia droga, stosunkowo najprostsza i bliska zamiarom właścicieli gospodarstw rolnych, czyli pozostawienie bez większych zmian dotychczasowej struktury agrarnej połączone ze stopniowym zwiększaniem zakresu różnego typu pomocy, pozwalającej na przetrwanie także drobnym rolnikom. Obok tego mogą funkcjonować stosunkowo nieliczne, ale wysokotowarowe gospodarstwa, które zapewnią wystarczający poziom produkcji rolnej. Przyjęcie takiej opcji pozwala spodziewać się w przyszłości stosunkowo niewielkich zmian w strukturze agrarnej,

²⁰ Dalsza część tekstu oparta jest na reinterpretacji badań przeprowadzonych w roku 2001 na Podkarpaciu w powiecie ropczycko-sędziszowskim przez studentów II roku socjologii Wyższej Szkoły Społeczno-Gospodarczej w Tyczynie. Ogółem przeprowadzono 358 rozmów z rolnikami, 325 z miejscowymi przedsiębiorcami, 268 z bezrobotnymi zarejestrowanymi w Urzędzie Pracy oraz 192 z pracownikami kilku większych zakładów przemysłowych zlokalizowanych na terenie tego powiatu, które działały także w okresie realnego socjalizmu.

czyli również konserwacji na wsi odziedziczonych z dawnych lat podziałów społecznych. Sami badani właściciele gospodarstw rolnych dostrzegają w tym szansę na przetrwanie, ale kryje się za tym zagrożenie zahamowania modernizacji wsi, tak niezbędne na tzw. ścianie wschodniej.

W związku z tym często pojawia się kwestia tzw. wielofunkcyjnego rozwoju polskiej wsi, głównie dzięki wykorzystaniu wiejskiej przedsiębiorczości. Miałoby to między innymi zaspokoić potrzebę powstania odpowiedniej liczby nowych miejsc pracy, a także zmniejszyć liczbę ludności chłopskiej. Biorąc pod uwagę liczbę już działających na wsi pozarolniczych podmiotów gospodarczych – o czym napisano w dalszej części tekstu – można stwierdzić, że w tym sensie w badanym powiecie rozwój taki już nastąpił. W rezultacie jednak zatrudnienie w rolnictwie nie uległo zmniejszeniu ani też nie da się zauważyć spektakularnego rozwoju miejscowych społeczności lokalnych.

Wykorzystując poczynione na miejscu obserwacje, warto zauważyć powstanie w miejsce chłopów-robotników kategorii chłopów-przedsiębiorców. Próbuja oni wykorzystać każdą nadarżającą się możliwość uzyskania dodatkowych dochodów, lecz ich chałupnicza działalność gospodarcza często niewiele różni się od pracy, jaką wykonują jako właściciele małych gospodarstw rolnych. Ponadto powstawanie kolejnych wiejskich sklepików, niewielkich zakładów usług budowlanych, jednoosobowych firm transportowych i małych przetwórci produktów rolnych wydaje się mało prawdopodobne i zgoła niepotrzebne. W warunkach podkarpackiej wsi szanse rozwoju innych, bardziej nowoczesnych branż również należy uznać za niewielkie, szczególnie gdyby mieli w tym brać udział obecni właściciele gospodarstw rolnych bądź też członkowie ich rodzin. Biorąc pod uwagę lokalne możliwości, nie należy się zatem spodziewać, by dla osób odchodzących definitywnie z rolnictwa realne było zakładanie własnych przedsiębiorstw.

W dyskusji wokół wielofunkcyjnego rozwoju wsi duży nacisk kładzie się na stwarzanie w tym środowisku dużej liczby miejsc pracy poprzez rozszerzenie funkcji pozarolniczych, np. agroturystyki, różnych rzemiosł, lokalnego przemysłu, infrastruktury usługowej i turystycznej²¹. Nie należy z pewnością zaniedbać żadnej z takich możliwości, jeżeli tylko znajduje ona rynkowe uzasadnienie i wykorzystuje miejscowe tradycje. Wydaje się jednak, że w tych pomysłach zbyt silny nacisk kładzie się na wieś jako miejsce pracy, którym była dotychczas dla milionów polskich chłopów. Przykład bardziej rozwiniętych krajów europejskich wskazuje, że wieś pełni tego rodzaju funkcje w ograniczonym stopniu. Zdecydowanie częściej środowisko wiejskie jest wykorzystywane jako bardziej przyjazne i wygodne niż miasto miejsce zamieszkania. Z kolei głównie w miastach, również tych niewielkich, takich jak badane Ropczyce czy Sędziszów Małopolski, mogą być lokowane instytucje i zakłady dające zatrudnienie także osobom zamieszkującym okoliczne wsie. Bardziej prawdopodobne jest więc, że dla badanego powiatu decydujące znaczenie, także możliwości zatrudnienia osób obecnie związanych z rolnictwem, będzie miał rozwój obu lokalnych miast oraz położonych po sąsiedzku Dębicy i Rzeszowa.

²¹ Por. Z. Seręga, *Strukturalne uwarunkowania zmiany społecznej na poziomie lokalnym*, [w:] *Suverenność i rozwój. Przejawy dynamiki społeczności lokalnych we współczesnej Polsce*, red. Z. Seręga, Rzeszów 2004, s. 19-20.

Trudną do pokonania barierą w procesie „odchłopenia” lokalnej struktury społecznej jest zmniejszająca się od samego początku transformacji liczba miejsc pracy w dawnych przedsiębiorstwach państwowych. W pierwszej kolejności zwalniani byli właściciele gospodarstw rolnych, którzy ponadto nie mieli prawa do zarejestrowania się w urzędzie pracy jako bezrobotni. Nie uchroniło to jednak sporej części pozostałych pracowników przed stratą pewnej w realnym socjalizmie pracy i niechcianym przejściem do zawieszanej w społecznej próżni kategorii bezrobotnych. W stosunkowo niewielkim powiecie kilkutysięczna grupa pozostających bez pracy czeka na swoją szansę uzyskania stałego zatrudnienia. Spora część spośród nich to stosunkowo nieźle przygotowani pod względem kwalifikacji młodzi absolwenci różnego typu szkół. Jakie szanse na tak szczupłym i wygłodzonym rynku pracy mieliby ci, którzy chcieliby zrezygnować z prowadzenia gospodarstwa rolnego? Jakim przygotowaniem zawodowym i doświadczeniem musieliby się wykazać, by przekonać potencjalnych pracodawców o swej przydatności? Wysoki poziom bezrobocia dodatkowo pogarsza zatem perspektywy znaczącego zmniejszenia liczby ludności skazanej na pozostawanie w obrębie gospodarki chłopskiej.

Realne szanse ogromnej większości właścicieli drobnych gospodarstw rolnych, którzy w podkarpackim powiecie mogą być uznani za chłopów-rolników, na znalezienie innego niż dotychczas stałego miejsca w podziale pracy wydają się bardzo ograniczone. W tej sytuacji najbardziej prawdopodobne staje się pozostanie w jakimś związku z posiadaną ziemią. Część z rolników będzie próbować wykonywać dorywczo innego rodzaju prace, a także zakładać z reguły niewielkie i słabe ekonomicznie firmy. W dalszym ciągu będzie temu towarzyszyć wykorzystywanie systemu rentowego i emerytalnego uzupełnionego przez różne formy dotacji i pomocy społecznej. To, czy będą oni nadal czuć się chłopami, będzie zależeć od wielu okoliczności, w tym także od stosowanych przepisów administracyjnych.

Bycie właścicielem przyzagrodowej działki, imanie się każdej drobnej pracy i wykorzystywanie przeróżnych form pomocy społecznej – czy taka przyszłość pisana jest tym, którzy jeszcze nie tak dawno szczylic się, że „żywią i bronią” całe społeczeństwo? Przynajmniej w warunkach zbliżonych do podkarpackiego powiatu najbardziej prawdopodobna wydaje się zatem perspektywa tzw. skansenizacji, w której pozycja klasowa właściciela i użytkownika gospodarstwa rolnego jest najbardziej zbliżona do pozycji typowego tradycyjnego drobnego producenta, ale produkującego wyłącznie lub głównie na własny użytek²².

Podsumowując te krótkie rozważania, należy podkreślić, że w przypadku chłopów-rolników ryzyko pojawia się przede wszystkim jako wielopostaciowe zjawisko niepewności, co zresztą było podstawowym rysem – chociaż po części z innych powodów – sytuacji w okresie realnego socjalizmu. Po pierwsze, nadmierna liczebność tego segmentu dyktuje konieczność „odchłopenia” naszej struktury społecznej, ale nawet wśród ekspertów trwają dyskusje, czy i jak to zrobić. Po drugie, duże rozdrobnienie gospodarstw rolnych powoduje, że w niektórych raportach chłopom posiadającym stosunkowo niewielkie ilości gruntu odmawia się przyznania tego miana, czyli grozi im swoista „statystyczna” deklasacja, co niekoniecznie musi spotkać się

²² Zob. K. Goriach, *Świat na progu domu. Rodzinne gospodarstwo rolne w Polsce w obliczu globalizacji*, Kraków 2001, s. 101-102.

z ich akceptacją. Po trzecie, daremne mogą okazać się próby tzw. wielofunkcyjnego rozwoju wsi, w których nacisk kładzie się na rozwój ekologicznego rolnictwa, agroturystyki, różnego typu drobnych przedsiębiorstw itp. Może wieś, zamiast być głównie miejscem zatrudnienia, w niedalekiej przyszłości stanie się raczej spokojnym miejscem zamieszkania, ludzie zaś będą pracować przede wszystkim w okolicznych miastach i miasteczkach. Po czwarte, niepewność dotyczy szczególnie tych, którzy są właścicielami drobnych gospodarstw i chcieliby znaleźć bardziej intratne i stałe zatrudnienie poza rolnictwem. Industrializacja socjalistyczna potrzebowała dużej ilości niewykwalifikowanej siły roboczej, której nowoczesna transformacja nie daje takich możliwości. Powstaje więc pytanie, czy tej dużej grupie ludzi nie grozi to, że zostaną tylko właścicielami przyzagrodowych działek, ewentualnie dostaną głodową rentę, będą musieli iść na różnych dorywczych prac, pozostaną na marginesie modernizującego się społeczeństwa, będą jeszcze jednym przykładem „ludzi na przemiał”²³? Po piąte wreszcie, zdecydowana większość badanych chłopów-rolników nie oczekuje znaczących zmian w swej sytuacji społecznej. Chcieliby w zasadzie utrwalenia obecnego położenia i ewentualnego znalezienia zatrudnienia poza rolnictwem. Czy w dzisiejszej gospodarce możliwe jest pojawienie się równie licznej jak w realnym socjalizmie kategorii chłopów-robotników? Trwanie takiej sytuacji może wiązać się z ryzykiem, że nadal będzie się utrzymywać lub nawet rosnąć cywilizacyjna przepaść między dużą rzeszą drobnych „niby-rolników” a resztą społeczeństwa.

Drobni przedsiębiorcy

Kolejnym badanym segmentem struktury społecznej w podkarpackim powiecie byli przedsiębiorcy, czyli osoby prowadzące zarejestrowaną działalność gospodarczą o pozarolniczym charakterze. W realnym socjalizmie była to kategoria zaledwie tolerowana, ponadto w różny sposób ograniczano jej liczebność. W zamian nie miała kłopotów ze zbytem oferowanych towarów i usług oraz cieszyła się stosunkowo wysokim poziomem bytu materialnego. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, można rzec, że niepewną przyszłość lub nawet zagrożenie istnienia tej kategorii społecznej rekompensowała zasobna ekonomicznie teraźniejszość. Sytuacja uległa radykalnej zmianie po upadku realnego socjalizmu. Szczególnie w początkowej fazie transformacji można było zaobserwować bardzo szybki wzrost liczby osób, które postanowiły pracować na własny rachunek. W rezultacie na przykład w badanym powiecie, który liczy niewiele ponad siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców, w trakcie badań zarejestrowanych było ponad trzy tysiące podmiotów gospodarczych, z których część wprawdzie nie prowadzi faktycznej działalności, ale wiele z nich ma więcej niż jednego właściciela.

W literaturze przedmiotu oraz w publicystycznych dyskusjach i wypowiedziach polityków wiele miejsca poświęca się małej i średniej przedsiębiorczości. W związku z wejściem do UE przyjęto też odpowiednie regulacje definiujące rozmiary małych i średnich przedsiębiorstw. Jednak w warunkach podkarpackiego

²³ Por. Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2004.

powiatu, tak jak w wielu innych podobnych miejscach, przeważają firmy zdecydowanie mniejsze, które nawet w przybliżeniu nie spełniają przyjętych kryteriów. Na podstawie zebranego materiału empirycznego można stwierdzić, że charakterystycznym rysem większości badanych firm jest prowadzenie chałupniczej przedsiębiorczości. Składa się na to wiele okoliczności tworzących specyficzny syndrom cech wynikających z miejsca, czasu i sposobu powstawania firm w pierwszych latach transformacji.

- Są to głównie mikroprzedsiębiorstwa, w zasadzie obywatelowie się bez najemnych pracowników albo ograniczające zatrudnienie do jednej lub dwóch osób. Ich właściciele mogą korzystać z pomocy członków rodziny względnie – czego nie sposób stwierdzić na podstawie sondażowych pytań – zatrudniają pracowników „na czarno”. Podstawowym sposobem kreacji nowych miejsc na rynku pracy pozostaje więc w tych warunkach samozatrudnienie, gdyż łatwiej jest założyć własną, chociażby najmniejszą firmę, niż znaleźć pracę w już istniejącej.
- Ważna społecznie cecha to brak tradycji, krótki okres działania firm, gdyż niewiele z obecnych podmiotów gospodarczych mogło zaistnieć w realnym socjalizmie. Ponadto można też zaobserwować, chociażby wertując gminne rejestry, fluktuację polegającą na tym, że często ci sami ludzie wielokrotnie zakładają coraz to nowe firmy, szukając metodą prób i błędów swojego miejsca na lokalnym rynku towarów i usług. Dbłość o ciągłość oraz dobrą markę, przynajmniej w najbliższym otoczeniu, nie może być zatem najsilniejszą stroną tego typu przedsiębiorców.
- Najczęściej wymieniane okoliczności założenia własnej firmy to dosyć enigmatyczna chęć pracy „na swoim” oraz bardzo prozaiczny, ale konkretny brak innej pracy. Rzadko wymieniano odpowiednie przygotowanie fachowe czy też posiadanie odpowiedniego zabezpieczenia finansowego. Nie można więc oczekiwać na przykład wykorzystania profesjonalnych analiz marketingowych lub też wiedzy z dziedziny organizacji i zarządzania. Dla podjęcia chałupniczej przedsiębiorczości decydujące są zatem różne przypadkowe warunki, a nie przemyślany projekt gospodarczy. Okoliczności powstania tych firm związane są głównie z wykorzystaniem codziennej zapobiegliwości i prostej zaradności. Stąd z reguły niewiele mają one wspólnego ze starannie zaplanowanym działaniem, które w literaturze przedmiotu określa się jako przedsiębiorczość.
- Chałupniczy charakter przedsiębiorczości przejawia się też w braku specjalizacji w działalności wielu firm. Często spotykamy swoisty „wszystkoizm”, czego najlepszym przykładem są tzw. przedsiębiorstwa produkcyjno-handlowo-usługowe (w skrócie PPHU). Taki charakter przedsiębiorstwa często brany jest pod uwagę już z chwilą jego rejestracji, gdy bardzo szeroko określa się przewidywany zakres działalności. Potem nierzadko staje się to praktyką, bo w związku z trudną sytuacją na rynku podejmowane są wszelkiego rodzaju zlecenia, niezależnie od faktycznie nabytych sprawności i technicznego wyposażenia. W efekcie takie firmy starają się robić możliwie wszystko, niewiele robiąc w sposób profesjonalny. Górę bierze dyletantyzm oraz prowizoryczne działania. Świadczyć o tym może również niski poziom wykształcenia właścicieli firm oraz niechętny stosunek do podnoszenia kwalifikacji.

- Drobnii przedsiębiorcy najczęściej nie mają żadnych lub co najwyżej bardzo ograniczone plany rozwojowe. Przede wszystkim nie myślą o zatrudnianiu nowych pracowników ani też nie zamierzają zaciągać kredytów, by rozwijać swoje firmy. Chętnie skorzystaliby z unijnych funduszy strukturalnych dla przedsiębiorców, ale są one dla nich praktycznie niedostępne. Przede wszystkim nie posiadają odpowiednich zabezpieczeń finansowych, gdyż za mała jest skala prowadzonej przez nich działalności gospodarczej. Duża liczba słabych ekonomicznie podmiotów gospodarczych na płytkim lokalnym rynku towarów i usług, wymusza więc stosowanie prostych strategii przetrwania. Temu celowi podporządkowane są też ograniczone do minimum plany inwestycyjne.
- Dalece nieokreślona jest również grupowa tożsamość badanych właścicieli firm. Bardzo rzadko pojawia się identyfikacja z przedsiębiorcami. Przynależność do klasy średniej występuje obok równie silnego przekonania, że należy się do klasy pracującej. Stosunkowo najczęściej występuje bardziej zawodowe utożsamienie się jako kupców lub handlowców, gdyż większość podmiotów gospodarczych działa w tej branży. Podobne wyniki uzyskiwano także w innych badaniach. Najbardziej znaczącym wyróżnikiem wydaje się rejestracja w odpowiednim urzędzie, w czym – od strony formalnej – upodabniają się nieco do kategorii bezrobotnych.
- Drobnii przedsiębiorcy w podkarpackim powiecie nie różnili się znacząco od pozostałych badanych segmentów struktury społecznej pod względem podstawowych cech położenia społecznego. Jeżeli uwzględnimy na przykład poziom wykształcenia, oszacowanie poziomu zaspokojenia potrzeb czy też ocenę zmian zajmowanej pozycji społecznej, wówczas okazuje się, że badani przedsiębiorcy są pod tym względem podobni nie tylko do pracowników większych zakładów, ale także zarejestrowanych w miejscowym urzędzie pracy bezrobotnych. Chałupnicza przedsiębiorczość wydaje się dawać pod wieloma względami podobne miejsce w podziałach społecznych, jakie zajmują na przykład tzw. robotni bezrobotni, o których więcej w dalszej części tekstu.
- Wychodząc poza zakres stawianych badanym przedsiębiorcom pytań, ale wykorzystując obserwacje nie tylko z podkarpackiego powiatu, warto jeszcze zauważyć, że drobna przedsiębiorczość w naszym kraju ma charakter chałupniczy także w sensie dosłownym. Istniejące firmy prowadzone są stosunkowo często w miejscu, które pełni zarazem funkcję mieszkalną. Pomijając nieuniknione zazwyczaj obniżenie w takim przypadku standardu pomieszczeń mieszkalnych, działalność takich podmiotów gospodarczych może być w różnym stopniu uciążliwa dla sąsiadów. Chociaż w środkach masowego przekazu można znaleźć przykłady takich konfliktowych sytuacji, to niewiele mówi się o potrzebie przestrzennego oddzielenia tych dwu sfer życia społecznego.
- Wreszcie warto przynajmniej wspomnieć o etycznej stronie działania drobnego biznesu. Niechaj obrazowym przykładem będzie stosunkowo rzadki okaz słownego, solidnego i spolegliwego wykonawcy różnego typu usług budowlanych, czego mogła doświadczyć niemała część naszego społeczeństwa. Częste nieprzestrzeganie dobrych obyczajów, uczciwych norm współżycia oraz solidnego wykonania dotyczy nie tylko relacji drobny przedsiębiorca–pojedynczy klient. W podobnym

stopniu odnosi się to do stosunków między firmami, niekoniecznie tylko tymi najmniejszymi. Problem ten, niespecjalnie nadający się do badań sondażowych, ale wymagający pogłębionych studiów nad kulturowymi podstawami przedsiębiorczości, także tej drobnej, ciągle czeka na swoje opracowanie.

- Ekonomicznym i technicznym analizom należałoby pozostawić dokładne porównanie wydajności pracy, nowoczesności stosowanych rozwiązań organizacyjnych i technologicznych czy też jakości towarów i usług oferowanych przez chałupniczą przedsiębiorczość. Przyglądając się funkcjonowaniu wiejskich sklepów spożywczo-przemysłowych, sposobom działania mikro-firm budowlanych, wyposażeniu garażowych usług motoryzacyjnych czy też przydomowym zakładom produkcyjnym itp., łatwo można przewidzieć rezultat takich porównań. Wydajność rolnictwa w krajach zachodnich i w Polsce, a szczególnie na Podkarpaciu, dzieli przepaść. Wiele wskazuje na to, że zjawisko to dotyczy również drobnej chałupniczej przedsiębiorczości.

Na podstawie zebranego materiału empirycznego trudno dokładnie określić, jaka część badanych w podkarpackim powiecie właścicieli firm prowadzi chałupniczą przedsiębiorczość. Prawdopodobnie jednak jest to większość działających na tym terenie podmiotów gospodarczych. Pod pewnymi względami przedsiębiorcy z początkowego okresu transformacji, przynajmniej w powiatach takich jak podkarpacki, są podobni do tych z okresu międzywojennego, którzy również posiadali niskie wykształcenie, uzyskiwali niskie dochody oraz działali w dużej liczbie małych, rodzinnych, przydomowych firm. Stąd ogólnie określano ten stan jako proletaryzację ówczesnych przedsiębiorców lub używano w stosunku do nich niezbyt pochlebnego terminu „proletaroidzi”. W okresie realnego socjalizmu liczebność tej kategorii radykalnie spadła, prywatna własność nie mieściła się w kanonach ustrojowych, ale niepewną przyszłość w pełni rekompensowała teraźniejsza ekonomiczna zasobność, szczególnie na tle ówczesnego, ogólnie niskiego poziomu życia. W warunkach transformacji prowadzący własną działalność gospodarczą dalej mogą czuć się niepewnie; tym razem ryzyko związane jest głównie z regułami konkurencyjnej gospodarki i jednocześnie – przynajmniej w warunkach badanego powiatu – w ocenie poziomu zaspokojenia potrzeb nie wyróżniają się na tle innych kategorii społecznych, co dotyczy także porównania z rodzinami osób bezrobotnych.

Sytuacja chałupniczej przedsiębiorczości przypomina pod pewnymi względami sytuację współczesnej drobnej własności rolnej. Obydwa odłamy tych różnych klas społecznych są drobnymi właścicielami, mają niewielkie zasoby materialne, z czego wynikają bardzo ograniczone możliwości rozwoju. Zasadnicza strategia obu kategorii społecznych skierowana jest na przetrwanie, co wymaga ograniczania w miarę możliwości ryzyka prowadzonej działalności. Można by więc stwierdzić, że utrzymywanie minimalnego poziomu działalności i wykorzystywanie minimalnych nakładów finansowych pozwala na minimalizację ryzyka. Dlatego też jedni i drudzy nie wydają się entuzjastami gospodarki rynkowej, lecz oczekują wprowadzenia takich regulacji, które wszystkim uczestnikom na kontrolowanym rynku zapewniłyby opłacalność prowadzonej działalności i chroniłyby ich interesy przed większymi graczami na rynku gospodarczym. To jeszcze jeden sposób na minimalizację ryzyka.

W odniesieniu do tej części tzw. starej klasy średniej C. Wright Mills użył swego czasu terminu „lumpenburżuazja”²⁴.

Drobna przedsiębiorczość pojawiła się na początku transformacji jako żywiołowa reakcja na liczne niedostatki schyłkowej fazy socjalistycznych eksperymentów gospodarczych. Wymienione powyżej cechy przedsiębiorczości nie są rezultatem świadomego wyboru ani tym bardziej złej woli osób podejmujących tego typu działalność. Wynikają one przede wszystkim z obiektywnych okoliczności, w jakich zmuszeni byli działać ludzie, którzy widząc brak wszystkiego, a sami mając marną pracę, bądź też już ją stracili, postanowili w przeróżny sposób, najczęściej bez odpowiedniego przygotowania, działać na własny rachunek, czyli „być na swoim”. Taki krok wymaga świadomej decyzji przynajmniej w tym sensie, że niezbędnym etapem była rejestracja działalności gospodarczej. Chociaż później owi z konieczności drobni przedsiębiorcy próbują w różny sposób minimalizować zagrożenia, to jednak zawsze podejmują pewne ryzyko związane z wymogami i okolicznościami prowadzenia własnej firmy. Wprawdzie nie potrafią w sposób jednoznaczny określić swej klasowej tożsamości, ale ze względu na ekonomiczne kryteria stają się członkami określonej grupy mającej własne, partykularne interesy, które starają się zrealizować w skomplikowanej grze różnych sił społecznych.

Obecnie, po kilkunastu latach transformacji, ten sposób przedsiębiorczej działalności – przynajmniej w takich jak badany podkarpacki powiat – wcale nie zamierza ustępować raz zajętego miejsca na rzecz faktycznie małych i średnich przedsiębiorstw, które miałyby większe szanse wprowadzenia nowoczesnych rozwiązań organizacyjnych i technologicznych. W większości przypadków chałupniczy przedsiębiorca z wielu powodów nie jest w stanie się rozwijać, ale wykorzystując swoją naturalną elastyczność, łatwość obniżania lub ukrywania wielu kosztów, możliwość zawieszania działalności, wykorzystywanie pracy „na czarno”, niezbyt wymagający rynek itp., skutecznie może utrudniać powstawanie bardziej efektywnych przedsięwzięć, ale wymagających większych nakładów, stąd też obciążonych większym ryzykiem. W ostateczności można – o czym czasami informują media – zastosować bardziej bezpośrednie sposoby „perswazji”, na przykład przez zastraszanie lub nawet fizyczne akty agresji i niszczenie części majątku bardziej ekspansywnych podmiotów gospodarczych. Przynajmniej w niektórych rejonach może pojawić się zupełnie inny rodzaj ryzyka związany z możliwością zahamowania tak charakterystycznej dla rynkowej gospodarki tendencji do wzrostu rozmiarów działających firm, a tym samym przekształceń w ramach kategorii przedsiębiorców.

Dla chłopów-rolników będących właścicielami karłowatych gospodarstw największym aktualnie wyzwaniem jest realizacja zasad wspólnej w krajach UE polityki rolnej. Sytuacja drobnych przedsiębiorców wydaje się pod tym względem bardziej skomplikowana, gdyż wypieranie tego typu podmiotów gospodarczych może dokonywać się z różną szybkością w poszczególnych branżach i pod wpływem różnych czynników. Najbardziej spektakularnym przykładem mogą być ciągle podejmowane i nie zawsze skuteczne próby obrony drobnego handlu przed ekspansją ponadnarodowych sieci handlowych. Na przykład badany powiat dzięki decyzjom lokalnych

²⁴ Zob. C. Wright Mills, *Białe kolarzyki. Amerykańskie klasy średnie*, Warszawa 1965, s. 95-103.

władz obronił się dotychczas przed takim zagrożeniem, ale nie ustrzegł się wpływu sąsiednich, większych miast.

Na początku transformacji drobna przedsiębiorczość rzeczywiście bardzo sprawnie wypełniła istniejącą po realnym socjalizmie lukę w zaopatrzeniu w podstawowe dobra i zamortyzowała początkowe rozmiary bezrobocia. Czy te niedawne „zasługi” są wystarczającym powodem do ochrony ich działania przed większymi podmiotami gospodarczymi? Wydaje się na przykład, że drobna przedsiębiorczość wyczerpała swoje możliwości tworzenia większej liczby nowych miejsc pracy. Ciągłe jednak małe i średnie firmy – dzieje się tak nie tylko w badanym podkarpackim powiecie – to margines polskiej przedsiębiorczości. Eksplozja drobnych firm dokonała się w sposób żywiołowy i ma naturalną tendencję do utrwalania raz zdobytych pozycji. Małe i średnie firmy wydają się potrzebować na początku bardziej rozbudowanych środków wspomagających ich powstawanie i rozwój, co w sposób znaczący podnosi skalę ryzyka ich działalności. Powstaje zatem pytanie, czy chałupnicza przedsiębiorczość – podobnie jak może to stać się w przypadku drobnych gospodarstw rolnych – ulegnie tzw. skansenizacji w postaci trwania dużej liczby mikroskopijnych i mało wydajnych, często wegetujących podmiotów gospodarczych, czy też pojawi się w to miejsce silny sektor małych i średnich przedsiębiorstw. Ważne jest też, by takie przemiany dotyczyły nie tylko większych ośrodków miejskich, ale zachodziły również w położonych na uboczu i słabo rozwiniętych – jak badany podkarpacki powiat – rejonach, aby raczej niwelować, niż powiększać istniejące między nimi różnice ekonomiczne i społeczne.

Robotnicy

Klasa robotnicza uległa w ciągu zaledwie półwiecza bardzo burzliwym przemianom. W szybkim tempie rozrastała się po II wojnie światowej w rolniczym dotychczas społeczeństwie w wyniku intensywnej socjalistycznej industrializacji. Ideologia marksistowska mocno podkreślała przewodnią rolę tej klasy w budowie nowego i sprawiedliwego porządku społecznego. Robotnicy na tyle uwierzyli w swoją rolę klasy rządzącej, ówczesne siły polityczne zaś tak dalece stały się zakładnikiem tej idei, że „hegemon narodu” wielokrotnie wymuszał swoimi protestami istotne zmiany we władzach partii, która miała być najlepszym wyrazicielem jego interesów. Rola wielkoprzemysłowych robotników w okresie pierwszej „Solidarności”, a potem przyczynienie się do obrad Okrągłego Stołu było apogeum, ale jednocześnie początkiem schyłku znaczenia tej klasy.

Przy zawieraniu historycznego kompromisu trudno było dokładnie przewidywać dalsze zdarzenia. Szybko jednak okazało się, że początek transformacji gospodarczej powodował coraz większe kłopoty dużych państwowych przedsiębiorstw zatrudniających w realnym socjalizmie tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy pracowników. Wcześniej ich sytuacja ekonomiczna również nie była dobra, ale bez większych problemów znajdowały zbyt na produkowane przez siebie towary oraz zapewniały stałe zatrudnienie wszystkim poszukującym pracy. Problemem społecznym były częste zmiany miejsca zatrudnienia, czego przejawem była wysoka tzw. płynność załóg,

a nie trudności związane z poszukiwaniem pracy. W gospodarce rynkowej najbardziej gorzkim dla robotników doświadczeniem okazało się szybkie kurczenie się załóg, z których wiele jeszcze nie tak dawno potrafiło na władzy ludowej wymusić wszelkie możliwe ustępstwa. Pracę do niedawna pewną i bezpieczną z dnia na dzień można było stracić, na dodatek ryzyko bezrobocia było niemałe, tym samym do świadomości pracujących wróciło przedwojenne widmo kłopotów ze znalezieniem pracy.

W badaniach socjologicznych łatwo z kolei zauważyć wraz z początkiem transformacji radykalny spadek zainteresowania robotnikami. Zarazem w analizach dotyczących przemian strukturalnych, ale przede wszystkim w publicystyce pojawiło się wiele stwierdzeń, które podkreślają zmierzch klasy robotniczej. W bardziej optymistycznej wersji mowa jest o „spokojnej” klasie, mającej w dużym stopniu umiarkowanie modernizacyjne nastawienie²⁵. Często pojawiają się jednakowoż bardziej dosadne określenia, że jest to klasa „przegrana”, „oszukana” lub „umarta”. Rozpieszczana przez socjalistyczną propagandę klasa stanęła wręcz w obliczu zagrożenia jej dalszego istnienia albo przynajmniej nagłej utraty dotychczasowego znaczenia. Tym samym od początku transformacji podwyższone ryzyko dotyczyło nie tylko poszczególnych robotników zagrożonych utratą pracy, ale także klasy jako całości, która szybko traciła swe centralne do niedawna miejsce w grze interesów społecznych.

W takim kontekście sytuację typowego przedstawiciela tej klasy adekwatnie zdaje się oddawać określenie „robotnik sfrustrowany”. Wysoki poziom frustracji jest spowodowany między innymi wyraźnym zmniejszaniem się liczebności pracowniczycy załóg, powszechnymi obawami przed utratą pracy, relatywnym pogorszeniem się sytuacji materialnej, brakiem perspektyw zdobycia innego miejsca zatrudnienia, niepewnością związaną z dalszym losem przedsiębiorstw, a nawet możliwością bankructwa przedsiębiorstwa. Poczucie frustracji może potęgować z jednej strony słuszne przekonanie, że to kolejne zrywy robotników doprowadziły do porzucenia socjalistycznego eksperymentu. Z drugiej strony zrozumiała jest chęć kontynuowania, mimo transformacji gospodarczej, dotychczasowej pracy wykorzystującej wcześniejsze doświadczenia załóg. Wiąże się to również z pozytywną oceną polityki „racjonalnego i pełnego zatrudnienia” jako podstawowej zdobyczy realnego socjalizmu, tak ważnej dla poczucia bezpieczeństwa wśród pracowników przemysłu, ale równocześnie zgubnej dla ogólnej kondycji socjalistycznej gospodarki.

Wydaje się, że „robotnika sfrustrowanego” najłatwiej spotykać w tysiącach przedsiębiorstw odziedziczonych po socjalistycznej gospodarce, które lepiej lub gorzej radzą sobie w gospodarce rynkowej, ale prawie wszystkie musiały dokonać sporej redukcji załóg pracownicznych. Stwierdzenie o „przegranej klasie” oraz określenie „sfrustrowany robotnik” znajdują odbicie w realnych przemianach struktury społecznej. Niektórzy skłonni są nawet widzieć powrót „robota”, który nie wypowiadając się głośno na żaden temat, z konieczności zainteresowany jest wyłącznie utrzymaniem za wszelką cenę lichej pracy. Byłby to robotnik nie tyle sfrustrowany, ile po prostu zastraszone. Znając z autopsji stosunki pracy w naszym kraju, można wysunąć przypuszczenie, że powinien on być częściej spotykany w nowo powsta-

²⁵ Zob. J. Gardawski, *Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji*, Warszawa 1996, s. 201-211.

łych, tak mniejszych, jak i większych przedsiębiorstwach, które nie mają za sobą bogatej tradycji walk solidarnościowych związków z absurdami socjalistycznej gospodarki.

Zupełnie nowym i nieznanym w realnym socjalizmie zjawiskiem w położeniu klasy robotniczej jest ryzyko utraty pracy. Pracownicy kilku podkarpackich przedsiębiorstw słusznie żywili takie obawy, gdyż w ciągu trzech lat, jakie upłynęły od momentu badań, dokonano dalszych, do tego bardzo znacznych zwolnień, pomimo wcześniejszej również poważnej redukcji załóg. Jednocześnie widząc trudną sytuację na miejscowym rynku pracy, respondenci nie dostrzegali większych szans na ponowne znalezienie stałego zatrudnienia w innym zakładzie pracy. W związku z tym swe zamierzenia, w tym szczególnie kierunki doksztalcania, podporządkowali dążeniu do pozostania w dotychczasowej pracy. Ogólnie dominuje chęć przetrwania w obecnym miejscu zatrudnienia. W przypadku ewentualnej straty pracy większość kieruje swoją uwagę w stronę „szarej” strefy gospodarczej lub też myśli o wyjeździe za pracę poza granice naszego kraju, czemu zazwyczaj towarzyszy wcześniejsza wizyta w miejscowym urzędzie pracy w celu zarejestrowania się jako osoba bezrobotna. W tak prozaiczny sposób dokonuje się deklasacja tych, którzy nie tak dawno wierzyli w swoją szczególną rolę i miejsce w społeczeństwie.

Lokalnym władzom marzy się ściągnięcie na teren badanego podkarpackiego powiatu dużej, najlepiej zagranicznej inwestycji. Z jednej strony cała tzw. ściana wschodnia nie jest atrakcyjną lokalizacją takiego przedsięwzięcia. Nawet w skali całego kraju nie należy się spodziewać, by pojawiło się zbyt wiele tego rodzaju możliwości. Z drugiej strony nawet gdyby udało się pozyskać wymarzoną inwestycję, to w warunkach gospodarki rynkowej i przy zastosowaniu nowoczesnych technologii nowe zakłady nie potrzebują zbyt wielu pracowników. Jednocześnie nie tylko w podkarpackim powiecie wiele przedsiębiorstw, które w okresie PRL dawały pracę setkom, często tysiącom ludzi, po dziesięciu latach transformacji jest w zaniku, niektórym ciągle grozi likwidacja. W początkowym okresie gospodarczych przemian część zwalnianych pracowników powróciła do swoich karłowatych gospodarstw, zwiększając w ten sposób nadmiar rąk do pracy w rolnictwie. Inni wykorzystali szansę założenia własnych firm, ale po latach w większości działają jako firmy jednoosobowe lub zatrudniające jednego pracownika. Wielu zarejestrowało się w miejscowym urzędzie pracy, rozpoczynając w ten sposób nowy rozdział swej zawodowej drogi jako bezrobotni. W ograniczonym stopniu ubytek miejsc pracy zrekompensowały nowo powstałe małe podmioty gospodarcze. Wydaje się jednak, że tylko ten sektor, bardziej liczne małe i średnie przedsiębiorstwa, o ile będą mogły powstać i rozwijać się, stwarzają realną szansę na zwiększenie liczby najemnych pracowników. Warto przy tym pamiętać, że w europejskim rozumieniu małe przedsiębiorstwo powinno zatrudniać co najmniej dziesięciu pracowników i dysponować sporymi aktywami. Obecnie są one mało znaczącym marginesem wśród tysięcy miejscowych podmiotów gospodarczych. Czy będzie możliwe odzyskanie wiary, że polska gospodarka jest w stanie zapewnić wystarczającą liczbę miejsc pracy? Jak do tej pory, większość pracowników jest przekonana, że lepszym rozwiązaniem są państwowe przedsiębiorstwa i w tym sektorze chcieliby pracować. Inni jeszcze przed przystąpieniem do UE mieli nadzieję na zatrudnienie poza granicami kraju.

Zmiany w klasie robotniczej zachodzące pod wpływem transformacji zawierają w sobie podwójny paradoks. Z jednej strony robotnicy, którzy w największej mierze przyczynili się do obalenia poprzedniego ustroju, w którym nominalnie przynajmniej grali rolę klasy rządzącej, w nowych warunkach mają najwięcej powodów, by czuć się klasą przegraną. Najważniejszy z tych powodów to radykalne zmniejszenie liczebności pracowniczych załóg. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę ostatnią z wymienionych tendencji, jest to chyba najbardziej spektakularny aspekt udanej modernizacji struktury społecznej. To, co jest tak boleśnie odbierane przez samych robotników i ich obrońców, dla całego społeczeństwa może okazać się ważnym osiągnięciem transformacji ekonomicznej. Ogólnie bowiem w krajach uznawanych za nowoczesne i silne gospodarczo obserwuje się wyraźny proces zmniejszania udziału tradycyjnej klasy robotniczej w strukturze społecznej, często przy jednoczesnym wzroście wielkości przemysłowej produkcji²⁶.

W polskiej transformacji takie zmiany zostały wymuszone głównie przez otwarcie gospodarki i napływ obcego kapitału. W innym ujęciu można mówić o wpływie procesów globalizacji. W rezultacie płonne są nadzieje, by w dającej się przewidzieć przyszłości nastąpiła odbudowa siły liczebnej tradycyjnej klasy robotniczej. Ten etap zmian struktury społecznej wydaje się nieodwracalny. Transformacja w skali całego kraju, co tak bardzo widoczne jest również w podkarpackim powiecie, przyczyniła się do radykalnego zmniejszenia liczebności i znaczenia robotników, grających do niedawna tak istotną rolę w strukturze socjalistycznego społeczeństwa. Można przypuszczać, że poczucie przegranej i frustracja długo jeszcze będą nieodłącznym elementem świadomości członków tej klasy. Tym samym ten rodzaj ryzyka zapoczątkowany w okresie transformacji wydaje się na stałe wpisany w robotnicze biografie. Obecnie już nie są potrzebni przodownicy pracy bijący rekordy wydajności i potężne zastępy robotników wykonujących proste prace fizyczne, jak to działo się w okresie socjalistycznej industrializacji. Udział tradycyjnej klasy robotniczej w strukturze społecznej będzie się w dalszym ciągu zmniejszał. To, co jest ryzykiem dla jednych, może okazać się szansą dla innych, którzy potrafią skorzystać z awansu cywilizacyjnego kraju. Starsi i mniej mobilni pracownicy przemysłu ciągle będą jeszcze w ograniczonej mierze potrzebni. Większość młodszych i bardziej aktywnych powinna szukać nowego miejsca w podziałach społecznych niezależnie od niezbędnych nakładów i ryzyka, jakie mogą wiązać się z tymi poszukiwaniami.

Bezrobotni

Bezrobotni są obok przedsiębiorców tym znaczącym liczebnie segmentem struktury społecznej, który pojawił się wraz z transformacją, a dokładniej jako konsekwencja wprowadzenia zasad gospodarki rynkowej. W polskich warunkach główny problem polega na tym, że bardzo szybko bezrobocie przybrało niepokojąco duże rozmiary. Po dziesięciu latach transformacji bez pracy pozostawała prawie piąta część aktywnej zawodowo ludności. Pod tym względem jest to zdecydowanie najwyższy odsetek

²⁶ Zob. M. Hamilton, M. Hirsztowicz, *Klasy i nierówności w perspektywie porównawczej*, rozdz. 7, Warszawa 1995.

wśród krajów UE. Kategoria bezrobotnych jest chyba najbardziej spektakularnym ucieleśnieniem ryzyka towarzyszącego transformacji struktury społecznej. Z drugiej strony stosunkowo wysoki poziom bezrobocia nie jest tylko udziałem naszego kraju i nie pojawiło się ono wyłącznie jako konsekwencja transformacji gospodarczej. „Antycypowanie zagrożenia bezrobociem – jak zauważa Ulrich Beck – jest istotnym wyznacznikiem obecnej sytuacji życiowej i stanu ducha w społeczeństwie”²⁷. Ryzyko bezrobocia może zatem ciągle towarzyszyć działaniom tych, którzy pracują, a także tych, którzy dopiero próbują znaleźć swoje miejsce na rynku pracy.

Bezrobotni są stałym obiektem badań socjologicznych, na ich temat często czytano w publicystyce społecznej, ponadto są przedmiotem różnorodnych oddziaływań politycznych. Z drugiej strony na różny sposób jest to „ułamna” kategoria społeczna. W jej skład wchodzi kilka milionów osób, które praktycznie nie mają odrębnej reprezentacji w toczącej się grze politycznej lub też w dialogu między siłami społecznym współtworzącymi rynek pracy. W tych sporach uczestniczy strona rządowa, przedstawiciele przedsiębiorców oraz pracowników najemnych. Ponadto znajdując się poza podziałem pracy, bezrobotni tworzą tzw. *quasi*-klasę, stąd zazwyczaj nie są uwzględniani w całościowych analizach struktury społeczno-zawodowej. W takich przypadkach z prezentowanych statystyk i porównań praktycznie znika kilka milionów dorosłych Polaków, którzy nie mogą wykazać się stałą oraz legalną pracą i zarejestrowali ów fakt w Urzędzie Pracy²⁸. W społeczeństwie ryzyka – na co również zwraca uwagę Ulrich Beck – tę ułomność i niepewność powiększa rosnąca strefa „między zarejestrowanym i niezarejestrowanym bezrobociem (gospodynie domowe, młodzież, wcześniejsi emeryci), jak również między zatrudnieniem i częściowym zatrudnieniem (uelastycznienie czasu pracy i form zatrudnienia)”²⁹.

Różne oblicza rejestrowanego bezrobocia – temu zjawisku w dalszej części poświęcono więcej uwagi – zależą w dużej mierze od lokalnych warunków, chociaż wszystkich petentów Urzędów Pracy łączy to, że nie mają stałej i legalnej pracy. W podkarpackim powiecie bezrobotni tworzą dość zróżnicowaną kategorię społeczną, ale wyraźnie widoczne są również pewne wspólne rysy, które mogą świadczyć o klasowej dystrybucji ryzyka, gdyż bardziej dotyka ono dolnych warstw społecznych³⁰. Należy podkreślić, że w większości są to ludzie stosunkowo młodzi. Przeważa zdecydowanie wykształcenie zawodowe, wśród starszych zasadnicze, zaś wśród młodszych na poziomie średnim. Rolniczy charakter badanego regionu sprawia, że większość bezrobotnych wywodzi się z rodzin chłopskich lub chłopów-robotników, natomiast pozostali mają robotniczy rodowód. Wśród bezrobotnych kobiet co trzecia po skończeniu szkoły w ogóle nie znalazła zatrudnienia, zaś prawie połowa była bezrobotna powyżej pięciu lat. Z kolei połowa mężczyzn przed dokonaniem rejestracji

²⁷ U. Beck, *op. cit.*, s. 45.

²⁸ Przykładowo po wejściu do UE według prowadzonych badań porównawczych Polacy należą do tych, którzy poświęcają na pracę najwięcej godzin w porównaniu z innymi krajami europejskimi. Przy każdorazowej takiej okazji społeczeństwo dowiaduje się z różnych źródeł, że należymy do najbardziej pracowitych nacji. Szkopuł polega na tym, że w tych porównaniach nie uwzględnia się kilku milionów bezrobotnych, ponadto podobnej liczby rencistów i pobierających wcześniejsze emerytury oraz jeszcze większej rzeszy mało produktywnych osób związanych z milionami karłowatych gospodarstw rolnych. Bez uwzględnienia tego przemilczenia trudno byłoby zrozumieć, dlaczego – będąc tak pracowitymi – należymy do jednego z biedniejszych krajów wśród europejskiej rodziny.

²⁹ U. Beck, *op. cit.*, s. 113.

³⁰ Zob. *ibidem*, s. 46–47.

pracowała fizycznie. Ponadto wśród mężczyzn, uwzględniając czas pozostawania bez pracy, należy podkreślić wysoką „płynność” bezrobocia. W ciągu roku spora część spośród nich przestaje być bezrobotnymi, ale tyle samo dokonuje ponownej rejestracji, co może wskazywać na częste nadużywanie obowiązujących przepisów w celu wielokrotnego korzystania z zasiłków. Warto jeszcze podkreślić, że w podkarpackim powiecie bezrobotni oceniają sytuację ekonomiczną swych rodzin podobnie jak reprezentanci pozostałych badanych kategorii społecznych. Ponadto prawie połowa, porównując się z pozostałymi mieszkańcami, określiła swój poziom zaspokojenia potrzeb jako co najmniej średni.

Zebrane dane empiryczne pozwalają wydzielić wśród podkarpackich bezrobotnych trzy podobnej wielkości grupy. Pierwsza składa się z tych, którzy nauczyli się „żyć” z bezrobociem. W różny sposób potrafią oni wykorzystać to, że nie muszą codziennie udawać się do miejsca stałego zatrudnienia, cenią sobie zapewne bardziej swobodny rytm pracy i jako „robotni bezrobotni” nie muszą być zainteresowani opuszczeniem tej kategorii społecznej. Można powiedzieć, że potrafili spożytkować ryzyko i przyzwyczaili się do sytuacji wprawdzie niepewnej, ale dla osób elastycznych i zapobiegliwych z wielu względów wygodnej, szczególnie w porównaniu z monotonną, uciążliwą i słabo płatną pracą w okolicznych przedsiębiorstwach. Druga grupa znajduje się w zdecydowanie gorszej sytuacji, gdyż dysponuje takimi cechami i możliwościami (biorąc pod uwagę wiek, stan zdrowia, kwalifikacje itp.), które nie dają wystarczających perspektyw na znalezienie stałego zatrudnienia na bardzo ograniczonym rynku pracy. Są to typowi kandydaci do długotrwałego i beznadziejnego bezrobocia. W ich przypadku ryzyko przekształciło się w sytuację bliską pewności, że w nowych warunkach gospodarczych nie są w stanie zdobyć stałej pracy. Dopiero trzecia grupa ma realne szanse na opuszczenie tego segmentu struktury społecznej, zaś ich cechy (młody lub średni wiek, formalne wykształcenie, chęć dokończania itp.) współgrają z faktyczną gotowością do podjęcia stałej pracy. Ta część bezrobotnych może czuć się co najmniej podwójnie narażona na ryzyko związane z transformacją gospodarczą. Po pierwsze, już stali się ofiarą zachodzących przemian, bo albo w ogóle nie znaleźli stałego miejsca zatrudnienia, albo już na początku kariery zawodowej je stracili. Miejscowy rynek pracy jest bardzo płytki, a na dodatek tradycyjny i sztywny system szkolnictwa zawodowego wyposażył setki absolwentów w mało przydatne w nowoczesnej gospodarce przygotowanie zawodowe. Po drugie, by podnieść swoje szanse w przyszłości, powinni podjąć wiele działań, przede wszystkim zdobyć bardziej poszukiwane umiejętności, ale tym samym ponownie narażają się na ryzyko, że owe działania nie przyniosą spodziewanych efektów. W badanym powiecie dotyczy to przede wszystkim bezrobotnych kobiet, wśród których prawie połowa to osoby młode, posiadające szkolne kwalifikacje i dotychczas nigdzie niepracujące. Jaka część spośród nich ma szansę znaleźć w przyszłości w miarę stabilne miejsce na rynku pracy?

Pomimo bardzo wysokiego poziomu bezrobocia stosunkowo anemiczne wydają się wysiłki władz centralnych i lokalnych, które mogłyby doprowadzić do wydawnego ograniczenia tego niepokojącego zjawiska społecznego. Mało przekonujące są programy, które proponują różne sposoby ograniczenia liczby osób pozostających bez pracy. Niektóre próbują nawiązać w warunkach transformacji do dawnej polityki

„pełnego i racjonalnego” zatrudnienia oraz dominującej roli państwa jako głównego obrońcy istniejących i kreatora nowych miejsc pracy. Inne kładą nacisk na mechanizmy rynkowej gospodarki i nieskrępowane działania przedsiębiorców, które doprowadzą do stworzenia wystarczającej liczby nowych miejsc pracy. Na co dzień główny „wysiłek” wydaje się ograniczać do śledzenia informacji o kosmetycznych zmianach odsetka osób pozostających bez pracy, co w żaden sposób nie przyczynia się do poprawy sytuacji. Bardziej broni się już istniejących miejsc pracy, niż uruchamia mechanizmy prowadzące do szybkiego wzrostu liczby nowych źródeł zatrudnienia; potrzeby bezrobotnych przegrywają z interesami pracowników.

Po kilkunastu latach transformacji sytuację bezrobotnych w podkarpackim powiecie, co w skali kraju nie jest wyjątkiem, należy ocenić jako bardzo trudną. Mimo kroków podejmowanych przez władze lokalne istnieją tylko znikome szanse na ulokowanie na tym terenie znaczącej i atrakcyjnej inwestycji. Miejscowe większe przedsiębiorstwa z pewnością nie powrócą do dawnego stanu zatrudnienia. Zarazem niewielkie lokalne firmy, w większości uprawiające chałupniczą przedsiębiorczość, nie są zainteresowane przyjmowaniem dodatkowych pracowników. Źródłem nowego zatrudnienia nie mogą być również miejscowe instytucje publiczne. Powstaje więc pytanie: gdzie w tych warunkach mogą poszukiwać pracy bezrobotni? Jakie są szanse znalezienia stałego zatrudnienia dla dużej liczby osób zarejestrowanych w Urzędzie Pracy? W jaki sposób można wydatnie ograniczyć skalę bezrobocia? Wydaje się, że w niedalekiej przyszłości jedną z realnych szans na zmniejszenie liczby bezrobotnych – o czym wspomniano w punkcie dotyczącym przedsiębiorców – jest pojawienie się większej liczby dynamicznie działających małych i średnich firm. Powinny one dawać zatrudnienie co najmniej kilkunastu pracownikom i działać w różnych, ale dostosowanych do miejscowych warunków branżach. Sami bezrobotni jeszcze przed naszym wstąpieniem do struktur UE takiej szansy szukali najczęściej w wyjeździe do pracy za granicą. Jeżeli to ma być w najbliższych latach główny sposób zmniejszania bezrobocia, to dotyczy on przede wszystkim ludzi młodych, na miejscu zaś pozostanie znakomita większość osób długotrwale bezrobotnych, którzy z wielu powodów nie są w stanie podołać wymogom stałej pracy.

Dotychczasowe doświadczenia w ograniczaniu bezrobocia powstałego jako uboczny efekt powrotu do rynkowej gospodarki nie są jednak imponujące. Po trosze przypomina to okres II Rzeczypospolitej, kiedy Polska była przykładem kraju, który nie potrafił w zadowalający sposób zmniejszyć plagi bezrobocia, szczególnie dotkliwej przez długie lata wielkiego kryzysu ekonomicznego. Po II wojnie światowej socjalistyczna industrializacja przyniosła szybki wzrost zatrudnienia i już po kilku latach kwestia bezrobocia istniała jedynie jako propagandowy argument świadczący o przewadze nowego ustroju społecznego. Pojawienie się wysokiego poziomu bezrobocia po upadku realnego socjalizmu może służyć jako jeszcze jeden wskaźnik, że miniony okres był przykładem kosztownej i nieudanej modernizacji naszego kraju. Minimalne wówczas ryzyko pozostawania bez pracy w warunkach transformacji musiało nagle i trochę niespodziewanie przekształcić się w sytuację dokładnie odwrotną. W tym kontekście uprawniona wydaje się teza, że – niezależnie od nie tylko potocznych przekonań – fundamentalną przyczyną obecnego braku pracy dla

wielomilionowej rzeszy osób aktywnych zawodowo jest odziedziczone z dawnych lat cywilizacyjne zapóźnienie naszego kraju.

Biorąc pod uwagę skalę zjawiska w polskim społeczeństwie, ryzyko bezrobocia wśród ogółu aktywnych zawodowo należy uznać za bardzo wysokie. Wiele wskazuje, w tym również zebrany materiał empiryczny, że w najbliższym czasie nie należy się spodziewać radykalnej poprawy w tym zakresie. W wielu regionach kraju, do których należy również badany podkarpacki powiat, ograniczenie wysokiego poziomu bezrobocia może okazać się bardzo trudne, gdyż spora część formalnie pozostających bez pracy nie podejmuje działań w kierunku jego ograniczenia bądź też nie jest w stanie podołać nowym wymogom rynku pracy. Z drugiej strony bez znaczącego zmniejszenia liczebności tego segmentu trudno byłoby się zgodzić z tezą, że transformacja gospodarcza i przemiany struktury społecznej pozwalają osiągnąć zadowalający rezultat. Nie ma powrotu do polityki „pełnego i racjonalnego” zatrudnienia, ale należy oczekiwać wydatnego zmniejszenia ryzyka związanego z szansami znalezienia odpowiedniego i w miarę stałego miejsca pracy.

Uwagi końcowe

Zasadniczy materiał empiryczny będący podstawą analizy został zebrany na terenie jednego podkarpackiego powiatu i dotyczył czterech wybranych segmentów struktury społecznej. Wielokrotnie w dotychczasowych rozważaniach podkreślano, że aktualny kształt podziałów klasowo-warstwowych należy bezpośrednio wywodzić z tego, co zostało przejęte w spadku po społeczeństwie realnego socjalizmu. Tamten okres zdominowała perspektywa rewolucyjnej likwidacji klas, co – posługując się marksistowskim ujęciem – w zasadzie udało się zrealizować, głównie w wyniku daleko idącego ograniczenia roli prywatnej własności w kształtowaniu podziałów społecznych. Transformacja przywróciła funkcjonowanie rynkowej gospodarki, której podstawą jest prywatna własność. Tak fundamentalne zmiany sfery ekonomicznej pozwalają oczekiwać równie zasadniczych przeobrażeń w podziałach społecznych.

Patrząc na okres realnego socjalizmu z perspektywy transformacji, należy podkreślić, że był to przykład nieudanej modernizacji naszego społeczeństwa, która spowodowała zakonserwowanie wielu zapóźnień cywilizacyjnych będących rezultatem naszej wcześniejszej historii. Budowę bezklasowego społeczeństwa przedstawiono jako niepowtarzalną szansę realizacji najbardziej szczytnych założeń sprawiedliwego i egalitarnego ustroju społecznego. Ponoszone ryzyko tych przemian ze względu na konieczność likwidacji zbędnych kategorii społecznych czy też czasowego obniżenia poziomu życia miało w przyszłości dać zwielokrotniony plon w postaci osiągnięcia „królestwa wolności i powszechnego dobrobytu”. Jak wiadomo, faktyczny skutek był odwrotny od zamierzonego. Powstaje w związku z tym zasadnicze pytanie: czy i jak dalece transformacja przyczynia się do redukcji tych zapóźnień, które dotyczą struktury społecznej? Czy tym razem szansa dokonania cywilizacyjnego skoku jest bardziej realna? Czy związane z tym ryzyko, dotyczące na przykład osób zmuszonych do nagłej zmiany swego miejsca w podziałach społecznych, przyniesie w ostateczności pozytywne rezultaty, przynajmniej w sensie zbliżenia do bardziej

nowoczesnej struktury społecznej? Pojęcie „nowoczesna struktura społeczna” można w uproszczeniu rozumieć jako tendencję do wyraźnego zmniejszenia liczebności tradycyjnego chłopstwa i tradycyjnej klasy robotniczej na rzecz wzrostu znaczenia prężnej kategorii przedsiębiorców i równie szybkiego wzrostu zróżnicowanej grupy osób pracujących w nowoczesnych usługach i tworzących tzw. nową klasę średnią. Ograniczając analizę tylko do uwzględnionych w badaniach podziałów klasowo-warstwowych, warto sformułować kilka wniosków będących próbą odpowiedzi na postawione pytania.

- Po nieudanej kolektywizacji polskiej wsi w początkowym okresie budowy socjalistycznego społeczeństwa nastąpiła przede wszystkim konserwacja panujących w rolnictwie przestarzałych stosunków agrarnych. W rezultacie budowę nowoczesnej gospodarki rynkowej rozpoczęto z wielomilionową rzeszą właścicieli drobnych gospodarstw rolnych. W rejonach podobnych do podkarpackiego powiatu stanowią oni przeważającą część gospodarujących na roli. Większość z nich praktycznie nie uczestniczy w produkcji towarowej, ale zarazem często poza pracą w gospodarstwie nie ma innego stałego miejsca w podziale pracy. Propozycja pominięcia tej grupy wśród osób zatrudnionych w rolnictwie prowadzi do tego, że zostają oni wyłączeni z podziałów na odrębne grupy społeczno-zawodowe. Przyszłe losy tej kategorii społecznej, czyli szeroko rozumianej klasy chłopów-rolników, nie są bliżej określone. Sami chcieliby przetrwać na zajmowanym od wielu pokoleń miejscu w podziale pracy.
- Intensywna industrializacja po II wojnie światowej doprowadziła do narodzin socjalistycznej klasy robotniczej. Jej liczebna dominacja oraz obiektywny interes miały być gwarantem budowy nowego typu społeczeństwa. Transformacja gospodarcza od samego początku pokazała, że ów liczebny wzrost pracowników przemysłu był ekonomicznie nieuzasadniony. Błyskawiczna likwidacja bezrobocia już u progu socjalistycznej industrializacji może być po części przykładem przekształcenia osób pozostających bez pracy w ludzi zbędnie zatrudnionych. Uruchomienie rynkowych mechanizmów spowodowało powrót milionów ludzi do grupy ludzi bezskutecznie poszukujących pracy. Ponownie pojawiła się nieco zapomniana w okresie realnego socjalizmu kategoria społeczna. Nadmierne bezrobocie w pierwszej dekadzie transformacji stało się – podobnie jak w czasach II Rzeczypospolitej – problemem trudnym do rozwiązania. Jednocześnie obserwujemy radykalny spadek liczebności klasy robotniczej, zaś powszechna do niedawna pewność pracy zmieniała się w uzasadnione obawy przed jej utratą.
- Reglamentowana w okresie PRL liczebność i wielkość drobnej własności poza rolnictwem powodowała z jednej strony poczucie zagrożenia wśród tzw. prywatnej inicjatywy, ale jednocześnie przyczyniła się do ekonomicznej prosperity tego segmentu ówczesnego społeczeństwa. Wszelkie próby zwiększenia skali działalności gospodarczej napotykały nieprzekraczalne granice narzucone przez władzę ludową. Transformacja wyzwoliła szybki wzrost liczby prywatnych podmiotów gospodarczych, ale mimo braku administracyjnych ograniczeń nie zmieniła się ich wielkość. W rezultacie miliony właścicieli, posiadając drobne, najczęściej jednoosobowe, firmy uprawiają tzw. chałupniczą przedsiębiorczość. W ten sposób w warunkach rynkowej gospodarki nastąpiło odtworzenie charakterystycznego

dla okresu II Rzeczypospolitej świata drobnego przedsiębiorcy. W nowoczesnym kapitalizmie ten sposób prowadzenia firm traci na znaczeniu na rzecz małych i średnich przedsiębiorstw. Takie większe podmioty stanowią margines działalności gospodarczej szczególnie w rejonach podobnych do badanego podkarpackiego powiatu.

Transformacja często traktowana jest jako przykład zmiany „powrotnej”, gdyż po trwającym kilka dekad eksperymencie budowy socjalizmu ponownie podążamy drogą prowadzącą do nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. W odróżnieniu od okresu realnego socjalizmu, którego celem było stworzenie bezklasowego społeczeństwa, tym razem brak jest wystarczająco sprecyzowanej wizji, w jakim kierunku powinny zmierzać przemiany struktury społecznej. Nie powinno to jednak przeszkadzać przynajmniej w próbie odpowiedzi na pytanie, czy w wyniku transformacji możemy zaobserwować takie zmiany podziałów klasowo-warstwowych, które zbliżają nas do tendencji występujących w krajach bardziej rozwiniętych. Przedstawione wnioski pozwalają uzupełnić sens pojęcia „zmiana powrotna”. Warto bowiem zauważyć, że wraz z przejściem do gospodarki rynkowej dokonuje się w pewnej części żywiołowe odtworzenie w nowych warunkach dawnej, przedwojennej tkanki społecznej, którą powinien skutecznie oddzielić okres realnego socjalizmu. Społeczeństwo polskie na przykład ponownie negatywnie wyróżnia spośród innych krajów utrzymujące się wysokie bezrobocie, które dotyczy milionów osób. Podobnie w nowych okolicznościach odtworzone zostały w milionach egzemplarzy drobne i wegetujące zazwyczaj firmy. Tym samym powrócił tradycyjny świat drobnego przedsiębiorcy, który w innych krajach odchodzi w przeszłość. Nie udało się też wydatnie zmniejszyć liczby gospodarstw rolnych. Stąd niezmiennym rysem polskiej wsi pozostaje dominacja drobnego chłopca, który znacznie różni się od europejskiego farmera. W tym kontekście swoistym powrotem do międzywojennej rzeczywistości jest również radykalny spadek liczby pracowników przemysłu, ale w tym przypadku – wbrew odczuciom społecznym – jest to zbieżne z tendencjami zmian struktury społeczno-zawodowej w krajach Europy Zachodniej.

Czy zatem powrót do gospodarki rynkowej prowadzi do „cywilizowania” – jak określił to Edmund Mokrzycki – podziałów klasowo-warstwowych? Wydaje się, że w początkowym okresie transformacji odbyliśmy po części przyspieszony marsz wstecz, osiągając stan, który – ponad przemianami z czasów realnego socjalizmu – pod pewnymi względami przypomina strukturę społeczną z okresu międzywojennego. Dopiero w następnych latach należy spodziewać się takich zmian w podziałach społecznych, które mogą bardziej zbliżyć nasze społeczeństwo do sytuacji rozwiniętych krajów Europy. Uwzględniając tylko badane w podkarpackim powiecie segmenty struktury społecznej, należałoby oczekiwać znaczącej redukcji liczby właścicieli drobnych gospodarstw rolnych. W miejsce zbyt licznej i słabej kategorii miniprzedsiębiorców powinien pojawić się mniej liczebny, ale silniejszy ekonomicznie mały i średni kapitał. Ponadto niezbędne jest wyraźne zmniejszenie odsetka bezrobotnych przy utrzymaniu ograniczonego udziału tradycyjnej klasy robotniczej.

Patrząc z kolei na przemiany struktury społecznej z perspektywy badanych kategorii społecznych, należy podkreślić, że wspólnym rysem ich zamierzeń i ocze-

kiwań jest chęć utrzymania *status quo*. Wydaje się, że w ten sposób starają się przynajmniej w sferze psychicznej zmniejszyć ryzyko związane z negatywnymi dla nich skutkami zachodzących przemian struktury społecznej. Badani chłopci nie dostrzegali potrzeby zmian wielkości swoich gospodarstw i większość chciałaby tylko zwiększyć obecne dochody dodatkową pracą poza rolnictwem. Właściciele firm, w większości jednoosobowych, wykazali bardzo ograniczone zamierzenia rozwoju, nie widząc na przykład możliwości zatrudniania dodatkowych pracowników. W warunkach rynkowej gospodarki naturalne jest również dążenie pracowników przemysłu do utrzymania za wszelką cenę obecnego miejsca zatrudnienia. Także niemała część zarejestrowanych bezrobotnych, albo ze względu na swoje cechy społeczne i trudną sytuację na rynku pracy, albo dzięki znalezieniu satysfakcjonującego miejsca w „szarej” strefie gospodarczej, skłonna jest pogodzić się z pozostaniem w tej kategorii społecznej.

Nie da się jednak wykluczyć, że przynajmniej w pewnej części badane kategorie dotknie inny, jeszcze mniej optymistyczny scenariusz przemian struktury społecznej. Zmiana powrotna może bowiem nałożyć się na opisane przez Zygmunta Baumana zjawisko „życia na przemiał”. W dzisiejszym świecie nie tylko chłop spotyka „świat na progu domu”, istotnym *novum* jest zaś to, że „nasza planeta jest wypełniona po brzegi”. Taka sytuacja prowadzi wspomnianego autora do dosyć posępnej refleksji. „Produkcja »ludzi-odpadów«, »ludzi-odrzutów« czy też »ludzi na przemiał« (»nadliczbowych« i »zbędnych«, a więc takich, na których obecność nie można było albo nie chciało się przystać) jest nieuniknionym skutkiem modernizacji i nieodłącznym składnikiem nowoczesności; nieuchronnym efektem ubocznym zaprowadzania ładu (każdy ład bowiem odrzuca część zastanej ludności, uznając że jest »nie na swoim miejscu«, »nie pasuje do reszty« lub stanowi »element niepożądany«) i postępu gospodarczego (który nie może trwać, nie niszczyć i nie pozbawiając waloru efektywnych do niedawna sposobów utrzymania, a co za tym idzie, nie odbierając praktykującym je osobom środków do życia)”³¹.

Przystosowując tę myśl do konkretnej sytuacji badanych kategorii społecznych nie można wykluczyć, że poczyniony przez ich reprezentantów krok „wstecz” względnie dążenie do utrzymania *status quo*, co w znacznej mierze konserwuje zastane podziały społeczne, to jedyne lub przynajmniej najprostsze rozwiązanie, które mogli wybrać. Wydaje się, że transformacja i związane z tym przemiany struktury społecznej mogą być dobrym przykładem modernizacji, która produkuje „ludzi-odpady”. Zastosowanie nieco innej perspektywy pozwala określić część tych kategorii społecznych jako tzw. klasy garnuszkowe, które w pewnym przynajmniej stopniu żyją na koszt reszty społeczeństwa, spowalniając tym samym modernizację kraju³². Wprawdzie z różnych powodów, ale poszczególne grupy badanych mogą zatem napotkać zasadnicze trudności w znalezieniu określonego i stabilnego miejsca w podziale pracy, co pozwoliłoby im w przyszłości w pełni korzystać ze zdobyczy rynkowej gospodarki. Ponadto taka sytuacja czyni z nich warstwy antyrynkowe,

³¹ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 13.

³² Z. Zagórski, *Spółczesność transformacyjna. Klasy i warstwy Polski postkomunistycznej*, Wrocław 1997, s. 5 i nast.

które skłonne są ulegać różnego typu populistycznym hasłom, co podnosi ryzyko destabilizacji sytuacji politycznej.

Mniej lub bardziej świadome uczestnictwo w przemianach podziałów społecznych wiąże się zatem ze sporą dozą niepewności. Istnieją również różne obiektywne przeszkody w dążeniu do zdobycia stałego miejsca w podziale pracy. Stąd bardzo prawdopodobne jest, że wielu przedstawicieli badanych kategorii społecznych czeka los owych ludzi „zbędnych” i „nadliczbowych”. Niewiele na przykład wiadomo o tym, jaka będzie przyszłość drobnych właścicieli gospodarstw rolnych, czy mają oni jakieś szanse znalezienia stosownego miejsca na rynku pracy? Podobnie trudno określić dalsze losy większości tych właścicieli firm, którzy zamierzają kontynuować swoją chałupniczą przedsiębiorczość. Albo przetrwają oni w swych wegetujących firmach, albo zostaną wyparci z rynku przez silniejszych konkurentów, co jeszcze pogorszy ich sytuację życiową. Pojawia się też niełatwe pytanie, ilu bezrobotnych i kiedy znajdzie takie zatrudnienie, które pozwoli im wystarczająco trwale ustabilizować ich miejsce w podziałach społecznych. Świadczy o tym chociażby niewielka trafność i znikoma skuteczność programów ograniczania zbyt wysokiego poziomu bezrobocia. Trudno też stwierdzić, ilu jeszcze pracowników przemysłu będzie zmuszonych do odejścia z zakładów, w których nie tak dawno załogi były wielokrotnie liczniejsze, zaś ich dotychczasowe doświadczenia okazują się zazwyczaj mało przydatne w nowych warunkach?

W pewnym sensie ów los „ludzi-odpadów” już spotyka przynajmniej część badanych kategorii, gdy w różnych sytuacjach znikają one z pola widzenia w analizach podziałów społecznych. Na przykład większość właścicieli gospodarstw rolnych w podkarpackich warunkach nie zalicza się do zatrudnionych w rolnictwie, jeżeli zostaną przyjęte bardziej restrykcyjne kryteria. W rezultacie pozostają oni poza podziałami, które przedstawiają strukturę zatrudnienia. Podobny los spotyka również wielomilionową rzeszę bezrobotnych, których brak w całościowych analizach struktury społeczno-zawodowej z powodu ich nieokreślonego miejsca w podziale pracy. Z kolei w zbieranych informacjach statystycznych o podmiotach gospodarczych praktycznie nie istnieje bardzo drobna przedsiębiorczość, stąd wiedza na ten temat jest szczątkowa. Podobnie niewiele wiemy o tym, jak dalece zmniejszyła się oraz jaka jest aktualna kondycja wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, która była przedmiotem tak licznych w okresie realnego socjalizmu badań socjologicznych. W ten sposób idea „ludzi-odrzutów” zyskuje jeszcze jeden dodatkowy wymiar, który można by określić mianem „statystycznej deklasacji”.

Przedstawiony materiał empiryczny nie pozwala na kategoryczne wnioski dotyczące całego polskiego społeczeństwa. Tym niemniej wiele wskazuje na ograniczoną – jak dotychczas – skalę przemian struktury społecznej. Przynajmniej w pewnej części wydają się one powrotem do tego, co było społeczną dolegliwością w okresie międzywojennym. Z wyjątkiem tak dotkliwie i emocjonalnie odbieranego zmniejszenia tradycyjnej klasy robotniczej przemiany pozostałych ważnych segmentów struktury społecznej, czyli wśród chłopów i przedsiębiorców oraz wśród bezrobotnych, w niewielkim stopniu podążają tą drogą, którą przed wielu już laty przebyły inne, bogatsze kraje europejskie. Nawet znalezienie wielu rozwiązań, które zmniejszą liczbę ludzi skazanych „na przemiał” oraz pozwolą im z biegiem czasu znaleźć kon-

kretnie i stabilne miejsce w podziale pracy, może tylko nieco skrócić „bardzo długi marsz ku nowoczesności” w przemianach struktury społecznej³³.

Nie wchodząc w szczegóły dyskusji wokół przebiegu procesów transformacji, bardzo prawdopodobne jest wyrażenie w pewnym momencie powszechnej zgody, że osiągnięte cele przemian ustrojowych i gospodarczych zostały w zasadzie³⁴. Wydaje się jednak, że przemiany struktury społecznej, także te związane z podziałami klasowo-warstwowymi, o ile nie dokonują się w drodze radykalnych i brutalnych rewolucji, muszą trwać zdecydowanie dłużej. Byłby to chyba najbardziej widoczny przykład braku synchronizacji różnych aspektów transformacji. Na dodatek w tym długim marszu ku nowoczesnej strukturze społecznej niektórym rejonom grozi los maruderów i zapewne do takich można zaliczyć między innymi badany podkarpacki powiat. Na zakończenie można jeszcze wyrazić nadzieję, że takimi maruderami przemian w tej płaszczyźnie – w porównaniu z innymi krajami – nie będzie całe polskie społeczeństwo.

³³ Por. H. Domański, *Bardzo długi marsz*, „Newsweek” 2004, 14 IX.

³⁴ Por. A. Rychard, *Czy transformacja się skończyła? Powstawanie nowego ładu w perspektywie socjologii zmiany instytucjonalnej*, Warszawa 1996.

Janusz Fałowski

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA W SEJMIE ŚLĄSKIM II KADENCJI

Sejm Śląski I kadencji został rozwiązany przez władze sanacyjne 12 lutego 1929 r. pod formalno-prawnym pretekstem wygaśnięcia jego pięcioletniej kadencji w 1927 r. Motywami zasadniczymi przeprowadzenia nowych wyborów była chęć zdominowania Sejmu przez ugrupowanie sanacyjne, a w konsekwencji osłabienie polskiej i niemieckiej opozycji i zakończenie nieustannych konfliktów śląskiej legislatury z wojewodą Michałem Grażyńskim. Jednocześnie sanacja śląska – korzystając z okresu bezsejmowego – nosiła się z zamiarem uderzenia w polityków mniejszości niemieckiej poprzez aresztowanie i osądzenie lidera Volksbundu, posła Ottona Ulitza, a wniosek o jego wydanie dotychczasowy Sejm Śląski odrzucał. Procesy Ulitza odbyły się w lipcu 1929 r. i w kwietniu 1930 r. w obu został uniewinniony, co tylko zachwiało prestiżem sanacji i wpłynęło na wzrost popularności w wyborach list niemieckich.

W okresie przedwyborczym polskie grupy targane były wewnętrznymi sporami, secesjami i do wyborów stanęły rozproszone. Utworzenie sanacyjnego Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy (NChZP) dokonało się częściowo kosztem rozbicia szeregów opozycji. Polska prawica chrześcijańsko-narodowa ze swym liderem Wojciechem Korfantym wystąpiła pod szyldem Katolickiego Bloku Ludowego (KBL). Pojawiły się też odrębne listy innych ugrupowań.

Zasadnicze siły polityczne ludności niemieckiej – poza lewicą – okazały natomiast wyborczą spójność. Niesocjalistyczne ugrupowania mniejszości niemieckiej spod znaku Deutsche Katholische Volkspartei (DKV) oraz Deutsche Partei (DP) po raz kolejny zjednoczyły się w kampanii wyborczej jako Deutsche Wahlgemeinschaft (DW). Kontrahenci uzgodnili, że trzon mandatów przypadnie DKV¹. Magne-
sem

¹ „Oberschlesische Kurier” 1930, nr 112, 15 V.

wyborczym dla elektoratu niemieckiego miał być Otto Ulitz, którego nazwisko figurowało na pierwszym miejscu listy DW w Katowicach².

Czynniki takie, jak poczucie dyskryminacji narodowościowej, a zwłaszcza pogarszające się wyniki gospodarcze i rosnące bezrobocie, prognozowały wzrost liczby głosów – i to nie tylko spośród elektoratu mniejszościowego – oddanych na kandydatów niemieckich. W momentach dekonunktury gospodarczej, destabilizacji społecznej i politycznej uaktywniał się labilny poziom świadomości narodowej części mieszkańców Śląska, generując możliwość przepływu elektoratu.

Deutsche Sozialistische Arbeiterpartei in Polen (DSAP) wysunęła osobną listę, którą po wyborach miano zablokować z listą Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS)³. Polscy socjaliści zobowiązali się wesprzeć postulaty narodowościowe mniejszości niemieckiej. Efektem porozumienia było powołanie w Sejmie Śląskim wspólnego klubu socjalistycznego, do którego z ramienia DSAP wszedł Siegmunt (Zygmunt) Glücksmann.

Wybory z 11 maja 1930 r. miały ogromne znaczenie prestiżowe, tak w optyce wewnętrznej polskiej walki politycznej, jak i w wymiarze narodowościowym. Centroprawicowa prasa mniejszości niemieckiej okrzyknęła je mianem drugiego plebiscytu śląskiego⁴. Gazety tej opcji konsolidowały niemiecki elektorat, kierując do czytelników apele o głosowanie na kandydatów DW. Przestrzegano przed głosowaniem na ugrupowania polskie niezależnie od ich barwy politycznej. W ogniu krytyki znaleźli się też socjaliści niemieccy za ich kooperację z polską lewicą⁵. Prasa niemieckiej lewicy rewanżowała się atakami na centroprawicowy obóz mniejszości⁶. Zgodnie natomiast media społeczności niemieckiej oskarżały sanacyjne władze, a głównie Związek Powstańców Śląskich o paraliżowanie kampanii wyborczej mniejszości, w tym także socjalistom niemieckim, poprzez próby zakłócania zgromadzeń przedwyborczych⁷.

W swych odezwach DW wzywał wyborców do frontalnego poparcia. Obiecywano elektoratowi niemieckiemu walkę o pełne równouprawnienie. Aktywiści DW zapowiedzieli kontynuowanie działań na rzecz samorządności szkolnictwa mniejszościowego. W walce o głos powszechnie znanych z religijności mieszkańców Śląska DW nie szczędził haseł wyborczych domagających się zintensyfikowania wychowania wyznaniowego młodzieży, co miało zarazem posmak rywalizacji z polską chadecją i polemiki z antyklerykalną sanacją.

Wiele obietnic padło w kwestiach poprawy bytu narodowościowego, a także społecznego i gospodarczego, co w zamyśle twórców propagandowych haseł miało poszerzyć narodowościową bazę wyborczą DW. W dobie polemiki z obozem władzy działacze DW nakreślili także program starań o pogłębienie ustrojowej autonomii Śląska. Chciano tym jednocześnie zachęcić do głosowania na to ugrupowanie nie tylko zadeklarowanych członków społeczności niemieckiej, ale także osoby wymy-

² *Ibidem*, 1930, nr 92, 19 IV.

³ *Ibidem*.

⁴ „Deutsche Rundschau in Polen” 1930, nr 108, 11 V.

⁵ „Oberschlesische Kurier” 1930, nr 112, 15 V.

⁶ H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922-1939*, Katowice 1971, s. 187.

⁷ „Lodzer Volkszeitung” 1930, nr 126, 10 V.

kające się prostej biegunowej przynależności narodowej – Polak lub Niemiec – zatem określające się neutralnym mianem Ślązaka.

Konkurując z DW o wyborcę śląskiego, również DSAP upominała się o prawa mniejszościowe. Także i ta partia umieściła w swych hasłach wyborczych postulat poszerzenia zakresu autonomii Śląska⁸.

Ogółem w wyborach do Sejmu Śląskiego głosowało 605 499 osób na 665 974 uprawnionych, co dało bardzo wysoką frekwencję, blisko 91%. Triumfowała lista niemiecka DW, która zgarnęła najwięcej głosów: 180 246, tj. 30%, co w efekcie dało temu ugrupowaniu piętnaście mandatów – poprzednio dwanaście – na czterdzieści osiem. Dziesięciu posłów reprezentowało Deutsche Katholische Volkspartei: Andreas Dudek, Richard Frank, Wilhelm Goldmann, Albert Jurga, Johann Kompalla, Konrad Kunsdorf, Otto Ochmann, Eduard Pant, Alfred Rojek, Johannes Schmiegel; a pięciu Deutsche Partei: Martin Hermann, Max Krull, Joseph Pawlas, Joseph Schimke oraz Otto Ulitz⁹. Spora grupa posłów debiutowała w Sejmie Śląskim. Tylko pięciu członków mniejszości niemieckiej legitymowało się stażem poselskim: Wilhelm Goldmann, Konrad Kunsdorf, Eduard Pant, Joseph Pawlas, Otto Ulitz.

Najlepszy wynik lista DW osiągnęła w III okręgu, obejmującym miasto Chorzów (Królewska Huta), powiaty świętochłowicki, tarnogórski i lubliniecki. Lista DW zebrała tam 66 132 głosy, czyli 36,4%. W II okręgu – miasto Katowice, powiaty katowicki, rudzki – na DW głosowało 65 409 osób, czyli 33,6%. Najskromniejszy rezultat DW odnotował w I okręgu – powiaty cieszyński, bielski, pszczyński, rybnicki, 48 705 głosów, tj. 21,6%.

W porównaniu z poprzednimi wyborami odnotowano przyrost elektoratu niemieckiego w ośrodkach przemysłowych, jak i w gminach wiejskich¹⁰. Zwłaszcza sukces w Pszczynie – uchodzącej za przyczółek polskości – przyjęto w kręgach mniejszości niemieckiej z nieskrywaną satysfakcją.

Zysk wyborczy DW byłby jeszcze większy, gdyby nie straty części głosów mniejszości niemieckiej przekazanych liście Zjednoczenia Właścicieli Domów i Gruntów, na której figurowały nazwiska niektórych niemieckich właścicieli realności miejskich¹¹. Wspomniana lista, która uzyskała poparcie 9 319 osób, oceniana była przez działaczy mniejszościowych jako swoisty „koń trojański” na usługach władz sanacyjnych dla dezorganizacji szeregów wyborczych ludności niemieckiej¹².

Elektorat DSAP sięgnął 25 513, 4,2% i jeden mandat, odnotowując mniejszą liczbę głosów niż w poprzednich wyborach¹³. Posłem DSAP został wspomniany już Zygmunt Glücksmann, wybitny działacz niemieckiej lewicy. Głosy niemieckie spłynęły na ugrupowania dysponujące bardziej wyrazistym programem: narodowociowym – w tym przypadku na DW, lub radykalnym społecznie – w tym przypadku na partię komunistyczną, która w wyborach zwiększyła swój elektorat.

⁸ J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim po przewrocie majowym 1926-1939*, Katowice 1980, s. 186-187.

⁹ M. O. Balling, *Von Reval bis Bukarest. Statistisch – Biographisches Handbuch der Parlamentarier der deutschen Minderheiten in Ostmittel – und Südosteuropa 1919-1945*, t. 2, Kopenhagen 1991, s. 748-749.

¹⁰ „Oberschlesische Kurier” 1930, nr 110, 13 V.

¹¹ *Ibidem*, 1930, nr 112, 15 V.

¹² *Ibidem*, 1930, nr 109, 11 V.

¹³ J. Walczak, *op. cit.*, s. 187.

Z list polskich najlepszy wynik osiągnął KBL: 136 808 głosów, czyli 22,7%, trzynaście mandatów, następnie NChZP: 102 762 głosów, czyli 17,1%, dziesięć mandatów, Polska Partia Socjalistyczna: 52 653 głosów, czyli 8,8%, cztery mandaty.

Do jednych z pierwszych zadań Sejmu Śląskiego II kadencji należało przeprowadzenie wyboru prezydium. W Sejmie Śląskim II kadencji wybór marszałków uzgodniony był między klubami już wcześniej, podczas kularowych rozmów przed głosowaniami. Każdemu przedstawicielstwu, prócz chadeków, którzy otrzymali już fotel marszałka, oraz komunistów, zagwarantowano stanowisko wicemarszałka. Funkcję jednego z wicemarszałków przyznano także Narodowej Partii Robotniczej, mimo jej sfederowania klubowego z chadecją.

Formalny akt elekcji dokonał się 27 maja 1930 r. na pierwszym posiedzeniu Sejmu Śląskiego nowej kadencji. Wśród grupy czterech skrutatorów asystujących przy wyborach marszałków zasiedli członkowie mniejszości niemieckiej: działający w klubie PPS socjalista Zygmunt Glücksmann oraz Joseph Pawlas z Deutsche Partei. Procedura głosowania polegała na podchodzeniu posłów wywoływanych w porządku alfabetycznym przez sekretarza posiedzenia do skrutatorów i wrzuceniu do przygotowanego pojemnika rozdanych wcześniej kartek, wypełnionych własnoręcznie nazwiskiem kandydata lub pustych.

W ramach osiągniętego porozumienia posłowie niemieccy zgodnie oddali głosy na Konstantego Wolnego jako marszałka Sejmu Śląskiego. Konstanty Wolny z Chrześcijańskiej Demokracji otrzymał komplet głosów, bez dwóch kartek komunistów z nazwiskiem ich kandydata Józefa Wieczorka. Wybór Wolnego oznaczał reelekcję tego polityka na stanowisko marszałka, które piastował już w poprzedniej kadencji.

Z racji dysponowania przez Klub Niemiecki drugą pod względem liczebności formacją sejmową – po Zespole Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej – za zgodą pozostałych klubów pierwszym wicemarszałkiem Sejmu Śląskiego został wybrany reprezentant mniejszości niemieckiej. Został nim ponownie Eduard Pant z Deutsche Katholische Volkspartei. W formalnym głosowaniu na Panta oddano dziewiętnaście głosów, dwadzieścia sześć było nieważnych. Jak przy każdym głosowaniu na marszałka, dwie kartki zgłosili komuniści z własną kandydaturą Pawła Komandera.

Porozumienie klubowe objęło także wybór ośmiu sekretarzy Sejmu Śląskiego, wśród nich znalazło się nie jak dotąd dwóch, ale aż trzech przedstawicieli obu partii mniejszości niemieckiej: Joseph Pawlas z Deutsche Partei oraz Richard Frank i Alfred Rojek z Deutsche Katholische Volkspartei, którzy otrzymali po czterdzieści pięć głosów. Pawlas był już sekretarzem Sejmu Śląskiego w I kadencji.

Rodzajem kompromisu – ale zawartym tylko przez ugrupowania polskie – był wybór pięciu członków Śląskiej Rady Wojewódzkiej, przeprowadzony na drugim posiedzeniu Sejmu 2 czerwca 1930 r. Jednym ze skrutatorów został Richard Frank z Deutsche Katholische Volkspartei. Lista Klubu Niemieckiego z numerem drugim, na której czele figurował Leopold Michatz, działacz Deutsche Partei, był poseł Sejmu Śląskiego I kadencji, uzyskała czternastoma głosami własnych członków, drugie miejsce i jeden mandat do Śląskiej Rady Wojewódzkiej. Reprezentantem niemieckim został wspomniany już Leopold Michatz.

Minimalnie, jednym głosem więcej, zwyciężyła zablokowana lista chadecji i Narodowej Partii Robotniczej, co przyniosło tej koalicji dwa mandaty. Pozostałe miejsca mandatowe przypadły odrębnym listom sanacji oraz Klubowi Socjalistów, które uzyskały po osiem głosów. Dwa dodatkowe nieważne głosy padły ze strony komunistów.

Głosy pozyskane przez socjalistów okazały się kluczowe dla rezultatu głosowania, w którym mniejszość niemiecka zdobyła tylko jeden mandat. Klub socjalistyczny liczył, łącznie z Zygmuntem Glücksmannem, tylko pięciu członków. Klub Socjalistów uzyskał dwa dodatkowe głosy od sanacji oraz jeden od Zespołu Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Dzięki temu Polska Partia Socjalistyczna przeforsowała swojego kandydata, co skutecznie odebrało Niemcom możliwość zdobycia dwóch mandatów do Śląskiej Rady Wojewódzkiej. Dla Glücksmanna racje partyjne były ważniejsze niż narodowe.

Ten układ głosowania nie był oczywiście przypadkowy. Poprzedzało go porozumienie wszystkich polskich stronnictw sejmowych, które chciały utracić rysujący się dodatkowy mandat dla mniejszości niemieckiej¹⁴. Był to rzadki przypadek odnotowanej w Sejmie Śląskim, współpracy zantagonizowanych polskich sił politycznych oraz równie sporadycznie zawiązywanej wspólnej akcji przeciwko posłom z Klubu Niemieckiego.

Generalnie w okresie Centrolewu polskie grupy opozycyjne były raczej – do pewnego stopnia – zainteresowane wyrobieniem u polityków niemieckich „życzliwie” neutralnej postawy niż odepchnięciem ich od siebie. Sanacja dobrze zdawała sobie z tego sprawę i nie chcąc pchnąć Niemców w ramiona Centrolewu, nie prowadziła na terenie Sejmu szczególnie agresywnej polityki wobec tej mniejszości narodowej, choć nie rezygnowała z prób kompromitowania opozycji jej rzekomym współdziałaniem z Klubem Niemieckim. Z kolei mniejszość niemiecka, skupiając uwagę na obronie interesów swej nacji, obawiała się głębszego wciągnięcia w polskie spory i prowadziła przezorną politykę balansowania między głównymi siłami partyjnymi.

Na wniosek Zespołu Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej Sejm Śląski zajął się rychło opracowaniem regulaminu obrad izby¹⁵. Klub Niemiecki, przy poparciu Zygmunta Glücksmanna, zabiegał bezskutecznie o równouprawnienie języka niemieckiego z językiem polskim w wystąpieniach poselskich w Sejmie Śląskim, zarówno na forum plenarnym, jak i w debatach komisji. Odpowiednia poprawka Klubu Niemieckiego, w formie rozszerzenia art. 3 projektu regulaminu obrad Sejmu Śląskiego, brzmiała następująco: „Na rozprawach ustnych, tak na posiedzeniach plenarnych, jak i w Komisjach, dopuszczalny jest język niemiecki dla posłów narodowości niemieckiej”¹⁶.

W debacie plenarnej stanowiska Klubu Niemieckiego bronił Joseph Schimke z Deutsche Katholische Volkspartei, który uchodził za jednego z najlepszych w niemieckiej grupie poselskiej znawców języka polskiego. Zaczął się go uczyć jeszcze przed pierwszą wojną światową i tym długim stażem wyjaśniał swą płynną znajo-

¹⁴ H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 201.

¹⁵ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 34/II, 57/II.

¹⁶ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 5, 17 VI 1930, t. II.

mość polszczyzny. Jednocześnie na swoim przykładzie udawał, że poznanie języka polskiego wymaga sporego czasu intensywnej nauki, co dodatkowo miało tłumaczyć racje Klubu za wprowadzeniem poprawki.

Joseph Schimke argumentował, że nie wszyscy posłowie niemieccy władają biegle językiem polskim, co utrudnia im prowadzenie działalności na forum parlamentarnym. Odpierając potencjalne zarzuty z polskich ław poselskich, że należy dobierać kandydatów na parlamentarzystów pod względem ich umiejętności językowych, Schimke perswadował, że selekcja nie może odbywać się pod kątem uzdolnień lingwistycznych, ale pod względem kwalifikacji politycznych i znajomości spraw poruszanych w Sejmie: „Może ktoś powiedzieć: dlaczego wybieracie takich ludzi, którzy niedostatecznie władają językiem państwowym. Jest na to prosta odpowiedź: Nie każdy ma zdolności polityczne, zdolność ujęcia spraw gospodarczych i spraw obywatelskich; może ktoś bardzo ładnie władać językiem państwowym, ale do uchwalania ustaw nie jest zdolny. Każde stronnictwo musi sobie wybierać ludzi takich, do których ma zaufanie. Może się zdarzyć, że ktoś będzie wybitnym ustawodawcą, ale do lingwistyki nie jest zdolny”¹⁷.

Schimke odwołał się także do precedensu z Sejmu Śląskiego I kadencji, kiedy pozwolono na posługiwanie się językiem niemieckim w pracach komisji, na co zagorzały oponent poprawki Klubu Niemieckiego, poseł Franciszek Roguszcza z Narodowej Partii Robotniczej (NPR), zareagował okrzykiem: „Ten grzech pierwotny ponosi pierwszy Sejm Śląski”¹⁸. Referent z Deutsche Katholische Volkspartei stoczył na zwischenruffy polemikę z Roguszcza, próbując obalić zarzuty posła NPR, że wniosek niemiecki kolidował z funkcjonującym w województwie śląskim ustawodawstwem językowym.

Ta część argumentacji reprezentanta NPR powtórzyła się w wystąpieniu Wojciecha Korfantego, który negował poprawkę Klubu Niemieckiego, dbał jednak w dobie konfliktu z sanacją o poprawne z nim stosunki i chciał uniknąć polemiki narodowościowej, której sprowokowania bliski był zapalczywy Roguszcza. Korfanty skierował dysputę na pozornie bezstronne tory prawnicze. Powołując się na literę prawa, dowodził, że wniosek jako sprzeczny z dotychczasowym ustawodawstwem wymagał przeprowadzenia uprzednich zmian w prawodawstwie. Jak zauważył Korfanty, przepisy regulaminu sejmowego nie mogły zmienić treści ustaw.

Za wnioskiem niemieckim opowiadał się z trybuny sejmowej komunista Józef Wieczorek, który chciał w ten sposób po raz kolejny przedstawić reprezentowaną przez siebie grupę skrajnie lewicową jako ujmującą się za prawami dyskryminowanych, w tym wypadku mniejszości niemieckiej. Zarazem Wieczorek usiłował bardzo zdecydowanie odżegnać się od możliwych sugestii, że poparcie poprawki miało być sygnałem taktyki komunistów, zmierzającej do układania się z posłami niemieckimi.

Klub Niemiecki, przewidując trudności w akceptacji przez Sejm swojego wniosku, godził się na złagodzoną w żądaniach, alternatywną wersję poprawki, za którą mocno optował Zygmunt Glücksmann. Propozycja chciała sformalizować zwyczaj z okresu Sejmu Śląskiego I kadencji używania języka niemieckiego w pracach ko-

¹⁷ *Ibidem*, I. 12.

¹⁸ *Ibidem*.

misji. Odpowiednia poprawka do 3 art. przedstawiona przez Glücksmanna głosiła: „W komisjach sejmowych dopuszczalnym jest przemawianie w języku niemieckim”¹⁹.

Także tej kadłubowej propozycji sprzeciwił się Zespół Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, ustami swego lidera Wojciecha Korfantego, który prócz braku legitymacji prawnej poprawki dopatrywał się paradoksu logicznego między postulatami niemieckimi. Z jednej strony Niemcy domagali się pełnych praw dla swego języka, a z drugiej strony zanegowali to uprawnienie, gdyż jednocześnie godzili się na jego ograniczony status, zakrojony do obszaru komisji sejmowych bez posiedzeń plenarnych, mimo jednakowo obowiązującej procedury jawności obu typu obrad.

Miedzy Korfantym a Glücksmannem wywiązała się na poły żartobliwa, a z pewnością kąśliwa żonglerka słowna, do której przyłączył się także Eduard Pant. Dyskusja toczyła się wokół problemu wywołanego przez niemieckiego socjalistę i adresowanego do członka polskiego ugrupowania katolickiego, czy aby można się posługiwać językiem niemieckim w Sejmie Śląskim – rozumiana jako element katalogu praw mniejszościowych, a tym samym ludzkich – nie mieściła się w zasadach prawa naturalnego i boskiego, do których zwykł w programowych mowach odwoływać się Korfanty. Poseł polskiej chadecji mocno powątpiewał, czy nauka prawa naturalnego św. Tomasza mogła mieć jakikolwiek związek z zagadnieniem postawionym przez Glücksmanna. Inną odpowiedź miał Pant, który gotów był dowodzić, że Akwinata stałby się obrońcą praw językowych mniejszości.

Obie propozycje niemieckie zostały co prawda odrzucone, ale z powodu poparcia przez polskich socjalistów i komunistów – minimalną różnicą tylko jednego głosu. „Za” było dwudziestu jeden posłów, „przeciw” dwudziestu dwu, tym razem zgodnie głosujących reprezentantów sanacji oraz Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej.

Członków Klubu Niemieckiego, a również Zygmunta Glücksmanna, poruszyła poprawka do art. 1 a) projektu regulaminu, zgłoszona przez Zespół Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, aby parlamentarzyści Sejmu Śląskiego składali przed objęciem mandatu uroczyste ślubowanie, że w swej działalności będą kierowali się wyłącznie dobrem Województwa Śląskiego i Polski. Był to projekt wzorowany na odpowiednim zapisie w regulaminie Sejmu Rzeczypospolitej, który z kolei powstał w oparciu o art. 20 Konstytucji marcowej.

Posłowie niemieccy uznali, że z przyczyn formalnych podobny przepis, aby miał moc wiążącą, powinien znaleźć umocowanie nie w regulaminie sejmowym jako akcie prawnym niższego rzędu, ale w przyszłej ustawie o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego, a tę opinię podzielali, niezależnie od nich, posłowie sanacyjni i socjalistyczni. Pojawiła tylko się jedna zasadnicza różnica między argumentacją Klubu Niemieckiego a Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. Józef Witczak, jako rzecznik klubu opowiadającego się za okrojeniem autonomii śląskiej, argumentował, że Sejm Śląski jako partykularna instytucja szczebla wojewódzkiego jest organem niesuwerennym i nie może recypować przepisów dotyczących suwerennego

¹⁹ *Ibidem*, t. 13.

ciała – Sejmu Rzeczypospolitej, w rzeczonym przypadku – przepisu o przysiędze. Od tej opinii odzegnał się Joseph Schimke, który bronił tak jak wszyscy posłowie niemieccy autonomii śląskiej i tezy, że Sejm Śląski jest legislatywą suwerenną, czego wyrazem były jego uprawnienia ustawodawcze.

Mimo przedstawienia *stricte* prawniczych powodów, zbieżnych z opinią wymienionych wyżej polskich klubów, którym trudno było postawić zarzuty braku wierności Rzeczypospolitej, poseł Roguszcza dopatrzył się w stanowisku Niemców złej woli i zakamuflowanej nielojalności. Franciszek Roguszcza zasugerował, że posłowie niemieccy nie chcieli złożyć przysięgi wierności państwu polskiemu i uciekli się do kruczków prawnych.

Passus o przysiędze został odrzucony zarówno w głosowaniu komisyjnym, jak i plenarnym. Aż trzydziestu posłów, obok grupy niemieckiej socjaliści, komuniści, posłowie sanacyjni, głosowało przeciw poprawce.

Wspólne głosowanie polskich posłów, w tym sanacyjnych, z niemieckimi było przypadkowe. Taktyka głosowań niemieckich pozostawała niezależna i każdorazowo dostosowana do racji mniejszości. Już przy następnym, czwartym artykule regulaminu, głosy posłów niemieckich i sanacyjnych okazały się rozbieżne, mimo wydawałoby się zajęcia podobnego stanowiska, aby chronić interesy mniejszych klubów poselskich. Niemcy sprzeciwili się wnioskowi Józefa Witczaka, żeby zmiana regulaminu mogła nastąpić dopiero kwalifikowaną większością 2/3 głosów obecnych posłów, tak aby zapewnić mniejszym klubom wpływ na kształt ewentualnych korekt i ustrzec je przed majoryzacją partii dysponujących zwykłą większością głosów.

Inaczej widział to Zygmunt Glücksmann, który uznał, że propozycja Witczaka byłaby korzystna co najwyżej tylko dla średnich liczebnie klubów, takich jak Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy, natomiast lepszym rozwiązaniem dla małych klubów byłoby utrzymanie bliższej im arytmetycznej bariery zwykłej większości. Przez wypowiedź Glücksmanna przebijiała się także chęć rychłej zmiany regulaminu, choćby dla ponowienia poprawki o języku niemieckim. Nadzieję na szybszą zmianę rokowała zasada zwykłej większości głosów.

Przy artykule piątym stanowisko posłów niemieckich pokryło się natomiast z poglądem Zespołu Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy, ustami posła Witczaka, nieskutecznie forsowało przepis, żeby wybór marszałka-seniora Sejmu Śląskiego nie był jak dotąd automatyczny według starszeństwa posłów, ale miałby się dokonać przy udziale decyzji prezydenta państwa lub jego delegata. Zwołujący Sejm Śląski desygnowałby przewodniczącego obrad z pośród trzech najstarszych wiekiem posłów.

Można zauważyć, że Witczak okazał się niekonsekwentny. Poprawkę o przysiędze poselskiej krytykował niemożnością przenoszenia przepisów Parlamentu Rzeczypospolitej na użytek Sejmu Śląskiego, a po chwili bronił swojej poprawki argumentacją, że analogiczny przepis reguluje obrady na Wiejskiej: „Przepisy projektu tego regulaminu są żywcem wzięte z regulaminu obrad Sejmu Warszawskiego, a regulamin Sejmu Warszawskiego przewiduje to samo brzmienie, jak nasza poprawka”²⁰.

²⁰ *Ibidem*, t. 16.

Projekt NChZP miał celu wyeliminowanie precedensu z posiedzenia inauguracyjnego Sejmu Śląskiego II kadencji, któremu przewodniczył Wojciech Korfanty. Aby obalić zamierzenie sanacji, Zespół Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej zjednał Klub Niemiecki argumentacją w Komisji Regulaminowej, że poprawka miała dodatkowo przysłużyć się celom antymniejszościowym, by móc jak w Sejmie Śląskim I kadencji utracić kandydatów niemieckich.

Korfanty w czasie plenarnej dyskusji stwierdził, wyrażając przy tym odmienny pogląd od sanacji, że on nie widziałby trudności w tym, aby Niemiec, z racji wieku, objął funkcję marszałka-seniora. Odpowiadając na zarzuty Witczaka, że chadecja antymniejszościowym straszakiem pozyskała głosy niemieckie, Korfanty odparł: „A nie jest przecież kaptowaniem twierdzenie, że ani Województwo, ani państwo nie poniosłoby szkody, gdyby poseł narodowości niemieckiej został przewodniczącym ze starszeństwa”²¹.

W dyskusji nad regulaminem obrad reprezentanci mniejszości niemieckiej jako rzecznicy swobody dyskusji sejmowych zainteresowali się ustępem o karach i dietach poselskich. Na wniosek Klubu Niemieckiego i po wystąpieniu Josepha Schimkego Sejm doprecyzował art. 65, tak że znikło z niego niejasne sformułowanie, które mogło być powodem nałożenia kary finansowej w postaci potrącenia części diety poselskiej już z powodu przywołania posła do porządku.

Z kolei Glücksman przez liczne zwischenrufty stoczył dyżurną już polemikę z Witczakiem, który w ramach walki sanacji z przerostem parlamentaryzmu usiłował uderzyć w grupę posłów zawodowych jako beneficjentów tego systemu wnioskiem o zastąpienie diet ryczałtowych dietami od poszczególnego posiedzenia plenarnego lub komisyjnego. Witczak, szukając poklasku wyborców dla obozu rządzącego i jego koncepcji ograniczenia roli parlamentu, nie omieszkiał zarzucić posłom zawodowym prywaty i żerowania na działalności parlamentarnej, co wywołało riposty Glücksmanna pod adresem sanacji.

Szerszy problem pozycji prawno-ustrojowej Sejmu Śląskiego objawił się z całą powagą w dyskusji nad preliminarzem budżetowym na rok 1930/1931. Michał Grażyński, prowadząc konflikt z opozycją i dążąc do pomniejszenia roli Sejmu Śląskiego, upierał się przy stanowisku, że skoro budżet opracowany przez wojewodę w okresie bezsejmowym, czyli pomiędzy 13 lutego 1929 r. a 27 maja 1930 r., został przyjęty przez Radę Wojewódzką i zatwierdzony przez ministra skarbu w porozumieniu z premierem, to nie wymagał już akceptacji izby poselskiej²².

Klub Niemiecki, broniąc jak zawsze roli i znaczenia Sejmu Śląskiego, przyłączył się do stanowiska opozycji polskiej o podstawowej prerogatywie izby do uchwalania budżetu. Stanowisko Niemców przedstawił Eduard Pant, który w argumentacji odwołał się do litery statutu organicznego województwa śląskiego oraz kardynalnych zasad parlamentarnych. Zanegował ponadto opinię Grażyńskiego o Radzie Wojewódzkiej jako instytucji pochodnej Sejmu Śląskiego, mającej uprawnienia zastępcze.

Zdaniem Panta: „Stoimy nadal na tym stanowisku, że wyłącznie Sejm ma prawo uchwalania budżetu, a to nie tylko z tego powodu, że statut autonomiczny wyraźnie to prawo stwierdza, ale przede wszystkim dlatego, że prawo to stanowi istotę

²¹ *Ibidem*, t. 17.

²² H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 206.

każdego parlamentu. Jeżeli można by było w jakikolwiek sposób i pod jakimkolwiek pretekstem to prawo naruszyć, to żaden parlament nie byłby w stanie należycie spełniać swych obowiązków. Stwierdzam dalej, że według naszego zapatrywania Rada Wojewódzka nie jest prostą emanacją Sejmu Śląskiego, jak to pan Wojewoda zaznaczył w swoim przemówieniu, a przynajmniej nie jest w tym sensie, aby mogła zastąpić ciało ustawodawcze²³.

Także i w tej kadencji Sejmu pojawiła się, ciągnąca się już od dawna, kwestia opracowania prawa o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego wraz z towarzyszącymi ustawami, w tym o ordynacji wyborczej do Sejmu. Wniosek w tej sprawie pód adresem Rady Wojewódzkiej, która miała przedłożyć odpowiedni projekt, został złożony przez Zespół Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej²⁴. Zespół, aktualnie dysponujący pewnym znaczeniem liczebnym, wiedząc, że walka z sanacją o przyszłe mandaty poselskie może okazać się jeszcze trudniejsza, zdawał się zainteresowany uchwaleniem ustawy jeszcze w tej kadencji Sejmu, co pozwoliłoby na kontrolę przebiegu procesu legislacyjnego.

Postulat pod względem merytorycznym zasadniczo nie został zakwestionowany przez polskie kluby poselskie. Tolerowany był nawet przez członków obozu sanacyjnego, którzy za nim głosowali, choć zaznaczyli jego zbędność w obliczu rzekomo zaawansowanych prac legislacyjnych Urzędu Wojewódzkiego. Pod pretekstem ustalenia winnych przeciągającej się procedury legislacyjnej wniosek rozniecił jednak wiszącą nad nim od początku dyskusję polityczną.

Sanatorzy przerzucali winę na bierność chadeków i socjalistów w Sejmie Śląskim I kadencji, a ci zrzucali odpowiedzialność na władzę pomajową. Na tle sanacji posłowie centroprawicy chcieli się przy tym wniosku wykazać jako wytrwali i uparci orędownicy ustawy oraz obrońcy demokracji, zbierający opozycję pod swoje skrzydła. Klub Niemiecki natomiast wysunął się w debacie jako twardo negocjująca grupa, która ewentualnie byłaby gotowa pełnić przysłowiową rolę jęczyczka u wagi w zagorzałych sporach politycznych między polskimi chadekami a sanacją, ale tylko za wymierną cenę spełnienia ich postulatów mniejszościowych.

W trakcie dyskusji nad wnioskiem doszło do zaciętej wymiany słów między Eduardem Pantem a Wojciechem Korfantym. Pant wystąpił z ogólną pretensją, ale adresowaną zwłaszcza do grupy Korfantego, że Klub Niemiecki był dotąd izolowany przez siły polskie i pomijany w rozmowach pozasejmowych wokół kształtu projektu ustawy.

Wyraził też opinię, że strona polska uchylała się od wyartykułowania praw mniejszości niemieckiej i nie kwapiła się z przygotowaniem ustawy, a jedynie pozorowała zainteresowanie jej uchwaleniem: „Jeszcze raz prosiłbym, ażeby ten projekt traktować szczerze, a nie tak, aby powstało wrażenie, że każdy tego projektu się boi. Mnie się zdaje, że to jest powód, dlaczego jeszcze dzisiaj obradujemy nad tym projektem, a mianowicie ponieważ Panowie baliście się tego projektu, ponieważ nie chcieliście szczerze i otwarcie tutaj z nami, którzy przecież jesteśmy częścią tej ludności na Śląsku, pertraktować”²⁵.

²³ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 10, 17 IX 1930, t. 16.

²⁴ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 22/II.

²⁵ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 4, 13 VI 1930, t. 12.

Z tezą Panta jako niesłuszną stał się Korfanty. Zaprzeczył, aby brał udział w jakichkolwiek dyskusjach poza plecami Klubu Niemieckiego nad projektem o ustroju województwa śląskiego. Mimo wstępnie emocjonalnej barwy wypowiedzi Korfanty wydawał się pod koniec swej mowy nastrojony pojednawczo wobec posła niemieckiego. Ze strony swojego klubu zadeklarował stałą wolę poszanowania praw mniejszości niemieckiej, co Pant skwitował okrzykiem podającym w wątpliwość szczerłość oświadczenia Korfantego.

Zabierając ponownie głos z mównicy, Pant wzmógł atak na Korfantego. Obrzucił go poważnymi zarzutami, że w okresie jego wpływów politycznych mniejszość niemiecka na Górnym Śląsku była jeszcze bardziej prześladowana niż w chwili bieżącej: „Chcę stwierdzić, że w czasie przed przewrotem w roku 1926 było więcej aktów terroru, niż po tym czasie (...). Oświadczam, że z tej trybuny Sejmu Śląskiego ciągle prosiliśmy o opiekę, ażeby występować przeciwko terrorystom ze Związku Powstańców, który dawniej należał do p. Korfantego (...). Muszę stwierdzić, że chociaż w Sejmie Śląskim zawsze i ciągle wnosiliśmy nasze żale, nic się nie stało w tym kierunku”²⁶.

Pant, konkludując swoją burzliwą wypowiedź, którą można zakwalifikować jako wstępną grę polityczną, nie wykluczył zupełnie możliwości porozumienia z grupą Korfantego, ale żądał od niej – jak powiedział – już nie „słów”, ale „czynów” w sprawie mniejszości niemieckiej. Korfanty ripostował, chyba niezupełnie szczerze, że nie było jego zamiarem wdawać się w antysanacyjne układy z Klubem Niemieckim. Zaprzeczył zarazem, aby był prześladowcą mniejszości niemieckiej. Co więcej, nie negując zarzutów Panta wobec Związku Powstańców Śląskich, odciął się od kontaktów z tą organizacją – co przyszło mu łatwo, gdyż Związek trafił pod wpływy sanacji – i stwierdził, że jego partia zawsze występowała w obronie mniejszości niemieckiej: „(...) radzę Panu jedną rzecz, ażeby Pan zajrzał w stenogramy poprzedniego Sejmu Śląskiego i w tych Pan wyczyta, ile razy z tej wysokiej trybuny przedstawiciele mojego klubu przeciwko tym aktom terroru występowali”²⁷.

Zabierał głos także Glücksmann, który pomny swoich niemieckich korzeni, w dobie funkcjonowania Centrolewu, dostosował się do tonu wypowiedzi Panta i wysłał sygnał przetargowy, akcentując konieczność większego uwzględnienia przez polskie obozy polityczne, a zwłaszcza Zespół Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, potrzeb mniejszości narodowych: „A Zespół Posłów Ch. D. i N. P. R. będzie musiał dowody złożyć, że jest demokratyczny i w kwestii mniejszości narodowej, bo to jest jedną z najważniejszych kwestii ustrojowych tego kraju”²⁸.

Posłowie niemieccy, przy udziale Zygmunta Glücksmanna, poświęcili znaczącą uwagę obronie praw bytowych reprezentowanej przez siebie narodowości. Glücksmann troszczył się o pracobiorców, a Klub Niemiecki, nie zaniedbując problemów ludzi pracy, starał się także doglądać interesów pracodawców, znajdując na tej płaszczyźnie wspólny głos z polskimi chadekami. Johannes Schmiegel i Eduard Pant z DKV na drugim posiedzeniu Sejmu 2 czerwca 1930 r. negatywnie ocenili projekt

²⁶ *Ibidem*, t. 13.

²⁷ *Ibidem*, t. 14.

²⁸ *Ibidem*, t. 15.

socjalistów²⁹, za którym opowiedział się Zygmunt Glücksmann, ustawowego ograniczenia dochodów dyrektorów śląskich przedsiębiorstw przemysłowych w dobie kryzysu gospodarczego i panującego ubóstwa.

Przedstawiciele katolicyzmu Klubu Niemieckiego próbowali trzymać się wykładni społecznej nauki Kościoła. Nie kwestionowali racji moralnych przemawiających za wnioskiem socjalistów i jednocześnie bronili praw jednostki do własności. Źródło rozwiązania problemu widzieli w ożywieniu gospodarczym. W końcowej motywacji swego stanowiska posłużyli się argumentem braku prawnych podstaw do ingerencji Sejmu Śląskiego w sferę działalności prywatnych przedsiębiorstw.

Pogląd niemieckich posłów katolickich sumarycznie oddał Johannes Schmiegel: „Przyznaję, że wśród ludności jest wielkie oburzenie i niezadowolenie, mianowicie z tego, że w czasie kiedy ludność cierpi nędzę, panowie dyrektorzy pobierają niczym nieuzasadnione wysokie pobory. Należałoby zmienić obecny stan rzeczy z tego powodu, że ciężki przemysł ciągle żali się na brak zamówień i zastój, lecz niestety Sejm Śląski nie ma prawa wtrącać się w sprawy prywatnych przedsiębiorstw i klub nasz z tego powodu nie może głosować za wnioskiem”³⁰.

Zbliżone było stanowisko Klubu Niemieckiego i Zespołu Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej w obronie kupiectwa i rzemiosła. Zgodnie narzekano z powodu nadmiernych podatków obarczających handel i rękodzielnictwo. Krytykowano rosnące obciążenia podatkiem obrotowym, które nie uwzględniały faktu pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Z uwagi na rozmiar niezadowolenia społecznego do utyskiwania nad bezduszną fiskusa dołączali się także posłowie sanacyjni.

Posłowie niemieccy wsparli wniosek chadecki, domagający się zweryfikowania zasadności podstaw wymiaru podatku obrotowego za rok 1929 oraz preliminarzowego na rok 1930 i 1931, jak i zbadania działalności komisji szacunkowych. Niemcy przychyliłi się także do wniosku posłów z NChZP o ponowne oszacowanie podatku obrotowego za rok 1929, i ewentualne obniżenie go do poziomu z roku 1928, przy czym Klub Niemiecki zradyzalizował projekt sanacyjny, żądając automatycznego odroczenia terminu płatności podatku do momentu uwzględnienia odwołania płatnika, zarówno za rok 1929 jak w stosunku do zaliczek podatkowych na rok 1930. Dezyderat posłów mniejszości niemieckiej zyskał poparcie większości.

Klub Niemiecki kontynuował akcję na rzecz zmniejszenia ciężarów fiskalnych i 13 czerwca 1930 r. złożył postulat nowelizacji ustawy o podatku dochodowym z 30 kwietnia 1925 r.³¹ Wniosek dotyczył modyfikacji podatku od uposażeń służbowych i wynagrodzeń za pracę najemną. Wnioskodawcy wnosili o urealnienie wysokości minimalnego zarobku wolnego od podatku dochodowego oraz podwyższenia kwot w kategoriach podatkowych, tak aby została zrekompensowana skala dewaluacji złotówki od chwili obowiązywania ustawy. Domagano się również zwolnienia od podatku dochodowego dodatków socjalnych.

²⁹ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 6/II.

³⁰ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 2, 2 VI 1930, t. 44.

³¹ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 50/II.

Członkowie Klubu Niemieckiego we wniosku z 6 czerwca 1930 r. postulowali także nowelizację ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r.³² Ustawa bardzo interesowała posłów niemieckich, gdyż regulowała sferę praw emerytalnych osób pracujących jeszcze przed okresem państwowości polskiej, w tym Niemców. Proponowano zrównać uprawnienia emerytów nabyte przed 1 października 1923 r. z uzyskanymi po tej dacie oraz, co szczególnie nurtowało społeczność niemiecką, przedłużyć ustalony w wymienionej ustawie termin zgłaszania praw emerytalnych. Jak bowiem argumentowali posłowie niemieccy, część starających się mogła nie zdążyć na czas z uzyskaniem obywatelstwa polskiego. Na czwartym posiedzeniu plenarnym 13 czerwca 1930 r. wniosek niemiecki uzasadnił Joseph Schimke. Sejm przyjął postulat Klubu Niemieckiego.

Uchwalona w wersji posłów niemieckich rezolucja brzmiała: „Sejm Śląski wzywa p. Wojewodę do poczynienia kroków w Rządzie Rzplitej, by tenże spowodował zmianę ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r., a zwłaszcza: 1. Art. 82 w tym kierunku, że emerytów przeniesionych w stały stan spoczynku jeszcze przed dniem 1 października 1923 r. uznaje się za równouprawnionych z emerytami, którzy przeszli na emeryturę po dniu 1 października 1923 roku; 2. Art. 90 w tym kierunku, że ustalony na dzień 30 kwietnia 1924 r. ostateczny termin do zgłoszenia płac emerytalnych nie odnosi się do osób, które w zgłaszaniu swych pretensji bez własnej winy były przeszkodzone, dla osób tych niech kończy się termin do zgłaszania w miesiącu następującym po ustaniu przeszkody”³³.

W kolejnych wnioskach, tym razem z 13 czerwca 1930 r., Klub Niemiecki podjął się inicjatywy nowelizacji rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z 24 listopada 1927 r.³⁴ Podobnie jak w poprzednim wniosku, propozycje miały spowodować zrównanie wysokości świadczeń uzyskanych w różnych okresach. Wnioskodawcy zabiegali także m.in. o obniżenie granicy wieku uprawniającego do pobierania emerytury, zmniejszenie liczby miesięcy składowych. Domagano się podwyższenia dla tej grupy zawodowej podstawy wymiaru dla zasiłku dla bezrobotnych, przedłużenia czasokresu zasiłkowego. Żądano zaktywizowania działalności Funduszu Bezrobocia. Projekt uwzględniał również postulaty pracodawców.

Ciągiem dalszym wniosków reformujących przepisy ubezpieczeniowe była poprawka do art. 71 niemieckiej ustawy wprowadzczej do ordynacji ubezpieczeniowej z 19 lipca 1911 r.³⁵ Postulat miał umożliwić pobieranie rent po osobach zmarłych przed 1 stycznia 1912 r. lub niezdolnych do pracy przed tym terminem, co wykluczyły obowiązujące na Śląsku przepisy niemieckie.

W ślad za uprawnieniami, które obejmowały śląskich urzędników państwowych i wojewódzkich, Klub Niemiecki domagał się przyznania emerytom analogicznego drożyznianego dodatku kresowego³⁶. Wnioskowano ze strony Klubu Niemieckiego o objęcie obszaru cieszyńskiego paragrafami ustawy ubezpieczeniowej z 19 lipca 1911 r., które dotyczyły inwalidów pracy i starców³⁷.

³² *Ibidem*, nr 44/II.

³³ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 4, 13 VI 1930, i. 37.

³⁴ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 49/II, 51/II.

³⁵ *Ibidem*, nr 50/II.

³⁶ *Ibidem*, nr 56/II.

³⁷ *Ibidem*, nr 20/II.

Posłowie niemieccy wnioskowali o rozszerzenie ubezpieczenia od wypadków na wszystkie choroby zawodowe występujące wśród pracowników przemysłu na Górnym Śląsku, co skutkowałoby przyznaniem rent poszkodowanym, np. cierpiącym na zatrucie ołowiem lub ich rodzinom w przypadku zgonu ubezpieczonego³⁸. Z meritum stanowiska Niemców zgodziła się Komisja Pracy i Opieki Społecznej Sejmu Śląskiego³⁹.

Pewne tylko kontrowersje wywołała kwestia adresata uchwały. Niemcy skierowali wniosek pod adresem wojewody, aby ten wydał odpowiednie rozporządzenie, skoro nie poczyniła tego kroku Śląska Rada Wojewódzka, mimo posiadanego upoważnienia. Posłowie niemieccy wychodzili z założenia, że ich propozycja nie kolidowała z istniejącym porządkiem prawnym, skoro wojewoda pełnił zarazem funkcję przewodniczącego Śląskiej Rady Wojewódzkiej. Odmienne stanowisko zajęli posłowie z NChZP, którzy obronili swoje stanowisko, że w myśl obowiązujących przepisów instytucją władną do rozszerzenia ustawy ubezpieczeniowej mogła być tylko Rada Wojewódzka. Izba plenarna przegłosowała wniosek niemiecki, który był referowany przez Richarda Franka, oraz uwzględniła poprawkę klubu sanacyjnego⁴⁰.

Parlamentarzyści niemieccy zredagowali ponadto wniosek o niezwłoczne rozpisanie odwlekanych wyborów do instytucji ubezpieczeniowych⁴¹. Przyłączyli się do głosów sejmowych za wnioskiem Zespołu Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i NPR, domagającym się uiszczenia przez rząd warszawski kwoty 26 mln marek złotych, czyli ok. 53 mln zł, przypadających ubezpieczalnikom na Górnym Śląsku od państwa niemieckiego na mocy art. 312 traktatu wersalskiego i uchwały Ligi Narodów z 9 grudnia 1929 r.⁴² Klub Niemiecki poparł uchwałę tym chętniej, że miała ona ostrze antysanacyjne. Rezolucja nie zgłaszała pretensji wobec państwa niemieckiego, które kierując się umową likwidacyjną z 31 października 1929 r. o wzajemnym zrzeczeniu się finansowych roszczeń, nie miało nawet zamiaru wpłacić jakiegokolwiek sumy, lecz obciążała odpowiedzialnością rząd w Warszawie.

W kooperacji z socjalistami Klub Niemiecki zabiegał o zwiększenie opieki socjalnej nad bezrobotnymi, którzy utracili miejsca pracy na niemieckim Górnym Śląsku. Dezyderat ten pojawił się w części wniosku Klubu Posłów Socjalistycznych podpisanego przez Zygmunta Glücksmanna, jako mieszczący się w ogólniejszym postulacie rozszerzenia ochrony społecznej nad bezrobotnymi⁴³.

Postulat został dopełniony przez załącznik Klubu Niemieckiego do petycji socjalistów. Projekt rezolucji niemieckiej brzmiał następująco: „Sejm Śląski wzywa Pana Wojewodę, by poczynił kroki u rządu, aby sprawa uregulowania wsparć dla bezrobotnych, którzy pracowali za granicą, była jak najrychlej uchwalona. Sejm Śląski wzywa Pana Wojewodę, ażeby do czasu uregulowania tej sprawy zarządził wypłaty tym bezrobotnym zapomóg, w tej samej wysokości, jaką otrzymują bezrobotni wg ustawy z 18 sierpnia 1924 r. o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia”.

³⁸ *Ibidem*, nr 15/II.

³⁹ *Ibidem*, nr 90/II.

⁴⁰ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 9, 16 IX 1930, t. 14.

⁴¹ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 53/II.

⁴² Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdanie stenograficzne, pos. 4, 13 VI 1930, t. 26.

⁴³ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 5/II.

Wniosek Klubu Niemieckiego zreferował w izbie plenarnej Konrad Kunsdorf z Deutsche Katholische Volkspartei, który przy tej okazji pominął złożoną materię problemu implikującego szukania rozwiązań na szczeblu kontaktów dwustronnych z państwem niemieckim i jednostronnie obciążył lokalne oraz centralne struktury sanacyjne za stan braku równouprawnienia w polityce socjalnej wobec bezrobotnych, którzy stracili miejsca pracy na Śląsku Opolskim⁴⁴. Kunsdorf jednocześnie uskarżał się, że działacze sanacyjni uzależniają przyznanie zasiłków od postawy politycznej petentów.

Postulat Klubu Niemieckiego i socjalistów został zaaprobowany. Jako wymagający poniesienia wydatków ze Skarbu Śląskiego na wypłacenie natychmiastowych zapomóg dla osób, które utraciły pracę za granicą, został skierowany do dalszej fazy dyskusji w Komisji Socjalnej i Budżetowej Sejmu Śląskiego.

W imię solidaryzmu śląskiego na drugim posiedzeniu Sejmu 2 czerwca 1930 r. Klub Niemiecki poparł, choć z pewnym zastrzeżeniem, wnioski NChZP przeciwko zwalnianiu pracowników kolei w województwie śląskim i na Śląsku Cieszyńskim i zastępowaniu ich przez osoby spoza Śląska⁴⁵. Eduard Pant postulował taką redakcję treści wniosku, aby słowa domagające się przedsięwzięcia działań „w celu wywarcia nacisku” na odpowiedzialną za redukcję pracowników dyrekcję okręgową PKP w Krakowie zostały zmienione na „w celu odpowiednich rozporządzeń”. Poprawka Panta miała wymowę antysanacyjną. W intencji jej autora, przeciwstawiła językowi autorytaryzmu terminologię demokracji: „Według naszego zapatrywania, niestety u nas rządzi się naciskiem, wywiera nacisk. W państwie praworządnym tak nie powinno być. Mnie się zdaje, że w stosunkach przełożonych władz do władz niższych nie ma panować nacisk”⁴⁶.

Wnioski NChZP wywołały dłuższą dyskusję o polityce personalnej obozu rządzącego na Śląsku. Opozycja spod znaku chadecji i Narodowej Partii Robotniczej skorzystała z okazji, którą mimowolnie sprokurował NChZP, i zaatakowała w debacie sanację i osobiście wojewodę Michała Grażyńskiego oraz przedstawiła rezolucję do wniosku, piętnującą zjawisko usuwania Ślązaków z urzędów i przedsiębiorstw państwowych na korzyść elementu napływowego. Rezolucja miała kompromitować ekipę Grażyńskiego na gruncie śląskiego patriotyzmu lokalnego. Intencją rezolucji było, aby ludzie wojewody jawili się jako obcy i szkodliwy element wśród Ślązaków.

Rezolucję poparł Eduard Pant, dodając komentarz czytelny w swojej krytyce wobec sanacji śląskiej, że wszystkie żądania należało raczej skierować nie tyle pod adresem rządu, jak formalnie opiewały postulaty, ale Związku Powstańców Śląskich i Związku Obrony Kresów Zachodnich i ich popleczników, ponoszących bezpośrednią odpowiedzialność za istniejącą, zdaniem posła niemieckiego, atmosferę prześladowań politycznych i narodowościowych, skutkującą zwalnianiem niewygodnych z tych powodów pracowników.

Prócz wspomnianej rezolucji chadecja sformułowała podobnie brzmiący wniosek, w którym domagano się przedłożenia Sejmowi spisu firm wykonujących roboty publiczne w województwie śląskim na koszt Skarbu Śląskiego z podaniem informacji

⁴⁴ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 2, 2 VI 1930, ł. 17–18.

⁴⁵ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 4/II, 8/II.

⁴⁶ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 2, 2 VI 1930, ł. 52.

o pochodzeniu geograficznym tych przedsiębiorstw i zatrudnionych w nim osób⁴⁷. Również i ten wniosek poparli posłowie niemieccy.

Zygmunt Glücksmann ponowił wniosek socjalistów z I kadencji Sejmu Śląskiego o rozciągnięcie na Górny Śląsk prezydenckiego rozporządzenia z 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników⁴⁸. Rozporządzenie było korzystne dla świata pracy, w tym pracobiorców niemieckich, gdyż ograniczało swobodę umów. Glücksmann wznowił również wniosek z poprzedniej kadencji o objęcie województwa śląskiego analogicznym rozporządzeniem prezydenta o umowie o pracę pracowników umysłowych⁴⁹. Kolejnym wnioskiem socjalnym autorstwa Zygmunta Glücksmanna z 2 czerwca 1930 r. był postulat rozciągnięcia mocy obowiązującej rozporządzenia o bezpieczeństwie i higienie pracy⁵⁰.

Nie był to koniec obfitej akcji wnioskodawczej Zygmunta Glücksmanna. 10 września 1930 r. w imieniu Klubu Posłów Socjalistycznych poseł niemiecki zgłosił wniosek o zmianę ustawy z 16 grudnia 1926 r. o ochronie lokatorów⁵¹. Projekt modyfikował przepisy na korzyść lokatorów i ich rodzin, w tym rozszerzał sukcesję prawa najmu po lokatorze na jego rodziców i dzieci. Ograniczał możliwość eksmisji oraz wzrostu komornego. Dostosowywał zarazem ustawę do krajowego prawa o ochronie lokatorów, uwzględniając przy tym aktualne orzecznictwo Sądu Najwyższego.

Z kwestią poszukiwania remedium na poprawę sytuacji lokalowej wiązał się kolejny wniosek Zygmunta Glücksmanna i jego kolegów z PPS z 10 września 1930 r. odnośnie do rozbudowy miast na terenie województwa śląskiego⁵². Wniosek, wzorowany na odpowiednim rozporządzeniu prezydenta państwa z 22 kwietnia 1927 r., domagał się wprowadzenia ulg budowlanych, uporządkowania problematyki finansowej dotyczącej budownictwa mieszkaniowego, a przede wszystkim utworzenia przy gminach miejskich komitetów rozbudowy miast, wybieranych przez rady miejskie. Komitety miały stymulować i koordynować działania przyspieszające rozwój mieszkalnictwa, zwłaszcza spółdzielczego, popieranego mocno przez ruch socjalistyczny.

Klub Niemiecki zainteresował się także sprawą osad rentowych na Górnym Śląsku. Zagadnienie to było częścią szerszego i skomplikowanego problemu prawnomajątkowej sytuacji kolonistów niemieckich na ziemiach polskich⁵³. Opłatę za przejmowane polskie grunty rolne koloniści mieli spłacać państwu pruskiemu w formie długoletniej renty. Przedwstępna spłata była dopuszczalna, ale dopiero po dziesięciu latach dzierżawy. Przez okres spłaty zobowiązań rentowych tytuł własności do osad dzierżyło państwo niemieckie, które zastrzegło sobie także prawo pierwokupu.

Z chwilą upadku II Rzeszy, stojąc przed widmem rozciągnięcia jurysdykcji polskiej na obszar byłego zaboru pruskiego, władze niemieckie usiłowały przejąć swoje prawa do wierzytelności osadniczych na Deutsche Bauernbank für Westpreußen GmbH w Gdańsku. Z tym bankiem osadnicy mieli regulować swoje dalsze zob-

⁴⁷ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 2/II.

⁴⁸ *Ibidem*, nr 28/II.

⁴⁹ *Ibidem*, nr 32/II.

⁵⁰ *Ibidem*, nr 30/II.

⁵¹ *Ibidem*, nr 84/II.

⁵² *Ibidem*, nr 85/II.

⁵³ D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa-Poznań 1999, s. 66.

wiązania rentowe. Przeprowadzona przez Niemcy operacja miała na celu uniknięcie przejścia zobowiązań rentowych przez państwo polskie i groźby usunięcia osadników poprzez zastosowanie mechanizmu prawa pierwokupu. Państwo polskie, powołując się na ustalenia traktatu wersalskiego, zakwestionowało legalność transakcji jako dokonanej po dacie rozejmu z 11 listopada 1918 r. Polska jako sukcesor prawny Prus przejęła prawa do osad. Polski Skarb Państwa został wpisany do ksiąg wieczystych jako wierzyciel długu rentowego.

Na Górnym Śląsku zostały zakwestionowane dokonane przez ok. 200 osadników w latach 1922–1923 spłaty długów rentowych wobec Deutsche Bauernbank für Westpreußen GmbH w Gdańsku. W ten sposób strona polska chciała powstrzymać akt przejęcia osad na własność przez kolonistów niemieckich. Polacy powołali się na okoliczność, że również na Górnym Śląsku państwo polskie przejęło uprawnienia państwa pruskiego. Władze polskie nie uznały rozliczeń osadników z gdańskim Deutsche Bauernbank i, reprezentowane przez Państwowy Bank Rolny, zażądały od niemieckich osadników kontynuowania spłaty renty oraz uiszczenia zaległych kwot. Przystąpiono do przymusowego egzekwowania należności, poprzez zajęcie majątku rolnego osadników.

Ślascy osadnicy wnieśli skargę do Trybunału Rozjemczego w Bytomiu. Równoległe protesty kolonistów poparł Klub Niemiecki w Sejmie Śląskim. Sprawa została podniesiona nieprzypadkowo w momencie przeciągającej się dyskusji politycznej w Polsce i w Niemczech związanej z ratyfikacją umowy likwidacyjnej z 31 października 1929 r., która zawierała pozytywne dla kolonistów rozwiązanie problemu osad rentowych, oraz usankcjonowaniem traktatu handlowego z Niemcami z 17 marca 1930 r. Szczególnie ta ostatnia kwestia wpływała na opóźnienia w procesie ratyfikacji.

Parlamentarzyści niemieccy zajęli stanowisko, że osadnicy działali w dobrej wierze. W interpretacji posłów niemieckich roszczenia państwa polskiego naruszyły porządek prawny. Państwo polskie mogło stać się prawnym wierzycielem osad rentowych dopiero od 1927 r., czyli od momentu zarejestrowania swoich pretensji w księgach wieczystych. Wszelkie roszczenia, jako pochodzące sprzed tej daty, stały się bezzasadne.

Posłowie niemieccy sformułowali 2 czerwca 1930 r. wniosek, aby wojewoda śląski spowodował zaniechanie niezgodnego z prawem cywilnym ściągania spłat rentowych i ich egzekucję⁵⁴. We wniosku znalazło się zatem niedwuznacznie brzmiące stwierdzenie o złamaniu prawa przez państwo polskie, co nie mogło zostać zaakceptowane przez polskich posłów, tym bardziej, że w tej materii opinie sądowe nie były jeszcze wyrażone. Co więcej, ogólny wydźwięk wniosku był wyraźnie nieprzychylny państwu polskiemu.

Pod naciskiem posłów polskich Niemcy pracujący w Komisji Prawniczej Sejmu Śląskiego pod przewodnictwem adwokata Ottona Ochmanna złagodzili pierwotny projekt uchwały, usuwając zarzut o bezprawnym postępowaniu władz polskich. Z Komisji wyszedł neutralny politycznie tekst, aby wojewoda podjął się interwencji na rzecz osadników w Państwowym Banku Rolnym, by ten wstrzymał się z działa-

⁵⁴ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 14/II.

niami do momentu ostatecznego wyjaśnienia kontrowersji prawnych w tej sprawie: „Uprasza się Pana Wojewodę, by aż do zupełnego wyjaśnienia strony prawnej tej kwestii, spowodował wstrzymanie ściągania renty jako też wstrzymanie środków egzekucyjnych, zastosowanych przez Bank Rolny”⁵⁵.

Na tak sformułowaną rezolucję przystały kluby polskie, a głównie z tego powodu, że sprawa osad rentowych wydawała się bliska rozwiązania w drodze ratyfikowania umowy likwidacyjnej między Polską a Niemcami. Posłowie śląscy, kierując się racją państwa, nie chcieli pomnażać trudności na drodze do ratyfikacji umowy. Ponadto ewentualne wejście w życie umowy likwidacyjnej wraz z ratyfikacją układu handlowego stwarzało nadzieję na poprawę stosunków polsko-niemieckich, a tym samym na lepsze ułożenie się relacji narodowościowych na Górnym Śląsku.

W dyskusji plenarnej, która odbyła się na ósmym posiedzeniu Sejmu 10 września 1930 r., wniosku niemieckiego bronił Otto Ochmann. Życzliwy stanowisku Klubu Niemieckiego był Zygmunt Glücksmann.

Posłowie polscy zaakcentowali w debacie swoją warunkową i umiarkowaną aprobatę dla projektu. Poseł chadecki Paweł Kempka przypomniał, że osady rentowe były dziełem kolonizacji pruskiej, a aktualne problemy prawne osadników nastąpiły w wyniku nierzetelnych posunięć państwa pruskiego, a nie państwa polskiego, jak sugerował to wniosek posłów mniejszości niemieckiej. Kempka zinterpretował jako brak lojalności wobec państwa polskiego fakt skierowania przez osadników powództwa do Trybunału Rozjemczego.

Poseł sanacji Włodzimierz Dąbrowski zajął się bardziej stroną formalną rezolucji i aspektem socjalnym zjawiska. Napomknął, że jego klub uważał, że materia wniosku należała do sfery sądownictwa, a nie administracji, więc nie powinna być przedmiotem obrad Sejmu, a jeśli przystał na rezolucję, to tylko dlatego, że kierował się chęcią udzielenia pomocy małorolnym osadnikom rentowym.

Pomocny dla śląskich rolników był wniosek Klubu Niemieckiego z 10 września 1930 r. w sprawie ulgowego uiszczenia zaległych składek ubezpieczeniowych w rolnictwie⁵⁶. Wnioskodawcy domagali się przyspieszenia realizacji na Górnym Śląsku rozporządzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z 27 lutego 1930 r., które zezwoliło na rozłożenie rolnikom spłaty zaległych składek ubezpieczeniowych na raty.

Kolejny rolniczy wniosek Klubu Niemieckiego z 10 września 1930 r. sformułowany był głównie w interesie gospodarstw niemieckich, których większy areal i zasobność finansowa właścicieli pozwalały na szersze stosowanie nawozów sztucznych⁵⁷. Wniosek zawierał zarazem pośrednią krytykę etatyzmu i tym samym polityki gospodarczej sanacji. Zachęcał także do zwiększenia importu z Niemiec. Posłowie żądali obniżenia cen nawozów sztucznych wytwarzanych przez państwowy przemysł. Postulowano obniżenie kosztów transportu nawozów oraz zwolnienie od cła importu potasu.

W ramach wypełniania misji ochrony narodowościowych swobód politycznych Klub Niemiecki złożył na piątym posiedzeniu Sejmu Śląskiego 17 czerwca 1930 r.

⁵⁵ *Ibidem*, nr 74/II.

⁵⁶ *Ibidem*, nr 87/II.

⁵⁷ *Ibidem*, nr 86/II.

interpelację, protestując przeciwko policyjnemu zakazowi odbycia zebrania związkowego Christliche Gewerkschaften w dniu 15 czerwca 1930 r. w Radzionkowie z udziałem posła do Sejmu warszawskiego Bernharda Jankowskiego. Interpelujący, wśród nich wymieniony na pierwszym miejscu Andreas Dudek, stwierdzili, że doszło do naruszenia art. 108 konstytucji o prawie do zgromadzeń i zawierania stowarzyszeń i związków oraz art. 17 niemieckiej ustawy o zgromadzeniach z 19 kwietnia 1908 r., według którego związki zawodowe nie podlegały nadzorowi policyjnemu.

Zazwyczaj najlepszą okazję do utyskiwań i pretensji dostarczały mniejszości niemieckiej obrady nad preliminarzem budżetowym. Krytyka położenia mniejszości niemieckiej łączyła się z atakami na politykę narodowościową rządzącej ekipy pomajowej, a zwłaszcza śląskiego wojewody. Nie inaczej było w II kadencji Sejmu Śląskiego.

Na siódmym posiedzeniu 23 czerwca 1930 r. podczas rozprawy nad budżetem Eduard Pant skonstatował nasilenie się ogólnych aktów dyskryminacji ludności niemieckiej. Zaobserwował także wzrost propagandy antyniemieckiej, łączącej się bezpośrednio lub pośrednio z nagonką na mniejszość niemiecką. Zdaniem Panta, aparat władzy w celu wzmocnienia swojej pozycji i uzasadnienia polityki dyskryminacji narodowościowej pobudzał psychozę antyniemiecką kierowaną w stronę lokalnej społeczności niemieckiej.

Pant stwierdził, że antypolskie incydenty zdarzające się na Śląsku Opolskim rozdmuchiwane były w województwie śląskim do przesadnych rozmiarów w celu wytworzenia atmosfery wrogiej wobec zamieszkujących tutaj Niemców. Z tego powodu u mniejszości niemieckiej pogłębił się stan poczucia utraty bezpieczeństwa, tym bardziej uzasadniony, że mnożyły się wobec niej akty fizycznej wrogości, a ich sprawcy byli niewspółmiernie lekko karani w stosunku do popełnionych czynów, co stało się tylko zachętą do dalszych wykroczeń. Co więcej, według Panta, policja, mająca strzec bezpieczeństwa wszystkich obywateli, misję swoją traktowała wybiórczo i angażowała się w działania przeciwko mniejszości niemieckiej: „Jeżeli np. policja grozi restauratorom odebraniem koncesji na wypadek wynajęcia lokalu stowarzyszeniom niemieckim, jeżeli w stolicy województwa policja biernie przygląda się rozbijaniu wiecu niemieckiego i jeżeli rozbijacze mogą spokojnie zwartym szeregiem, wznosząc okrzyki na cześć najwyższej władzy (...), przez ulice odmaszerować (...)”⁵⁸.

Eduard Pant uznał, że w podstawowych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego na Górnym Śląsku obowiązywało kryterium narodowościowe, służące upośledzeniu Niemców: „Przy nadawaniu posad, przy udzielaniu koncesji, przy wymierzaniu podatków, przy udzielaniu pożyczek i przy innych sposobnościach decydującym momentem są względy narodowościowe”⁵⁹. Pant podał przykład szykan w urzędzie skarbowym w Siemianowicach, gdzie miano straszyć Niemców nadmiernymi podatkami w celu zmuszenia ich do wyjazdu. Z kolei w Radzionkowie pomoc dla bezrobotnych uzależniono od ich przynależności narodowej.

Najbardziej użalał się Pant na sytuację mniejszości niemieckiej w szkolnictwie. Niepomny na własną krytykę szkodliwej roli propagandy sanacyjnej, przerysowującej

⁵⁸ Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 7, 23 VI 1930, t. 9.

⁵⁹ *Ibidem*, t. 6.

marginalne, jednostkowe incydenty, mocno wyeksponował zdarzenie w Bańgowie, gdzie miało dojść do odbierania i konfiskaty uczniom elementarzy niemieckich.

Zapowiedział kontynuację walki z restrykcyjną wobec Niemców polityką oświatową Michała Grażyńskiego. Przekonywał, że polityka w szkolnictwie powinna zejść z linii konfrontacyjnej, sięjacej nienawiść narodowościową, i skupić się na krzewieniu ducha porozumienia oraz tolerancji, poprzez pogodzenie się z faktem istnienia niemieckiej oświaty mniejszościowej.

Pant podtrzymał naczelne pryncypia Klubu Niemieckiego, zwłaszcza postów katolickich, w dziedzinie oświaty. Powołując się na naukę społeczną Kościoła, opowiedział się za wyłącznym prawem rodziców do posyłania dzieci do dowolnie wybranej szkoły. Przy tej okazji Pant wezwał parlamentarzystów polskich z Zespołu Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej do poparcia stanowiska niemieckiego jako mieszczącego się na platformie wspólnych, chrześcijańskich założeń ideowych. Eduard Pant domagał się zapewnienia w szkołach niemieckich kadr nauczycielskich i kierowniczych pochodzenia niemieckiego. Żądał pełnego równouprawnienia szkół mniejszości niemieckiej ze szkolnictwem polskim. Dowodził, że praktyka przeczyła tej oczywistej zasadzie. Miały o tym świadczyć przykłady niezatwierdzania nauczycieli w placówkach niemieckich, pomijania szkół mniejszościowych przy rozdziale środków z akcji dobroczynnych funduszy publicznych oraz rygorystycznie przeprowadzane egzaminy maturalne.

Przemówienie zakończył Pant bardziej pojednawczym tonem. Wezwał do solidaryzmu narodowościowego w obliczu wzmagającego się kryzysu gospodarczego.

Poruszona przez Eduarda Panta kwestia propagandowego wykorzystywania incydentów w stosunkach polsko-niemieckich przeciwko mniejszości niemieckiej wróciła niebawem na forum Sejmu Śląskiego w związku z reakcjami na mowę rewizjonistyczną Gottfrieda Treviranusa, ministra bez teki w rządzie Heinricha Brüninga. 10 sierpnia 1930 r., podczas wiecu wyborczego w Berlinie, Treviranus zaatakował państwo polskie i porządek wersalski. Podważył granicę wschodnią Niemiec, mówiąc „o niezaleczonej ranie na flance wschodniej, tym okaleczonym łacie płucnym Rzeszy”⁶⁰.

Protest przeciwko wystąpieniu Trevinarusa, choć w sposób niejednolity, podjęli polscy posłowie Sejmu Śląskiego na ósmym posiedzeniu 10 września 1930 r. Rezolucję potępiającą przemówienie Trevinarusa i niemieckie dążenia do rewizji zachodniej granicy Polski przygotował Zespół Posłów Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Odrębne oświadczenie, niemniej zgodne z meritem rezolucji chadeckiej, złożył w imieniu klubu sanacyjnego Józef Witczak. Pokłosem wystąpienia NChZP był wniosek nagły klubu w sprawie uchwalenia subwencji na rozbudowę polskiej floty wojennej⁶¹. Wniosek znalazł poparcie u chadeków. Przeciwni mu byli posłowie z PPS, którzy wniosek uznali za militarystyczny, marnotrawiący środki publiczne potrzebne bardziej na zwalczanie bezrobocia.

Odrębne stanowisko w sprawie Treviranusa zajęła grupa poselska z PPS. Socjaliści wprawdzie również potępiли rewizjonizm niemiecki, ale, być może pod wpływem Glücksmanna, równolegle skrytykowali przebieg części antyniemieckich

⁶⁰ D. Matelski, *op. cit.*, s. 155.

⁶¹ Sejm Śląski II kadencji, Druki, nr 89/II.

demonstracji, jakie rozlały się wówczas po Polsce, które uznali za narzędzie polskiej nacjonalistycznej agitacji. Politycy socjalistyczni potraktowali casus Treviranusa jako zabieg propagandowy sanacji, dążącej do odwrócenia uwagi społecznej od istotnych problemów wewnętrznych. W opinii socjalistów rozgrywała się manipulacja polityczna, która miała – kosztem opozycji – przywrócić sanacji popularność. Mówcy z PPS starali się także bagatelizować wydźwięk wystąpienia Treviranusa wśród ludności Niemiec, wskazując na nikłe zdobycze mandatowe jego ugrupowania uzyskane w najnowszych wyborach.

Kuriozalne oświadczenie przedłożyli komuniści, którzy jednym tchem wśród podżegaczy wojennych obok Treviranusa umieścili nazwiska Grażyńskiego i Korfantego. W karkołomnej interpretacji Józefa Wieczorka szowiniści z obu krajów szykowali wojnę, aby odwrócić uwagę mas od walki klasowej. Co więcej, mimo chwilowego wysyłania sobie pogroźek, oba imperializmy dążyły do połączenia swych sił do najazdu na Związek Radziecki, aby podjąć próbę zniszczenia „ojczyzny” robotników i chłopów. Prawdziwy sens mowy Treviranusa należało, zdaniem Wieczorka, rozumieć jako rodzaj targu, w którym kontrahent domagał się od Polski terytorialnej zapłaty za udział Niemiec we wspólnej ekspansji przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Przeciwko podniesieniu w Sejmie Śląskim sprawy Treviranusa wypowiedzieli się posłowie Klubu Niemieckiego. Pant chciał osłabić znaczenie mowy Treviranusa i zakwalifikował ją jako agitacyjne wystąpienie wyborcze działacza partyjnego, a nie członka rządu. Marginalizowanie aktywności Treviranusa posłużyło Pantowi do krytyki rozpropagowania w Polsce tego incydentu, które przerodziło się w falę demonstracji antyniemieckich i antymniejszościowych.

Zauważmy, że w tym punkcie pogląd Panta zbliżył się do oceny przedstawionej przez klub PPS, w którym działał Glücksmann, traktującej przebieg manifestacji jako efekt manipulacji dokonanej przez polski nacjonalizm. Wydaje się, że bezpośrednim asumptem do wyrażenia podobnych stwierdzeń były incydenty przeciwko mniejszości niemieckiej, towarzyszące niektórym demonstracjom. Zdarzeniom w Bielsku, o których również komunikował PPS, Klub Niemiecki poświęcił interpelację poselską⁶².

Sejm Śląski II kadencji zdążyć odbyć tylko dziesięć posiedzeń. Ostra konfrontacja sanacji z opozycją doprowadziła do przedwczesnego rozwiązania ciał ustawodawczych w Polsce, najpierw parlamentu w Warszawie, a później, 25 września 1930 r., Sejmu Śląskiego. Rozwiązaniu izb towarzyszyły aresztowania byłych posłów. Na Śląsku zatrzymano Wojciecha Korfantego oraz komunistę Józefa Wieczorka⁶³. Aresztowania uniknął kolejny poseł komunistyczny, Paweł Komander. Wybory do Sejmu Śląskiego III kadencji wyznaczono na 23 listopada 1930 r.

⁶² Sejm Śląski II kadencji, Sprawozdania stenograficzne, pos. 8, 10 IX 1930, t. 32.

⁶³ H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 221.

Paweł Cichoń

POZYCJA USTROJOWA DOZORCY W ADMINISTRACJI RZECZYPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ

I. Uwagi ogólne

Niniejszy artykuł poświęcony został polskim regulacjom prawnym z drugiej połowy XVIII w. dotyczącym powoływania i działalności najniższego urzędnika administracji publicznej, tj. dozorczy. W okresie I Rzeczypospolitej z instytucją dozorczy spotykamy się w administracji lokalnej zarówno miejskiej, jak i wiejskiej.

W dotychczasowej literaturze poświęconej ustrojowi i administracji Rzeczypospolitej szlacheckiej stosunkowo mało miejsca poświęcono dozorcóm. O reformach administracji miejskiej, obejmujących także powołanie dozorców, wspomina A. Zahorski w książce *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiórów*¹ oraz w artykule *Rola Komisji Policji w organizacji władz miejskich w latach 1791-1792*². A. Wilkoszewski w artykule *Komisje porządkowe koronne za powstania kościuszkowskiego*³ zwrócił uwagę na wpływ tych komisji na utworzenie dozorców. Kwestię tę autor potraktował jednak marginalnie wśród innych pierwszoplanowych zagadnień związanych z tworzeniem i funkcjonowaniem komisji porządkowych. Z kolei W. M. Bartel w artykule *Dozory w insurekcji kościuszkowskiej*⁴, jak również w monografii *Ustrój władz cywilnych powstania kościuszkowskiego*⁵ przedstawił genezę utworzenia dozorców i ustanawiania dozorców na szerszym tle reform chłopskich

¹ A. Zahorski, *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiórów*, Warszawa 1959.

² Idem, *Rola Komisji Policji w organizacji władz miejskich w latach 1791-1792*, CPH, t. XIX, 1967, z. 1, (cyt. dalej: *Rola Komisji Policji*), s. 83-113.

³ A. Wilkoszewski, *Komisje porządkowe koronne za powstania kościuszkowskiego*, „Przegląd Historyczny” (Warszawa) 1929, t. XXVIII, s. 219-286.

⁴ W. M. Bartel, *Dozory w insurekcji kościuszkowskiej*, CPH, t. VI, 1954, z. 2, s. 78-103.

⁵ Idem, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, Wrocław 1959 (rozdział IV poświęcony dozorcóm znajduje się na s. 190-213).

przeprowadzonych w tym okresie. Autor przedstawił również proces powoływania dozorców, a także ich zadania. Scharakteryzował też rolę nauczycieli pełniących funkcje pomocnicze w stosunku do dozorców. Powyższe publikacje wydane zostały kilkadziesiąt lat temu, w związku z czym nowe i szersze spojrzenie od strony podmiotowej na dozorcę jako urzędnika administracji publicznej wydaje się w pełni uprawnione.

Okresy tworzenia dozorców i powoływania dozorców w administracji miejskiej i wiejskiej nie pokrywają się w pełni ze sobą, gdyż dozory w miastach utworzone zostały już w 1791 r., podczas gdy dozory na obszarach wiejskich dopiero w 1794 r. Podobna jest geneza powołania tych urzędników, choć w efekcie doszło do powstania dwóch odrębnych kategorii funkcjonariuszy. Dozorcy miejscy stanowić mieli grupę najniższych funkcjonariuszy publicznych o charakterze samorządowym, działających na obszarze miast królewskich. Było to zgodne z realizowaną już od kilkunastu lat tendencją ukierunkowaną na podniesienie z upadku tych miast, uzdrowienie ich gospodarki, a także poprawę warunków życia w miastach⁶.

Poszukując genezy powołania dozorców na wsiach, w pierwszym rzędzie należy zauważyć, iż pierwotną przyczyną ich powołania była chęć zadbania o realizację polityki rządu w stosunku do chłopów pańszczyźnianych. Ale w ciągu zaledwie kilku miesięcy skryształizowały się nowe poglądy na temat roli, jaką mieli odegrać *dozorcy kościuszkowscy*. W założeniu mieli być urzędnikami najniższego szczebla podziału administracyjnego wchodzącymi w skład scentralizowanej administracji rządowej.

Analizując akty prawne dotyczące dozorców można wyeksponować trzy zasadnicze kwestie będące przedmiotem regulacji: 1. wielkość dozoru, 2. kwalifikacje dozorców oraz 3. obowiązki dozorców.

II. Dozorcy miejscy

Fundamentalne zmiany w administracji miast królewskich przyniosła ustawa z dnia 18 kwietnia 1791 r. *Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej*⁷, która stała się integralną częścią Konstytucji 3 maja z 1791 r. Ustawą nr CCCXXXVII

⁶ W latach 1765-1768 powołano w Rzeczypospolitej komisje *boni ordinis* (dobrego porządku), które zajęły się uporządkowaniem miast, sprawą ich oczyszczenia, odbudową ulic i domów według nowego planu regulacyjnego, wybrukowaniem ulic, sprawami związanymi z bezpieczeństwem przeciwpożarowym itp. Ponadto od 1776 r. Departament Policji Rady Nieustającej również miał zająć się podniesieniem z upadku miast królewskich. W tym celu uprawniony został do kontroli rachunków miast królewskich i przeznaczania części dochodów na potrzeby policji oraz zawierania kontraktów z kompaniami odnośnie porządkowania miast, naprawiania dróg, budowy mostów itp. – w tym przypadku ograniczone tylko do stolicy i uzależnione od zgody całej Rady. Na Sejmie Wielkim w 1789 r. powołano komisje porządkowe cywilno-wojskowe działające w każdej ziemi, województwie lub powiecie. Do kompetencji komisji należały m.in.: popieranie inicjatyw w rzemiośle i handlu, polepszenie komunikacji, sprawy podatkowe, organizacja służ przeciwpożarowych, nadzór nad szkolnictwem parafialnym oraz sprawy opieki społecznej, J. Malce, D. Malce, *Historia administracji i myśli administracyjnej*, Kraków 2003, s. 66, 67, 72; *Historia państwa i prawa Polski*, pod red. J. Bardacha, t. II, Warszawa 1966, s. 487, 488.

⁷ Cyt. dalej: *Miasta nasze królewskie, Volumina Legum*, t. IX, s. 215-219. Ustawa ta była pierwszą ogólną ustawą o samorządzie miast polskich, zastępując dotychczasowe lokalne przywileje. Ustawa znosiła jurydyki i tym samym rozszerzyła kompetencje magistratów. W ten sposób zlikwidowano różne rodzaje władz podległych panom feudalnym, co prowadziło do kształtowania się jednolitego organizmu miejskiego o jednym ośrodku dyspozycyjnym, A. Zahorski, *Rola Komisji Policji...*, s. 84; *Historia państwa i prawa Polski*, t. II, s. 539.

z dnia 17 czerwca 1791 r. *Urządzenie wewnętrzne miast wolnych Rzeczypospolitej w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim*⁸ wprowadzono podział wolnych miast na cyrkuły i dozory. „Każdą część miasta, składająca osobne zgromadzenie, nazywać się będzie cyrkułem, i znaczyć w ogóle miast wszystkich tyle, ile znaczy jedno w szczególności miasto cyrkułów nie mające; względem zaś ogółu tego miasta, którego jest częścią, znaczyć będzie część jego nieoddzielna, jedno ciało składającą. Każdy cyrkuł, oraz miasto mające tylko jedno zgromadzenie, dzielić się będzie na dozory, a każdy dozór nie może mieć mniej nad sto, ani więcej nad dwieście posesjonatów”⁹.

A zatem podział na dozory miał być przeprowadzony zarówno w dużych miastach, które miano podzielić na cyrkuły i dozory, jak również w mniejszych miastach, które miano podzielić jedynie na dozory.

Z powyższego wynika także, iż podział na cyrkuły i dozory uzależniony był od ilości zamieszkujących miasto posesjonatów, w których ręce oddano władzę w mieście. Na mocy konstytucji z 24 czerwca 1791 r. Komisja Policji Obojga Narodów¹⁰ roztoczyła pieczę nad całokształtem życia miast. Komisja miała między innymi w porozumieniu z władzami miejskimi dokonać podziału miast wolnych „na cyrkuły, a cyrkuły na wydziały”¹¹.

Organem zwierzchnim nad miastami miała być Komisja Policji. Już ustawa z 18 kwietnia 1791 r. podkreślała, że „miasta podlegać będą Komisji Policji w rzeczach wewnętrznego rządu i dochodów ogólnych miast”, zaś ustawa *Urządzenie wewnętrzne miast wolnych* całą politykę finansową miasta, a nawet wysokość pensji urzędników miejskich uzależniała od aprobaty Komisji Policji¹². Komisja miała więc zatwierdzić również dokonanie podziału miast na cyrkuły i dozory w myśl obowiązujących ustaw. Komisja zaczęła pracę od zebrania informacji statystycznych, które

⁸ Cyt. dalej: *Urządzenie wewnętrzne miast wolnych, Volumina Legum*, t. IX, s. 291-299. Cała reforma ograniczona została do miast wolnych. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że zezwolono przenosić za zgodą dziedzica miasta z grupy prywatnych w poczet wolnych (art. 1 pkt 6 *Urządzenia*), A. Zahorski, *op. cit.*, s. 84; G. Bałtrusajtis, „Zgromadzenia ludu miejskiego” według projektów i ustaw Sejmu Czteroletniego, [w:] *Parlament, prawo, ludzie. Studia ofiarowane prof. Juliuszowi Bardachowi w sześćdziesięciolecie pracy twórczej*, Warszawa 1996, s. 48.

⁹ *Volumina Legum*, t. IX, s. 291, art. II, pkt 6.

¹⁰ Komisje rządowe obojga narodów powołane zostały dopiero na Sejmie Wielkim. Do tego czasu centralne organy administracji funkcjonowały odrębnie dla Korony i Litwy, m.in. były to Komisje Skarbowe i Wojskowe powołane w 1764 r., J. Małec, D. Małec, *op. cit.*, s. 65; T. Maciejewski, *Historia administracji*, Warszawa 2006, s. 111.

¹¹ *Volumina Legum*, t. IX, s. 280, art. V, pkt 4. W ustroju miast odróżniano zgromadzenia uchwalające i urzędy wykonawcze. W mniejszych miastach utworzono tylko jedno zgromadzenie wyborcze, obejmujące wszystkich posesjonatów, większe miasta zostały podzielone na cyrkuły. Cały kraj podzielono na „wydziały” składające się z pewnej liczby miast. Miasta te uzyskały prawo organizowania zgromadzeń wydziałowych złożonych z deputatów wybieranych w mniejszych miastach przez zgromadzenie ogólne, a w większych – przez cyrkuły. Zgromadzenia miały zbierać się co 2 lata, przy czym w razie potrzeby można było zwołać również posiedzenia nadzwyczajne. Do zadań zgromadzeń należało dokonywanie wyboru: urzędników miejskich, deputatów, sędziów, a na zgromadzeniach wydziałowych – plenipotentów na sejm, odbieranie sprawozdań od deputatów i plenipotentów, uchwalanie „składek”, tj. podatku lub szarwarku, lecz tylko za poprzednio wyrażoną zgodą Komisji Policji. Urzędy miejskie pochodziły z wyborów dokonywanych co dwa lata. Zarząd mniejszych miast powierzono magistratom z wójtem i czterema radnymi, w większych utworzono magistraty z prezydentem na czele, wiceprezydentem oraz tyloma radnymi, ile było cyrkułów. Ponadto w cyrkułach władzę porządkową sprawowali wójtowie, *Volumina Legum*, t. IX, s. 292, 296, art. IV, XIV-XV; *Historia państwa i prawa Polski...*, t. II, s. 539, 540; A. Zahorski, *op. cit.*, s. 84; G. Bałtrusajtis, *op. cit.*, s. 48.

¹² *Volumina Legum*, t. IX, s. 293, 296, art. VII, pkt 1, art. IX, pkt 9.

miały umożliwić jej wgląd w życie miast z punktu widzenia gospodarczego¹³. Dla organizacji administracji szczególnie ważne było uzyskanie od magistratur miast wolnych wiadomości o ilości posesjonatów zamieszkujących dane miasto. Od ilości posesjonatów zależał bowiem podział miasta na cyrkule i dozory. Gdy liczba posesjonatów nie przekraczała 600, to miasta nie dzielono na cyrkule, gdy przekraczała 1000, dzielono je na 2 cyrkule, a następnie na każdych 500 posesjonatów przybywał jeden cykul¹⁴.

W marcu i kwietniu 1792 r. Komisja Policji, wykorzystując informacje uzyskane od rewizorów, dokonała podziału niektórych miast wolnych na cyrkule i dozory: Wschowę podzielono na 2 cyrkule i 7 dozorów, Poznań na 3 cyrkule i 8 dozorów, Gniezno na 2 cyrkule i 6 dozorów, Lublin na 2 cyrkule i 9 dozorów, Krzemieniec na 2 cyrkule i 5 dozorów, Winnicę na 2 cyrkule, Bohusław na 2 cyrkule i 6 dozorów, Czerkasy na 2 cyrkule i 5 dozorów, Chmielnik na 2 cyrkule i 4 dozory, Sandomierz na 2 cyrkule i 4 dozory, Mińsk na 2 cyrkule i 6 dozorów, Słonim na 2 cyrkule i 6 dozorów, Kraków na 4 cyrkule i 15 dozorów, Grodno na 2 cyrkule i 1 dozór, Żytomierz na 2 cyrkule i 6 dozorów, Brześć na 2 cyrkule i 4 dozory, Warszawę wraz z przedmieściami i Pragę na 7 cykulów i 32 dozory¹⁵. Przy wprowadzaniu podziału administracyjnego w miastach pojawił się problem: „do formowania cykulów, czyli posesjonaci mają być tak rachowani, jak do wotów, czyli też posesjonat tyle razy ma być rachowany, ile ma posesji”. Ostatecznie zdecydowano, iż „posesjonat względem uformowania cykulów tyle razy w rewizji rachowany być ma, ile udziałnych posiada

¹³ Aby osiągnąć ten, cel Komisja Policji wydała specjalny uniwersał w dniu 29 listopada 1791 r., w którym nakazała jeszcze przed przyszłymi elekcjami wybrać rewizorów. Rewizorami mieli być w zasadzie posesjonaci danego miasta wybrani przez magistrat. Dopiero w wypadku, gdyby miasto nie posiadało wśród własnych posesjonatów odpowiednich do tych czynności ludzi, miało się zwrócić o pomoc do duchowieństwa, szlachty lub posesjonatów z pobliskich miast. Zadaniem rewizorów było spisanie – zgodnie z ustawą *Miasta nasze królewskie* – „dziedziców, synów ich letnich, braci niedzielnych, zastawników, dożywotników i przychodniów z zagranicy, którzy z sobą warsztaty lub kapitały przynieśli, każdego po imieniu i nazwisku, bądź przytomnego, bądź nieprzytomnego, osobno duchownych, osobno szlachtę, osobno mieszczan, osobno Żydów”. W osobnej rubryce spisywano także nieposesjonatów, zaznaczając, kto z nich „ma pewny sposób życia”. Spis obejmował także żołnierzy po kwaterach i koszarach, ubogich w szpitalach, więźniów w więzieniach. Zasada podziału na posesjonatów i nieposesjonatów była istotnym kryterium kształtowania się nowego układu sił w miastach polskich. Od tego momentu już nie pochodzenie, ale właśnie stan posiadania dzielił mieszkańców miast na dwie przeciwstawne grupy, przyznając uprzywilejowaną pozycję posesjonatom. Według zarządzenia Komisji Policji praca rewizorów miała być ukończona w styczniu 1792 r., a sporządzone przez nich spisy złożone w magistratach. Od końca stycznia do początków kwietnia napływały one masowo na ręce Komisji Policji. Oczywiście nie wszędzie prace rewizorów przebiegały sprawnie, szybko i równomiernie. Jednak już w marcu i kwietniu Komisja Policji ustaliła nowe podziały administracyjne w niektórych miastach. A. Zahorski, *op. cit.*, s. 92, 93.

¹⁴ *Voluntaria Legum*, t. IX, s. 291, art. II, pkt 4; T. Maciejewski, *op. cit.*, s. 115.

¹⁵ Ustawa *Miasta nasze królewskie* zniósł wszelkie jurysdykcie świeckie i duchowne oraz drobne miasteczka istniejące wewnątrz miasta i podporządkowała je magistratom miejskim. Wyłonił się także problem związany z zakwalifikowaniem domów, „które na grontach wsiów ziemskich nie w obrębie lokacyjnych grontów miejskich stoją, jednak z grontami miejskimi i stykają się i zdają się ciąć jeden przedmieścia i ulicy czynić oraz okrag miasta kończyć”. W wyniku głosowania wybrano projekt Dembowskiego, który zacieśniał obszar miasta tylko do gruntów miejskich, wyłączając z jego granic, a zatem i z zasięgu władzy Komisji Policji grunty szlacheckie leżące poza przedmieściami. Zdaniem A. Zahorskiego, projekt ten znajdował silniejszą podstawę w ówczesnym ustawodawstwie. Można zatem powiedzieć, iż zwyciężył konserwatywny pogląd większości, że narzucenie władzy Komisji Policji to swoista ingerencja państwa w stosunki wewnętrzne w dobrach szlacheckich. A. Zahorski, *Rola Komisji Policji*, s. 93, 97; idem, *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiorów*, s. 142, 143.

posesji". A zatem elementem podstawowym dla ustalenia liczby dozorów w mieście była liczba posesji, a nie liczba właścicieli¹⁶.

Niepowodzenia wojenne 1792 r. pociągnęły za sobą likwidację administracji powołanej na Sejmie Wielkim, w tym również instytucji dozorów¹⁷. Doceniając jednak ich ważne znaczenie, sejm grodzieński przywrócił je z powrotem. Ustawa „O miastach wolnych królewskich w art. V. Wydziały w miastach stwierdzała w pkt 2: „Do zachowania dobrego porządku w mieście i do strzeżenia rozrządzeń będą dozorczy w takim rozporządzeniu, aby w miastach pryncypalniejszych czyli I klasy co 125 posesji był jeden dozorca obywatel osiadły. W miastach II klasy co 250 domów jeden dozorca. W miastach III klasy jeden dozorca”¹⁸.

A zatem obszar działania dozorczy początkowo obejmował okręg zamieszkały przez 100-200 posesjonatów, a następnie od 125 do 400 posesji¹⁹.

W ustawie *Urządzenie wewnętrzne miast wolnych* nic nie powiedziano o urzędnikach stojących na czele dozorów. Mogło to wynikać z braku – w tym momencie – przekonania o konieczności powołania specjalnej osoby zarządzającej tymi najmniejszymi jednostkami w miastach królewskich. Wydaje się jednak w pełni uprawniona teza, iż musiał zostać powołany jakiś oficjalista, który miał wykonywać polecenia wójta lub wójta cyrkulowego na terenie dozoru. Dopiero w ustawie *O miastach wolnych królewskich*²⁰ wprowadzono oficjalną nazwę tych urzędników jako dozorców.

Jak już wyżej wspomniano, *Urządzenie wewnętrzne miast wolnych* nic nie mówiło o dozorczy, w związku z tym milczało także na temat jego kwalifikacji. Natomiast z ustawy *O miastach wolnych królewskich* wynika, iż dozorca nie należał do kręgu urzędników miejskich, do których zaliczano jedynie: radnych, pisarza, regenta, syndyka, którzy należeć mieli do „przysięgłych i posesjonatów”²¹. Można z tego wyciągnąć wniosek, iż dozorca zaliczany był do oficjalistów. Potwierdza to również fakt, iż to magistrat miał wybierać i zmieniać dozorców. Można zatem domniemywać, iż nie oczekiwano jakichś szczególnych kwalifikacji od tej grupy urzędników. Wynikało to zapewne z faktu, iż mieli oni pełnić jedynie funkcje pomocnicze w stosunku do wójta, wójta cyrkulowego, a następnie burmistrza oraz magistratu.

Przechodząc do kwestii obowiązków dozorców, należy zauważyć, że ustawa z 1791 r. nie formułowała obowiązków dozorów, co wynikało z faktu, iż w ogóle nie mówiła nic o dozorcach. Ustawa ta jednak szeroko opisała zakres obowiązków

¹⁶ Idem, *Rola Komisji Policji*, s. 98; idem, *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiorów*, s. 145, 147.

¹⁷ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta 1764-1794*, t. II, Kraków 1897, s. 405.

¹⁸ *Volamina Legum*, t. X, s. 204, art. V, pkt 2.

¹⁹ Artykuł II ustawy wprowadzał podział miast wolnych na trzy klasy. Do pierwszej klasy należały: Kraków, Warszawa, Lublin, Sandomierz, Łuck, Wilno, Grodno, Brześć Litewski, Kowno, Nowogródek. Do drugiej klasy zaliczano miasta w których „obradę bądź wojewódzką, bądź ziemską i sądy odprawują się, niemniej które do czterechset dymów liczyć sobie będą”. Natomiast do trzeciej klasy zaliczano wszystkie miasteczka parafialne liczące mniej niż czterysta dymów, które dodatkowo „przywilejami *locationis et confirmationis* od Królów sobie nadanemi są zaszczycone”, *Volamina Legum*, t. X, s. 197, art. II.

²⁰ *Ibidem*, t. X, s. 204, art. V, pkt 2; *Historia państwa i prawa Polski...*, t. II, s. 547.

²¹ *Volamina Legum*, t. X, s. 200, art. IV, pkt 3 i 4. Art. IX, pkt 11 stanowił również: „Posesjonat w mieście przysięgę prawa miejskiego przed magistratem wykonawszy, z każdego wydziału, i do każdego urzędu w tymże mieście obrany być może”.

wójtów, którym w wykonywaniu ich obowiązków pomagali oficjaliści, do których zapewne należał też i dozorca. Do obowiązków wójta cyrkulowego należało: „1mo. Mieć dozór nad officyalistami i sługami policyi. 2do. Dopełniać rozkazy magistratu i prezydenta, oraz dopełnienie onych subalternom swoim nakazywać. 3tio. Dawać takie rapporta magistratowi i urzędowi, którym z mocy prawa należy, jakie od tychże żądane będą. 4to. Słownie godzić i sądzić ostatecznie wszystkie w cyrkule zdarzone sprawy potoczne, których wartość nie przenosi złotych 50, a kara złotych 12, na rzecz strony ukrzywdzonej; decyzje zaś tak ugodzonych i odsądzonych spraw, w protokuł na to jedynie służący zapisywane być mają; w rozsądzaniu zaś większych spraw, pod żadnym pozorem wdawać się nie ma, gdyby się kto czuł być ukrzywdzonym w sprawie przez wójta potocznie osądzoney, może się udać z skargą do prezydenta”²².

Natomiast w małych miastach (nie mających cyrkulów) do obowiązków wójta należało m.in. „(...) 3tio. Mieć zwierzchność nad milicją mieyską. 4to. Rozkazywać provisorie mieyskim policyjnym urzędnikom, officyalistom, i sługom w nagłych zdarzeniach, nim zwoła magistrat; (...); 5to. Tenże w magistracie przydujący, będzie mógł słownie godzić i sądzić ostatecznie wszelkie w mieście sprawy potoczne, których wartość nie przenosi złotych 50, a kara złotych 12, na rzecz strony ukrzywdzonej. Decyzje zaś tak ugodzonych i odsądzonych spraw, w protokuł na to jedynie służący zapisywane być mają; w rozsądzaniu zaś większych spraw, pod żadnym pozorem wdawać się nie ma”²³.

Do obowiązków magistratu składającego się z wójta i czterech radnych (w miastach niemających cyrkulów) oraz do magistratu złożonego z prezydenta, wiceprezydenta oraz odpowiedniej ilości radnych (w miastach podzielonych na cyrkule) należało: „1mo. Przestrzegać całości praw miasta i jego funduszów. 2do. Wyznaczać opiekunów i kuratorów sierotom i wdowom, oraz niedołężnym za uznaniem sądu, a do wyznaczonych sprawę odbierać. 3tio. Mieć baczność na podupadłych, nędznych i kaleków. 4to. Rozkładać podatki przez seym postanowione, i składki przez lud uchwalone. 5to. Układać propozycje do dezyderejów i uchwał ludu mieyskiego. 6to. Zwoływać zgromadzenia mieyskie do elekcyi i uchwał. 7mo. Imieniem swoim czynić w sprawach publicznych mieyskich i w spawach sierot. 8vo. Utrzymywać milicją mieyską. 9no. Dawać i legalizować zaświadczenia, które żądane będą, za granice. 10mo. Zawiadywać kassą mieyską i strzedz onej całości. 11mo. Mieć ogólny dozór nad mieyskimi więzieniami, magazynami, szpitalami i publicznymi domami. 12mo. Dozierać wszystkich urzędników mieyskich, by swoich powinności podług prawa dopełniali. 13mo. Rapporta wszelkie od mieyskich urzędów odbierać i od siebie zwierzchnością, do których należeć będzie, rapporta przesyłać. 14mo. Tabellę liczby officyalistów, sług w mieście, i milicyi, oraz onych zapłaty, układać i te do potwierdzenia kommissy policyi podawać”²⁴.

W związku z powyższym można postawić tezę, iż obowiązki dozorczy dotyczyły wielu dziedzin życia społecznego. Niemniej jednak nie posiadał on żadnych samodzielnych kompetencji, a jego rola sprowadzała się jedynie do czynności ściśle wykonawczych.

²² *Volumina Legum*, t. IX, s. 296, art. XIV.

²³ *Ibidem*, t. IX, s. 294, art. X, pkt 11.

²⁴ *Ibidem*, t. IX, s. 294, art. X, pkt 8, art. XIV, pkt 2.

Dopiero ustawa z 1793 r. sformułowała wprost obowiązki dozorców, którzy zobowiązani byli „dostrzegać egzekucji, zaleceń rządu ekonomicznego i policyjnego w mieście przez magistrat i burmistrzów poleconego (...)”²⁵. W tym miejscu warto wskazać, iż zakres obowiązków magistratu o charakterze ekonomiczno-policyjnym w miastach każdej klasy był bardzo szeroki. Należało do nich: „dostrzegać całości praw i funduszków miejskich, rozkładać podatki przez sejm uchwalone, odbierać przysięgi na miejskie, zwoływać lud miejski na elekcję i wszelkie obrady publiczne miasta, zawiadywać kasą miejską i strzec onej całości, mieć dozór nad więzniarniami, magazynami, budowlami, szpitalami i osobami w kalectwie i nędzy będącymi, przydawać opiekunów i kuratorów sierotom i wdowom, administratorów do opuszczonych majątków naznaczać, sprawy i kalkulacje od nich odbierać, nie wdając się w sądowość stąd wynikająca, jako sądom wójtowsko-ławniczym należącą, dawać i legalizować zaświadczenia, które w kraju i za granicą żądane będą, spory konfraterni i cechów załatwiać, rachunki od nich odbierać i starszych z podanych kandydatów obierać, raporta zwierzchnościom od których należeć będzie odsyłać, licytacje prowentów miejskich odbywać, słowem to wszystko dysponować i utrzymywać; cokolwiek tylko do wewnętrznego porządku, bezpieczeństwa i wygody miasta oraz dóbr i prowentów jego ściąga się i cokolwiek z obiektu policji wynika. Sprawy także od burmistrzów w obiektach policji drogą apelacji przychodzące rozsądzać, a oprócz tego, magistrat ten nie będzie miał władzy sądowej, tylko w przypadkach zgwałcenia bezpieczeństwa osób urzędników i oficjalistów magistratowych”²⁶. Magistrat wydając więc zalecenia w powyższym zakresie, korzystał przy ich realizacji i egzekwowaniu z pomocy dozorców.

Dozorca miał również dopilnowywać poleceń wydanych przez burmistrza i „o ich skutecznieniu, lub nie, burmistrzowi natychmiast donosić”²⁷. Taka sytuacja miała miejsce jedynie w miastach pierwszej klasy, które jako jedyne dzielone były na wydziały z burmistrzami na czele²⁸. Do obowiązków burmistrza należało: „1mo: Sądzić między obywatelami swego wydziału, ich służącymi, przybyłymi; sprawy potoczne wartości zł 100 a kary zł 20 nie przenoszące, tudzież więzienia dnia jednego i plag 6 na włóczęgów lub służących powinności nie pełniących, z wolną atoli do magistratu w sprawach policyjnych do sądu ordynaryjnego apelacją wskazywać. 2do. Wszelkie rozporządzenia tyczące się policji i porządku od magistratu przesłane jak najpilniej wykonywać i aby te wykonywane były, subalternów swych doglądać. 3tio. Raporta o wszelkich czynnościach lub zdarzeniach, jako i spraw odsądzonych codziennie magistratowi oddawać, a w zdarzeniach nagłego zaradzenia potrzebujących, natychmiast do prezydującego w magistracie przysyłać, w przypadku choroby lub oddalenia się burmistrza, gminny tegoż wydziału, którego magistrat wyznaczy, miejsce jego zastąpi. 4to. Na uchwałach miasta znajdować się. 5to. Na elekcje gminnych wydziałowych w czasie normalnym z wiedzą magistratu obywateli *respective* swego wydziału zwoływać i na tych w nieprzytomności radcy z magistratu wyznaczonego

²⁵ *Ibidem*, t. X, s. 204, art. V, pkt 2.

²⁶ *Ibidem*, t. X, s. 201, art. IV, pkt 5.

²⁷ *Ibidem*, t. X, s. 204, art. IV, pkt 2.

²⁸ Wydział miał obejmować nie mniej niż 500 posesji. Taki podział miał ułatwić zachowanie dobrego porządku, rozstrzyganie sporów mniejszej wagi oraz „wykonywanie i doglądanie rozrządzeń policyjnych”, *Volumina Legum*, t. X, s. 204, art. IV, pkt 1.

prezydować²⁹. A zatem burmistrz, wydając polecenia w powyższym zakresie również korzystał przy ich realizacji i egzekucji z pomocy dozorców.

W okresie insurekcji kościuszkowskiej doszło do nieznacznego rozszerzenie kompetencji dozorców miejskich. Według *Instrukcji dla dozorców przy bramie* z dnia 14 kwietnia 1794 r. dozorca miał szereg obowiązków dotyczących kontroli ruchu osobowego na terenie miasta Kazimierza³⁰. Biorąc pod uwagę treść tej instrukcji, śmiało można postawić tezę, iż regulacja ta miała znaleźć zastosowanie także w innych miastach, które podlegały władzom powstańczym.

Każdy „dozorca przy bramie” zobowiązany był złożyć przysięgę na wierność władzom powstańczym. Jednocześnie zabroniono im przyjmowania jakichkolwiek opłat od osób przyjeżdżających jak i wyjeżdżających z miasta. Dozorca uprawniony był do kontroli realizacji obowiązku meldunkowego przez miejscowych obywateli, jak również „przyjeżdżających w interesach”. W tym celu mógł „w każdym czasie” przeprowadzić kontrolę mieszkania. Dozorca zobowiązany był ustalać tożsamość osób przyjeżdżających do miasta „z wiktuałami”. Po ustaleniu ich imienia, nazwiska, miejsca z skąd i z czym przyjeżdżają oraz czy nie są podejrzani lub poszukiwani miał ich zapisać i „wyegzaminować”, a następnie wpuścić do miasta. Po sprzedaniu swoich towarów osoby takie zobowiązane były opuścić miasto tą samą bramą, którą przyjechali. Także przy wyjeździe z miasta dozorca zobowiązany był ustalić tożsamość tych osób. Jeśli takie osoby nie były wcześniej wpisane do rejestru jako przyjeżdżające, dozorca zobowiązany był je zatrzymać. Również każda osoba przyjeżdżająca do miasta miała być zarejestrowana. Podstawę ustalenia tożsamości osób stanowiły paszporty wystawiane przez właściwą komisję porządkową. Brak takiego dokumentu uzasadniał zatrzymanie przez dozorcę tej osoby jako podejrzanej. Dozorca zobowiązany był codziennie przekazywać rejestr przyjeżdżających i wyjeżdżających do magistratu. W przypadku stwierdzenia przez burmistrza, iż dozorczy prowadzili rejestry nierzetelnie, a zwłaszcza nieregularnie, ukrywając przyjazdy lub wyjazdy osób podejrzanych, mieli oni podlegać karze kryminalnej.

Wybuch powstania kościuszkowskiego w 1794 r. pociągnął za sobą obalenie dotychczasowego porządku narzuconego w wyniku ustawodawstwa sejmu grodzieńskiego. Powołane wtedy władze z Radą Nieustającą na czele uznane zostały za niebyłe. Znosząc aktem krakowskim z dnia 24 marca 1794 r. istniejący aparat władzy, pomijano jednak milczeniem sprawę formy ustrojowej Rzeczypospolitej. Organy władzy powołane w trakcie powstania miały zakończyć swój byt po zwycięstwie insurekcji. Wówczas miał się zebrać sejm, który wysłuchałby sprawozdania z ich działalności. Trudno jednak z treści aktu krakowskiego domysleć się, czy chodzi tu o odnowienie działalności sejmu zalimitowanego w maju 1792 r., czy też władzę miała objąć nowo wybrana reprezentacja³¹. Zdaniem W. M. Bartla, „twórcy aktu krakowskiego, (...) nie zrywając z przeszłością, traktowali szczególnie jej dorobek normatywny z lat 1788-1792 za punkt wyjścia dalszych przemian. Na tej podstawie

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Instrukcja dla dozorców przy bramie* z dnia 14 kwietnia 1794 r. dla Miasta Kazimierza; Archiwum Państwowe w Krakowie, rkps. 2967, s. 101 i n. Instrukcja ta składa się z 7 punktów.

³¹ Wydaje się, iż autorzy powstania opowiadali się za drugą ewentualnością, co wynika w szczególności z tego, iż postulowali oni zrównanie stanów. Skutkiem tego konieczne było wydanie nowej ordynacji wyborczej, W. M. Bartł, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 30.

stwierdzić można, że w hierarchii norm okresu insurekcji 1794 r. podstawę porządku prawnego miały stanowić wytyczne zawarte w akcie z 24 marca. Wszystkie inne przepisy miały mieć moc subsydiarną, o tyle oczywiście, o ile nie zostały uchylone zarządzeniami władz powstańczych³². Zarówno kompetencje wykonawcze jak i ustawodawcze powierzone zostały naczelnikowi i Radzie Najwyższej Narodowej. Połączenie takie było jednak sprzeczne z poczuciem prawnym polskiej szlachty, jak również silnie akcentowaną w Konstytucji 3 maja monteskiuszkowską zasadą podziału władzy.

W. M. Bartel postawił też tezę, iż „insurekcja 1794 r., obalając targowicko-grodzieński aparat władzy, przywróciła wszystkie urzędy miejskie z doby Sejmu Wielkiego, a tym samym i dozory”³³. Inaczej mówiąc, uchylono ustawę *O miastach wolnych królewskich* i przywrócono moc obowiązującą ustawy *Urządzenie wewnętrzne miast wolnych Rzeczypospolitej w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim*. Teza ta budzi poważne wątpliwości, gdyż autor nie wskazał aktu prawnego, z którego wynikałaby taka zmiana. Poza tym w dostępnych materiałach źródłowych brak jednoznacznej informacji na ten temat.

III. Dozorecy więcej

Nieco inny charakter miał dozorca powołany w administracji powstania kościuszkowskiego. Genezę powołania tej instytucji, jak również ożywioną dyskusję na ten temat obszernie opisał W. M. Bartel³⁴.

Naczelnik powstania, T. Kościuszko, był zdecydowanym zwolennikiem powołania dozorców. Trudno jednoznacznie ustalić, jakie czynniki miały wpływ na jego poglądy w tej sprawie. Z całą pewnością jego młodzieńcze ideały³⁵, pobyt w Paryżu³⁶, udział w walkach niepodległościowych w Stanach Zjednoczonych³⁷ odegrały pewną rolę w ukształtowaniu poglądów T. Kościuszki w sprawach chłopskich, które przybrały formę uniwersałów ogłaszanych w powstaniu³⁸. Zdaniem W. Dzwonkowskiego,

³² *Ibidem*.

³³ W. M. Bartel, *Dozory w insurekcji kościuszkowskiej*, s. 84.

³⁴ *Ibidem*, s. 78-103.

³⁵ T. Kościuszko już w szkole zaczął przyswajać sobie ideały, którym poświęcił całe swoje życie. Bohaterem, którego pragnął naśladować, był Tymleón z Koryntu, postać z dziejów starożytnej Hellady, obrońca swobód demokratycznych i nieprzyjaciół tyranów, W. M. Bartel, *O Kościuszcze i o jego spotkaniach w Krakowie*, Kraków 1969, (cyt. dalej: *O Kościuszcze*), s. 5; A. Zahorski, *op. cit.*, s. 84.

³⁶ Studiując w Paryżu, T. Kościuszko zetknął się z rozbudżonym życiem umysłowym francuskiego Oświecenia, w szczególności z bujnie rozwijającą się literaturą poświęconą problematyce polityczno-ustrojowej i prawnej. Zapewne z tych źródeł czerpał wiadomości o *volonté générale*, czyli woli powszechnej suwerennego ludu, którą głosił J. J. Rousseau, jak i o konieczności podziału władzy, która zdaniem Monteskiusza służyć miała zabezpieczeniu praw jednostki w państwie. Być może czytał także dzieła Morelly'ego i Mably'ego, krytykujących własność prywatną i przedstawiających obraz nowego postępowego ustroju, W. M. Bartel, *O Kościuszcze*, s. 13.

³⁷ Siedmioletni pobyt w Stanach Zjednoczonych, w tym udział w wojnie o niepodległość trzynastu zbuntowanych kolonii brytyjskich utrwalił w T. Kościuszcze przekonanie o naturalnej równości między ludźmi, jak i gorące umiłowanie wolności. Dewiza orderu Cyncynata, który otrzymał w Ameryce: *Omnia relinquit servare Rempublicam* – Wszystko porzucił, by służyć Rzeczypospolitej, pogłębiało przekonanie o konieczności wyrzeczenia się siebie samego w służbie krajowi, *ibidem*.

³⁸ Po powrocie z Ameryki Północnej T. Kościuszko osiadł w rodzinnym majątku w Siechnowiczach, borykając się z poważnymi trudnościami majątkowymi. Spowodowane to było faktem, iż w imię postępu postanowił

trudno jednak „ustalić coś ścisłego o wpływie francuskich filozofów na umysłowość T. Kościuszki, słów skąpił, dzieł politycznych po sobie nie pozostawił, w listach rzadko poruszał tematy zasadnicze. Główna zaś spuścizna po nim – uniwersały 1794 r., były pisane przeważnie przez H. Kollątą, przy pomocy emigrantów lipskich, sekretarzy przybocznych Naczelnika, wreszcie członków Rady Najwyższej Narodowej, a odbił się na nich nie tylko wpływ bezpośredni doktryn XVIII stulecia, ale również wpływy amerykańskie oraz rewolucji francuskiej, gdzie ta sama treść filozoficzno-ekonomiczna przełamała się już w zastosowaniu do życia praktycznego przez umysłowość amerykańskich i francuskich prawodawców i polityków”³⁹.

Nie można również wykluczyć wpływu pewnych czynników zewnętrznych na powołanie dozorców, a w szczególności przeobrażeń wielkiej rewolucji burżuazyjnej we Francji z 1789 r., w czasie której pojawiły się także hasła i koncepcje właściwe epoce oświecenia: racjonalizmu, skutecznej i prostej administracji⁴⁰.

Niezależnie od powyższego, stanowisko T. Kościuszki w kwestii powołania dozorców ewoluowało w kierunku rozszerzania kompetencji tego urzędu.

Analizując akty prawne dotyczące „dozorców kościuszkowskich”, również można wyeksponować trzy kwestie będące przedmiotem regulacji: 1. wielkość dozoru, 2. kwalifikacje dozorców oraz 3. obowiązki dozorców.

Jeśli chodzi o wielkość dozorów, jak również sposób ich tworzenia, to kwestia ta od samego początku nie budziła zasadniczych wątpliwości. Zarówno stanowisko Naczelnika, jak i Rady Najwyższej Narodowej przez cały okres powstania były w tej kwestii niemal jednolite. W uniwersale bossutowskim z dnia 19 kwietnia 1794 r.⁴¹ skierowanym do komisji porządkowych T. Kościuszko zalecał podział powiatów na mniejsze jednostki zwane dozorami obejmujące od 1000 do 1200 gospodarzy⁴², na-

w poważnym stopniu ograniczyć świadczenia pańszczyźniane, jakie winni byli dworowi nieliczni siechnowieccy chłopci. Być może przebywając w Warszawie w okresie Sejmu Wielkiego, słyszał mowę J. U. Niemcewicz, który stwierdził, że sześć milionów włościan nie miało w Polsce „bezpieczeństwa majątków swoich” i nie mogło się pod opiekę prawa uciekać, W. M. Bartel, *O Kościuszcze*, s. 13, 14; B. Limanowski, *Historia ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII wieku*, Lwów 1888, s. 302.

³⁹ W. Dzwonkowski, *Młode lata Kościuszki*, „Biblioteka Warszawska” 1911, t. IV, s. 43.

⁴⁰ Zniesienie feudalizmu, tj. zniesienie poddaństwa, ciężarów feudalnych, pańszczyzny i dziesięciny stanowiło zasadniczy punkt rewolucyjnego programu, którego główne zryby nakreślone zostały w nocy 4 sierpnia 1789 r. Feudalizm zlikwidowany został pod presją mas ludowych. Dla uśmierzenia rozruchów chłopskich, które objęły niemal całą Francję, Konstytuanta proklamowała wprawdzie podczas słynnej nocy 3 sierpnia całkowite zniesienie ustroju feudalnego, lecz dekrety z 11 listopada znosiły bez odszkodowania tylko ciężary i dziesięciny kościelne. Ciężary rzeczowe, najbardziej dotkliwe, miały podlegać wykupieniu na warunkach często bardzo uciążliwych. W rzeczywistości więc Konstytuanta znosiła prawne instytucje feudalizmu, ale nie zlikwidowała jego stosunków ekonomicznych. Dopiero po obaleniu tronu, we wrześniu 1792 r. zniesiono bez odszkodowania powinności rzeczowe. Warto jeszcze dodać, że ostatnie świadczenia o charakterze feudalnym zniesione zostały dopiero przez Konwent, 17 lipca 1793 r. i 18 maja 1794 r. Doniosła reforma agrarna towarzyszyła zniesieniu feudalizmu w Dalmacji. Na terytorium tym ustawa wenecka z 1756 r. zastrzegła własność ziemi dla państwa. Państwo przydzielało każdemu dorosłemu mężczyźnie dwie trzecie hektara z prawem wydzierżawienia tej ziemi i przekazania jej spadkobiercom, lecz bez prawa zbycia. W zamian za to użytkownik winien był odbyć służbę wojskową oraz płacić rządowi dziesięcinę, J. Godechot, *Grand Empire*, „Kwartalnik Historyczny” 1963, R. LXX, z. 4, s. 933, 936.

⁴¹ *Odezwa za familią włościan do walczenia z nieprzyjaciółmi wezwanych z zakażem ich ciemnienia i zaleceniem, aby od roboty wolnymi byli*, [w:] H. Mościcki, *Pisma Tadeusza Kościuszki*, Warszawa 1947, s. 93 (cyt. dalej: *Uniwersał bossutowski*).

⁴² W. M. Bartel błędnie podaje, iż dozory miało zamieszkiwać od 1000-2000 gospodarzy, W. M. Bartel, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 191, 195, 202. Przez gospodarzy rozumiano ludność wiejską oraz mieszczan w miasteczkach, które miały charakter rolniczy i w związku z tym opłacały podymne w wysokości zbliżonej do podymnego wiejskiego, *ibidem*, s. 84; A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 237.

dając im nazwy utworzone od nazw miasteczka lub wsi będącej punktem centralnym dozoru. W podobny sposób sformułowano zasady tworzenia dozorów w zarządzeniu *Organizacja Komisji Porządkowych* z dnia 30 kwietnia 1794 r., gdzie podtrzymano regułę tworzenia tych jednostek obejmujących 1000-1200 gospodarstw z dozorcami na ich czele⁴³.

Również w uniwersale połanieckim z dnia 7 maja 1794 r.⁴⁴ sformułowano zasadę, „żeby każdy dozór tysiąc a najwięcej tysiąc dwustu gospodarzy mieszkańców obejmował”⁴⁵. Także w tym akcie powstańczym zobowiązano komisje porządkowe do nadania „tym dozorum nazwiska od głównej wsi, lub miasteczka (...)”⁴⁶.

Uchwała Rady Najwyższej Narodowej z dnia 26 lipca 1794 r. pod nazwą *Ustanowienie dozorów i przepisy dla dozorców i nauczycieli po dozorach*⁴⁷ zobowiązywała wraz z ogłaszaniem uniwersałów pańszczyźnianych do tworzenia dozorów obejmujących od 1000 do 1200 dymów⁴⁸. Z powyższych regulacji prawnych wynika, iż wielkość dozoru miała być początkowo uzależniona od ilości gospodarzy, a następnie od ilości dymów, czyli gospodarstw składających się nie tylko z gospodarza, ale i członków jego rodziny. W ostateczności liczba mieszkańców dozoru mogła więc wynosić kilka tysięcy osób. Tworząc dozory, odwoływano się zatem do kryterium demograficznego.

Warto zwrócić także uwagę, że określając zasady podziału terytorium państwa na dozory, przyjęto racjonalistyczną przesłankę tego podziału, a mianowicie, żeby na obszarze tym „łatwa komunikacja być mogła”⁴⁹. Komunikacja ta miała być dwu-

⁴³ *Organizacja komisji porządkowych*, [w:] S. Askenazy, W. Dzwonkowski, *Akta powstania Kościuszki*, t. I, Kraków 1918, s. 217; A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 250; P. Jurek, *Uwagi o terminologii jednostek podziałów polityczno-administracyjnych w dziejach Polski*, [w:] *Studia historycznoprawne*, pod red. A. Koniecznego, Wrocław 2001, s. 305; Z. Góralski, *Ustrój powstania kościuszkowskiego*, [w:] *Powstanie kościuszkowskie 1794. Z dziejów polityczno-społecznych*, Warszawa 1998, s. 47.

⁴⁴ *Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych*, [w:] S. Askenazy, W. Dzwonkowski, *op. cit.*, s. 223 (cyt. dalej: *Uniwersał połaniecki*); T. Korzon, *op. cit.*, s. 495.

⁴⁵ *Uniwersał połaniecki*, pkt 10. Dozory miały być więc tworzone w oparciu o kryterium geograficzne. Nowy podział nie pokrywał się z dotychczasowym podziałem na parafie, dlatego też zdarzały się przypadki, gdy próbowano powoływać dozory w granicach istniejących parafii, W. M. Bartel, *op. cit.*, s. 88.

⁴⁶ *Uniwersał połaniecki*, pkt 10.

⁴⁷ *Ustanowienie dozorów i przepisy dla dozorców i nauczycieli po dozorach*, [w:] S. Askenazy, W. Dzwonkowski, *op. cit.*, t. II, s. 6-12 (cyt. dalej: *Ustanowienie dozorów*). Ten akt prawny podzielony był na cztery paragrafy, zawierające 31 artykułów. Regulowały one sprawy: 1. tworzenia dozorów i powoływania dozorców, 2. ich obowiązków, 3. sposób urzędowania, 4. powołanie nauczycieli (zobacz także *Historia państwa i prawa Polski*, t. II, s. 552; J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 76, 77; P. Cichoń, *Historia administracji i myśli administracyjnej. Wybór źródeł*, Kraków 2006, s. 181-184; B. Leśnodorski [et al.], *Z dziejów administracji polskiej. Przełom XVIII i XIX wieku*, „Gospodarska i Administracja Terenowa” 1967, z. 2, s. 8; A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 248; T. Maciejewski, *op. cit.*, s. 117 (T. Maciejewski błędnie podaje, iż była to ustawa z 26 lipca 1794 r., w rzeczywistości była to bowiem uchwała Rady Najwyższej Narodowej).

⁴⁸ Podział na dozory okazał się w ziemi burskiej niedogodny, łatwiejszy był do przeprowadzenia według parafii. Bardzo długo szło organizowanie dozorów w ziemi łomżyńskiej, czerskiej, krakowskiej, dopiero 28 maja Komisja w Krakowie rozpisała konkursy na urzędy dozorców, powołując do tego w pierwszej mierze plebanów, A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 248.

⁴⁹ *Uniwersał połaniecki*, pkt 10. Kierując się takimi względami, już w 1790 r. dokonano podziału Francji na departamenty. Zasadniczym kryterium rozstrzygającym o kształcie terytorialnym nowej jednostki był tu przeciętny zasięg marszu pieszego. Obszar departamentu musiał pozwalać na dotarcie pieszemu od jego granic do stolicy departamentu i z powrotem w ciągu jednego dnia. Tak więc odległość od tych miast do najdalszych krańców departamentu nie powinna przekraczać 10 mil, J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 25.

stronna. Z jednej strony dozorca miał „często objeżdżać dozór”, z drugiej zaś strony mieszkańcy dozoru mieli mieć ułatwiony bezpośredni kontakt z dozorcą⁵⁰. Wszystko to powodowało, iż wielkość dozoru musiała gwarantować realną możliwości wykonywania przez dozorcę ciężących na nim zadań publicznych. A zatem utworzenie nowej najniższej jednostki podziału terytorialnego miało służyć skutecznemu wykonywaniu zadań administracji publicznej. Świadczy to wyraźnie o nowoczesnym podejściu do tworzenia administracji lokalnej i zerwaniu z tradycyjną metodą kształtowania się podziałów terytorialnych.

A zatem w kilku następujących po sobie aktach Naczelnika powstania wyraźnie podkreślono potrzebę utworzenia najniższej jednostki podziału terytorialnego oraz powołania dozorców.

Ponieważ uniwersał połaniecki miał być ogłaszany po wsiach i parafiach przez cztery kolejne niedziele zarówno przez duchownych, jak i przedstawicieli komisji porządkowych, istniała zatem realna szansa na utworzenie dozorów i powołanie dozorców.

Przechodząc do kolejnej kwestii, tj. kwalifikacji dozorczy, można zauważyć pewną ewolucję w tym zakresie zmierzającą do podwyższania wymagań stawianych tym urzędnikom. Trafniejsza jednak będzie teza, iż w kolejnych aktach prawnych krystalizowały się stawiane dozorcóm oczekiwania dotyczące ich cech i kwalifikacji. Uniwersał bossutowski formułował wymaganie, aby dozorcą był „człowiek pocziwy i rozsądny”. Z kolei w uniwersale połanieckim przyjęto zasadę, iż kandydat na dozorcę miał być „człowiekiem zdatnym i pocziwym”. Wymagania te nieznacznie się różnią. Dozorcą miał być już nie tylko człowiek pocziwy, ale dodatkowo zdatny do wykonywania otrzymywanych zadań. Oznacza to, iż dozorczy mieli być urzędnikami, od których oczekiwano skuteczności na polu działań administracyjnych.

Z kolei we wspomnianej już uchwale Rady Najwyższej Narodowej sformułowane zostały znacznie szersze wymagania stawiane tej grupie urzędników. Kandydat na dozorcę musiał odznaczać się wysokimi przymiotami moralnymi. Miał być „cnotliwy, rozsądny, o chciwość albo związki szkodliwe nie podejrzany, ani podle komu obowiązany, (...) dobrą sławę w okolicy mający”⁵¹. Wśród kwalifikacji dozorczy wymieniano umiejętność czytania, pisanie i rachowania. Wprowadzono również zasadę, iż dozorca miał być osiadłym mieszkańcem lub przynajmniej od lat kilku zamieszkiwać na terenie powiatu, w którym miał pełnić obowiązki dozorczy. Całkowicie nowe zjawisko w podejściu do służby publicznej wyznaczała zasada, iż dozorcą mogła zostać osoba jakiegokolwiek stanu i kondycji. Oznaczało to, iż urząd dozorczy nie był już zarezerwowany dla szlachty, a warunkiem jego objęcia były wyłącznie przymioty osobiste oraz posiadane kwalifikacje. Inaczej mówiąc, przynależność stanowa przestała warunkować dostęp do funkcji publicznych. Tym samym urząd ten zaczął być dostępny także dla mieszczan, a w dalszej perspektywie również dla włościan. Zdaniem A. Wilkoszewskiego, kiedy ogłoszono uchwałę Rady Najwyższej Narodowej normującą powinności i sposoby powoływania dozorców, „dozorczy byli

⁵⁰ § 1 pkt 1 *Ustanowienia dozorów*. Dozorca miał wyznaczyć godziny swego urzędowania – § 3 pkt 6 *Ustanowienia dozorów* stanowił „naznaczy dzień i miejsce, gdzie w przeciągu tygodnia znajdować się będzie podając przez to mieszkańcom zrzeczność udawania się do niego po rezolucje, jakichby żądać mogli”.

⁵¹ J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 77; T. Maciejewski, *op. cit.*, s. 117.

już w ziemiach przez komisje powybierani i dlatego zarządzenie mogło komisjom przydać się na przyszłość, a dozorcóm ułatwić sprawowanie funkcji⁵². W praktyce dozorcami zostawali w czasie powstania najczęściej przedstawiciele patriotycznego odłamu szlachty, mogli nimi zostać także mieszczańscy⁵³. Jakobiński *Dziennik Powstania narodu* określił instytucję dozorców mianem „kolebki wzrastającej w Polsce ludzkości”⁵⁴.

Czynnikami mogącym obniżać rewolucyjność zapisu o ponadstanowości urzędu dozorców mógł być sposób ich wyboru przez komisje porządkowe⁵⁵. Biorąc pod uwagę duży konserwatyzm szlachty w tym okresie, który notabene przetrwał nawet do czasów Królestwa Polskiego, można wątpić, czy przedstawiciele stanu chłopskiego mieliby realne szanse na objęcie funkcji dozorców⁵⁶.

Trzecią kwestią związaną z instytucją dozorców jest sprawa ich obowiązków i zadań. W zarządzeniu *Organizacja komisji porządkowych* z dnia 30 kwietnia 1794 r. określono, iż od tego momentu dozorca jest najniższym urzędnikiem administracji powstańczej, a jego najważniejszym – choć nie jedynym – zadaniem było czuwanie nad wykonywaniem zarządzeń w sprawach chłopskich wydanych zarówno przez Naczelnika, jak i komisje porządkowe⁵⁷.

W uniwersale połanieckim również zaakcentowano rolę dozorców jako urzędników mających stale kontrolować wykonywanie postanowień administracji powstańczej. Ale „dozorca miał już nie tylko dopilnować przestrzegania zasad dotyczących traktowania chłopów biorących udział w powstaniu, ale również miał dopilnowywać porządku”⁵⁸. Każdy dozorca zobowiązany był również regularnie wysyłać do komisji porządkowych raporty ze swojej działalności⁵⁹.

Część szlachty niechętnie jednak stosowała się do poleceń poprawy sytuacji chłopów uczestniczących w wojsku powstańczym. Dlatego też T. Kościuszko w proklamacji z dnia 2 maja 1794 r. wydanej z obozu pod Winiarami zalecał „Radzie zatem Zastępczej Tymczasowej w Warszawie a komisjom porządkowym ziem, województw w całym kraju (...), aby wydały natychmiast rozkazy do wszystkich ziemi dziedziców, posesorów i miejsce ich zastępujących rządców, aby każdemu kantonie do wojska idącemu przynajmniej dzień jeden w tygodniu pańszczyzny był

⁵² A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 251.

⁵³ W. M. Bartel, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 207, 208.

⁵⁴ B. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 8.

⁵⁵ Dozorcy wybierani byli przez komisje porządkowe, w których w zdecydowanej większości zasiadała szlachta. W związku z tym można przypuszczać, iż urząd dozorców leżał poza zasięgiem mieszczań. (Spis wszystkich komisarzy porządkowych podaje A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 278-286).

⁵⁶ Innym czynnikiem, który w praktyce wykluczał możliwość objęcia urzędu dozorców przez włościan, był fakt, iż dozorca miał pracować bezpłatnie, a jedynie w dalszej perspektywie (po upływie czteroletniej kadencji) miał możliwość awansu na wyższe odpłatne stanowisko. Poza tym dozorca nie otrzymywał żadnych funduszy, w związku z czym musiał posiadać własne zasoby finansowe, aby utrzymać kancelarię oraz szeroko zakrojoną pisemną sprawozdawczość. Trafnie zatem stwierdził W. M. Bartel, że „dozorcą mógł zostać tylko zamożny szlachcic, którego stać było na pokrycie bieżących wydatków związanych z jego urzędowaniem, a także – co jest rzeczą bardzo ważną – na zachowanie niezależności materialnej”, W. M. Bartel, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 202, 203.

⁵⁷ *Organizacja komisji porządkowych*, art. II, pkt 3; W. M. Bartel, *Dozorcy w insurekcji kościuszkowskiej*, s. 85.

⁵⁸ *Uniwersał połaniecki*, pkt 10.

⁵⁹ A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 248; W. M. Bartel, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 191.

darowany, w czym każdemu województwie osobno wolno będzie hojniej sobie postąpić, a gromady w pospolitem ruszeniu czyli obławą na nieprzyjaciela prowadzone, uwolnione były od robocizny przez czas ich w obozie bytności, biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, kobietach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej Ojczyzny. Ten jest sposób przywiązania ludu do sprawy publicznej i uchronienia go od siideł nieprzyjacielskich”⁶⁰.

Dozorca oprócz wykonywania zadań zleconych przez komisje porządkowe, miał odbierać także skargi „w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu”, a od włościan skargi na ucisk dworu. Miał więc być rozjemcą – arbitrem pomiędzy dworem a włościanami⁶¹. Od decyzji dozorców można było wnieść apelację do komisji porządkowej (pkt 11). Przed dozorcą miało się również toczyć postępowanie mające na celu odebranie ulg w pańszczyźnie włościanom, którzy nie wywiązywali się ze swoich obowiązków wojskowych (pkt 6). W każdym przypadku udowodnienia przez dziedzica takiej sytuacji przywracano pełny obowiązek odrabiania pańszczyzny.

Uniwersał połaniecki nakładał też na dozorców obowiązek dbania o stan rolnictwa (pkt. 9) i w dalszej perspektywie dokonanie długofalowych reform agrarnych. Poza tym dozorca miał czuwać nad tym, aby gospodarstwa osób służących w wojsku nie upadały i żeby ziemia, „która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała, do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny” (pkt 4).

Jak już wspomniano, po ukonstytuowaniu się rządu powstańczego Rady Najwyższej Narodowej wydane zostały jednolite przepisy dotyczące działalności Komisji Porządkowych. Wyraźnie podkreślono w nich, że komisje porządkowe mają obowiązek utworzenia dozorów „dla ułatwienia porządnego wykonywania i zapewnienia” realizacji zarządzeń Komisji.

Kluczowe znaczenie dla określenia zadań dozorczy miała wspomniana już uchwała Rady Najwyższej Narodowej z dnia 26 lipca 1794 r. *Ustanowienie dozorów i przepisy dla dozorców i nauczycieli po dozorach*. Uchwała przyznawała dozorcóm szereg obowiązków o charakterze administracyjnym służących zaspokajaniu szeroko rozumianych potrzeb społecznych.

Można je podzielić na kilka kategorii:

1. zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego,
2. zadania o charakterze ekonomiczno-gospodarczym,
3. obowiązki ewidencyjne,
4. uprawnienia o charakterze jurysdykcyjnym, w tym rozstrzyganie sporów pomiędzy dziedzicami a chłopami,
5. działalność agitacyjna.

⁶⁰ Bezpośrednim powtórzeniem tych zaleceń były postanowienia zawarte w pkt 3-5 *Uniwersału połanieckiego*.

⁶¹ Artykuł 6 *Uniwersału połanieckiego* upoważniał właściciela wsi do rugowania chłopów z gruntu, o ile wcześniej „przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swoim zadość nie czyni”; A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 248.

Ad 1.

Jednym z podstawowych zadań należących do dozorczy było zapewnienie porządku na podległym mu terytorium⁶². Osiągnięcie powodzenia w tym zakresie wymagało bezstronności i umiejętności łagodzenia antagonizmów społecznych, które istniały przecież od wieków. Dozorca zobowiązany był utrzymywać chłopów w posłuszeństwie „prawa i rządu”, a ponadto czuwać nad tym, aby włościanie wypełniali swoje powinności zastrzeżone wcześniejszymi umowami lub nowo zawartymi kontraktami. Z drugiej strony dozorca miał sprawować nadzór nad dworem, „aby ludzkość i sprawiedliwość była zachowana „w stosunku do chłopów oraz, aby „ulgi poczynione przez rząd włościanom były wykonane”⁶³. Warto podkreślić, iż taki obowiązek dozorców został przewidziany już w uniwersale połanieckim, co oznacza, iż kwestia ta nie budziła żadnych wątpliwości.

Poza tym, stosownie do § II pkt 5 *Ustanowienia dozorów*, dozorca miał „dawać pilne baczenie na to wszystko, co się tylko tyczy publicznego bezpieczeństwa wewnętrznego lub zewnętrznego”. W tym zakresie oczekiwano od dozorczy spostrzegawczości i czujności. W przypadku dostrzeżenia jakiegoś zagrożenia lub niebezpieczeństwa zobowiązany był natychmiast zawiadomić komisję porządkową celem podjęcia przez nią decyzji lub działań zmierzających do wyeliminowania tego zagrożenia. Szczególnym zainteresowaniem dozorczy miały być objęte osoby podejrzane o szpiegostwo, włóczędzy, przekupnie, jak również ludzie „szkodliwi wykorzystujący prostotę włościan, podejrzani, bez sposobu życia i siedliska pewnego, zbiedzy wojskowi i wszelkie osoby albo przeciw zwierzchności co knujące, albo ludowi wrażenia przeciwne rządowym prawidłom czyniące”. *Ustanowienie dozorów* określało także zasady postępowania z takimi osobami. Dozorca zobowiązany był je ścigać, a po egzaminie, czyli sprawdzeniu ich tożsamości i pochodzenia, odsyłać odpowiednio gospodarzom, rzemieślnikom albo komendantom. Znacznie surowszym rygorom poddane były osoby prowadzące działalność antypowstańczą, które po schwytaniu dozorca zobowiązany był przekazać do „wyższej zwierzchności rządowej”, to jest do komisji porządkowej. Wydaje się oczywistym, iż właściwe wywiązywanie się z tych obowiązków wymagało od dozorczy dobrej znajomości mieszkańców swojego dozoru, gdyż tylko w ten sposób byłby w stanie zauważyć nieznajomych. W związku z tym całkowicie uzasadnione było wymaganie, aby dozorca był mieszkańcem powiatu, na którego obszarze działał. Nie ulega również wątpliwości, iż wymagało to od dozorczy dużego zaangażowania w tę działalność, bo tylko wtedy istniała realna szansa na zapewnienie „publicznego bezpieczeństwa wewnętrznego, jak i zewnętrznego”.

Warto podkreślić, iż powyższe zadanie w pkt 12 *Uniwersалу połanieckiego* przyznane zostało wprost komisjom porządkowym, które „w swoich województwach i powiatach” winny wyłapywać osoby, które „na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony ojczyzny i stawiać je przed sądem. Poza tym komisje miały czuwać nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się, wszystkich takowych ludzi chwycić i do wydziału bezpieczeństwa, w każdej komisji będącego,

⁶² *Historia państwa i prawa Polski...*, t. II, s. 553; J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 77.

⁶³ A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 248; J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 77.

oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać”⁶⁴. Można zatem stwierdzić, iż *Ustanowienie dozorów* delegowało te kompetencje na dozorców, którzy wszakże wykonywać je mieli pod nadzorem komisji porządkowych.

Ad 2.

Uchwała *Ustanowienie dozorów* powierzyła dozorcóm także szereg zadań, których realizacja miała przyczynić się do rozwoju gospodarczego wsi. Po pierwsze, dozorca miał czuwać nad właściwym wykorzystaniem areалу ziemi, co niewątpliwie służyć miało intensyfikacji produkcji rolnej. Było to zgodne z dominującymi w tym czasie ideami fizjokratów, głoszących potrzebę oparcia potęgi państwa na kwitnącym rolnictwie. Również w tym zakresie od dozorców oczekiwano dużego zaangażowania i spostrzegawczości. Gdyby stwierdził jakieś nieprawidłowości w gospodarce rolnej, zobowiązany był ustalić ich przyczyny i niezwłocznie podjąć działania zmierzające do ich usunięcia. *Ustanowienie dozorów* określało także reguły postępowania w sytuacjach kryzysowych dla rolnictwa, spowodowanych brakiem rąk do pracy lub znacznym zmniejszeniem ich liczby. Biorąc pod uwagę zawieruchę wojenną tego czasu, mogło się zdarzyć, iż grunty rolne leżałyby odłogiem lub stopień ich wykorzystania byłby mniejszy. W takiej sytuacji dozorca zobowiązany był zorganizować spotkanie z włościanami i właścicielami „dla obmyślenia środków zaradzenia złemu”. Dozorca miał przygotować plan zwiększenia lub sprowadzenia najemników, urządzenia robocizny itd. W tym zakresie dozorca miał współdziałać z sąsiednimi dozorcami, jak również „celniejszymi gromadami włościan”. W każdym przypadku, gdy samodzielne starania nie przynosiły rezultatu, dozorca zobowiązany był natychmiast zawiadomić o tym komisję porządkową, prosząc ją o pomoc. W tak określonym sposobie działania dozorców dostrzec można elementy współczesnej zasady subsydiarności oznaczającej samodzielność zwłaszcza najniższych jednostek podziału terytorialnego, które obowiązane są zwracać się o pomoc do organów administracji wyższego szczebla dopiero wtedy, gdy nie są w stanie samodzielnie wywiązać się z powierzonych im obowiązków.

Dozorca miał również czuwać nad lasami państwowymi, zapobiegając bezprawnemu ich wycinaniu czy też wyłapywaniu dzikiej zwierzyny⁶⁵. Świadczy to wyraźnie, iż dozorca miał być urzędnikiem państwowym dbającym o własność narodową, a zwłaszcza o lasy, które w ówczesnych warunkach miały poważne znaczenie gospodarcze.

Kolejnym obowiązkiem dozorców było dbanie o odpowiedni stan infrastruktury technicznej znajdującej się na terenie dozoru⁶⁶. Dotyczyło to: „gościńców pocztowych, dróg publicznych do miasteczek parafialnych lub targowych, mostów, grobli, przepraw rzecznych”. Urządzenia te miały być „ogólnym obywateli kosztem w obrębie dozoru” wyremontowane i utrzymywane. Dozorca miał czuwać nad tym, aby „każdy dziedzic łącznie z włościanami reparacje na gruncie swoim takowych

⁶⁴ *Uniwersał polaniecki*, pkt 12.

⁶⁵ Z. Góralski, *op. cit.*, s. 47.

⁶⁶ *Historia państwa i prawa Polski...*, t. II, s. 553; J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 77.

dróg, mostów, grobel, przepraw, jak najporządniej utrzymywał". Prace te miały być prowadzone zgodnie z wytycznymi i zaleceniami komisji porządkowych.

Ad 3.

Do obowiązków dozorczy należało również prowadzenie ewidencji ludności zamieszkałej na terenie doзору obejmującej rejestrację zdarzeń określających stan cywilny osoby, tj. urodzenie, zawarcie małżeństwa i zgon⁶⁷. Zgodnie z pkt. 6 *Ustawienia dozorów* dozorca miał przygotować ewidencję oraz co kwartał ją aktualizować. Dozorca miał obowiązek przekazać do komisji porządkowej raport o ludności do dnia 5 stycznia każdego roku. Stosowne wzory miały przygotować komisje porządkowe, co oznacza, iż chciano ujednolicić organizację tej ewidencji przynajmniej w skali terenu, który podlegał komisji porządkowej. Komisja miała więc pewną kompetencję prawotwórczą związaną z wydaniem odpowiednich instrukcji dotyczących prowadzenia tej ewidencji. Można również stwierdzić, że miały one stanowić swoiste przepisy prawa miejscowego.

W ewidencji ludności należało wpisywać urodzenia, śluby i zgony z „wyszczególnieniem płci”. Podstawą aktualizacji ewidencji miały być metryki pochodzące od „plebanów miejscowych”. Jednakże treść metryk dozorca winien zweryfikować w oparciu o świadectwo dwóch świadków, osiadłych obywateli.

Warto również w tym miejscu zauważyć, iż od 1791 r. zadanie to należało do komisji porządkowych, które miały prowadzić rejestry ludności na podstawie otrzymywanych z parafii odpisów metryk. W ten sposób pierwszy raz w dziejach polskich wprowadzono świeckie akta stanu cywilnego⁶⁸. Przyznanie dozorcóm obowiązków w tym zakresie mogło więc oznaczać, iż komisje otrzymały urzędnika, który miał bezpośrednio zajmować się gromadzeniem danych do ewidencji, a komisja miała je uaktualniać raz do roku. Tym samym stworzone zostały bardziej precyzyjne zasady prowadzenia ewidencji i weryfikowania jej danych.

Dozorcóm powierzono też zadanie związane z rejestrem gruntów leżących na terenie dozorów. Zgodnie z § II pkt 8 *Ustawienia dozorów* dozorca miał dopilnować, aby dziedzice, ich zastępcy lub dzierżawcy przeprowadzili pomiary geodezyjne. Kopie map obejmujących obszary gruntowe oraz wymiary gruntów miały być udostępnione dozorcóm, których upoważniono do żądania wydania takich map. Dozorca miał obowiązek systematycznie informować komisję o swoich sukcesach i niepowodzeniach związanych z uzyskiwaniem kopii map. Można zatem stwierdzić, iż sporządzeniu rejestru gruntów przypisywano bardzo duże znaczenie.

Ad 4.

Niezwykle ważne i odpowiedzialne zadania dozorców były związane z ich uprawnieniami jurysdykcyjnym. Wynikało to z faktu, iż działalność dozorczy w charakterze arbitra wykluczała, lub w poważnym stopniu ograniczała, dotychczasową rolę jurysdykcji patrymonialnej. B. Leśnodorski stwierdził, iż dozorczy „stawali się po raz

⁶⁷ *Ibidem*, Z. Góralski, *op. cit.*, s. 47.

⁶⁸ J. Malec, D. Malec, *op. cit.*, s. 72.

pierwszy na wsi polskiej urzędnikami państwa, a nie reprezentantami dominialnej władzy panów”⁶⁹.

Rozstrzygając spory pomiędzy dziedzicem a chłopami, dozorca zobowiązany był uwzględniać wszystkie regulacje prawne dotyczące ich wzajemnych relacji⁷⁰. W szczególności dotyczyło to postanowień uniwersału połanieckiego (pkt 6 i 11) oraz § II pkt 4 *Ustanowienia dozorów*. Dozorca obowiązany był „bezwzględna sprawiedliwość zachować. Działalność arbitra dotyczyć miała sporów między włościanami a miejscową ich zwierzchnością „czy to z umowy czy inwentarza, czy innych kontraktów gruntowych, czy z niedokładnego lub zawiedzionego wypełnienia wzajemnych obowiązków i publicznej powinności” (pkt 4). Z powyższego wynika, iż dozorca nie miał uprawnień w stosunku do sporów pomiędzy osobami pochodzenia szlacheckiego.

Dozorca wydawał orzeczenie po wcześniejszym wysłuchaniu obu stron: skarżącego i winowajcy. Obowiązywała zasada natychmiastowej wykonalności orzeczeń dozorczy, nawet wtedy, gdy wniesiona została apelacja do komisji porządkowej. Każdy, kto nie wykonywał wyroku dozorczy narażał się na karę grzywny lub „roboty”. Ten podział kar pozwala domniemywać, iż kary pieniężne stosowane mogły być zarówno w stosunku do szlachty, jak i włościan, pozostałe zaś tylko do włościan. Przepisy przyznające te uprawnienia dozorcóm były jednak zbyt ogólnikowe, co rodziło różne problemy z ich interpretacją⁷¹. Działalność jurysdykcyjna dozorczy podlegała kontroli komisji porządkowej jedynie w przypadku wniesienia apelacji⁷². Komisja wyposażona została w uprawnienia kasacyjne, jak również reformatoryjne w stosunku do orzeczeń dozorczy, w związku z tym mogła je uchylić lub zmienić. Dodatkowo komisja mogła ukarać dozorcę karą upomnienia (w przypadku uchybienia sprawiedliwości mniejszej wagi) lub usunięciem ze stanowiska „za okazaniem się złej woli lub chęci zysku”.

Ad 5.

Ostatnią grupą zadań należących do dozorczy było prowadzenie działalności agitacyjnej i „oświeceniowej”⁷³. W tym zakresie mieli im pomagać nauczyciele, wybrani przez komisje „w pierwszym rzędzie spośród plebanów lub wikariuszy”. Nauczyciel mógł być „jakiegokolwiek stanu i kondycji oraz wyznania”. Oznaczało to w praktyce likwidację uprzywilejowanej pozycji katolików, dla których do tej pory zastrzeżone były stanowiska urzędnicze. Nauczycielem mogła zostać również osoba świecka,

⁶⁹ *Historia państwa i prawa Polski...*, t. II, s. 551.

⁷⁰ Z. Góralski, *op. cit.*, s. 47.

⁷¹ Na sesji plenarnej Rady Najwyższej Narodowej postanowiono nie określać dokładnie, „jaką dozorca mieć ma władzę w karaniu nieposłusznych” i przekazać tę sprawę Wydziałowi Sprawiedliwości w Radzie w celu udzielenia odpowiedniej opinii w tym względzie, W. M. Bartel, *op. cit.*, s. 92.

⁷² Zdaniem jakobinów odwoływanie się do komisji porządkowej nie gwarantowało bezstronnego rozpatrzenia sprawy, gdyż pozytywne rezultaty dla włościan mogło przynieść dopiero wtedy, gdyby zasiadali w niej przedstawiciele tego stanu. Jednocześnie wyrażali opinię, iż apelacja do komisji jest „uciążliwa dla włościan, bo jeżeli z małą krzywdą musi udawać się o kilkanaście mil, dochodzenie sprawiedliwości więcej go kosztować będzie aniżeli poniesiona krzywda”. Wskazywano też na celowość wprowadzenia stałej kontroli nad orzecznictwem dozorców sprawowanej przez Radę Najwyższą Narodową, W. M. Bartel, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 210.

⁷³ *Ibidem*.

byleby miała „zalety oświecenia, rozsądku wolnego od uprzedzeń, obyczajności, łagodności, znajomości krajowych ustaw, ducha patriotycznego, z gorliwym przywiązaniem do ojczyzny”⁷⁴. Również to zadanie było bardzo istotne, gdyż postępową myśl oświeceniową, właśnie w okresie insurekcji, przywiązywała ogromną wagę do akcji oświatowej i propagandowej wśród mas chłopskich. W. M. Bartel, komentując powołanie instytucji nauczyciela, stwierdził: „tworząc specjalny urząd, który miał spełniać te doniosłe zadania, nawiązywano do idei przyświecającej potrzebie »wychowania obywatelskiego« tak niezbędnego w ówczesnej sytuacji Rzeczypospolitej, w warunkach wojny narodowo-wyzwoleńczej. Stwarzano tym samym możliwość realizacji zadań, jakie stawiał przed sobą w dziedzinie »rozszerzania ducha narodowego« Wydział Instrukcji w Radzie Narodowej – to insurekcyjne ministerstwo informacji i propagandy”⁷⁵.

Upadek powstania kościuszkowskiego jesienią 1794 r. pociągnął za sobą również likwidację administracji powstańczej, w tym dozorów. Trzeci rozbiór Polski przeprowadzony w 1795 r. oznaczał całkowitą likwidację Rzeczypospolitej, która znikła z map Europy na 123 lata.

IV. Uwagi końcowe

Przedstawione na łamach niniejszego artykułu reformy dotyczące administracji lokalnej z ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej wskazują na dużą oryginalność tych rozwiązań. Instytucja dozorców miała bowiem charakter rodzimy i odbiegała od współczesnych modeli administracyjnych innych państw, zwłaszcza absolutnych.

Porównując dozory miejskie i wiejskie oraz powołanych w nich dozorców, dostrzec można kilka podobieństw, ale znacznie więcej różnic:

1. Dozory stanowiły najniższą jednostką podziału terytorialnego. W przypadku dozorów miejskich była to jednostka pomocnicza utworzona tylko w miastach królewskich, natomiast w przypadku dozorów wiejskich była to jednostka zasadniczego podziału terytorialnego, która wprowadzona została na stałe⁷⁶.

2. Działalność dozorców oparto na zasadzie rejonizacji, zobowiązując ich do wykonania określonych obowiązków na ściśle wyznaczonym terytorium, którego obszar został sprecyzowany w przepisach prawa. Potwierdzało to, iż podział na dozory oparty został na racjonalistycznych przesłankach.

3. Powołanie dozorców prowadziło do stworzenia nowoczesnej scentralizowanej struktury aparatu administracyjnego państwa opartego na zasadzie hierarchicznego podporządkowania⁷⁷. W tym układzie dozorczy stanowili najniższe ogniwo

⁷⁴ A. Wilkoszewski, *op. cit.*, s. 249; W. M. Bartel, *op. cit.*, s. 211.

⁷⁵ W. M. Bartel, *Dozory w insurekcji kościuszkowskiej*, s. 102 (szerzej o działalności nauczycieli pisał w książce *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 211-213).

⁷⁶ B. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 8.

⁷⁷ Jakobini uważali, że kompetencje dozorców są zbyt wąskie, dlatego też postulowali, by urzędnicy ci mieli prawo kontroli, korekty, a nawet znoszenia w drodze urzędowej nadmiernych powinności świadczonych przez chłopów na rzecz dworu. Ich zdaniem dozorca winien być w pierwszym rzędzie obrońcą interesów chłopów, a nie tylko urzędnikiem administracji lokalnej, W. M. Bartel, *Ustrój władz powstania kościuszkowskiego*, s. 210, 251.

aparatu administracyjnego. Oznaczało to w praktyce akceptację dla powszechnie stosowanej w państwach absolutnych zasady scentralizowanej administracji lokalnej umożliwiającej realizację polityki władzy w terenie. Tym samym stanowiło to odejście od tradycyjnej polskiej zdecentralizowanej administracji lokalnej.

4. Dozorcy miejscy nie byli urzędnikami o charakterze ogólnonarodowym, gdyż feudalna własność miejska pozostała nienaruszona.

5. „Dozorcy kościuszkowscy” powołani zostali na obszarze całego kraju.

6. Dozorców miejskich można uznać za urzędników samorządowych o charakterze czysto wykonawczym (stąd nawet nie zaliczano ich do urzędników, tylko oficjalistów), natomiast dozorczy wiejscy stanowili element silnie scentralizowanej administracji rządowej, gdyż dozorczy podporządkowani zostali komisjom porządkowym, a te Radzie Najwyższej Narodowej⁷⁸. W przypadku dozorców w miastach mamy do czynienia z pewnymi elementami republikańskimi i demokratycznymi, które w okresie insurekcji kościuszkowskiej – przynajmniej formalnie – także ujawniły się przy kreowaniu struktur administracji lokalnej. W praktyce w przypadku dozorców wiejskich utrzymany został jego stanowy charakter, gdyż tylko wykształcona szlachta lub mieszczaństwo dysponujący pewnym zapleczem finansowym mogli sprawować ten urząd.

7. Powołanie lokalnych przedstawicieli administracji oparto na zasadzie jednoosobowości, przy czym zwierzchnikiem dozorczy miejskiego był wójt, a później magistrat i burmistrz, a zwierzchnikiem dozorców wiejskich właściwa miejscowa komisja porządkowa.

8. Sposób tworzenia dozorców i powoływania dozorców oparto na odpowiednich przepisach prawa. Stanowiło to wyraźny dowód obowiązywania w Polsce zasady praworządności. Były to przepisy powszechnie obowiązujące, adresowane do wszystkich mieszkańców miast lub wsi (plebsu, pospólstwa, włościan, właścicieli wsi czy nieruchomości w miastach królewskich).

9. Kompetencje, zadania oraz ogólne zasady postępowania dozorców w wyraźny sposób zostały określone przepisami prawa. Regulacje te przepełnione są pragmatyzmem i kazuistyką, co zgodne było z ówczesnym policystycznym ujmowaniem zadań administracji. W przypadku kompetencji sądowniczych dozorca wiejski krępowany był ścisłymi formami postępowania. W pozostałym zakresie jego postępowanie nie było ściśle sformalizowane.

10. Dozorcy na terenie miast nie stracili od 1791 do 1794 r. charakteru pomocników wójta, wójta cyrkulowego, a potem burmistrza i magistratu, wykonujących ich polecenia. Tymczasem dozorczy z uniwersału bossutowskiego (19 kwietnia) poprzez uniwersał połaniecki (7 maja) do uchwały Rady Najwyższej Narodowej o dozorcach z 26 lipca 1794 r. – jak stwierdził W. M. Bartel – „przekształcili się ze skromnych początkowo »opiekunów« (w fizjokratycznym sensie tego słowa) chłopów pańszczyźnianych w najniższy organ lokalnej administracji państwowej (...)”⁷⁹.

⁷⁸ *Historia państwa i prawa Polski...*, t. II, s. 476.

⁷⁹ W. M. Bartel, *Dozory w insurekcji kościuszkowskiej*, s. 102.

Katarzyna Banasik

**WYSTĘPEK O CHARAKTERZE CHULIGAŃSKIM
(W ŚWIEŁIE PROJEKTU ZMIANY KODEKSU KARNEGO
Z DNIA 19 GRUDNIA 2005 ROKU)**

Opracowany w Ministerstwie Sprawiedliwości projekt z dnia 19 grudnia 2005 r. zakładał wprowadzenie do kodeksu karnego występuku o charakterze chuligańskim. Proponowano dodanie w art. 115 k.k. paragrafu 21 w brzmieniu: „Występkem o charakterze chuligańskim jest występuk umyślny, którego sprawca działa publicznie i bez powodu albo z oczywiście błałego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie zasad porządku prawnego”. W uzasadnieniu do projektu stwierdzono, że konieczne jest wskazanie, jakie okoliczności świadczą o popełnieniu przestępstwa o charakterze chuligańskim i że projekt zawiera – zacytowaną powyżej – legalną definicję „występku o charakterze chuligańskim”. Przed rozpoczęciem prawnokarnie relewantnych rozważań konieczne jest poczynienie uwagi, że przywołany wyżej projekt zmiany ustaw karnych został – zgodnie z § 10 ust. 6 Regulaminu pracy Rady Ministrów – poddany konsultacjom społecznym i z związku z wyrażonymi w nich krytycznymi głosami częściowo zmieniony. Według nowej wersji projektu z dnia 23 marca 2006 r. art. 115 § 21 k.k. miałyby brzmieć: „Występkem o charakterze chuligańskim jest występuk, polegający na umyślnym zamachu na zdrowie, na wolność, na cześć lub nietykalność cielesną, na bezpieczeństwo powszechne, na działalność instytucji państwowych lub samorządu terytorialnego, na porządek publiczny, albo na umyślnym niszczeniu, uszkodzeniu lub czynieniu niezdatnym do użycia mienia, jeżeli sprawca działa publicznie i bez powodu albo z oczywiście błałego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie porządku prawnego”¹.

Na wstępie należy zaznaczyć, że instytucja czynu o charakterze chuligańskim nie jest w polskim prawie karnym żadnym *novum*. Była ona znana kodeksowi kar-

¹ Stan prac na dzień 20 kwietnia 2006 r.: projekt skierowany na posiedzenie Rady Ministrów.

nemu z 1969 r., a obecnie występuje w prawie wykroczeń. Zanim zostanie poddany analizie pomysł przywrócenia tej instytucji w prawie karnym, zasadne jest ukazanie istoty czynu o charakterze chuligańskim. W niniejszej pracy zostaną oczywiście przedstawione poglądy tylko niektórych reprezentantów polskiej nauki prawa karnego i jedynie wybrane orzeczenia sądowe.

Na początku konieczne jest przypomnienie, kiedy i w jaki sposób czyn o charakterze chuligańskim pojawił się w polskim prawie. Otóż stało się to na mocy ustawy z dnia 22 maja 1958 r. o zaostrzeniu odpowiedzialności karnej za chuligaństwo (DzU z 1958 r., nr 34, poz. 152) wzorowanej na ustawodawstwie radzieckim². Ustawa ta nie określiła, czym jest „chuligaństwo”. Próby sprecyzowania tego pojęcia podejmowano zarówno w doktrynie, jak i w praktyce wymiaru sprawiedliwości. Wykształciły się trzy nurty rozumienia pojęcia „chuligaństwo”: podmiotowy, przedmiotowy i mieszany³.

Zgodnie z koncepcją podmiotową istotę chuligaństwa należało widzieć w elemencie subiektywnym, to jest w celu działania sprawcy, którym miało być nieposzanowanie zasad współżycia społecznego, wystąpienie przeciwko zbiorowości i przyjętym w niej regułom postępowania. Istotę chuligaństwa upatrywano też w pobudce działania sprawcy⁴. Podkreślano, że elementem odróżniającym przestępstwa o charakterze chuligańskim od innych przestępstw jest cel, do którego sprawca zmierza za pomocą przestępstwa. Celem tym miało być wyłącznie okazanie lekceważenia zasad współżycia społecznego⁵. Akcentowano, że chuligański charakter przestępstwa właściwy jest czynom popełnianym wyłącznie w celu okazania braku szacunku dla zasad współżycia społecznego oraz że przy innych przestępstwach naruszenie zasady współżycia jest, z punktu widzenia sprawcy, ubocznym efektem czynu, natomiast przy przestępstwach o charakterze chuligańskim okazanie nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego jest zasadniczym, głównym celem sprawcy i sprężyną jego działania⁶. Jednocześnie podnoszono w literaturze, iż wypadki, w których sprawca działa w wyłącznym celu okazania nieposzanowania dla zasad współżycia są zupełnie wyjątkowe, a udowodnienie sprawcy, że w takim właśnie celu działał, jest zadaniem niemal nie do wykonania⁷. Wielkim zwolennikiem tej koncepcji w polskiej nauce prawa karnego był Jerzy Sawicki. To on zaproponował podmiotowe ujęcie chuligaństwa⁸. W rozprawie z 1956 r., która była w polskim piśmiennictwie jedną z pierwszych prac dotyczących zjawiska chuligaństwa, stwierdził, że *differentia specifica* między określonym przestępstwem a jego formą chuligańską tkwi

² Tak J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu w kodeksie wykroczeń*, „Prokuratura i Prawo” 1996, nr 6, s. 37.

³ *Ibidem*; J. Szwacha, *Chuligański charakter przestępstwa według nowego kodeksu karnego*, „Nowe Prawo” 1970, nr 1, s. 33-34; A. Gubiński, *Chuligański charakter wykroczenia*, „Zagadnienia Wykroczeń” 1972, nr 3, s. 35; J. Szumski, *Chuligański charakter wykroczenia*, [w:] *Rozwój polskiego prawa wykroczeń*, pod red. T. Bojarskiego, M. Możgawy i J. Szumskiego, Lublin 1996, s. 82; J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 1987, s. 235-236; J. Nowiński, *Chuligański charakter czynu ze stanowiska polityki kryminalnej*, Wrocław 1989, s. 8-18.

⁴ Zob. A. Gubiński, *op. cit.*, s. 35.

⁵ Zob. J. Szwacha, *Chuligański charakter przestępstwa...*, s. 33.

⁶ Zob. J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *op. cit.*, s. 236.

⁷ Tak K. Mioduski [w:] J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *op. cit.*, s. 236.

⁸ Tak J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 37.

w „elementie strony podmiotowej, a mianowicie w celu, do którego sprawca zmierza za pomocą przestępstwa i który to element da się pozytywnie określić. Celem tym jest wyłącznie okazanie nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego”⁹.

Zwolennicy kierunku przedmiotowego wysuwali na pierwszy plan przesłanki obiektywne, to znaczy publiczność, brutalność i bezwzględność działania sprawcy. Decydujący miał być więc sposób i okoliczności popełnienia czynu¹⁰. Podkreślano, że takie właśnie zamachy godzą silnie w zasady leżące u podstaw współżycia w społeczeństwie socjalistycznym¹¹. Do tego nurtu nawiązał Sąd Najwyższy w uzasadnieniu postanowienia z dnia 20 kwietnia 1959 r. (Zg. Og. 14/59)¹², zważywszy, że „(...) głównie sposób działania sprawcy daje możliwość oceny, czy dany czyn jest wyrazem lekceważenia przezeń zasad współżycia społecznego, czy świadczy o pogardzie dla przyjętych w społeczeństwie zasad przyzwoitości. (...) pobudka i związany z nią cel leżą w dziedzinie strony podmiotowej przestępstwa, którą ocenić można zwykle tylko na podstawie sposobu realizowania tego celu, a zwłaszcza form działania sprawcy. Na te formy działania przesuwają ustawodawstwo ciężar oceny zjawiska chuligaństwa, mówiąc o chuligańskim charakterze przestępstwa. Słowo »charakter« wskazuje bowiem na aspekt działania sprawcy oceniany z punktu widzenia z boku stojącego widza. Ocenę zaś taką można dać jedynie na podstawie sposobu działania sprawcy”. W tym też postanowieniu Sąd Najwyższy stwierdził, że „za przestępstwo o charakterze chuligańskim należałoby uznać czyny, popełnione zwykle publicznie, bez żadnej dającej się ustalić przyczyny lub z przyczyny błahej w porównaniu z reakcją sprawcy, z reguły pijanego, budzące zgorszenie lub obawę u osób postronnych”.

Według koncepcji mieszanej należało uwzględniać zarówno elementy przedmiotowe, jak i podmiotowe¹³. Zwracano uwagę, że sprawca czynem chuligańskim okazuje rażące lekceważenie zasad współżycia społecznego, a cechą tego czynu jest brak racjonalnych celów lub dysproporcja między racjonalnym celem a środkami jego urzeczywistnienia¹⁴.

Ogromne znaczenie dla rozumienia analizowanego pojęcia miały „Wytoczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej w sprawie przestępstw o charakterze chuligańskim”, ustalone przez Sąd Najwyższy w składzie połączonych Izb Karnej i Wojskowej w dniu 11 czerwca 1966 r. (VI KZP 43/65)¹⁵. Ze względu na wagę Wytocznych zasadne jest przedstawienie ich w szerszym zakresie. Na wstępie Sąd Najwyższy stwierdził, że zjawisko chuligaństwa w wysokim stopniu niepokoi i oburza społeczeństwo. „Mając formę bezmyślnych, nie liczących się z niczym zamachów na dobra chronione przez prawo, chuligaństwo stanowi w oczach społeczeństwa jaskrawą, budzącą zgorszenie wyraz rażącego lekceważenia lub nawet pogardy uznanych i przestrzeganych przez ogół obywateli zasad współżycia i porządku prawnego. (...)

⁹ Idem, *Przestępstwo chuligaństwa w polskim prawie karnym*, [w:] *Chuligaństwo. Studia*, pod red. J. Sawickiego, Warszawa 1956, s. 36-37.

¹⁰ J. Szumski, *op. cit.*, s. 82; A. Gubiński, *op. cit.*, s. 35; J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 37.

¹¹ Zob. A. Gubiński, *op. cit.*, s. 35.

¹² Orzecznictwo Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych (dalej: OSPiKA) 1960, z. 4, poz. 91.

¹³ J. Szumski, *op. cit.*, s. 82; I. Andrejew, [w:] I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *Kodeks karny z komentarzem*, Warszawa 1973, s. 248; A. Gubiński, *op. cit.*, s. 35.

¹⁴ Zob. I. Andrejew, [w:] I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *op. cit.*, s. 248.

¹⁵ Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Karna i Izba Wojskowa (dalej: OSNKW) 1966, nr 7, poz. 68.

W opinii społecznej czyn o charakterze chuligańskim wyraża się w działaniu bez powodu lub z oczywiście błahego powodu, w działaniu o tyle drastycznie naruszającym dobra chronione przez prawo, w szczególności bezpieczeństwo, wolność, godność, nietykalność, zdrowie lub życie człowieka, organy władzy lub administracji państwowej, porządek publiczny, całość mienia społecznego, osobistego lub indywidualnego, że jako rażący wyraz lekceważenia zasad współżycia czyn ten w wysokim stopniu obraża świadomość prawną społeczeństwa i wywołuje oburzenie osób, których dobra zostały naruszone lub które powzięły wiadomość o takim naruszeniu. (...) Kryteriów chuligańskiego charakteru przestępstwa należy doszukiwać się przede wszystkim w sposobie i w pobudkach działania sprawcy. Działanie w sposób agresywny lub wręcz brutalny, naruszające jedno z wymienionych wyżej dóbr, nie spowodowane ani nie wywołane okolicznościami lub sytuacją tłumaczącą reakcję sprawcy, określone jako działanie bez powodu lub z oczywiście błahego, jest jedną z cech chuligańskiego charakteru przestępstwa. Właśnie sposób tego działania, ze względu na oczywistą dysproporcję między jego intensywnością a oczywiście błahą przyczyną zewnętrzną, która pobudziła sprawcę do działania, albo ze względu na brak takiej przyczyny zewnętrznej – pozwala wnioskować, że pobudką działania sprawcy była chęć okazania lekceważenia lub nawet pogardy dla zasad współżycia społecznego i porządku prawnego. Pobudka ta polega najczęściej na tym, że sprawca chciał bezwzględnie zadośćuczynić swym indywidualnym zachciankom lub niskim instynktom, lekceważąc zasady współżycia społecznego i porządek prawny. Sprawca popełnia przestępstwo w sposób agresywny dlatego, że mu to sprawia zadowolenie i że nie chce się liczyć z zasadami współżycia społecznego, które lekceważy lub którymi nawet gardzi”. Według dominującego w literaturze poglądu¹⁶, *Wytyczne* odzwierciedlały ujęcie czynu o charakterze chuligańskim zgodnie z koncepcją mieszaną.

Sąd Najwyższy podjął w *Wytycznych* próbę ujednolicenia wykładni pojęcia chuligańskiego charakteru przestępstwa¹⁷. Niewątpliwie *Wytyczne* odegrały dużą rolę w kształtowaniu definicji chuligaństwa¹⁸. Nie położyły jednak kresu ani rozbieżnościom w doktrynie, ani nie przyczyniły się do ujednolicenia orzecznictwa sądowego¹⁹. Wyrażano wręcz poglądy, że wywołały one ostrą polemikę doktryny i doprowadziły do chaosu interpretacyjnego²⁰. Podkreślano jednak, że *Wytyczne* Sądu Najwyższego z 1966 r. wywarły decydujący wpływ na określenie treści chuligańskiego charakteru występku w kodeksie karnym²¹. Zgodnie z art. 120 § 14 k.k. z 1969 r. charakter chuligański mają występkі polegające na umyślnym zamachu na bezpieczeństwo powszechne, na zdrowie, wolność, godność osobistą lub nietykalność człowieka, na organ władzy lub administracji państwowej albo na działalność instytucji państwowej lub społecznej, na porządek publiczny, albo na umyślnym niszczeniu lub uszkodzeniu mienia, jeżeli sprawca działał publicznie oraz w rozumieniu powszech-

¹⁶ Zob. np. I. Andrejew, *O określeniu prawnym chuligaństwa – polemika*, „Państwo i Prawo” 1967, z. 2, s. 303; J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 39; J. Szwach, *Chuligański charakter przestępstwa...*, s. 34.

¹⁷ A. Gubiński, *op. cit.*, s. 37.

¹⁸ J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 38.

¹⁹ Tak A. Gubiński, *op. cit.*, s. 37.

²⁰ Tak J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 38-39.

²¹ Tak *ibidem*, s. 39. Podobnie K. Mioduski [w:] J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *op. cit.*, s. 236.

nym bez powodu lub z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego. Podobna definicja zawarta jest w kodeksie wykroczeń z 1971 r. Różnicę stanowi jedynie katalog dóbr prawnych, w które może godzić zamach sprawcy²². Według art. 47 § 5 k.w. charakter chuligański mają wykroczenia polegające na umyślnym godzeniu w porządek lub spokój publiczny albo umyślnym niszczeniu lub uszkodzaniu mienia, jeżeli sprawca działał publicznie oraz w rozumieniu powszechnym bez powodu lub z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego. W tym miejscu, dla uwidocznienia podobieństwa definicji, zasadne jest ponowne przytoczenie brzmienia proponowanego w nowej wersji projektu art. 115 § 21 k.k.: „Występkiem o charakterze chuligańskim jest występki, polegający na umyślnym zamachu na zdrowie, na wolność, na cześć lub nietykalność cielesną, na bezpieczeństwo powszechne, na działalność instytucji państwowych lub samorządu terytorialnego, na porządek publiczny, albo na umyślnym niszczeniu, uszkodzeniu lub czynieniu niezdawnym do użycia mienia, jeżeli sprawca działa publicznie i bez powodu albo z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie porządku prawnego”.

Nie zajmując się na razie celem i motywami wprowadzenia do ustawy karnej występku o charakterze chuligańskim, należy zastanowić się, czy taka definicja legalna rozwiązuje problem rozumienia analizowanego pojęcia i dostatecznie wyjaśnia istotę czynu o charakterze chuligańskim. Przede wszystkim należałoby rozważyć, co oznacza, że sprawca „działa publicznie”. W uchwale z dnia 20 września 1973 r. (VI KZP 26/73)²³ Sąd Najwyższy zważył, iż działanie publiczne w rozumieniu art. 120 § 14 k.k. zachodzi wówczas, gdy bądź ze względu na miejsce działania, bądź ze względu na okoliczności i sposób działania sprawcy jego zachowanie się jest lub może być dostępne (dostrzegalne) dla nieokreślonej liczby osób, przy czym sprawca, mając świadomość tej możliwości, co najmniej na to się godzi. Podobnie w innym orzeczeniu Sąd Najwyższy stwierdził, że działanie uważa się za publiczne, jeżeli jest lub może być ono dostrzegalne przez nie dającą się z góry ściśle określić liczbę bliżej nie zidentyfikowanych osób²⁴. Taką linię orzeczniczą podtrzymał Sąd Najwyższy także w uchwale z dnia 20 czerwca 1979 r., w której uzasadnieniu wyjaśnił, kiedy zachodzić może publiczność działania. Sąd Najwyższy zważył, co następuje: „W konkretnym wypadku zajście miało miejsce w odległości około 30 m od remizy strażackiej, w której odbywała się publiczna zabawa. Można uznać chyba za notoryjne, że w toku tego rodzaju zabaw niektórzy jej uczestnicy często wychodzą na zewnątrz budynku (...). Była to pora nocna, lecz istniała możliwość dostrzegania tego, co dzieje się na drodze, przez wychodzących na zewnątrz remizy (...), (...) w rzeczywistości mogło ono [zdarzenie – przyp. K.B.] być dostrzegane przez nie określoną liczbę osób”²⁵. O rozbieżnościach w judykaturze świadczy fakt, że w innym orzeczeniu Sąd Najwyższy wyraził pogląd, iż działaniem publicznym jest jedynie działanie „przed publicznością”, a więc działanie przebiegające w miejscu ogólnie dostępnym

²² J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 39.

²³ OSNKW 1973, nr 11, poz. 132.

²⁴ *Ibidem*, 1979, nr 9, poz. 93.

²⁵ *Ibidem*, 1979, nr 10, poz. 105.

i dostrzegalne dla większej liczby bliżej nie zidentyfikowanych osób²⁶. Pogląd ten został skrytykowany w literaturze²⁷. Warto przytoczyć również fragment uzasadnienia innego orzeczenia Sądu Najwyższego: „Działanie sprawcy może ujawniać się w najrozmaitszych formach. Z tego powodu należy wyodrębnić te formy, które nadają danemu przestępstwu charakter czynu chuligańskiego. W pierwszym rzędzie należałoby tu wymienić popełnienie czynu w miejscu publicznym. Ma to dlatego tak ważne znaczenie dla przyjęcia chuligańskiego charakteru czynu, że popełnienie czynu w miejscu publicznym daje możliwość jego bezpośredniej obserwacji przez inne osoby, wywołuje największe, bo bezpośrednio podczas popełnienia czynu przeżywane zgorznienie i oburzenie u obserwatorów zajścia, a nawet może wzbudzić ich obawę o własne bezpieczeństwo i w sposób od razu widoczny atakuje zasady współżycia społecznego. Oczywiście mogą tutaj zdarzyć się pewne wyjątki, np. przy awanturowaniu się we własnym mieszkaniu, lecz w sposób zakłócający spokój sąsiadów”²⁸. Dla przedstawienia pełnego obrazu „publiczności działania” w judykaturze należałoby jeszcze przytoczyć wypowiedź Sądu Najwyższego zawartą w wymienionych wyżej *Wytycznych* z 1966 r. Sąd zajął w nich stanowisko, że przestępstwa o charakterze chuligańskim są przeważnie popełniane publicznie. Dopuszczając się przestępstwa o omawianym charakterze „na oczach” innych osób, sprawca daje tym świadectwo swej zuchwałości i rażącego lekceważenia zasad współżycia społecznego, co oczywiście budzi tym większe oburzenie. W *Wytycznych* Sąd Najwyższy zważył, że publiczne działanie sprawcy, jakkolwiek nie należy do przesłanek, od których zależy uznanie jego czynu za przestępstwo o charakterze chuligańskim, stanowi jednak na ogół okoliczność mającą znaczenie przy ustalaniu współdecydujących o tym charakterze pobudek i sposobu popełnienia przestępstwa²⁹.

Publiczność działania sprawcy była także przedmiotem rozważań reprezentantów polskiej nauki prawa karnego. Jan Szwacha stwierdził, że działanie publiczne polega na tym, że „sprawca działa bądź w miejscu publicznym, bądź w takich okolicznościach lub w taki sposób, że działanie jego jest dostrzegalne dla bliżej nie określonej liczby osób, czy tego pragną, czy nie”. Jednocześnie autor ten opowiedział się za szeroką wykładnią zwrotu „działał publicznie”³⁰. W piśmiennictwie powszechnie uznawano, że „publiczność działania (...) polega na dopuszczeniu się go w takim miejscu (np. ulica, las, sala kinowa, restauracja) lub w takich okolicznościach (np. przy otwartym oknie, przy użyciu głośnika), że jest ono dostępne dla większej liczby osób”³¹. Igor Andrejew pisał, że „określenie »publicznie« oznacza sytuację, w której działanie może być dostrzeżone przez nie określoną liczbę nie oznaczonych z góry osób. Warunek »publiczności« spełnia sama możliwość dostrzeżenia działania ze względu na jego miejsce, sposób lub okoliczności. Nie jest więc konieczne, by w konkretnym wypadku działanie było rzeczywiście dostrzeżone przez kogokolwiek. Działanie nie jest »publiczne«, jeżeli następuje w takich warunkach, że może być dostrzeżone tylko przez osoby przynależne do bliżej oznaczonego kręgu krew-

²⁶ *Ibidem*, 1971, nr 10, poz. 158.

²⁷ Zob. I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *op. cit.*, s. 251-252.

²⁸ OSPIKA 1960, z. 4, poz. 91.

²⁹ OSNKW 1966, nr 7, poz. 68.

³⁰ J. Szwacha, *Chuligański charakter przestępstwa...*, s. 34-35.

³¹ A. Gubiński, *op. cit.*, s. 38.

nych, kolegów lub znajomych. Nie jest więc »publiczne« działanie w prywatnym mieszkaniu w czasie uroczystości rodzinnej, jeżeli przy tym nie zachodzi oczywiście naruszenie porządku publicznego. Podobnie nie jest publiczne działanie w celi zakładu karnego. Od działania »publicznie« należy odróżniać działanie w miejscu publicznym (ulica, park, restauracja, sklep, urząd itd.). Z reguły każde działanie w miejscu publicznym jest działaniem »publicznym«, chyba że zachodzą szczególne okoliczności uniemożliwiające dostęp do tego miejsca osobom indywidualnie nie oznaczonym (np. lokal urzędu jest zamknięty dla interesantów). »Publicznie« można działać również w miejscu »niepublicznym«, jeżeli działanie może docierać do indywidualnie nie oznaczonych osób (np. w wypadku awantury w mieszkaniu prywatnym, jeżeli przez otwarte okno wypadają przedmioty, narażające bezpieczeństwo przechodniów). Typowym wypadkiem, kiedy sprawca dopuszcza się chuligańskiego zamachu »publicznie«, jest napad na przechodnia na ulicy. Działanie nie przestaje być »publicznym«, gdy tak się składa, że na danej ulicy w chwili zamachu nie było nikogo innego. (...) Jeżeli zamach chuligański polega na tłuczeniu latarni w parku, jest on popełniony »publicznie«, chociażby w chwili zamachu nikogo w sąsiedztwie nie było³². Zdaniem Krzyszpina Mioduskiego „dla znamienia publiczności istotne znaczenie ma okoliczność, czy dany czyn mógł być dostrzeżony tylko przez osoby indywidualnie określone, czy też przez osoby nie określone zarówno co do ich liczby, jak i indywidualnie. Sam fakt wypowiedzenia pewnych słów w miejscu publicznym nie świadczy jeszcze o tym, że słowa te wypowiedziano »publicznie«. Przykładem tego jest zniewaga dokonana w sklepie, a więc w miejscu dostępnym dla szerszej publiczności, lecz w takim czasie, gdy oprócz trzech określonych osób w sklepie więcej nikogo nie ma, a słowa obraźliwe wypowiedziano normalnym głosem przy zamkniętych drzwiach sklepu³³.

Kolejna niejasność pojawia się przy interpretacji znamienia „bez powodu albo z oczywiście błahego powodu”. Zdaniem Igora Andrejewa przez działanie bez powodu należy rozumieć działanie nie spowodowane przez pokrzywdzonego ani nie mające podłoża w zatargu osobistym z pokrzywdzonym, a powodu jako czynnika występującego w motywacji sprawcy nie należy mieszać z przyczyną, bez której nie byłoby działania. Według tego autora powód jest oczywiście błahy, gdy zachodzi rażąca dysproporcja między przyczyną zewnętrzną pobudzającą sprawcę do działania a reakcją na tę przyczynę, czyli działaniem sprawcy. Andrejew podał przykład, że zwrócenie uwagi przez konduktora na niestosowne zachowanie sprawcy w autobusie nie jest powodem dostatecznie ważkim do tego, aby rzucać się na konduktora z pięściami³⁴. Nad wieloznacznością wyrazu „powód” zastanawiał się Jan Szwacha. Przyjął on, że ustawodawcy w 1969 r. chodziło o powód w znaczeniu przedmiotowo-podmiotowym, czyli że działanie bez powodu to takie, które nie miało, w rozumieniu powszechnym, uzasadnienia w obiektywnej rzeczywistości, chociaż sprawca działał z jakiegoś powodu w znaczeniu podmiotowym³⁵. Element podmiotowy wynika z tego, że każde świadome postępowanie człowieka jest zawsze umotywowane, czyli

³² I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *op. cit.*, s. 251-252.

³³ J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *op. cit.*, s. 240.

³⁴ I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *op. cit.*, s. 252.

³⁵ Szerzej zob. J. Szwacha, *Chuligański charakter przestępstwa...*, s. 35-36.

podmiotowo nigdy nie może być działaniem bez powodu. Również w przypadku działania bez powodu w rozumieniu powszechnym sprawca działał z jakiegoś powodu w znaczeniu subiektywnym. W przypadku powodu oczywiście błędnego występuje przyczyna zewnętrzna, która zrodziła u sprawcy decyzję określonego działania, ale działanie to jest nieadekwatne do przyczyny³⁶. Arnold Gubiński „powód błahy” wykładał jako powód nieistotny, całkowicie nieadekwatny do popełnionego czynu, przy czym nie chodziłoby o ocenę sprawcy, lecz ocenę potoczną, powszechną, panującą w społeczeństwie³⁷. Podobnie Krystian Mioduski pisał, że dla oceny istnienia i wagi powodu działania nie są decydujące poglądy i przekonania sprawcy i nie ma w szczególności decydującego znaczenia fakt, że sprawca uważał, iż ma podstawę do tego, aby żywić poważne pretensje do pokrzywdzonego, które to pretensje były przyczyną zajścia. Czy i w jakim stopniu takie pretensje mogą usprawiedliwiać zachowanie sprawcy, decyduje „powszechne rozumienie”, a nie subiektywna ocena sprawcy. Według tego autora działanie z zemsty jako odwet za rzeczywiście doznaną poważną krzywdę nie będzie miało chuligańskiego charakteru, natomiast akty zemsty lub samosądu wyrządzające krzywdę niewspółmierną z doznaną uprzednio przez sprawcę od pokrzywdzonego mogą być uznane za akty mające charakter chuligański³⁸. Wnikliwą analizę znamienia „działanie z błędnego powodu” przeprowadził Michał Bereźnicki. Doszedł on do wniosku, że ilekroć działanie sprawcy nie znajduje wytłumaczenia w charakterze czynnika zewnętrznego, który pobudził go do działania, tudzież w jego strukturze charakterologicznej wartościowanej przy uwzględnieniu okoliczności faktycznych towarzyszących konkretnemu zdarzeniu, tylekroć mamy do czynienia z działaniem podjętym z oczywiście błędnego powodu³⁹. W kontekście analizy omawianego znamienia celowe jest przytoczenie orzeczenia odnoszącego się do elementów chuligańskiego przestępstwa. Otóż Sąd Najwyższy podkreślił, że fakt, iż zajście zostało sprowokowane przez pokrzywdzonego i że reakcja na tę prowokację nie była w rozumieniu powszechnym bez powodu lub z oczywiście błędnego powodu, nie wyłącza możliwości uznania przestępstwa za mające charakter chuligański, jeżeli postępowanie oskarżonego nie ograniczyło się do zamachu na osobę, która zajście sprowokowała, lecz przerodziło się w udział w niebezpiecznej bójce, w której toku oskarżony występował agresywnie przeciw innym osobom, nawet tym, które starały się nieść pomoc ofiarom bójki lub uspokoić oskarżonego⁴⁰. W tym miejscu należy zaakcentować, że wprawdzie proponowana w projekcie definicja występków o charakterze chuligańskim nie zawiera elementu „w rozumieniu powszechnym”, to jednak rozważania przeprowadzane na gruncie poprzedniego kodeksu karnego zachowują aktualność i w razie wejścia w życie projektowej zmiany nie należałoby działania bez powodu oceniać z punktu widzenia subiektywnych przeżyć sprawcy.

Próba wyjaśnienia proponowanej definicji występków o charakterze chuligańskim wymaga jeszcze interpretacji zwrotu „okazując przez to rażące lekceważenie porządku prawnego”. Ciekawą wykładnię tego wyrażenia przedstawił Władysław

³⁶ Tak idem, *Glosa do wyroku z 20 VI 1979, V KRN 131/79*, „Państwo i Prawo” 1980, z. 10, s. 149.

³⁷ A. Gubiński, *op. cit.*, s. 38.

³⁸ J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *op. cit.*, s. 240-241.

³⁹ M. Bereźnicki, *Działanie z błędnego powodu jako przesłanka warunkująca chuligański charakter czynu*, „Palestra” 1968, nr 6, s. 54.

⁴⁰ OSNKW 1971, nr 6, poz. 88.

Mąciór. Jego zdaniem rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego sprowadza się do pewnego rodzaju antyspołecznego nastawienia, czyli do antyspołecznej postawy sprawcy, a istota chuligaństwa tkwi nie tyle w samym charakterze czynu, ile w antyspołecznym nastawieniu sprawcy⁴¹. Rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego nie jest kwestią wiążącą się z jednorazowym ukierunkowaniem woli w procesie motywacyjnym, lecz problemem, który sprowadza się do pewnego rodzaju antyspołecznego nastawienia mającego decydujące znaczenie dla przyjęcia chuligańskiego charakteru przestępstwa. Autor sam zaznaczył jednak, że precyzyjne określenie antyspołecznego nastawienia jest chyba niemożliwe oraz że antyspołeczne nastawienie jest to problem mniej lub bardziej stałej gotowości do postępowania sprzecznego z porządkiem społecznym. Podkreślił on także, iż antyspołecznego nastawienia nie można utożsamiać z motywem ani z pobudką. Ustalenie negatywnego nastawienia sprawcy do porządku prawnego jest – zdaniem Władysława Mącióra – kwestią zasadniczą w wypadku postępowania w sprawach o przestępstwa o charakterze chuligańskim i wymaga wnikliwego zbadania okoliczności czynu, a zwłaszcza zachowania się pokrzywdzonego. Zbadać należałoby również właściwości i warunki osobiste sprawcy, przede wszystkim stopień jego umysłowego i moralnego rozwoju, jego charakter, temperament oraz ewentualne anomalie osobowości. Przedmiotem badań miałby być także sposób życia przed popełnieniem przestępstwa. Według Władysława Mącióra ustalenie negatywnego nastawienia sprawcy do porządku prawnego nie może ograniczać się do samego stwierdzenia, że skoro sprawca działał publicznie oraz bez powodu lub z oczywiście błahego powodu, to jego działanie stanowi przejaw lekceważenia zasad porządku prawnego. Okazanie lekceważenia powinno zostać udowodnione, a nie tylko przyjęte na zasadzie domniemania⁴². Odmienny pogląd wyraził Janusz Sawicki, stwierdzając, że ustawodawca stanął na stanowisku, że skoro sprawca działał w rozumieniu powszechnym bez powodu lub z oczywiście błahego powodu, to jego zachowanie jest równoznaczne z okazaniem przez niego rażącego lekceważenia podstawowych zasad porządku prawnego⁴³. Pogląd podobny do przedstawionej wyżej opinii Władysława Mącióra wyraził Jan Szwacha, pisząc, że „sprawcę występkę o charakterze chuligańskim cechuje antyspołeczne nastawienie, które uzewnętrznia on przez publiczne, rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego”. Jego zdaniem analizowany zwrot „wskazuje na określone podmiotowe nastawienie: sprawca, dopuszczając się przestępstwa, ujawnia w ten sposób swój pogardliwy stosunek do porządku prawnego”⁴⁴. W pojęciu „lekceważenie” miałby tkwić element podmiotowy, gdyż nie można okazywać lekceważenia bez chęci lekceważenia. Ta chęć okazywania lekceważenia nie musi być jednak jedynym celem działania sprawcy, choć ma być celem podstawowym. Autor stwierdził także, że w element przedmiotowy zawarty jest słowie „rażące”, wyrażającym to, iż sprawca okazuje w wysokim stopniu lekceważenie zasad porządku prawnego, co wywołuje oburzenie lub obawę u osób postronnych⁴⁵.

⁴¹ W. Mąciór, *Glosa do uchwały z 14 IX 1972, VI KZP 39/72*, „Państwo i Prawo” 1973, z. 4, s. 178-179.

⁴² Idem, *Glosa do wyroku z 20 VI 1979, V KRN 131/79*, „Państwo i Prawo” 1980, z. 10, s. 146.

⁴³ J. Sawicki, *Chuligański charakter czynu...*, s. 44.

⁴⁴ J. Szwacha, *Chuligański charakter przestępstwa...*, s. 36-37.

⁴⁵ Idem, *Glosa do wyroku...*, s. 148-149.

Badane pojęcie zostało przez Arnolda Gubińskiego wyłożone jako „nieliczenie się z interesem zbiorowości”, a „rażące” lekceważenie jako „odbiegające znacznie od przeciętności”⁴⁶. Kryspin Mioduski podkreślał, że w badanym elemencie definicji nie chodzi o pobudkę sprawcy jako chęć okazania lekceważenia zasad, lecz o obiektywną wymowę działania. Jego zdaniem wyrazem rażącego lekceważenia podstawowych zasad porządku prawnego są zwłaszcza działania drastycznie nieobyczajne, a także działania polegające na znęcaniu się lub oceniane jako wyraz rozwydrzenia, brutalności lub bestialstwa, gdyż takie działania szczególnie łatwo wywołują oburzenie i zgorszenie, a niekiedy nawet lęk u osób, które bezpośrednio zetknęły się z zajściem lub powzięły o nim wiadomość⁴⁷. Również Igor Andrejew akcentował, że wprowadzenie do definicji przesłanki „okazania rażącego lekceważenia” nie znaczy, by to okazanie miało być jednoznaczne z określoną pobudką (motywy) działania sprawcy. Autor ten – podobnie jak Władysław Mąciór – zajął stanowisko, że kodeks karny poprzez wprowadzenie omawianej przesłanki dał podstawę do wykładni nawiązującej do osobowości sprawcy, a więc do jego postaw, temperamentu i ewentualnych skłonności patologicznych. Kiedy zachowanie się jest „okazaniem rażącego lekceważenia zasad porządku prawnego”, a kiedy tylko niefortunnym zbiegiem okoliczności, jest – zdaniem Igora Andrejewa – kwestią faktu, poddaną ocenie sądu. Nie byłby chuliganem człowiek o nienagannym trybie życia (w pracy i w rodzinie), ale nerwowy, jeżeli nawet zdarzy mu się wypadek, że z błahego powodu straci panowanie nad sobą i obraźliwie wyrazi się pod czyimś adresem⁴⁸.

Sąd Najwyższy znamię „okazując przez to rażące lekceważenie zasad porządku prawnego” traktował jako cel działania sprawcy. W wyroku z dnia 25 lutego 1960 r. (V K 1483/59) stwierdził, że „*Differentia specifica* chuligaństwa, pozwalająca odróżnić je od innych przestępstw przy analogicznych stanach – to cel działania sprawcy. Celem działania sprawcy jest okazanie nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego, zaś przestępstwo jest środkiem dla osiągnięcia tego celu. Chuliganowi nie chodzi o zaatakowanie konkretnej jednostki czy przedstawiciela władzy, ani też o zniszczenie czy uszkodzenie konkretnego przedmiotu – są to jedynie formy, środki, za pomocą których chuligan pragnie okazać, iż lekceważy sobie ustalone zasady współżycia społecznego. Chuligaństwo charakteryzuje też brak podłoża osobistego lub brak racjonalnej pobudki działania”⁴⁹. Dla pokazania różnic w interpretacji analizowanego znamienia warto przytoczyć jeszcze jedno orzeczenie sądu. W wyroku z dnia 17 maja 1979 r. (Rw 146/79) Sąd Najwyższy zważył, że ocena, czy sprawca swoim przestępnym zachowaniem okazał rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego, nie jest uzależniona od jego postawy przed popełnieniem przestępstwa, lecz uwarunkowana okolicznościami charakteryzującymi jego działanie w chwili popełnienia występk⁵⁰. Wyrazny sprzeciw wobec takiego poglądu wyraził Władysław Mąciór⁵¹.

⁴⁶ A. Gubiński, *op. cit.*, s. 38.

⁴⁷ J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *op. cit.*, s. 241.

⁴⁸ I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *op. cit.*, s. 252.

⁴⁹ Cytuję za: J. Sawicki, *O chuligaństwie w świetle wytycznych Sądu Najwyższego z 11 VI 1966*, „Państwo i Prawo” 1967, z. 1, s. 90.

⁵⁰ OSNKW 1979, nr 9, poz. 93.

⁵¹ Zob. W. Mąciór, *Głos do wyroku z 20 VI 1979...*, s. 146.

Przeprowadzone powyżej rozważania pokazały, jak wieloznacznym zjawiskiem jest „chuligaństwo” i jak niejasne są znamiona proponowanej w projekcie definicji występków o charakterze chuligańskim. Wszystkie przesłanki czynu o charakterze chuligańskim są ocenne i nieostry jest zakres ich desygnatów. Zarówno w doktrynie, jak i w orzecznictwie toczą się spory nie tylko o interpretację poszczególnych elementów występków o charakterze chuligańskim, ale też o samą istotę takiego występków, czego wyrazem jest funkcjonowanie trzech koncepcji występków o charakterze chuligańskim. Pomysł nowelizacji prawa karnego poprzez „odtworzenie” omawianej instytucji z dawnego kodeksu karnego, a nowelizacja przecież zakłada w swej istocie polepszenie istniejących rozwiązań prawnych, budzi wątpliwości. Pojawia się pytanie, po co decydenci proponują wprowadzenie analizowanej instytucji do prawa karnego, skoro wywołuje ona tak wiele kontrowersji zarówno wśród teoretyków, jak i w praktyce wymiaru sprawiedliwości. Próba odpowiedzi na to pytanie może być znalezienie motywów, jakimi kierowali się twórcy projektu. W tym celu należy sięgnąć do uzasadnienia pierwszego projektu z dnia 19 grudnia 2005 r., które stanowiło przecież jego immanentną część. Uzasadnienie rozpoczynało się od słów: „Wzrost liczby przestępstw określanych mianem »pospolitych«, kierowanych najczęściej przeciwko podstawowym dobrom człowieka oraz przeciwko porządkowi publicznemu, doprowadził do spadku poczucia bezpieczeństwa obywateli i spowodował reakcje społeczne, będące wyrazem oczekiwań surowego i szybkiego karania sprawców takich przestępstw”. Konkluzja taka jest co najmniej zaskakująca, wzięwszy pod uwagę fakt, iż badania statystyczne⁵² wykazały, że nastąpił spadek liczby przestępstw oraz że wzrosło poczucie bezpieczeństwa u obywateli. Skądże więc twórcy projektu wyciągnęli wniosek, że wzrosła liczba przestępstw, i czemu takie stwierdzenie miało służyć? Usprawiedliwione wydaje się stwierdzenie, że w tym uzasadnieniu podano błędny obraz rzeczywistości, a przez to motywy zmian nie wypływają z potrzeb rzeczywistości.

Należy wspomnieć, jakie konsekwencje wynikają dla sprawcy, gdy popełniony przez niego czyn zostanie uznany za występki o charakterze chuligańskim, a nie za zwykły występki. Projekt z dnia 19 grudnia 2005 r. zakładał wprowadzenie szeregu obostrzeń przy wymiarze kary za występki o charakterze chuligańskim. W projekcie z dnia 23 marca 2006 r. obostrzenia te zostały nieco złagodzone, lecz nadal mają doniosłe znaczenie dla sprawcy. W nowej wersji projektu przewiduje się m.in., że sprawcy takiego występków sąd wymierza karę w wysokości nie niższej od dolnej granicy ustawowego zagrożenia zwiększonego o połowę. Wobec spraw-

⁵² Zob. www.policja.pl, raport Komendy Głównej Policji za rok 2005 (Rok 2005 jest pierwszym w historii Policji, w którym odnotowano zarówno spadek przestępczości we wszystkich najważniejszych kategoriach (w szczególności przestępstw kryminalnych), jak i wzrost wskaźnika wykrywalności niemal wszystkich rodzajów przestępstw. Ogólna liczba przestępstw spadła o 5,6 %, czyli każdego dnia mniej o 222 przestępstwa); www.cbos.pl, *Spadek poczucia zagrożenia przestępczością* – komunikat nr 3315 z badań przeprowadzonych w dniach 4-7 marca 2005 r. (od kwietnia 2002 r. wzrasta poczucie bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania; od 2002 r. wzrasta też liczba obywateli deklarujących brak poczucia zagrożenia przestępczością); www.policja.pl, link: opinia publiczna, TNS OBOP na zlecenie Komendy Głównej Policji zrealizował w dniach od 3 do 14 listopada 2005 r. szóste z kolei badanie poświęcone społecznemu postrzeganiu i ocenom pracy policji, które skoncentrowane było m.in. na zagadnieniu poczucia bezpieczeństwa. Wynik badania: od czerwca 2004 r. wzrasta poczucie bezpieczeństwa; w trakcie badania 63% dorosłych Polaków stwierdziło, że czuje się bezpiecznie, spacerując po zmroku w pobliżu swego miejsca zamieszkania.

cy występku o charakterze chuligańskim nie można byłoby zastosować instytucji odstąpienia od wymierzenia kary. Ponadto wobec takiego sprawcy nie stosowałoby się zawieszenia wykonania kary ograniczenia wolności lub grzywny, a sąd mógłby warunkowo zawiesić wykonanie kary pozbawienia wolności w szczególnie uzasadnionych wypadkach. Obligatoryjne byłoby orzeczenie nawiązki. Taka regulacja prawna nie wydaje się zasadna. W szczególności wypada zaakcentować, że sprawcami omawianych przestępstw byliby, jak można przypuszczać, głównie ludzie młodzi i niepracujący. Skąd mieliby oni mieć pieniądze na zapłacenie nawiązki? Przede wszystkim podkreślić jednak należy, że – nie tylko w Polsce, ale i w większości innych demokratycznych państw – powszechnie uznawany jest pogląd, iż prymat mają kary wolnościowe, a kara pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonania, jak i prawo karne w ogólności, jest *ultima ratio*. W świetle tych idei słuszność proponowanego rozwiązania budzi wątpliwości. Ponadto nasuwa się uwaga ogólnej natury, mianowicie, że nie powinno się wprowadzać aż tak daleko idących ograniczeń władzy sądowniczej w wyborze sankcji karnej. To orzekający sąd „styka się” bezpośrednio ze sprawą i sprawcą i tylko on może *in concreto* ocenić, jaka kara będzie w danym przypadku sprawiedliwa. Niewykluczone, że także w przypadku przestępstwa o charakterze chuligańskim nie będzie zasadne przewidziane w projekcie obostrzenie przy wymiarze kary.

Prowadząc rozważania na temat występków o charakterze chuligańskim, celowe jest sięgnięcie do źródeł, to jest do początków zjawiska chuligaństwa. W literaturze podkreśla się, że źródeł chuligaństwa w Polsce szukano w okresie okupacji, która spowodowała ogólne rozprzężenie obowiązujących norm moralnych, oraz że chuligaństwo traktowano też jako niezamierzony produkt uboczny przekształceń społecznych, zwłaszcza migracji, industrializacji i urbanizacji, które spowodowały osłabienie nieformalnej więzi społecznej, a także iż zwracano uwagę, że chuligaństwo stanowi rezultat niedopatrzeń i błędów w systemie wychowania dzieci i młodzieży⁵³. W piśmiennictwie wyrażano też poglądy, że problem formuły chuligaństwa w prawie polskim stwarzał wiele trudności i wzbudzał wiele wątpliwości⁵⁴. Już na początku lat osiemdziesiątych zaznaczano, że sprawa chuligaństwa jest sprawą kontrowersyjną⁵⁵. Trzeba jeszcze dodać, że w połowie lat pięćdziesiątych, w wyniku intensywnej akcji mass mediów, zjawisko chuligaństwa zostało uznane za problem społeczny⁵⁶. W tym też szukano powodów wprowadzenia do kodeksu karnego z 1969 r. występku o charakterze chuligańskim. W literaturze pisano: „Mając na względzie szczególne niebezpieczeństwo chuligaństwa, kodeks karny zwraca na nie uwagę, tworząc dodatkową kwalifikację prawną dla występków o charakterze chuligańskim (...), oraz zaostrza karalność występków o tym charakterze”⁵⁷. Wkrótce jednak po wejściu w życie kodeksu karnego, jak i kodeksu wykroczeń, zaczęły pojawiać się krytyczne uwagi o przepisach dotyczących czynów o charakterze chuligańskim.

⁵³ Z. Kocel-Krekora, *Problematyka chuligaństwa w kodeksie wykroczeń (Analiza wyników badań)*, „Państwo i Prawo” 1981, z. 6, s. 91.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ Tak *ibidem*.

⁵⁶ Zob. J. Szumski, *op. cit.*, s. 81.

⁵⁷ I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *op. cit.*, s. 247.

Igor Andrejew stwierdził odnośnie do chuligaństwa: „Chyba nie było sprawy, w której orzecznictwo sądowe było w takim stopniu rozbieżne, a poszukiwania w piśmiennictwie tak kontrowersyjne”⁵⁸. Zdaniem Władysława Maciora: „Nie jest sprawą prostą – jeżeli w ogóle możliwą – sformułowanie takiej definicji chuligaństwa, która w sposób jednoznaczny podkreślałaby wszystkie cechy istotne i tylko cechy istotne tego swoistego zjawiska, i która byłaby w pełni operatywna, tzn. umożliwiałaby w każdym wypadku trafne rozpoznanie tego zjawiska i odróżnienie go od innych zjawisk (...)”⁵⁹. W innej pracy, na gruncie obowiązywania kodeksu karnego z 1969 r., autor ten stwierdził, że istnieją uzasadnione wątpliwości co do tego, jakie właściwie okoliczności decydują o chuligańskim charakterze przestępstwa, a samo odwoływanie się do przepisu art. 120 § 14 k.k. wątpliwości tych nie usuwa, oraz że chuligaństwo jest zjawiskiem, którego w sposób jednoznaczny nie potrafimy zdefiniować⁶⁰. Z całym przekonaniem można powiedzieć, że uwagi te są aktualne również obecnie, zwłaszcza że zawarta w projekcie definicja występków o charakterze chuligańskim właściwie nie określa, jakie czyny mogą być uznane za spełniające te przesłanki. Nasuwa się więc w pełni uzasadnione pytanie, po co wprowadzać do kodeksu karnego instytucję o nieokreślonym charakterze? Pamiętając przy tym o funkcji gwarancyjnej prawa karnego i naczelnej zasadzie *nullum crimen sine lege stricta*, projekt w omawianym zakresie musi budzić sprzeciw i wywoływać obawę, że zbyt wiele czynów można będzie traktować jako chuligańskie, a ocenność znamion doprowadzi do dowolności sądów przy kwalifikacji prawnej. Z tych względów projektowane rozwiązanie należy uznać za niedopuszczalne w demokratycznym państwie prawnym.

Przy ocenie projektu pomocne mogą okazać się wyniki badań przeprowadzonych w 1979 r.⁶¹ Badania te dotyczyły wprowadzie wykroczeń, jednak niektóre z ich wyników są relewantne także odnośnie do występków. Celem badań było sprawdzenie, jak funkcjonuje formuła chuligaństwa w praktyce kolegiów do spraw wykroczeń. Analiza wyników tych badań, przeprowadzona przez Zofię Kocel-Krekorę, doprowadziła autorkę do następujących konkluzji: chuligański charakter czynu jako okoliczność kwalifikująca w praktyce nie funkcjonuje; chuligański charakter czynu został wyparty przez drugą okoliczność kwalifikującą – działanie pod wpływem alkoholu; sprawcy wykroczeń o charakterze chuligańskim nie byli bardziej społecznie wykołejeni od pozostałych ani rodzaj i sposób popełnienia tych czynów nie był bardziej agresywny i bardziej brutalny od pozostałych; kolegia nadając czynom groźniejszą postać przez dodanie, że ma charakter chuligański, nie odzwierciedlały tego faktu w zakresie wymiaru kary; sprawcy wykroczeń o charakterze chuligańskim nie byli surowiej karani od pozostałych. Autorka wyciągnęła wniosek, że pojęcie chuligaństwa zaczerpnięte w pewnym okresie z socjologii straciło na bazie kodeksu wykroczeń swe społeczne i prawne znaczenie. Niewiele bowiem – zdaniem autorki – mają wspólnego z gangami charakteryzującymi się chuligańską podkulturą awantury pijackie czy też np. zniszczenie mienia pod wpływem alkoholu oraz agresywne

⁵⁸ I. Andrejew, *O określeniu prawnym chuligaństwa...*, s. 302.

⁵⁹ W. Macior, *Głosa do uchwały z 14 IX 1972...*, s. 178.

⁶⁰ Idem, *Głosa do wyroku z 20 VI 1979...*, s. 144.

⁶¹ Zob. Z. Kocel-Krekora, *Problematyka chuligaństwa...*, s. 92.

zachowanie dotyczące różnych dóbr prawnych. Na koniec Zofia Kocel-Krekora postawiła pytanie, czy po dziewięciu latach obowiązywania kodeksu wykroczeń rzeczywiście istnieje potrzeba utrzymywania w dalszym ciągu w k.w. pojęcia chuligańskiego charakteru czynu⁶².

Jerzy Szumski stwierdził, że w praktyce kolegów od początku dała się zaobserwować tendencja do utożsamiania chuligańskiego charakteru czynu z zachowaniami osób nietrzeźwych zakłócających porządek publiczny oraz że prawo o wykroczeniach było traktowane jako stosowny instrument mający doprowadzić do ograniczenia takich zjawisk patologicznych, jak chuligaństwo, pijaństwo, prostytutka, włóczęgostwo i żebractwo. Wskazał ponadto na celowość pominięcia konstrukcji wykroczenia o charakterze chuligańskim i przypomniał, że pojęcia „chuligaństwo” nie udało się precyzyjnie zdefiniować dla potrzeb szeroko rozumianego prawa karnego, gdyż jest to zadanie niewykonalne, szczególnie w sytuacji, gdy nie bardzo wiadomo, jakie zjawisko ma być desygnatem tego pojęcia. Zaakcentował także, że pojęcie to było w praktyce niezmiennie utożsamiane z czynami naruszającymi porządek publiczny popełnianymi przez osoby nietrzeźwe *tempore criminis*⁶³.

Znamienne jest, że już w 1965 r. Stanisław Frankowski głosił, iż chuligaństwo straciło swe pierwotne znaczenie. Przestało być określeniem przestępnej działalności źle przystosowanych do życia, a w związku z tym agresywnych młodych ludzi o niskim progu frustracji. A właśnie takie formy zachowania – zdaniem autora – miało przede wszystkim na myśli, tworząc zarówno definicje teoretyczne, jak i wydając ustawę z maja 1958 r. W praktyce okazało się, że „klasyczne chuligaństwo”, tzn. przypadki bezsensownego działania przestępnego, przestępstwa dokonane dla samego przestępstwa, dla „sportu”, co – zdaniem socjologów – ma być cechą wspólną dla wszystkich grup wykołowanej młodzieży, spotyka się bardzo rzadko. Autor stwierdził, że jako czyny o charakterze chuligańskim przeanalizowane są najczęściej awantury pijackie w miejscu publicznym oraz że celowe byłoby odstąpienie od pojęcia „chuligański charakter przestępstwa”, ponieważ nie ma powodu, aby prawo karne operowało specyficznym, sobie tylko właściwym, pojęciem czynów chuligańskich, które może być bez żadnego uszczerbku wyeliminowane⁶⁴.

Z przedstawionymi powyżej poglądami należy się zgodzić. Jako argument przemawiający przeciwko wprowadzeniu do kodeksu karnego instytucji występku o charakterze chuligańskim można by podać fakt, iż już od dawna podejmowane są – zgodnie z postulatami doktryny – próby usunięcia z kodeksu wykroczeń czynu o charakterze chuligańskim. Postulat ten znalazł swój wyraz w kolejnych wersjach projektu nowego kodeksu wykroczeń⁶⁵, nie został jednak dotychczas zrealizowany. Po co więc miałaby odżyć ta kontrowersyjna i powszechnie krytykowana instytucja w prawie karnym? Niniejsze rozważania wykazały, jak oceny i niejasny jest jej charakter. Można wręcz twierdzić, że stanowi ona relikwitu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i nie przystaje do współczesnych czasów. Po co do niej wracać? Należałoby raczej postulować wykreślenie czynu o charakterze chuligańskim z kodeksu

⁶² *Ibidem*, s. 98.

⁶³ J. Szumski, *op. cit.*, s. 83, 86, 92.

⁶⁴ S. Frankowski, *Przestępstwa o charakterze chuligańskim*, „Państwo i Prawo” 1965, z. 8-9, s. 325.

⁶⁵ J. Szumski, *op. cit.*, s. 92.

wykroczeń aniżeli wprowadzenie go do kodeksu karnego. Tym bardziej że instytucja występków o charakterze chuligańskim wcale nie jest konieczna dla zapewnienia bezpieczeństwa obywateli i właściwego karania sprawców. Projektodawcy twierdzą w uzasadnieniu, że obywatele oczekują surowego karania sprawców przedmiotowych występków. Wydaje się jednak, że do realizacji tego postulatu nie jest niezbędne zakwalifikowanie czynu jako występków o charakterze chuligańskim. Przede wszystkim trzeba jednak podkreślić, że karanie sprawców powinno być nie tyle surowe, ile sprawiedliwe, a takie osądzenie jest możliwe na gruncie obecnie obowiązujących przepisów prawnych. Oczywiście i w pełni zrozumiałe jest, że społeczeństwo oczekuje od państwa zapewnienia bezpieczeństwa i że trzeba poszukiwać sposobów skutecznej walki z przestępczością, w tym – jak napisano w projekcie – z przestępstwami określonymi mianem „pospolitych”. Odtworzenie w kodeksie karnym kwalifikacji czynu o charakterze chuligańskim wraz z konsekwencjami w postaci obostrzenia kary nie wydaje się jednak ani koniecznym, ani dobrym środkiem w tej walce. Nie sądzę, aby obecnie w praktyce wymiaru sprawiedliwości miało się okazać, że analizowane pojęcie funkcjonuje lepiej niż pod rządami kodeksu karnego z 1969 r.

Monika Chlipała

SAMODZIELNOŚĆ SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO (WYBRANE ZAGADNIENIA)

1. Uwagi ogólne

Jedną z podstawowych zasad funkcjonowania samorządu terytorialnego jest jego samodzielność. Konstytucja oraz ustawy samorządowe przyjmują, że samorząd terytorialny wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność przysługującą mu część zadań publicznych, a samodzielność samorządu podlega ochronie sądowej¹. Zakres przedmiotowy zasady samodzielności jest szeroki, wyróżnia się przede wszystkim samodzielność samorządu terytorialnego w zakresie spraw finansowych, samodzielność organizacyjną, samodzielność w sferze prawotwórczej². Zawarte w dalszej części niniejszego artykułu uwagi odnoszą się do samodzielności organizacyjnej jednostek samorządu terytorialnego.

2. Samodzielność organizacyjna jednostek samorządu terytorialnego

Samodzielność w wymiarze organizacyjnym obejmuje uprawnienie jednostki samorządowej do kształtowania jej ustroju wewnętrznego. Zgodnie z art. 169 ust. 4 Konstytucji ustrój wewnętrzny jednostek samorządu terytorialnego określają, w granicach ustaw, ich organy stanowiące. Artykuł 6 ust. 1 Europejskiej Karty Samorządu Teryto-

¹ Art. 16 ust. 2 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 78, poz. 483), art. 2 ust. 1 i 2 ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz.U. z 2001 r. nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 2 ust. 1 ustawy z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym (Dz.U. z 2001 r. nr 142, poz. 1592 z późn. zm.), art. 6 ust. 1 pkt 1 ustawy z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa (Dz.U. z 2001 r. nr 142, poz. 1590 z późn. zm.).

² Na temat samodzielności samorządu terytorialnego zob. m.in.: J. Zimmermann, *Prawo administracyjne*, Kraków 2005, s. 209 i nast., *Samorząd terytorialny – ustrój i gospodarka*, pod red. Z. Niewiadomskiego, Bydgoszcz–Warszawa 2001, s. 37 i nast.

rialnego stanowi, iż społeczności lokalne powinny móc samodzielnie ustalać swą wewnętrzną strukturę administracyjną, tworząc jednostki dostosowane do specyficznych potrzeb i umożliwiające skuteczne zarządzanie³. Ustawy samorządowe przyjmują, że o ustroju gminy, powiatu i województwa stanowią ich statuty, w których określa się organizację wewnętrzną oraz tryb pracy organów, a także inne kwestie, jak zasady dostępu o dokumentów⁴. Konstytucja stanowi o ustroju wewnętrznym jednostek samorządu terytorialnego, określanym przez organy stanowiące, nie przesadzając zarazem, iż aktem prawnym, w którym winien on zostać określony, jest statut jednostki samorządowej. Natomiast ustawy samorządowe, po pierwsze, przyjmują w sposób bezwzględnie wiążący, iż aktem prawnym określającym ustrój jednostki samorządu terytorialnego jest statut, a po drugie – wskazują, iż przedmiotem regulacji statutowej jest przede wszystkim ustrój, organizacja wewnętrzna oraz tryb pracy organów samorządowych. Z przytoczonych norm wynika, że Konstytucja posługuje się szerokim rozumieniem pojęcia ustrój wewnętrzny jednostki samorządowej, w którym to pojęciu zawierają się obok kwestii ustrojowo-organizacyjnych także zagadnienia wymienione w ustawach samorządowych jako stanowiące przedmiot statutu. Zakres przedmiotowy samodzielności organizacyjnej sprowadza się więc do określania, w granicach ustaw, w statutach jednostek samorządowych kwestii odnoszących się do szeroko rozumianego ustroju wewnętrznego, w tym zasad organizacji i działania organów. Charakterystyka tego aspektu samodzielności wymaga zatem zwrócenia uwagi na zasadę wyłączności regulacji statutowej oraz podstawy prawne poszczególnych unormowań statutu.

Przyjęcie zasady wyłączności regulacji statutowej dla spraw związanych z ustrojem jednostki samorządowej oznacza, że brak ustalenia w statucie zagadnień, co do których przepisy ustawowe *expressis verbis* wyrażają taki obowiązek, skutkuje stwierdzeniem nieważności tego aktu prawnego. Tożsamy skutek wywołuje sytuacja, gdy kwestie, które winny zostać określone w statucie, reguluje inna niż statut uchwała. Zgodzić się należy z wyrażonym w doktrynie poglądem, iż „rada gminy jest upoważniona do wypowiedzania się na temat ustroju swej gminy wyłącznie przez uchwalenie jej statutu i jego nowelizację. Każda wypowiedź rady gminy na temat ustroju swojej gminy powinna być albo nowelizacją statutu obowiązującego, albo też uchwaleniem nowego statutu”⁵. Także w orzecznictwie przyjmuje się, że „zaliczenie określonej sprawy do materii statutowej oznacza co najmniej tyle, że reguła z zakresu materii statutowej musi najpierw wejść w życie, a dopiero później może być stosowana. Milczenie statutu w sprawie, w której ustawa nie wypowiada się, nie oznacza swobody tworzenia reguł na użytek pojedynczego głosowania, ale – obowiązek odłożenia głosowania szczegółowego do czasu aż wejdzie w życie stosowna reguła statutu gminy”⁶. W zakresie wprowadzania rozwiązań dotyczących

³ Europejska Karta Samorządu Terytorialnego z 15 października 1985 r. (Dz.U. z 1994 r. nr 124, poz. 607).

⁴ Art. 3 ust. 1 i 22 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym, art. 2 ust. 4 i 19 ustawy o samorządzie powiatowym, art. 7 ust. 1 ustawy o samorządzie województwa.

⁵ W. Kisiel, [w:] *Komentarz do ustawy o samorządzie gminnym*, pod red. P. Chmielnickiego, Warszawa 2004, s. 48-49.

⁶ Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 18 listopada 2003 r. (sygn. II SA/Kr 1397/03), niepubl. Sprawa, w której zostało wydane cytowane orzeczenie, dotyczyła uzupełnienia składu osobowego komisji rewizyjnej. Rada Powiatu podjęła uchwałę dotyczącą uzupełnienia składu osobowego komisji rewizyjnej, który to akt

ustroju wewnętrznego jednostki samorządowej jej organy uchwałodawcze są więc zobowiązane do zamieszczania ich wyłącznie w statucie, a wszelkie zmiany bądź uzupełnienia w tym obszarze, aby mogły obowiązywać, wymagają uprzedniej nowelizacji lub uchwalenia nowego statutu.

W kontekście zasady wyłączności regulacji statutu rozpatrywanej w powiązaniu z zasadą samodzielności w sferze organizacyjnej pojawia się pytanie, czy w tym akcie mogą znajdować się zagadnienia dotyczące szeroko rozumianych zasad działania i organizacji organów, wobec których ustawodawca nie formułuje *expressis verbis* obowiązku zamieszczania ich w statucie, natomiast wskazuje, iż powinny być przedmiotem działalności prawotwórczej organów samorządowych. W literaturze przedmiotu wyrażany jest pogląd, iż przyjęcie, że „przedmiotem statutu gminy jest w zasadzie ustrój gminy, nie musi oznaczać, że zamieszczenie w tekście uchwały w sprawie statutu gminy przepisu dotyczącego zupełnie innej materii (np. w sprawie diet radnych) automatycznie powoduje nieważność tego dodatkowego przepisu, a tym bardziej – całego statutu gminy”⁷. Takie stanowisko niewątpliwie poszerza zakres samodzielności organizacyjnej. Należy jednak dodać, iż jednostkowy i konkretny charakter niektórych regulacji związanych z szeroko rozumianymi zasadami działania organów, a nie zakaz ustawodawcy, może przemawiać za niewprowadzaniem ich do statutu, który jako podstawowy akt prawa miejscowego winien cechować się większą od innych uchwał trwałością obowiązywania.

3. Zakres samodzielności organizacyjnej

Z punktu widzenia samodzielności organizacyjnej jednostek samorządu terytorialnego rozważenia wymaga charakter podstaw prawnych regulacji statutowych. Można wskazać na dwa ich rodzaje: regulacje, dla których podstawą prawną są szczegółowe upoważnienia ustaw samorządowych oraz stanowione wyłącznie w oparciu o upoważnienie zawarte w Konstytucji (art. 169 ust. 4) i ogólne przepisy ustaw samorządowych, zgodnie z którymi o ustroju jednostki samorządowej stanowi jej statut. W odniesieniu do pierwszej z wymienionych grup dopuszczalność, a zarazem konieczność ich określenia w statucie nie wymaga uzasadnienia, bowiem ustawodawca *expressis verbis* statuuje taki obowiązek. Natomiast w przypadku drugiej kategorii brak jest tak jednoznacznego stanowiska. Powstaje pytanie, czy przywołane normy są wystarczającą podstawą prawną, w oparciu o którą w statucie mogą być ustalane także kwestie dotyczące ustroju nie objęte ustawowym obowiązkiem prawotwórczej działalności organów samorządowych (w tym nie stanowią przedmiotu regulacji statutowej). Odpowiedź na powyższe pytanie determinuje zakres omawianego aspektu samodzielności.

został oceniony przez Sąd jako niezgodny z prawem, w sposób doraźny bowiem reguluje sprawę z zakresu materii statutowej. Zdaniem Sądu „przepisy ustawy o samorządzie powiatowym wymagają, aby statut powiatu regulował wszystkie sprawy z zakresu organizacji i trybu działania rady powiatu i jej komisji za wyjątkiem tych spraw, które zostały już ustalone przez ustawę”.

⁷ W. Kisiel, *op. cit.*, s. 50.

Można bowiem przyjąć, iż zasada, zgodnie z którą statut winien określać ustrój jednostki samorządowej, wskazuje, że jest on (poza ustawą) wyłącznym aktem prawnym, w którym mogą być regulowane zagadnienia dotyczące ustroju, ale tylko te wymienione przez ustawy, tj. zagadnienia, co do których wprost z ustaw wynika, iż obligatoryjnie winny zostać ustalone w statucie. Organy samorządowe są bowiem zobowiązane do uregulowania w statucie wskazanych spraw. Działalność prawotwórcza jednostek samorządowych pozwala na dostosowanie tworzonych regulacji do specyfiki działania i potrzeb danej wspólnoty samorządowej. Odesłania ustawowe wskazujące, co winno być zawarte w statucie, nie mają charakteru wyczerpującego i w tym zakresie jednostki samorządowe dysponują określoną samodzielnością w kształtowaniu swojego ustroju wewnętrznego. Tak rozumiana samodzielność organizacyjna jest traktowana zawężająco, a rola organów samorządowych sprowadza się do wypełniania treścią wskazań ustawodawcy. Przyjęcie tego stanowiska prowadzi do sytuacji, w której samodzielność jednostek samorządowych w zakresie kształtowania ich ustroju wewnętrznego w praktyce sprowadzać się będzie do regulowania w statucie spraw, co do których ustawodawca przesądził, że w tym akcie prawnym winny zostać ujęte. W związku z tym, że zakres zagadnień ustrojowo-organizacyjnych nieuregulowany w ustawach jest stosunkowo wąski, samodzielność organizacyjna zostaje ograniczona do wypełniania przez organy samorządowe dyspozycji ustawowych. W tym aspekcie trudno mówić o samodzielności organizacyjnej rozumianej jako uprawnienie do kształtowania ustroju wewnętrznego.

Nawiązując do postawionego pytania, można jednak przyjąć, że powołane normy, stanowiące, iż ustrój jednostki samorządowej określa jej statut, są wystarczającą podstawą prawną do wprowadzania rozwiązań dotyczących tego ustroju. Zgodnie z Konstytucją organy stanowiące jednostek samorządowych określają ich ustrój wewnętrzny w granicach ustaw. Regulacje statutowe muszą więc mieścić się w granicach ustaw, to znaczy nie mogą naruszać innych norm ustawowych, ale zarazem nie wymagają szczegółowego odesłania ustawowego, z którego wynika obowiązek zamieszczenia ich w statucie. Przyjęcie poglądu przeciwnego, iż w statucie mogą zostać ustalone tylko zagadnienia wskazane przez ustawy, pozostawałoby w sprzeczności z omawianą normą konstytucyjną, z której wprost wynika nakaz kształtowania ustroju wewnętrznego w granicach ustaw, a nie na podstawie upoważnienia ustawowego. To nie neguje wymogów zasady praworządności, zgodnie z którą organy władzy publicznej są zobowiązane do działania na podstawie w granicach prawa. Wymóg ten zostaje spełniony, bowiem podstawą prawną statutu są przepisy ustaw samorządowych, zgodnie z którymi o ustroju jednostki samorządu terytorialnego stanowi jej statut uchwalany przez organy uchwałodawcze.

Wybór któregoś ze sposobów interpretacji, jak już wskazano, determinuje szersze lub węższe rozumienie samodzielności organizacyjnej. Uznanie przywołanych wyżej norm za wystarczającą podstawą prawną regulowania w statucie kwestii o charakterze ustrojowo-organizacyjnym niewskazanych w ustawie podkreśla znaczenie zasady samodzielności. Pogląd ten koresponduje ze stanowiskiem prezentowanym w orzecznictwie, w którym podkreśla się, iż niedopuszczalna jest wykładnia obowiązującego prawa prowadząca do przyjęcia, iż każdy przepis statutu winien mieć

oparcie w konkretnym przepisie ustawy⁸. „Zgodnie z art. 169 ust. 4 Konstytucji organy stanowiące jednostek samorządu terytorialnego mają kompetencję do ustalania ustroju wewnętrznego jednostek samorządu terytorialnego, zaś jedyną granicą czy barierą ograniczającą swobodę lokalnego prawodawcy regulującego ów ustrój są przepisy Konstytucji RP, ratyfikowanych umów międzynarodowych i ustaw. Tylko naruszenie wyrażnej treści ustawy (przepisu *iuris cogentis*) stanowi wystarczającą przeszkodę wprowadzenia do statutu przepisu o wewnętrznym ustroju gminy. Taka interpretacja nie narusza powszechnie akceptowanego wymogu wyrażnej podstawy prawnej każdego działania samorządu terytorialnego. Statut ma wyrażnie sformułowane podstawy konstytucyjne i ustawowe, czego nie podważa nieco bardziej ogólny charakter tych podstaw”⁹. W innym orzeczeniu Sąd przyjął, że „nie sposób akceptować jedynie te postanowienia statutu, których przedmiot został kazuistycznie wskazany w ustawie. Z przepisu art. 169 ust. 4 Konstytucji wynika zasada samodzielności gminy w zakresie kształtowania struktury organizacyjnej swoich organów, tak by w maksymalny sposób wypełniła ona swoje zadania”¹⁰.

Podsumowując, w statucie jednostki samorządowej mogą zostać uregulowane kwestie dotyczące ustroju wewnętrznego, a niewskazane przez ustawodawcę do uregulowania w tym akcie. Podstawą prawną do ich przyjęcia są przepisy ustaw samorządowych, które mają umocowanie w art. 169 ust. 4 Konstytucji. Nie chodzi o to, by przedmiot każdej regulacji statutu miał swój odpowiednik w przepisach rangi ustawowej. Takie podejście naruszałoby konstytucyjną zasadę samodzielności, prowadząc do jej ograniczenia.

4. Samodzielność organizacyjna w orzecznictwie sądów administracyjnych

Omawianą problematykę można sprowadzić do pytania o granice samodzielności jednostek samorządu terytorialnego. Z jednej strony jest prawo jednostek samorządowych do kształtowania ustroju wewnętrznego, a z drugiej – obowiązujący porządek prawny i nakaz jego przestrzegania przez wszystkie organy władzy publicznej. W praktyce bowiem przyczyną rozbieżności w działaniach organów samorządowych, jak i podmiotów je oceniających (organów nadzoru i sądów administracyjnych) jest nie tyle podstawa prawna rozwiązań statutowych (i jej bardziej ogólny charakter), co ocena ich legalności. Każdorazowo przy wprowadzeniu do statutu rozwiązań prawnych dotyczących ustroju wewnętrznego konieczna jest odpowiedź na pytanie o podstawę prawną (która może mieć charakter ogólny), a następnie ocena zgodności przyjętej regulacji z prawem. Trudności w tym zakresie występują zarówno wtedy, gdy ustawodawca wprost nakazuje uregulowanie określonych kwestii w statucie, jak i w przypadkach, gdy są wprowadzane regulacje dotyczące szeroko rozumianego ustroju jednostki samorządowej, w odniesieniu do których brak jest szczegółowej

⁸ Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie z 9 marca 2004 r. (sygn. II SA/Kr 3167/03), niepubl.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 8 lutego 2005 r. (sygn. OSK 1122/04), niepubl.

podstawy ustawowej. Przedstawione poniżej orzeczenia sądów administracyjnych stanowią ilustrację tego zagadnienia.

Przejawem samodzielności organizacyjnej jest upoważnienie zawarte w ustawach samorządowych do uregulowania w statucie zasad działania klubów radnych¹¹. Na uwagę zasługuje szeroki zakres tego upoważnienia, co podkreśla samodzielność organów uchwałodawczych. Ustawodawca pozostawił do ich dyspozycji rozważenie, jaki stopień szczegółowości będą miały przyjęte zasady. Należy jednak podkreślić, iż brak wytycznych ustawodawcy oraz niejednolite orzecznictwo prowadzą do rozbieżności w kwestii zakresu przedmiotowego omawianej delegacji ustawowej. Trudności interpretacyjne wywołuje przede wszystkim uprawnienie organów uchwałodawczych do określenia limitów osobowych koniecznych do utworzenia klubu radnych. O ile bowiem nie kwestionuje się tego, iż w kompetencji rady (sejmiku) do ustalania zasad działania klubów radnych zawiera się prawo do określenia limitów osobowych, to przyjmowane regulacje wywołują odmienne oceny organów nadzoru i sądów administracyjnych. W orzecznictwie Naczelnego Sądu Administracyjnego zwraca uwagę brak w tym zakresie jednolitego stanowiska. W odniesieniu do takiego samego stanu faktycznego, oceny regulacji statutu, zgodnie z którą minimalny limit osobowy konieczny dla utworzenia klubu radnych wynosi pięciu radnych przy piętnastoosobowym składzie rady, można spotkać odmienne orzeczenia Sądu. W orzeczeniu z 23 maja 2005 r. NSA uznał, że taka regulacja jest sprzeczna z prawem. Zdaniem Sądu artykuł 23 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym, zgodnie z którym radni mogą tworzyć kluby radnych działające na zasadach określonych w statucie gminy, powinien być interpretowany w powiązaniu z innymi przepisami o charakterze ustrojowym. Zadania i kompetencje klubów muszą być powiązane z funkcjonowaniem rady. Zasady działania klubów radnych, „a zwłaszcza określenie wysokiego progu liczbowego umożliwiającego utworzenie klubu nie mogą stwarzać przeszkód w korzystaniu przez radnych z prawa zrzeszania się w klubach, według określonych kryteriów społeczno-politycznych”. Sąd podkreślił, że „ustanawianie progów liczbowych umożliwiających tworzenie i funkcjonowanie klubów radnych na bardzo wysokim poziomie w praktyce dezawuuje ową wolność zrzeszania się rozumianą jako wolność zakładania klubów radnych”¹². Natomiast w orzeczeniu z 8 lutego 2005 r. NSA uznał, iż dopuszczalny jest zapis statuujący limity osobowe konieczne dla utworzenia klubów radnych na poziomie 1/3 składu rady, ma on bowiem swoje ugruntowanie w Konstytucji i ustawach samorządowych, zgodnie z którymi organy stanowiące samorządu terytorialnego określają ustrój tych jednostek w granicach ustaw. Sąd podkreślił, iż regulacja ta czyni zadość wymogom ustaw samorządowych, które w zakresie określenia zasad działania klubów radnych odsyłają właśnie do postanowień statutów¹³. Orzeczenia te potwierdzają, że w zależności od przyjętej wykładni przepisów prawa samodzielność organizacyjna jednostek samorządowych może podlegać ograniczeniom lub być traktowana szeroko.

¹¹ Zgodnie z art. 23 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym, art. 19 ustawy o samorządzie powiatowym, art. 29 ustawy o samorządzie województwa, statut jednostki samorządowej określa zasady działania klubów radnych.

¹² Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 23 maja 2005 r. (sygn. OSK 1616/04), niepubl.

¹³ Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 8 lutego 2005 r. (sygn. OSK 1122/04), niepubl.

W statucie jednostki samorządowej obilgatoryjnie winny zostać ustalone zasady i tryb działania komisji rewizyjnej. Podobnie jak w odniesieniu do ustalania zasad działania klubów radnych, także w tym przypadku organy stanowiące dysponują samodzielnością, której granice wyznacza obowiązujący system prawa, w tym przepisy ustaw samorządowych, z których wynika, iż w skład komisji rewizyjnej wchodzi przedstawiciele wszystkich klubów radnych¹⁴. Mając na uwadze ten nakaz ustawodawcy, w zakresie korzystania przez organy uchwałodawcze z przyznanej im kompetencji do ustalenia zasad i trybu działania komisji rewizyjnej, w doktrynie i orzecznictwie prezentowane są dwa odmienne stanowiska.

Stosownie do pierwszego z nich, uchwała rady (sejmiku) w sprawie wyboru członków komisji rewizyjnej (w odniesieniu do wyborów przedstawicieli wskazanych przez kluby radnych) ma charakter deklaratoryjny¹⁵. Jak podkreśla się w jednym z orzeczeń, z ustaw samorządowych wynika, że „konkurują ze sobą dwie zasady, tj. prawo rady do kształtowania składu komisji oraz prawo klubu do posiadania swego przedstawiciela w składzie komisji rewizyjnej”¹⁶. Zdaniem Sądu „akcent pada nie na prawo rady do wyboru składu komisji rewizyjnej, ale na prawo klubów do posiadania swoich przedstawicieli. Klub musi mieć zagwarantowane prawo delegowania swego przedstawiciela, a rada podejmuje jedynie deklaratoryjną uchwałę stwierdzającą skład komisji rewizyjnej”¹⁷.

W orzecznictwie sądów administracyjnych teza o deklaratoryjności uchwały w sprawie wyboru przedstawicieli klubów radnych do komisji rewizyjnej nie jest powszechnie akceptowana. W jednym z orzeczeń Naczelny Sąd Administracyjny przyjął, iż z obowiązujących przepisów „nie ma podstaw do wyprowadzania wykładni, że o składzie osobowym komisji rewizyjnej decydują kluby radnych, a nie organ stanowiący – rada gminy, której komisja jest organem”¹⁸. Zdaniem Sądu organami wewnętrznymi rady są komisje, wśród których szczególne miejsce zajmuje komisja rewizyjna, co wynika zarówno z obligatoryjności jej powołania, jak i regulacji ustawowej składu oraz zadań. W odniesieniu do każdej komisji (a więc również komisji rewizyjnej) rada posiada kompetencje do powołania składu osobowego komisji. Różnica w tym zakresie – w ocenie Sądu – sprowadza się do swobody w kształtowaniu składu osobowego komisji. W przypadku komisji rewizyjnej rada nie może uregulować składu osobowego w statucie, bowiem jest on regulowany przepisami prawa, ale nie to oznacza „pozbawienia rady gminy kompetencji do powołania członków komisji rewizyjnej w trybie właściwym dla organu kolegialnego, a zatem w trybie głosowania”¹⁹. Sąd przyjął, że rada gminy ma prawo powołać skład osobowy komisji rewizyjnej z uwzględnieniem ograniczenia wynikającego z regulacji ustawowej dotyczącej tego, że w skład komisji rewizyjnej wchodzi przedstawiciele wszystkich klubów radnych. Zdaniem Sądu statut gminy powinien regulować tryb wyboru składu

¹⁴ Art. 18a ust. 2 i 5 ustawy o samorządzie gminnym, art. 16 ust. 2 ustawy o samorządzie powiatowym oraz art. 30 ust. 2 ustawy o samorządzie województwa.

¹⁵ Zob. W. Kisiel, *op. cit.*, s. 167-168.

¹⁶ Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 18 listopada 2003 r. (sygn. II SA/Kr 1397/03), niepubl.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 8 marca 2005 r. (sygn. OSK 1268/04), niepubl.

¹⁹ *Ibidem*.

osobowego komisji, w tym komisji rewizyjnej²⁰. W zależności zatem od przyjętej koncepcji o deklaratoryjności lub konstytutywności uchwały w sprawie wyboru członków komisji rewizyjnej będących przedstawicielami klubów radnych mamy do czynienia z węższym bądź szerszym zakresem samodzielności organizacyjnej dotyczącej określania przez organy stanowiące skład osobowego ich komisji, co zawiera się w prawie do kształtowania szeroko rozumianego ustroju wewnętrznego jednostki samorządowej.

Przedstawione rozbieżności wskazują, że samodzielność samorządu terytorialnego nie ma sztywnych, raz wyznaczonych przez ustawodawcę granic. Normy ustawowe określają jej ramy, natomiast na jej rzeczywisty zakres w praktyce wpływają także regulacje podejmowane przez organy samorządowe, a następnie ich ocena dokonywana przez organy nadzoru oraz sądy administracyjne. To działalność tych podmiotów w znacznym stopniu determinuje zakres samodzielności zwłaszcza w sferze organizacyjnej. Jak ilustrują przedstawione orzeczenia, w zależności od przyjętej interpretacji występuje węższy bądź szerszy zakres samodzielności dotyczącej kształtowania ustroju wewnętrznego jednostki samorządowej.

Rozwiązania statutowe dotyczące spraw ustrojowo-organizacyjnych, przykładowo wysoki limit osobowy dla utworzenia klubu radnych, mogą rodzić wątpliwości nie dlatego, że brak jest przepisu ustawowego wskazującego na obowiązek (lub dopuszczalność) ich uregulowania (czyli brak szczegółowej podstawy prawnej), ale dlatego, że mogą naruszać inne normy rangi ustawowej, a nawet konstytucyjnej. Argumentem przemawiającym za odmową dopuszczenia określonych rozwiązań statutowych nie jest brak szczegółowej podstawy prawnej, ale naruszenie powszechnie obowiązujących przepisów prawa.

5. Wnioski końcowe

Podsumowując powyższe uwagi, należy podkreślić, że w zakresie samodzielności organizacyjnej jednostki samorządu terytorialnego określają swój ustrój wewnętrzny, w tym zagadnienia wprost przekazane przez ustawy do uregulowania w statucie. Wystarczającą podstawą prawną do podejmowania regulacji dotyczących samodzielności organizacyjnej są norma konstytucyjna oraz ustawowe. Zakres omawianej samodzielności jest szeroki. Jednostki samorządowe nie dysponują tą samodzielnością tylko w odniesieniu do kwestii, które ustawodawca nakazuje uregulować w statucie, ale także w innych (niewskazanych przez ustawy), a dotyczących ustroju wewnętrznego. Granice samodzielności organizacyjnej (podobnie jak innych aspektów samodzielności) wyznacza obowiązujący system prawa, a samodzielność podlega ochronie sądowej. Nie ulega wątpliwości, iż regulacje prawne podejmowane przez organy samorządowe w ramach samodzielności organizacyjnej nie mogą naruszać norm prawnych zawartych w aktach wyższego rzędu, a ocena ich legalności winna być dokonywana w kontekście obowiązujących rozwiązań prawnych.

²⁰ *Ibidem*.

Krzysztof Grygajtis

FEDERALIZM PARYSKIEJ „KULTURY” I JEGO TWÓRCY - JERZY GIEDROYC I JULIUSZ MIEROSZEWSKI

Wstęp

Powstające w środowiskach polskiej emigracji politycznej wizje polskiej polityki wschodniej pozostawały świadectwem prób zrozumienia trudnej sytuacji sprawy polskiej po 1945 r. oraz świadomości politycznej elit drugiej „Wielkiej Emigracji”. Eksponowały one aktywność ośrodków władzy politycznej wychodźstwa w sferze spraw międzynarodowych oraz wskazywały na konieczność tworzenia optymalnych programów miejsca Polski w nowej powojennej Europie¹.

Emigracyjne wizje polskiej polityki zagranicznej inicjowały dyskusję na temat powojennych losów Europy jako rezultatu umów sojuszniczych ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii z Casablanki, Teheranu i Jałty². Jak wynika z ówczesnej publicystyki, materiału pamiętnikarskiego współcześni tamtym wydarzeniom Polacy byli poinformowani o problemach stojących przed Wielką Trójką u schyłku II wojny światowej³. Bez dostępu do politycznych ustaleń przywódców zwycięskiej koalicji stopniowo rozpoznano, oczywiście z pewnym opóźnieniem, zamiśl Józefa Stalina zniewolenia Europy Środkowo-Wschodniej⁴. Potwierdzenie tych przypuszczeń przynosiła bezwzględna sowietyzacja tej części Europy dokonywana przez Armię Czerwoną, NKWD i jej ekspozytury⁵.

¹ *Z dziejów polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej*, pod red. A. Friszke, Warszawa 1994.

² I. Hofman, *Zjednoczona Europa w publicystyce paryskiej „Kultury”*, Lublin 2001.

³ Por. T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*, Dziekanów Leśny 2005, s. 191; J. Ulatowski, *Wolność nie może być frazesem*, „Orzeł Biały” 1944, nr 47, 28 XI, s. 1; A. Bocheński, *Polska w polityce Stalina*, „Orzeł Biały” 1944, 18 VI, nr 17 (107), s. 1.

⁴ K. Grygajtis, *Sowiecka strategia geopolityczna w Europie a Polska 1924-1943*, Elbląg 2006.

⁵ P. Wieczorkiewicz, *Polscy agenci Kremla*, „Wprost” 2005, 25 XII, s. 38-42; por. [W. Wybranowski], *Atłoczy chcieli mnie zamordować. Z kpt. Janem Górskim, prezesem Światowego Związku Żołnierzy AK w Wiel-*

Pierwsze powojenne dziesięciolecie w życiu polskiej emigracji politycznej odznaczyło się powstaniem dwóch ważnych centrów kształtowania się polskiej myśli politycznej⁶. Były to polski Londyn⁷, z charakterystycznym dla niego politycznym rozdrobnieniem wychodźstwa czasów II wojny światowej, oraz Paryż, z jednoosobową redakcją pisma politycznego „Kultura”⁸. Wyróżniającą cechą obu ośrodków pozostawał ich stosunek do miejsca Polski i jej granic w powojennej Europie oraz polskiej polityki zagranicznej, który już na początku lat pięćdziesiątych XX w. doprowadził do zaistnienia politycznego sporu pomiędzy paryską „Kulturą” a polskim Londynem⁹. „Niezlomnym” i „nieprzejednanym” w Londynie paryska „Kultura” przeciwstawiała konieczność ustępstw politycznych względem sąsiadów Polski¹⁰, stosunkom międzypaństwowym porozumienie między uciśnionymi narodami, spotkaniom elit politycznych współpracę elit intelektualnych¹¹. Wszystko to wypływało nie tyle z odmiennych programów politycznych obu intelektualnych centrów życia politycznego emigracyjnej Polski, ile z przekonania, że państwa zachodnie zaakceptowały pokojowe współżycie z komunistycznymi reżimami Europy Wschodniej. W prasie emigracyjnej dostrzegano, że porozumienie mocarstw zachodnich z ZSRR umożliwiło Kremlowi realizację polityki podbojów w Europie. Stąd zadaniem politycznych ośrodków polskiego uchodźstwa stało się mobilizowanie światowej opinii publicznej do zwrócenia się przeciw sowieckiemu komunizmowi. Na tej drodze, prowadzącej do konsolidacji Polski i państw zachodnioeuropejskich, dla polskiej emigracji i emigracji środkowowschodnioeuropejskich pojawiła się możliwość współpracy w desowietyzacji Europy Środkowej nawet bez zawierania specjalnych układów sojuszniczych¹². Dlatego też strategicznym celem działalności paryskiej „Kultury” stało się – według słów Bohdana Osadczuka – „wytyczenie drogi do nowego cyklu w naszej wspólnej przyszłości”¹³.

Koncepcje polskiej polityki zagranicznej wykrystalizowały się na łamach „Kultury” na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w.¹⁴ Prezentowane na

kopolsce, rozmawia...”, „Nasz Dziennik” 2006, 9 II, s. 11; A. Kołtun, 61. Rocznica pacyfikacji Wałów Kępskich, „Nasz Dziennik” 2006, 9 II, s. 15; szerzej: *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty*, oprac. M. J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, t. 1-2, Warszawa 1997; P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*, Warszawa 2003.

⁶ *Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, pod red. A. Friszkego, Warszawa 1995; M. S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975*, Wrocław 1996; A. Friszke, R. Habielski, P. Machcewicz, *Druga Wielka Emigracja 1945-1990*, t. 1-3, Warszawa 1999.

⁷ L. Ciołkoszowa, *Publicystyka polska na emigracji 1940-1960*, Londyn 1965; R. Habielski, *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991.

⁸ J. Korek, *Paradoxy paryskiej „Kultury”*. Ewolucja myśli politycznej w latach 1947-1980, Stockholm 1998; K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000; B. Świdorski, *Cnota nieposłuszeństwa*, „Tygodnik Powszechny” 2005, 18 IX, nr 38 (2932), s. 13; por. *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, oprac. G. Pomian, t. 1-2, Lublin 1999.

⁹ K. Pomian, *Aktualność Mieroszewskiego*, [w:] J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, oprac. K. Pomian [et al.], cz. 1, Warszawa 1999, s. 11.

¹⁰ I. Hofman, *Ukraina, Litwa, Białoruś w publicystyce paryskiej „Kultury”*, Poznań 2003.

¹¹ K. Pomian, *W kręgu...*, s. 35-36.

¹² *Ibidem*, s. 37.

¹³ B. Osadczuk, *Pozegnanie z Jerzym Giedroycem*, „Kultura” 2000, nr 10, s. 19.

¹⁴ J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*, „Kultura” 1972, nr 7-8, s. 3-10; por. A. Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997, s. 269-454; K. Grygajtis, *O „planie gry” Jerzego Giedroycia*, „Nowe Sprawy Polityczne” 2006 (w druku).

lamach periodyku wypowiedzi zapowiadały, że dla zespołu „Kultura” najważniejszą sprawą pozostaje kwestia usytuowania państwa polskiego pomiędzy Niemcami (RFN-NRD) a ZSRR-Rosją i jego relacje z tymi potężnymi sąsiadami¹⁵. Stąd też wynikało najważniejsze zadanie publicystów „Kultury”: wyznaczenie wektorów polskiej polityki zagranicznej, ze wskazaniem preferencji dla polskiej polityki wschodniej oraz takie kształtowanie stosunków z sąsiadami Polski, które pozwoliłoby jej na postawienie skutecznej tamy dla ekspansjonizmów niemieckiego i sowiecko-rosyjskiego. Innymi słowy, wypracowanie kanonów nowej „polityki równowagi”, polegającej już nie na zachowywaniu jednakowego dystansu tak wobec Bonn i Berlina, jak i Moskwy, lecz na swego rodzaju odmrożeniu stosunków ze wschodnimi sąsiadami Rzeczypospolitej: z Litwą, Białorusią i Ukrainą.

Myśl polityczna „Kultury” tworzyła ideowe podwaliny pod demokratyczną transformację w Polsce¹⁶ i państwach Europy Środkowej¹⁷ (nie udało się to w stosunku do Rosji¹⁸, w której niedorozwój instytucji demokratycznych współcześnie pogłębia zjawisko narastania rosyjskiego neoimperializmu¹⁹, oraz w stosunku do Białorusi²⁰), sprzyjającą pozytywnej koegzystencji Polaków i sąsiednich narodów²¹, a także zgodnej współpracy z wewnętrznymi mniejszościami²².

¹⁵ J. Mieroszewski, *Polacy i... poganie*, „Kultura” 1954, nr 9 (83), s. 53, 56, 60.

¹⁶ K. Kopczyński, *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i kraj w latach 1980-1989*, Warszawa 1990.

¹⁷ J. Lobodowski, *Złota hramota*, Paryż 1954; J. Lavrinenko, *Roztriljane vidpožennja*, Paryż 1959; J. Lobodowski, *Pieśń o Ukrainie*, Paryż 1959; I. Koszeliwec, *Ukraina 1956-1968*, Paryż 1969.

¹⁸ *Przeciw niewolnictwu. Głos wolnej Rosji*, Paryż 1973; por. M. Wojciechowski, *Putin niszczy niezależnych*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 18-19 II, s. 20-21; T. Bielecki, *Putin słuchał o Czeczenii*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 24 II, s. 10.

¹⁹ J. Pomianowski, *Nie ma sprawy*, „Tygodnik Powszechny” 2006, 19 II, nr 8 (2954), s. 3; K. Grzybowska, *Bez konwenansów*, „Gazeta Polska” 2006, 15 II, s. 26; A. Czajowski, *Demokratyzacja Rosji w latach 1987-1999*, Wrocław 2001; *Rosja 2000. Koniec i początek epoki?*, pod red. A. Magdziak-Miszewskiej, Warszawa 2000; K. Grygajtis, *Polityka zagraniczna Rosji Władimira Putina. Wyzwania, zagrożenia, uwarunkowania*, [w:] *Z dziejów Polski XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Ryszardowi Szwedowi*, red. T. Dubicki i T. Panecki, Częstochowa 2004, s. 441-477.

²⁰ Z. J. Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska (po 1989 r.) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003; M. Nocuń, A. Brzezicki, *Poza światem, poza nadzieją. Białoruś przedsięwzięciem Europy*, „Tygodnik Powszechny” 2006, 19 II, nr 8 (2954), s. 7; [M. Nocuń, A. Brzezicki], *A jeśli zaczną strzelać. Z Aleksandrem Milinkiewiczem, demokratycznym kandydatem na prezydenta Białorusi, rozmawiają...*, „Tygodnik Powszechny” 2006, 26 II, nr 9 (2955), s. 7.

²¹ J. Widacki, *Stosunki polsko-litewskie (od końca lat 80-tych po dzień dzisiejszy)*, „Kultura” 1997, nr 11, s. 37-72; K. Grygajtis, *Itaka, do której się nie wraca*. *Uwarunkowania historyczne, polityczne i społeczne współczesnych stosunków polsko-litewskich*, „Zeszyty Historyczne” (Częstochowa) 2003, t. VII, s. 431-461; Z. Kurcz, *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005; W. Gill, N. Gill, *Stosunki Polski z Ukrainą w latach 1989-1993*, Toruń 1994; J. Darski, *Białoruś. Historia, współczesność, konflikty narodowe*, Warszawa 1994; P. Foligowski, *Białoruś – trudna niepodległość*, Wrocław 1999.

²² A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995; P. Wróbel, *Kształtowanie się białoruskiej świadomości narodowej w Polsce*, Warszawa 1990; G. Babiński, *Pogranicze polsko-ukraińskie. Etniczność, zróżnicowanie religijne, tożsamość*, Kraków 1997; K. Tarka, *Litwini w Polsce 1944-1997*, Opole 1998; K. Grygajtis, *Etoś sąsiedztwa. Mniejszości narodowe w III Rzeczypospolitej (Ukraińcy, Łemkowie, Niemcy, Białorusini, Litwini)*, „Pedagogika” (Częstochowa) 2004, t. XIII, s. 139-182.

Samotnik z Maisons-Laffitte

Redaktor paryskiej „Kultury” podlegał konkretnym wpływom ideowo-politycznym, które ukształtowały jego myślenie polityczne²³. Chodzi tu zarówno o inspiracje pochodzące ze środowiska rodzinnego, jak i te oddziałujące na Giedroycia w czasie studiów oraz pracy zawodowej w czasach II Rzeczypospolitej. W okresie międzywojennym jego uwagę przykuwały kwestia mniejszości narodowych, polityka zagraniczna oraz problem miejsca Polski w Europie. Po zakończeniu II wojny światowej Jerzy Giedroyc podjął się dzieła przygotowania politycznego programu uwolnienia Polski z jarzma sowieckiej niewoli i to nie tylko na płaszczyźnie *stricto* politycznej. Inicjowane przezeń na łamach „Kultury” dyskusje ukazywały ogrom problemów, które należy pokonać przy tworzeniu odrodzonej Rzeczypospolitej²⁴ w nowej Europie. W swoich politycznych ocenach Redaktor często odwoływał się do czynu i koncepcji marszałka Józefa Piłsudskiego, podobnie jak czynił to Stanisław Cat-Mackiewicz²⁵. Na polityczne myślenie Redaktora znaczący wpływ wywarł również Raymond Aron²⁶.

Przybliżając ideowo-polityczny kontekst procesu kształtowania się koncepcji odrodzonej Polski, należałoby zwrócić uwagę na środowisko, w którym formowały się jego wizje polityczne: na najnowszą historię Polski oraz ważne wydarzenia polityczne o znaczeniu międzynarodowym.

Jerzy Giedroyc, którego przodkowie żyli na Litwie i Białej Rusi (linia żmudzka, książęca)²⁷, urodził się w 1906 r. w Mińsku Litewskim, w mieście zamieszkałym w większości przez Białorusinów, Żydów i Tatarów, ale o polskim obliczu. Do szkół młody Giedroyc wyjechał do Moskwy. Prowincjonalny, na wskroś żydowski Mińsk, którego nie chciał włączać do Polski Stanisław Grabski, nie nadawał się do kształcenia młodzieży szlacheckiej. Do zaplanowanej kariery najlepiej pasowała Moskwa²⁸.

Pucz bolszewicki w Rosji utrwalił się w pamięci Jerzego Giedroycia w formie obrazów społecznego chaosu²⁹. W odrodzonej Polsce Jerzego Giedroycia formowała ucząca patriotyzmu szkoła, pisarstwo Stanisława Brzozowskiego i Stefana Żeromskiego, czyn niepodległościowy i osobowość Józefa Piłsudskiego³⁰ i wcale nie miała grupa rosyjskiej emigracji. Znakomity biograf Jerzego Giedroycia, Andrzej Stanisław

²³ I. Hołman, *Jerzy Giedroyc i „Kultura”*. Analiza stanu badań, [w:] *Prasa dawna i współczesna*, pod red. B. Kosmanowej, cz. 1, Poznań 2000, s. 65-79.

²⁴ L. Unger, *Giedroyc – bez tabu, bez złudzeń*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 29-30 X, s. 25.

²⁵ S. Mackiewicz-Cat, *Klucz do Piłsudskiego*, Warszawa 1996 (wyd. III); por. W. A. Zbyszewski, *Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych*, oprac. A. Garlicki, Warszawa 2000, s. 210-241; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa*, Warszawa 1987 (wyd. I), Warszawa 1994 (wyd. II); E. Szakalnicki, *Stanisław Cat-Mackiewicz – portret ideowy*, „Arcana” 1997, t. 13, s. 105-122; K. Grygajtis, *Stanisław Cat-Mackiewicz a problem Rosji*, [w:] *Kraje Europy Środkowej i Wschodniej na drodze przemian*, pod red. B. J. Albina i J. M. Kupczaka, Wrocław 2004, s. 86-101.

²⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1999, s. 195; por. R. Aron, *Koniec wieku ideologii*, Paryż 1956.

²⁷ A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 6; A. Mencwel, *Przedwiośnie...*, s. 285.

²⁸ E. Berberysz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Warszawa 2000, s. 19.

²⁹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 12.

³⁰ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 9; por. W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867-1935*, t. 1-2, Warszawa 1935; W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Londyn [1967]; W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867-1935. Życiorys*, Londyn 1996 (wyd. VII); W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995 (wyd. I), Wrocław 2004 (wyd. II).

Kowalczyk, napisał, że Redaktor „Kultury” był obecny przy naukowych dyskusjach w warszawskim domu Leona Petrażyckiego, pozostawał pod wpływem księdza Tadeusza Rzewuskiego oraz zaczął on uczęszczać na seminarium prof. Korduby o historii Ukrainy na Uniwersytecie Warszawskim³¹.

Rosja w życiu intelektualnym Jerzego Giedroycia odgrywała ważną rolę aż do jego śmierci. Redaktor „Kultury” za najważniejszy kanon swojej politycznej filozofii uważał szukanie porozumienia z Rosjanami dla realizacji idei demokratyzacji Rosji. Trudno było odmówić mu w tym racji. W opinii pokolenia budowniczych II Rzeczypospolitej droga dziejowa Rosji prowadziła od „białej” despotii do „czerwonej”, od „czerwonej” do „różowej”³². „Imperialność, agresywność, wszechwładza deifikowanego niemal despoty, ubezwłasnowolnienie jego poddanych, militaryzacja struktur państwowych, skorumpowana machina biurokratyczna, cesaropapizm dający nadzór władcy nad obowiązującą religią (ideologią), strach i terror jako nieodłączne instrumenty sprawowania władzy – to tylko niektóre z elementów wpisanych w rosyjski syndrom”³³.

Jerzy Giedroyc opowiadał się za dekolonizacją państwa sowieckiego, dostrzegając w mocarstwowym charakterze „czerwonego” imperium zagrożenie dla Polski i Europy. Czynił to z pozycji Polaka z Litwy, z dawnej Litwy, noszącej niegdyś dumną nazwę Wielkiego Księstwa Litewskiego³⁴. Był przekonany, że zbawieniem dla kraju jest pokój i troska o zachowanie istniejącej równowagi w stosunkach międzynarodowych. Uważał, że zbytne wzmocnienie się któregośkolwiek z bezpośrednich sąsiadów nie wróżyłoby Polsce nic dobrego. Jednocześnie dostrzegał, że demokratyczna Rosja znajdzie sposób na ułożenie stosunków nie tylko z państwami Europy Środkowo-Wschodniej, ale przede wszystkim z żyjącymi w jej obrębie, na jej zachodnich rubieżach, nierosyjskimi narodami. W ten oto sposób wskazywał na możliwość przewycięzania złej polsko-rosyjskiej przeszłości. Słabością jego refleksji było to, że nie miał on wizji drogi prowadzącej do demokratyzacji Rosji, w czym zasadniczo się różnił od Jerzego Pomianowskiego. Ale kwestię sowiecką potrafił dobrze zdiagnozować. W 1981 r. w wywiadzie dla „Res Publiki” stwierdził: „Związek Sowiecki jest u progu rozpadnięcia się, to dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości”³⁵.

Dziennikarski szlif Jerzy Giedroyc zdobywał w Polsce międzywojennej od 1930 r., podejmując się takich przedsięwzięć wydawniczych, jak „Dzień Akademicki”, przekształcony potem w „Bunt Młodych”, a później w „Politykę”³⁶, o nie-

³¹ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 14.

³² K. Grygajtis, *Józefa Piłsudskiego dyskurs o Rosji, federacji i Litwinach*, [w:] *Formacje dyskursywne w kulturze, językach i literaturze europejskiej XX wieku*, pod red. L. Rożek, t. IV, Częstochowa 2005, s. 23-43.

³³ A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 243.

³⁴ *Co Giedroyc radził Miłoszowi. Korespondencja Czesława Miłosza i Jerzego Giedroycia o Nagrodzie Nobla i doktoracie honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, oprac. M. Kornat, „Gazeta Wyborcza” 2005, 14 IX, s. 19.

³⁵ A. Friszke, *Realista podszyty romantyzmem. Wystąpienie Andrzeja Friszke na uroczystości wręczenia Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia prof. dr Jerzemu Kłoczowskiemu*, „Rzeczpospolita”, 2001, 10-11 XI, nr 263 (6036), s. A5.

³⁶ A. Kaczyński, *Laborant niepodległości*, „Rzeczpospolita” 2003, 20 X, nr 245 (6625), s. A4.

bagatelny nakładzie: aż 5000 egzemplarzy³⁷. „Polityka», którą redagował przed wojną, była bliższa największej pasji Giedroycia niż powojenna »Kultura«. Według słów Redaktora, razem z politycznymi przyjaciółmi mieli zamiar w planowanych na 1940 r. wyborach wystawić własną listę kandydatów, wejść do sejmu i ubiegać się o udział w rządzeniu państwem. Wojna położyła kres tym planom i w rezultacie najwyższym stanowiskiem, jakie Giedroyc osiągnął w służbie państwowej, była posada sekretarza ministra rolnictwa³⁸. Patriotyzm Jerzy Giedroyc wyniósł z domu. Kiedy wojska bolszewickie parły w 1920 r. na Warszawę, zgłosił się do wojska jako ochotnik. Miał wówczas 14 lat³⁹.

Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego Giedroyc powziął zamiysł usunięcia Rydza-Śmigłego i zastąpienia go Kazimierzem Sosnkowskim. W 1981 r. podsumowując ten życiowy okres, powiedział: „Zawsze byłem na marginesach obozu Piłsudskiego. W dużej opozycji nie w stosunku do Piłsudskiego, ale w stosunku do piłsudczyków. Federacyjna polityka Piłsudskiego bez wątpienia bardzo mnie zapłodniła. To jednak, co najbardziej cenię u Piłsudskiego, to jest jego realizm polityczny. On znalazł rozwiązanie, które jest dla Polaków jedyne. Jego polityka była bardzo realistyczna, o pozorach romantyzmu. To jest bardzo typowe dla Piłsudskiego, który był jednocześnie bardzo zimnym kalkulatorem, ale umiał temu nadać takie jakieś szaty romantyczne. Dla mnie więc Piłsudski to jest głównie legenda, polityka narodowościowa w pierwszym okresie, pilnowanie – aż przesadne – niezależności i suwerenności Polski⁴⁰. A na pytanie Barbary Toruńczyk⁴¹, co jeszcze w polityce Piłsudskiego cenił sobie Redaktor, odpowiadał: „Nacisk na wojsko. Jednak to jest człowiek, który odbudował rolę wojska w Polsce. Także niewiązanie się z żadną grupą polityczną czy społeczną. Był w PPS, kiedy to było wygodne dla niego, jeśli idzie o organizowanie akcji niepodległościowej. Nie miał żadnych zahamowań, żeby rozmawiać z konserwatystami, co wtedy było wielkim szokiem dla opinii, specjalnie dla inteligencji lewicowej. Ale on uważał, że jeżeli się realizuje jakąś linię polityczną to te sprawy są bez żadnego znaczenia”. Na pytanie Barbary Toruńczyk, czy mógłby powiedzieć, że coś przejął od Piłsudskiego, jeśli chodzi o myślenie polityczne, Jerzy Giedroyc odpowiedział: „Myślę, że przede wszystkim właśnie to, co nazwałbym realizmem politycznym”.

Jerzy Giedroyc pozostawał też państwowcem⁴². Jeżeli dla państwowców najwyższym dobrem jest niepodległe państwo, to Redaktor „Kultury” był nim niewątpliwie⁴³. Dla Jerzego Giedroycia państwo stanowiło instytucję gwarantującą rozwój jego obywateli, zapewniającą im bezpieczeństwo i regulującą życie gospodarcze. Stosunek Redaktora do instytucji państwa wynikał z przekonania, że przyczyn katastrofy przedrozbiorowej Polski należałoby szukać w fakcie zaniedbania kiedys pracy

³⁷ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 24-25.

³⁸ A. Kaczyński, *op. cit.*, s. A4.

³⁹ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 8-9.

⁴⁰ [J. Giedroyc], *Wciąż żyjemy pod tym namiotem. Rozmawiała Barbara Toruńczyk*, „Gazeta Wyborcza” 2000, 21 IX, s. 17.

⁴¹ E. Beberysusz, *op. cit.*, s. 143-144.

⁴² A. Mencwel, *Testament Giedroycia*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 23-24 X, s. 26; E. Beberysusz, *op. cit.*, s. 115; A. Kaczyński, *op. cit.*, s. A4.

⁴³ K. Kozłowski, *Gwiazda wytrwałości. W 5. rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia*, „Tygodnik Powszechny” 2005, 18 IX, nr 38 (2932), s. 1.

państwowej. Ten pogląd „samotnik z Maisons-Laffitte” rozwinął w okresie powojennym, kiedy wydawana przezeń „Kultura” wskazywała powojennym pokoleniom, że państwo niesuwerenne nie daje pełni możliwości odpowiedniego kształtowania przyszłości jego obywateli, a nawet zachowania ich narodowej tożsamości. Stąd w jego wypowiedziach obrona niezależności państwa nabierała charakteru najważniejszego priorytetu. W czasach III Rzeczypospolitej ten państwowiec zwracał uwagę na egoizm polityczny tzw. elit politycznych i gospodarczych, polegający na lekceważeniu interesów Polski i jej obywateli. „Jak prasa donosi – pisał – warszawskie metro zamówiło w Hiszpanii 24 wagony. Będą włączone do taboru metra już we wrześniu bieżącego roku. Czy nie można było zamówić ich w kraju? A jak przedstawia się produkcja taboru dla Polskich Kolei Państwowych? W okresie Drugiej Rzeczypospolitej Zakłady Cegielskiego w Poznaniu produkowały znakomity sprzęt kolejowy, który wzbudził duże zainteresowanie na Światowej Wystawie w Nowym Jorku w maju 1939”⁴⁴.

Ważną cechą myślenia państwowego był dla Redaktora stosunek do żyjących w Polsce mniejszości narodowych i wyznaniowych⁴⁵. Giedroyc jeszcze przed wybuchem wojny opowiadał się za autonomią Galicji Wschodniej⁴⁶. Wyprzedzał w tym innych⁴⁷. Ale czy autonomia ówczesnej Małopolski Wschodniej przed samą wojną mogła coś zmienić w stosunku Ukraińców galicyjskich do Polski?⁴⁸ Liczne powiązania skrajnie narodowych ukraińskich organizacji z nazistowskimi Niemcami i wywrotowa działalność sowieckiej agentury wśród białoruskiej i ukraińskiej biedoty nie zjednywały władz Rzeczypospolitej dla spraw obu mniejszości⁴⁹. Najprężniejsze centrale wywrotowych ukraińskich organizacji znajdowały się w stolicach nieprzyjaznych Polsce państw: w Pradze, Kownie oraz w Wolnym Mieście Gdańsku. Jerzy Giedroyc zdaje się wszystko to dobrze rozumiał, tak jak i tę prawdę, że w sąsiedztwie totalitarnej „czerwonej” sowieckiej Rosji powinno się znaleźć miejsce na ukraiński Piemont.

Niewiele brakowało, ażeby Jerzy Giedroyc podążył śladem Stanisława Mackiewicza do Berezki Kartuskiej. Przyczyną „zsyłki” miała być krytyka płk. Kostka-Biernackiego. Wybronił go jego zwierzchnik, minister Juliusz Poniatowski, „z którym ciągle wchodził w zwadę”⁵⁰.

Sprawy wojska i obronności pozostawały w centrum uwagi państwowców. W II Rzeczypospolitej wiązało się to z usytuowaniem pomiędzy Niemcami a Rosją. Państwowcy głosili ograniczony państwowy interwencjonizm. Po tych szczytnych ideach pozostała wydana w 1938 r. broszura *Polska idea mocarstwowa*, wskazująca na potrzebę prowadzenia uczciwej polityki społecznej, narodowej i gospodarczej państwa jako na źródła dobrobytu i wielkości Rzeczypospolitej⁵¹.

⁴⁴ J. Giedroyc, *Notatki Redaktora*, „Rzeczpospolita” 2000, 16-17 IX, nr 217 (5687), s. D9.

⁴⁵ E. Berberyusz, *op. cit.*, s. 42, 172.

⁴⁶ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 26.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 27.

⁴⁹ J. Widański, *Wstęp*, [w:] *Kresy w oczach oficerów KOP*, oprac. J. Widański, Katowice 2005, s. 5-6, 7,

8-10.

⁵⁰ A. Kaczyński, *op. cit.*, s. A4.

⁵¹ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 34-38.

Jerzy Giedroyc jawił się też jako konserwatysta. To dość dziwne spostrzeżenie⁵², jeżeli przypomnimy sobie jego sympatie dla idei propagowanych przez polską lewicę niepodległościową. Pracę organiczną uczynił filarem polityki niepodległościowej. Był zwolennikiem stopniowego przekształcania skutków przegranej wojny w ich przeciwieństwo. To miała być jego *realpolitik*. „Giedroycia – dowodził Andrzej Kaczyński – chętnie opisuje się za pomocą paradoksów. Książe – o poglądach republikańskich. Kresowiak – oddał Kresy. Demokrata – admirał Piłsudskiego. Konserwatysta – mecenas obrazoburcy Gombrowicza. Obsesyjnie niezależny – lojalny, choć rogaty żołnierz”⁵³.

W polskiej myśli politycznej tak naprawdę Jerzy Giedroyc zaistniał dopiero po II wojnie światowej⁵⁴. „Bunt Młodych” i „Polityka”⁵⁵ to jedynie wstęp do fenomenu „Kultury”⁵⁶. W międzywojennej Polsce trudno przychodziło konkurować z publicystyką Tadeusza Hołówni, Stanisława Mackiewicza, Jerzego Sochackiego, Władysława Studnickiego, Mariana Uzdowskiego czy Leona Wasilewskiego.

Przeciw podziałowi Europy

Narodziny „Kultury” dokonały się w warunkach właściwych emigracji wojennej⁵⁷. „Pismo było ubocznym produktem – mówił Jerzy Giedroyc – Moim najważniejszym zamierzeniem było przede wszystkim wydawanie książek, które zaczęliśmy wydawać w 1946 r. i któreśmy potraktowali jako sposób oddziaływania na kraj. Z góry założyliśmy, że wszystkie formy organizacyjne na emigracji nie mają sensu, bo się bardzo szybko degenerują. Poza tym nie byliśmy wtedy tego zdania, co cała emigracja polska, że wojna jest za rok, za chwilę i wobec tego nie wolno robić nic takiego. Kwestia oddziaływania przez słowo była dla mnie rzeczą najważniejszą”. I zaraz dodawał, że „»Kultura« miała być takim pismem, kwartalnikiem intelektualnym, do którego nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi. Jakiś się w 1947 r. zorientowali w sytuacji, przekonał się, że Włochy są bardzo złym punktem, zarówno jeśli idzie o kontakty z krajem, jak i oddziaływanie na emigrację [...]. Były też kłopoty z drukarnią. Myśmy kupili własną drukarnię, która się okazała zupełną katastrofą [...]. Wtedy zdecydowaliśmy się przenieść do Paryża i skoncentrować tylko na piśmie, które już miało obecny charakter. Już drugi i trzeci numer, które tu, w Paryżu, ukazały się, zawierały to, co chcemy, jak widzimy tę »Kulturę« dziś”⁵⁸.

Krzysztof Pomian fenomen „Kultury” tłumaczył tym, że Redaktor całkowicie uniezależnił się od polskiego Londynu, zaś jego wizja Polski znacznie się zradycalizowała w stosunku do tej, którą wyznawał przed wojną, szczególnie w sprawach społecznych i narodowościowych. „I stało za tym przekonanie – jak dowodził Krzysztof

⁵² *Ibidem*.

⁵³ A. Kaczyński, *op. cit.*, s. A4.

⁵⁴ K. Grygajtis, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX w.*, Częstochowa 2001, s. 493 sqq.

⁵⁵ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 34; por. M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979.

⁵⁶ E. Berberysz, *op. cit.*, s. 44-45.

⁵⁷ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 68 sqq.

⁵⁸ J. Giedroyc, *Wciąż żyjemy pod tym namiotem*, s. 16; A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 75.

Pomian – które różniło go od elity emigracyjnej skupionej w Londynie, że przyszła Polska nie może być prostą kontynuacją Polski przedwojennej, że choć będzie ta sama – musi być inna”⁵⁹. Współcześnie Rafał Ziemkiewicz wspomniane przedsięwzięcie ocenia następująco: Giedroyc „był politykiem. Miał ambicję uprawiać polską politykę na wygnaniu – a nie miał żadnych niezbędnych do tego narzędzi. Bo jak można uprawiać politykę państwa, które nie istnieje, a więc nie ma armii ani wpływów gospodarczych, niczego w ogóle? Przy całym szacunku dla polskiego Londynu wypada stwierdzić, że tam na to pytanie odpowiedzi nie znaleziono, dlatego emigracyjne władze pozostały jedynie symbolem. Maisons-Laffitte było natomiast rzeczywistym ośrodkiem politycznym, jakkolwiek słabym. Bo Giedroyc znalazł w tej sytuacji narzędzie do uprawiania emigracyjnej polityki: polską kulturę, literaturę zwłaszcza. On nie inwestował w pisarzy dla pięknego ich pisania, choć niektórzy, rzeczywiście pisali pięknie. Inwestował w nich, żeby zaprząć do swego politycznego rydwanu”⁶⁰. W 2003 r. Leopold Unger – Brukselczyk – napisał, że „autorzy »Kultury« to było raczej dziwne stado. W ciągu swego istnienia »Kultura« wydrukowała ok. 2500 autorów, reprezentujących pięć pokoleń. Jednakże krąg prawdziwych, mniej więcej regularnych współpracowników był zawsze węższy, liczył może 30 nazwisk. Trafić bowiem na stałe na jego łamy nie było łatwo. Giedroyc miał bardzo wysokie wymagania formalne i intelektualne. Pomijając niewielki zespół, który pracował na miejscu w Maisons-Laffitte pod Paryżem, nawet najbliżsi autorzy »Kultury« rozsiani byli po całym świecie. Pochodzili z kraju i emigracji, reprezentowali rozmaite tradycje, a także »garby« przeszłości, ale liczył się talent i rozum – to, co i jak mieli do powiedzenia”⁶¹.

Debiut polityczny „Kultury” nie wypadł okazale. W 1948 r. Giedroyc opublikował w niej artykuł Aleksandra Janty-Polczyńskiego *Wracam z Polski*⁶². Tekst spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem emigracji z racji pochwały nowej sytuacji Polski⁶³. Ciąg dalszy reportażu już się nie ukazał w „Kulturze”. Redaktor nie zaryzykował politycznego samobójstwa⁶⁴. Rzecz wydał poza pismem, własnym sumptem w formie broszury⁶⁵. Supozycja możliwości znalezienia z Rosjanami dającego się zaakceptować *modus vivendi*, przejściowości komunistycznej tyranii i przyszłej ewolucji komunistycznego ustroju jawiła się jako legitymizacja w oczach Zachodu sowieckiej okupacji Polski. Wielu uchodźców zbyt dobrze pamiętało koszmar moskiewskiego „wyzwolenia”, ażeby nie reagować ze złością na polityczne przesłanie tekstu. Działo się to wszak po sfałszowanym przez komunistów referendum (30 VI 1946 r.), sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego (19 I 1947 r.) i potajemnym wyjeździe Stanisława Mikołajczyka z Polski (12 X 1947 r.). Dla tysięcy emigrantów

⁵⁹ K. Pomian, *Aktualność...*, s. 14; por. *Demokracji szlacheckiej nie było. Daniel Beauvois w rozmowie z Jarosławem Kurskim*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 28-29 I, s. 12.

⁶⁰ R. Ziemkiewicz, *Straszną spuścizną redaktora Giedroycia*, „Gazeta Polska” 2005, 6 VII, s. 28.

⁶¹ L. Unger, *Spacer z „Kulturą”*, „Tygodnik Powszechny” 2003, 13 VII, nr 28, s. 6.

⁶² J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 37, s. 68.

⁶³ K. Pomian, *Aktualność...*, s. 15; A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 102, 104; A. Mencwel, *Przedwziasnie...*, s. 309.

⁶⁴ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 38, s. 70; nr 43, s. 75.

⁶⁵ *Ibidem*, nr 38, s. 70; nr 40, s. 71; por. A. Janta, *Wracam z Polski*, Paryż 1949.

zasugerowana współpraca z Sowietami okazała się nie tyle niedorzeczna, co wręcz zbrodnicza.

Kluczowy dla opisu „polityki wschodniej” paryskiej „Kultury” pozostawał stosunek Jerzego Giedroycia do kwestii położenia geopolitycznego Polski pomiędzy Niemcami⁶⁶ a Rosją⁶⁷, do ZSSR⁶⁸, komunizmu oraz tego, co działo się w kraju zniewolonym przez Sowiety⁶⁹, czego wyrazem był opublikowany w 1951 r. we wrześniowym numerze „Kultury” *Manifest demokratyczny*, opracowany przez o. Innocentego Marię Bocheńskiego⁷⁰. W marcu 1953 r. Giedroyc wydał specjalny numer „Kultury” zatytułowany *Ramy życia w Polsce*. Naiwnością byłoby sadzić, że Redaktor w tych sprawach bazował na jednej wizji, jednym programie, że pozostawał wyrazicielem tradycji idealizmu politycznego⁷¹. „Kultura” piórem Juliusza Mieroszewskiego, swego czołowego publicysty, wskazywała na potrzebę nowej wizji Polski w Europie, na kontynencie, na którym kwestia wyzwolenia narodów Europy Środkowo-Wschodniej ściśle spletała się z problemem zjednoczenia Niemiec⁷². Uzmysławiała ona emigracyjnym elitom politycznym rysujące się zmiany w polityce światowej, powiązanie światowej polityki amerykańskiej z programem nowego zorganizowania świata⁷³.

„Kultura” dość szybko znalazła się w konflikcie z londyńskimi „Wiadomościami” oraz „Orłem Białym”, eksponującym „podstawowe różnice w zapatrywaniach na sprawy kraju, rolę emigracji i kwestię wschodnią”⁷⁴. Giedroyc i Mieroszewski „byli zdania – jak napisał Jerzy Pomianowski – że szanse zdobycia i zachowania przez Polskę niezawisłości są znikome, jeżeli nie zmienią się dwa czynniki. Po pierwsze – zmienić się musi dotychczasowa sytuacja geopolityczna Polski – między dwoma potężnymi i zwartymi sąsiadami, skazująca nas na bycie lennem jednego z nich albo łupem obu. Po drugie – musi ulec zmianie stosunek samych Polaków do ludów sąsiedzkich, do ich praw, do ich granic, do ich niezależności od państw ościennych – z Polską włącznie. To mają być nasi pierwsi sojusznicy, nie zaś zdobycz wojenna czy towar zamienny. Warunkiem spełnienia się obu tych zmian mógł być tylko rozpad Związku Sowieckiego. Nie da się zmienić pozycji geopolitycznej Polski, przenosząc kraj na jakąś inną mapę; nadzieja polegała na takiej metamorfozie ustroju i politycznej konfiguracji obu ościennych państw, która chroniłaby Polskę przed zamachem na jej byt. Imperatywem polskiej polityki stawało się zatem utrwalenie spodziewanych przemian na Wschodzie, nade wszystko zaś – umacnianie niepodległości Ukrainy, Litwy i Białorusi, nawet kosztem preferencji, które sobie Rosja mogła warować

⁶⁶ L. Szaruga, *Lekcja realizmu politycznego. „Kultura” wobec „kwestii niemieckiej”*, [w:] idem, *Wzły polsko-niemieckie*, Częstochowa 2000, s. 57-74.

⁶⁷ J. Mieroszewski, *O reformę „zakonu polskości”*, [w:] idem, *Final klasycznej Europy*, oprac. R. Habielski, Lublin 1997, s. 99, 100-102.

⁶⁸ A. Mencwel, *Przedwiośnie...*, s. 323-324.

⁶⁹ J. Mieroszewski, *List z Wyspy* (1951), [w:] idem, *Final...*, s. 60-62.

⁷⁰ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 132-136; por. *Manifest demokratyczny*, [w:] J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 282-303.

⁷¹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 43, s. 76.

⁷² J. Mieroszewski, *List z Wyspy*, [w:] idem, *Final...*, s. 64; por. *Dialog polsko-niemiecki*, wstęp J. Mieroszewski, Paryż 1966.

⁷³ J. Mieroszewski, *Psychologia przelomu*, [w:] idem, *Final...*, s. 81-88.

⁷⁴ Idem, *Filozofia przelomu*, [w:] idem, *Final...*, s. 85-86; R. Habielski, *Polski Londyn*, Wrocław 2004, s. 175; por. A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 114-115.

w spadku po ZSRR. Rosja jako państwo, nie zaś Rosjanie. Giedroyc żądał od nas tego rozróżnienia. Żadnej wasalskiej uległości – żadnej rusofobii”. Jerzy Pomianowski konkluduje, że powodzenie koncepcji polskiej polityki zagranicznej Giedroycia – Mieroszewskiego „wymagało więc zbiegu takich okoliczności, z których każda wydawała się nieprawdopodobna. Giedroyc postawił jednak wszystkie swoje nadzieje i rachuby na jedną kartę, twierdząc, że cała reszta talii jest dla Polski czarna. Nie zawiodła go ta karta, spełniły się wszystkie jego przewidywania. Zawiedli go za to nieomal wszyscy polscy partnerzy w tej grze”⁷⁵. Publicysta twierdzi, że Giedroyc uważał, iż „nasza pozycja w świecie zachodnim zależeć będzie od naszego wpływu na sytuację na najbliższym Wschodzie”⁷⁶. Swoje stanowisko w tej sprawie Jerzy Giedroyc przedstawił następująco: „Z wytycznych, które nam przyświecały – mówił Redaktor w 1989 r. – najważniejsze było odpowiedzenie sobie na pytanie, jaką rolę winna Polska odgrywać we wschodniej Europie. Nasze założenia ideowe wiązały się w pewnym sensie z koncepcjami Józefa Piłsudskiego, ma się rozumieć zmodyfikowanymi. Doszliśmy więc do przekonania, że rola Polski na Wschodzie jest nadal ogromna, ale inna niżby to wynikało z koncepcji jagiellońskich. Dzisiaj są one kompletnie nierealne na skutek nacjonalizmów narodów sąsiadujących z Polską od wschodu. Powtarzanie tego spotkałoby się z podobną reakcją, z jaką spotkał się federalizm Piłsudskiego. Byłoby to uznanie za nową formę imperializmu polskiego. Nie można było powielać dawnych koncepcji federacyjnych. Wszystkie te ideały były, i są do dziś, przyjmowane z niesłychaną nieufnością przez narody ościenne. Aby naszą politykę oprzeć na nowych podstawach i nie być posądzonym o imperializm, trzeba było zdecydować się na ofiary. Nie ma wielkiej, długofalowej polityki bez ofiar. Dlatego też nasz zespół od razu zdecydował, jeszcze w 1949 r., że Wilno i Lwów są dla Polski stracone. Jeżeli chcemy znormalizować nasze stosunki z Litwą i z Ukrainą, to z tych miast musimy zrezygnować. Musimy zrezygnować z rewindykacji tych ziem po zmianie sytuacji. Tym różniliśmy się od reszty emigracji, która sprawę utraconych ziem chce odłożyć do czasu odzyskania niepodległości przez Polskę”⁷⁷. W 1952 r. wspomnianą myśl eksponował list ks. Józefa K. Majewskiego, wydrukowany w listopadowym numerze „Kultury”⁷⁸.

Zdaniem Jerzego Giedroycia stosowanie sztywnych kryteriów przy ocenie poszczególnych sytuacji politycznych było przejawem niedopuszczalnego doktrynerstwa⁷⁹. Zespół „Kultury” dążył do wypracowania przejrzystego programu polskiej polityki zagranicznej. Więcej szczegółów na ten temat przynoszą jubileuszowe wspomnienia Józefa Czapskiego⁸⁰, które w swoim studium o paryskiej „Kulturze” wskaza-

⁷⁵ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem. Polska i Rosja*, „Rzeczpospolita” 2005, 13-15 VIII, s. A5 (*Plus-minus* nr 32).

⁷⁶ *Ibidem*, s. A8; por. J. Mieroszewski, *List z Wyspy. Problem „habsburskiego przedmurza”*, [w:] *idem, Final...*, s. 106-108.

⁷⁷ *Droga na Wschód. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia M. Zieliński*, „Więź” 1989, nr 10, s. 43; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 114, s. 347; J. Mieroszewski, *Literatura „obłożonego miasta”*, [w:] *idem, Final...*, s. 90.

⁷⁸ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 76, s. 242; J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 304-306.

⁷⁹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 307-309.

⁸⁰ J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*, „Kultura” 1972, nr 7-8, s. 3-10.

ła Iwona Hofman⁸¹. Przypomnijmy je, przytaczając *in extenso* za autorką publikacji: 1) na podstawie doświadczeń historycznych nie można liczyć na Zachód; 2) należy przygotować grunt do normalizacji stosunków z sąsiadami, a w pierwszym rzędzie z byłymi mniejszościami narodowymi, stanowisko w sprawie Wilna, Litwy, Ukrainy wymaga i od nas przewyciężenia oporu, ale nie ma polityki bez ofiar; 3) dalszy rozwój sytuacji jest związany najściślej z procesami zachodzącymi w całym bloku wschodnim, a przede wszystkim w Rosji, dlatego nie wolno lekceważyć współpracy z rosyjskimi dysydentami; 4) należy uwzględnić naprawdę duży wpływ rozwoju wypadków w Polsce na Rosję⁸².

Redaktor „Kultury” uważał, że właściwa ocena sytuacji politycznej w Polsce⁸³ i wokół Polski⁸⁴ wymaga umiejętności dociekania niuansów, uwzględniania kontekstu, kalkulacji konsekwencji i alternatyw⁸⁵. Stąd też przy doborze autorów unikał ludzi skłonnych do stosowania w polityce prostych miar oraz ocen nieoddających całej złożoności sytuacji⁸⁶. Przy analizie konkretnych politycznych zdarzeń Giedroyc, np. w ocenie komunizmu, wychodził poza zagadnienie imperialnej ekspansji sowieckiej Rosji. Stosunek Redaktora do kwestii ZSRR i międzynarodowego komunizmu⁸⁷ sprowadzał się, jak to ujął Krzysztof Pomian, do następujących tez: 1) komunizm jest atrakcyjny dla krajów zacofanych gospodarczo, którym proponował szybką industrializację (oczywiście rozwój przemysłu ciężkiego, który choć zmniejszał bezrobocie, nie przyczyniał się do podniesienia stopnia zamożności społeczeństwa); 2) robotnikom komunizm obiecywał zaspokojenie ich podstawowych potrzeb, a bezrobotnym pracę; 3) inteligencji technicznej modernizację wszystkich dziedzin gospodarki; 4) „środowiskom intelektualnym” „dostarczał” ideologię wyjaśniającą wszystkie najważniejsze procesy społeczne, gospodarcze i historyczne⁸⁸. Dlatego też bolszewizowanemu społeczeństwu należy pomóc, odsłaniając fałsz propagandy komunistycznej poprzez wskazywanie alternatywy dla komunistycznego myślenia⁸⁹. Nie można ani przywrócić bez zmian przedwrześniowej Polski, ani też negocjować wszystkiego, co wydarzyło się po 1944 r., „trzeba dążyć do uzyskania rzetelnej wiedzy na ten temat, by na jej podstawie dopiero oceniać poszczególne zmiany”. Wreszcie ważny jest stosunek do przyjezdnych z kraju, w szczególności do tych, którzy współpracowali z władzami komunistycznymi, a następnie postanowili pozostać na Zachodzie⁹⁰.

Jerzy Giedroyc był przeciwnikiem determinizmu geopolitycznego, który w polskich realiach sprowadzał się do podtrzymywania tezy o dwóch odwiecznych wrogach Polski (V kolumną miały też być zamieszkujące Polskę mniejszości na-

⁸¹ I. Hofman, *Szkice o...*, s. 150, w przypisie 11.

⁸² J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 307-309.

⁸³ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 102, s. 179-180.

⁸⁴ *Ibidem*, nr 102, s. 179.

⁸⁵ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 136-137; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 22, s. 109-110; nr 25, s. 115.

⁸⁶ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 104, s. 182.

⁸⁷ *Ibidem*, nr 25, s. 115.

⁸⁸ K. Pomian, *Aktualność...*, s. 14.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 15.

⁹⁰ *Ibidem*.

rodowe⁹¹), którymi pozostawały Rosja i Niemcy⁹² (w politycznych rozważaniach Juliusz Mieroszewskiego raz po raz pojawiała się myśl – może nie zawsze wyrażana wprost – iż neutralizację skutków dotychczasowego geopolitycznego położenia kraju może przynieść większe zaangażowanie się USA w Europie oraz obecność Polski w strukturach europejskich). Redaktor „Kultury” wskazywał także na konieczność prowadzenia dialogu ze społeczeństwami obu wspomnianych państw, budowanie pomostów, cierpliwość i niezrażanie się trudnościami⁹³. „Odrzucał również twierdzenie, że Polska musi się oprzeć na Rosji lub Niemczech, względnie polegać na gwarancjach zachodnich mocarstw. Polską politykę i geopolitykę chciał uczynić odważną, wizjonerską, twórczą. Chciał, aby Polska stała się na powrót ważnym podmiotem politycznym w Europie. I dowodził, że tylko Polska, która ma dobre i rozległe kontakty ze swymi wschodnimi sąsiadami, będzie miała silną pozycję na Zachodzie”⁹⁴. Ta koncepcja mogła się przeobrazić w podstawowy kanon polskiej polityki zagranicznej czasów III Rzeczypospolitej. Potrzebny był dialog z Rosjanami, Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, i to nie na temat przeszłości, która jedynie dzieliła. Ale nim to nastąpiło, Jerzy Giedroyc starał się poznać różne aspekty współczesnych mu relacji polsko-litewskich, polsko-białoruskich i polsko-ukraińskich⁹⁵. W sumie działania polityczne Giedroycia nawiązywały niekiedy do programu federacyjnego, innym razem do koncepcji prometejskiej⁹⁶. Niewątpliwie ma rację Iwona Hofman, pisząc, iż Redaktor „miał pewność, że dla imperializmu rosyjskiego najgroźniejsze jest rozbudzenie świadomości narodowej państw zniewolonych, a w konsekwencji emancypacja republik związkowych”. Autorka prac o paryskiej „Kulturze” przypominała za A. S. Kowalczykiem, że „twórca »Kultury« nie aprobował zaboru Wilna i Lwowa przez Rosję, chciał tylko, aby Polacy uznali prawa Ukraińców i Litwinów do tych miast. Postulaty emigracji »niezłomnej« paradoksalnie wzmacniały pozycję Moskwy jako gwaranta granic we wschodniej Europie. Nie sprzyjały także zbliżeniu z uchodźcami z obszaru ULB”⁹⁷.

We wspomnianej optyce mieściło się jego przekonanie o nieuchronnym rozpadzie imperium sowieckiego, którego skutkiem miało być powstanie niepodległej Ukrainy, Litwy i Białorusi, „ale nie w roli »kordonu sanitarnego« między Polską a Rosją. [Giedroyc] czuł się spadkobiercą Rzeczypospolitej Wielu Narodów i uważał, że Polska ma obowiązki względem byłych współobywateli. Dlatego jako pierwszy z niepodległościowych polityków uznał, że w imię – fundamentalnej dla wolnej Polski, ale wymagającej ofiar – przyjaźni z Ukrainą, Litwą i Białorusią, należy trwale porzucić myśl o odzyskaniu Wilna i Lwowa. Nie tylko dlatego, że prowadziłyby

⁹¹ Uczciwą próbę rozrachunku z problemem mniejszości narodowych w Polsce przyniosła wydana w 1983 r. (I wyd. „podziemne”) w drugim obiegu książka Bohdana Skaradzińskiego (pseud. – Kazimierz Podlaski) zatytułowana *Białorusini, Litwini, Ukraińcy. Nasi wrogowie – czy bracia?*

⁹² J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, oprac. A. Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2000, nr 92, s. 165-166; nr 102, s. 179; nr 174, s. 350.

⁹³ *Ibidem*, nr 230, s. 406; nr 232, s. 408; J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat...*, s. 3-10; J. Mieroszewski, *Niemcy...*, [w:] *idem, Final...*, s. 128-137.

⁹⁴ A. Friszke, *op. cit.*, s. A 5.

⁹⁵ J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, nr 92, s. 166; nr 96, s. 171; nr 102, s. 179.

⁹⁶ Inaczej: R. Habielski, *Realizm, wizje i sny romantyków. O pisarstwie Juliusza Mieroszewskiego*, [w:] J. Mieroszewski, *Final...*, s. 23.

⁹⁷ I. Hofman, *Szkice o paryskiej „Kulturze”*, Toruń 2004, s. 157.

to nieuchronnie do wojny. Uważał, że zbudowanie niepodległości Litwy i Ukrainy bez tych miast byłoby nieporównanie trudniejsze, a nawiązanie z nimi przyjaznych stosunków niemożliwe⁹⁸.

„Kultura” wobec problemu ULB i Rosji

Jednym z głównych celów, jaki przyświecał Redaktorowi, stało się dokonanie istotnych zmian w stosunku społeczeństwa polskiego do Litwinów, Białorusinów i Ukraińców⁹⁹. Nie było to łatwe¹⁰⁰. Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz na Lubelszczyźnie przez UPA i inne nacjonalistyczne organizacje ukraińskiego podziemia¹⁰¹ oraz współpraca Litwinów z Niemcami, której symbolem pozostają Ponary pod Wilnem¹⁰², nie ułatwiały zadania. Zbyt żywa była pamięć o tych niedawnych zbrodniach, ażeby można było liczyć na szybkie pojednanie. Obciążeniem niewątpliwie potrzebnej zgody z Litwinami i Ukraińcami była kwestia przynależności państwowej Wilna i Lwowa, których zabór przez sowiecką Rosję traktowano jako swoisty stan tymczasowości („Kultura” wydrukowała *Przeciw upiorom przeszłości* Józefa Łobodowskiego (1952) z zamysłem ożywienia dyskursu nad przyszłością polsko-ukraińską). Porozumienie z narodami historycznej Rzeczypospolitej miało służyć współpracy w wyzwoleniu z sowieckiej niewoli¹⁰³. „Koncepcja ULB (nie Rosja, ale Ukraina, Litwa i Białoruś jako pożądanymi sąsiedzi Polski) – jak to zauważył Andrzej Kaczyński – nie miała też antyrosyjskiego ostrza. Giedroyc cenił Rosję i chciał ułożenia z nią dobrych stosunków, ale rywalizacja o ULB zawsze wzniesła konflikty między Polską a Rosją”¹⁰⁴.

Szukając historycznego odpowiednika dla „idei ULB”, należałoby wskazać na kształtującą się w II Rzeczypospolitej ideę jagiellońską, która w realiach politycznych okresu międzywojennego odrodzonej Polsce wyznaczała rolę swoistego drogowskazu ku niepodległości. „W myśli Giedroycia – jak mówił Andrzej Friszke – Polska była obecna jako państwo o wielkiej przeszłości, mające też do odegrania wielką rolę w przyszłości, ale pod warunkiem odejścia od wąskich kryteriów »egoizmu narodowego« i wyzbycia się wszelkiego ekspansjonizmu. Nie oznaczało to obojętności, ale przeciwnie: zainteresowanie kulturą narodów, z którymi kiedyś tworzyliśmy wspólną Rzeczpospolitą, zrozumienie ich dążeń i sposobu patrzenia na wiele spraw (także na

⁹⁸ A. Kaczyński, *op. cit.*, s. A4.

⁹⁹ J. Mieroszewski, *List z Wyspy. Prywatne inicjatywy polityczne*, [w:] idem, *Final...*, s. 110-111; idem, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 110-122.

¹⁰⁰ Por. K. Struve, „Chłopi z chłopami” albo „Ziemia polska dla Polaków”: *Das Verhältnis des Reiches zu Weissrussen und Ukrainern bis 1939*, [w:] *Oblicza Wschodu w kulturze polskiej*, pod red. G. Kotlarskiego i M. Figury, Poznań 1999, s. 99-122.

¹⁰¹ Bp W. Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945*, Wrocław (właściwie Rzym) 1983. Autor książki, wybitny historyk Kościoła, uczeń profesora UJK we Lwowie, ks. Józefa Umińskiego, biskup sufragana wrocławski, rządcą Archidiecezji Wrocławskiej w latach 1974-1976: „Książka ta jest oparta na autentycznych dokumentach, oświadczeniach, relacjach świadków, jakie udało się zebrać autorowi i ocalić od zapomnienia”.

¹⁰² M. Wardzyńska, *Sytuacja ludności polskiej w Generalnym Komisariacie Litwy czerwiec 1941 – lipiec 1944*, Warszawa 1993.

¹⁰³ J. Mieroszewski, *Literatura „oblężonego miasta”...*, s. 91.

¹⁰⁴ A. Kaczyński, *op. cit.*, s. A4.

Polskę) oraz inicjowanie porozumienia budowanego na poszanowaniu ich tożsamości. A nawet więcej – wspieranie ich dążeń narodowych¹⁰⁵.

Jednym z warunków, na jakich miało się opierać projektowane porozumienie, było uznanie skutków II wojny światowej – nienaruszalności powojennego terytorium Litwy, Białorusi i Ukrainy (przynajmniej w ówczesnej sytuacji międzynarodowej)¹⁰⁶. Problem ten odgrywał zasadniczą rolę zwłaszcza w stosunkach z emigracją litewską i ukraińską¹⁰⁷. Sprawa uznania integralności terytorialnej wschodnich sąsiadów Polski oraz wiążący się z tym stosunek do emigracji politycznych tych państw odgrywały zasadniczą rolę w kształtowaniu się relacji pomiędzy paryską „Kulturą” a politycznymi ugrupowaniami społeczności niepolskich¹⁰⁸. Nie były to jedyne czynniki określające wspomniane stosunki. Ich obraz współtworzyły także różne kwestie związane z bieżącą polityką¹⁰⁹. W akceptacji przez paryską „Kulturę” skutków politycznych i prawnych II wojny światowej należałoby widzieć swoisty pragmatyzm polityczny nie pozwalający na odtwarzanie sytuacji państwa polskiego z lat 1918-1939¹¹⁰. Poważne traktowanie przez krąg „Kultury” własnych programów politycznych współgrało z pragmatyką polityczną Giedroycia¹¹¹. Jednocześnie w publikowanych na łamach paryskiej „Kultury” wypowiedziach Juliusza Mieroszewskiego pojawiała się myśl, że „musimy szukać kontaktów i porozumienia z Rosjanami, gotowymi przyznać prawo do samostanowienia Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom i, co również ważne, musimy sami zrezygnować raz i na zawsze z Wilna, Lwowa i jakiegokolwiek polityki czy planów, które zmierzały do ustanowienia w sprzyjającej koniunkturze naszej przewagi na Wschodzie kosztem cytowanych powyżej narodów. Z punktu widzenia rosyjskiego – wcielenie obszarów Ukrainy, Litwy, Białorusi jest niezbędnym warunkiem zredukowania Polski do statusu satelickiego”¹¹². Mieroszewski proponował przebudowę imperium¹¹³. Jerzy Pomianowski problem ujmował w sposób następujący: „»Rosja, w analogii do innych mocarstw, przestanie być imperialistyczna, gdy straci imperium« pisał Juliusz Mieroszewski. Rzecz się pono stała, ale czy ją kto w Polsce zauważył? Nie przypomniałbym tego zdania właśnie na łamach »Kultury«, gdyby nie okoliczność zdumiewająca, godna zająć osobne miejsce w dziejach głupoty w Polsce. W ciągu lat niezwyklej koniunktury politycznej, gdy Polska miała spokój od Zachodu, i od Wschodu, nikt w Polsce nie skorzystał z gotowego programu. Zdawało się, że stanowi gwarancję trwałej niepodległości, bo usuwa pretensje terytorialne i przeszkody z drogi do przyjaznego

¹⁰⁵ A. Friszke, *op. cit.*, s. A5.

¹⁰⁶ E. Berberysz, *op. cit.*, s. 135.

¹⁰⁷ Por. B. Bakula, *Emigracje wschodnioeuropejskie – krótka historia dialogu*, [w:] *Oblicza Wschodu...*, s. 123-139.

¹⁰⁸ J. Mieroszewski, *Materiały...*, s. 110-122.

¹⁰⁹ *Ibidem, passim*; por. J. Mieroszewski, *Final klasycznej Europy*, oprac. R. Habielski, Lublin 1997.

¹¹⁰ J. Mieroszewski, *Materiały...*, s. 237.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 232-237.

¹¹² J. Pomianowski, *Ruski miesiąc z hakiem*, Wrocław 1997, s. 146-147. Profesor J. Pomianowski w jednym ze swoich wywiadów dla „Rzeczpospolitej” wspominał, że kierowanie się wskazaniem Giedroycia to „utrzymywać jak najlepsze stosunki z Rosją, byle nie kosztem niepodległości i życiowych interesów narodów sąsiadujących i z Rosjanami, i z Polakami, a więc Litwinów, Białorusinów, a przede wszystkim Ukraińców. Starać się o włączenie Rosji do struktur międzynarodowych, których reguły będą ją tak samo obowiązywać jak inne cywilizowane państwa kontynentu” („Rzeczpospolita” 2005, 11 III, s. A6).

¹¹³ J. Mieroszewski, *Materiały...*, s. 239-242.

i równoprawnego partnerstwa z suwerenną Ukrainą, Białorusią i Litwą, Rosji zaś pozwala wreszcie nie widzieć w Polsce zuchwałego konkurenta do panowania nad tymi krajami. Toż to był wstęp i powód do wiekowych walk, nieznosnej dominacji i zapiekłej wrogości, z którą za wszelką cenę trzeba skończyć¹¹⁴.

Ambitny cel Redaktora dotarcia do czytelnika w kraju okazał się praktycznie niewykonalny¹¹⁵. Stąd też „Kultura” musiała pozostać ukierunkowana na emigrację. „Myśmy już wtedy próbowali – mówił Jerzy Giedroyc – mieć kontakty z krajem, ale były one bardzo trudne. Jeżeli chodzi o układ polityczny w Europie Wschodniej, to obliczałem go wówczas na bardzo długi czas. Uważałem, że należy wpłynąć na ten układ poprzez kraj, od środka, że należy próbować to robić, że to są próby, które trzeba podejmować. Wtedy wyglądało to bardzo ambitnie, ale w końcu taką zachętą, że można jednak z emigracji wpływać na opinię w kraju, był »Kołokoł« Hercena”¹¹⁶.

Realizacja polityki podważania jałtańskiego podziału Europy wymagała różnorodnych działań¹¹⁷. Do tego potrzeba było dużej świadomości politycznej ocalałych z wojny elit intelektualnych oraz współdziałania z emigracjami sąsiednich narodów¹¹⁸. Program federacyjny w tak ograniczonym zakresie, jakim była wspólna walka z sowieckim najeźdźcą, w oczach emigracyjnej opinii publicznej z trudem zdobywał uznanie. Poza możliwościami politycznej współpracy pozostawał problem świadomości narodowej adresatów ewentualnej współpracy. „»Naszym zadaniem jest odgrywanie roli drożdży i lansowanie pewnych myśli« pisał Jerzy Giedroyc, porównując »Kulturę« do »Kołokołu« Hercena. Nie tylko jednak wyrażał opinię, przekonywał – jak twierdzi Andrzej Friszke – ale również tworzył realne fakty. W 1959 r. wydał antologię ukraińskich poetów *Rozstrzelane odrodzenie*. Opublikowana po ukraińsku i przemykana na Ukrainę książka miała znaczenie dla ożywienia kultury ukraińskiej i dążeń narodowych¹¹⁹. U schyłku XX stulecia to Jerzy Pomianowski nawoływał do dialogu z Rosjanami o antysowieckiej opcji. Dowodził, że wszelkie rozmowy z antybolszewicko rozumującymi Rosjanami stanowią konieczność, tak jak i koniecznością jest stałe ich przekonywanie, że dekolonizacja imperium i powstrzymywanie się przed jego restytucją zdecydują o szansie dla Rosji, szansie znalezienia swego miejsca w nowej pozimnowojennej rzeczywistości. W 1994 r. pisał, co następuje: „Nam nikt nie pomoże, jeśli wśród Rosjan nie znajdziemy podobnie do nas myślących sojuszników i rozmówców. Jeśli są tacy, to wśród czytelników Sołżenicyna. Trzeba to pojąć i docenić”¹²⁰.

Nie sądzimy, ażeby Jerzy Giedroyc orientował się dokładnie w rozmiarach procesu wyniszczania inteligencji ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej przez Kreml w tzw. republikach sowieckich i na ziemiach odebranych Polsce¹²¹. Ale już ta wiedza,

¹¹⁴ J. Pomianowski, *Ruski...*, s. 20-21.

¹¹⁵ Por. proces Hanny Rewskiej u schyłku lat 50, skazanej na wieloletnie więzienie za przepisywanie i rozsyłanie tekstów z „Kultury” oraz proces „taterników” w 1970 r., por. K. Kozłowski, *op. cit.*, s. 1; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 88, s. 156; nr 111, s. 196; nr 119, s. 227.

¹¹⁶ [J. Giedroyc], *Wciąż żyjemy pod tym namiotem*, s. 16.

¹¹⁷ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 88, s. 156, 157; nr 107, s. 193; nr 111, s. 196; nr 115, s. 205.

¹¹⁸ J. Mieroszewski, *Materiały...*, s. 8-9.

¹¹⁹ A. Friszke, *op. cit.*, s. A5.

¹²⁰ J. Pomianowski, *op. cit.*, s. 122.

¹²¹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 85, s. 146.

którą posiadał, wskazywała, że proces wyzwania się Europy Środkowo-Wschodniej może rozpocząć się od najmniej w sumie zbolszewizowanej Polski. Ludność ukraińska w znacznej części (na ziemiach II Rzeczypospolitej) była już uformowana narodowo, mając za sobą doświadczenia związane z budową własnej państwowości¹²². Inaczej prezentowała się sprawa białoruska. Pomimo wysuwania w okresie międzywojennym przez Białorusinów postulatów niepodległości społeczność ta w swej masie znajdowała się dopiero w początkowej fazie procesu narodotwórczego¹²³. Po wojnie kontynuacją tego procesu była zainteresowana paryska „Kultura”¹²⁴.

Emigrantom z Maisons-Laffitte pozostawał trud przekonywania Polaków w kraju i na wychodźstwie do zamknięcia niedawnej tragicznej przeszłości i budowania podwalin pod nowy polityczny porządek w „tej rozpaczliwej Europie”¹²⁵ – „Federacja wolnych narodów na nowych podstawach”¹²⁶: zadanie nie tyle trudne, co wręcz niemożliwe do zrealizowania¹²⁷. Najważniejszym celem „Kultury” stało się przedstawienie własnego stanowiska wobec wspomnianej kwestii, określenie jej determinant oraz próba wyjaśnienia, które z czynników mają wpływ na omawiane zagadnienie.

Pełna ocena politycznych przedsięwzięć Giedroycia wymyka się sądom historyków i politologów. „W okresie Mieroszewskiego – pisał znakomity znawca problemu, Krzysztof Pomian – »Kultura« określiła warunki niepodległego istnienia Polski. Wykazała, że można je zapewnić tylko w ramach zjednoczonej Europy – wtedy myśłano wręcz o federacji europejskiej, w której wpływy niemieckie są równoważone przez Francję. Stąd stanowisko konsekwentnie proeuropejskie temperowane jedynie przekonaniem o zależności Europy od Stanów Zjednoczonych jako jedynego mocarstwa zdolnego powstrzymać ekspansję Związku Sowieckiego. »Kultura« zakładała przy tym nienaruszalność granic Polski wytyczonych w następstwie drugiej wojny światowej. Dotyczyło to granicy zachodniej na linii Odry i Nysy, co zmuszało do szukania dróg porozumienia z Niemcami; przyświecała temu nadzieja, że Niemcy prędzej czy później przystaną na tę granicę, gdyż bez tego nie będą w stanie wyrwać Polski z orbity sowieckiej i zyskać w niej sojusznika. Dotyczyło to również granicy wschodniej. »Kultura« zajęła stanowiska, że Lwów powinien należeć do Ukrainy, a Wilno – do Litwy i że tylko pogodzenie się z tym stanem rzeczy może uzdrowić stosunki Polski z tymi krajami i otworzyć perspektywę sojuszu z nimi, co by wzmocniło pozycję wszystkich wobec Rosji, bez względu na orientację ideologiczną. Powiązanie sprawy niepodległości Polski z uznaniem granic powojennych, z określeniem po nowemu stosunków z sąsiadami ze wschodu i z Zachodu i z przynależnością do

¹²² W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1991; B. Stoczewska, *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków 1998; T. A. Olszański, *Trud niepodległości. Ukraina na przełomie tysiącleci*, Kraków 2003; por. K. M. Puńdo, *Polska i jej Sąsiedzi w procesie przemian przełomu XX i XXI wieku*, [w:] *Kraje Europy Środkowej i Wschodniej na drodze przemian*, pod red. B. J. Albinai i J. M. Kupeczaka, Wrocław 2004, s. 9-40.

¹²³ A. Pankowicz, *Spór o genezę narodu białoruskiego. Perspektywa historyczna*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2004, nr 4, s. 89-106 (tamże literatura przedmiotu); por. A. Sadowski, *Narody wielkie i małe. Białorusini w Polsce*, Kraków 1991.

¹²⁴ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 173, s. 349; nr 176, s. 354; nr 177, s. 356.

¹²⁵ J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, nr 69, s. 118.

¹²⁶ *Ibidem*, nr 118, s. 224-225; nr 121, s. 230.

¹²⁷ *Ibidem*, nr 26, s. 55-57; nr 45, s. 79-80.

zjednoczonej Europy – to najbardziej trwały wkład Mieroszewskiego i Giedroycia do polskiego myślenia geopolitycznego¹²⁸.

Mechanizm eksploracji przez Giedroycia wschodnioeuropejskiej problematyki przedstawia wywiad ks. kardynała Henryka Gulbinowicza dla „Rzeczpospolitej” z 6-7 XI 2004 r. „Redaktor [jesienią 1972 r.] zapytał mnie – mówił kardynał – jak Polska i Polacy powinni żyć z sąsiadami z północy, wschodu i południa. Odpowiedziałem, że jako chrześcijanie mają w stosunkach z sąsiadami stosować ewangeliczną zasadę »kochaj bliźniego swego jak siebie samego«. Ta postawa daje pozytywne rezultaty, chociaż – jak uczą historia i życie – czasem wiele kosztuje. Dodałem, że między sąsiadami nie zawsze wszystko układa się według tego nakazu. Na przestrzeni wieków dochodziło nie jeden raz do zadrążeń, a nawet wielkich krzywd. Żadna ze stron nie jest od tego wolna. Zaczęliśmy dyskutować o stosunkach z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami. Jerzy Giedroyc doskonale orientował się w tej problematyce. Znał bardzo dużo faktów historycznych świadczących o polskich winach wobec sąsiadów”. Kontynuując wspomniany wątek, kardynał Gulbinowicz mówił: „Redaktor zapytał, co ja jako biskup pracujący na pograniczu Litwy i Białorusi, zagarniętych po wojnie przez ZSRR, robię dla poprawienia dobrosąsiedzkich stosunków. Powiedziałem, że między innymi w miarę wydawania ksiąg liturgicznych po Soborze Watykańskim II organizowaliśmy ich przemyt na teren Litwy i Białorusi, aby duchowieństwo i wierni mogli korzystać z uchwał soborowych. Udzielaliśmy też pomocy materialnej pozostającym tam zakonom¹²⁹. W 1975 r. doszło do drugiego spotkania kardynała Henryka Gulbinowicza z redaktorem „Kultury”. „To było ostatnie spotkanie. Dużo rozmawialiśmy o stosunkach polsko-ukraińskich. Odniosłem wrażenie – mówił hierarcha – że redaktor Giedroyc jest w tym zakresie wysokiej klasy ekspertem. Uważał, że polska polityka powinna zmierzać do porozumienia z Ukraińcami. Podkreślał, że nie tylko Ukraińcy dopuścili się krzywd wobec Polaków, ale też Polacy nie mają czystych rąk. Dzisiaj, kiedy otwarcie mówi się i pisze o tych sprawach, widzę, że redaktor Giedroyc widział problemy Polski i Ukrainy z właściwej perspektywy. W latach 1972-1975 wyczuwałem, że jest gotów podjąć się pewnych zadań, system komunistyczny nie stwarzał jednak na to żadnych szans”. I zaraz dodawał: „Pamiętam jednak, że formułowaliśmy zadania, które należy podejmować, aby poprawić stosunki z narodami-sąsiadami. Ujęliśmy to w cztery punkty: – trzeba szukać w historii tego, co nas łączy z sąsiadami, a nie dzieli, na krzywdy trzeba patrzeć nie tylko oczami skrzywdzonego, ale też drugiej strony, by być najbliżej prawdy, trzeba nieść pomoc prześladowanym, nie czekając na rewanż, porozumienie należy budować małymi krokami, czasem niepozornymi, które dopiero z czasem dadzą pożądany pozytywny efekt. W tamtych latach nikt nie wierzył w powodzenie jednej wielkiej akcji mającej zmienić nasze stosunki z sąsiadami. Szliśmy małymi krokami¹³⁰.

¹²⁸ K. Pomian, *Jerzy Giedroyc w historii Polski*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 253, s. D2.

¹²⁹ R. Bubnicki, *Szkrojony na dobrą miarę. Wspominając Jerzego Giedroycia*, „Rzeczpospolita” 2004, 6-7 XI, s. A8; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, nr 116, s. 206.

¹³⁰ *Ibidem*.

Wobec realiów pozimnowojennych

Ostatnie dziesięciolecie życia Redaktora przypadło na czas dekompozycji sowieckiego imperium¹³¹. Nie wydawał się tym specjalnie zaskoczony. Oczekiwał tego. Pod koniec życia powrócił do koncepcji prometejskiej. W rozmowie z Ewą Berberysz wiosną 1994 r. starał się uruchomić inicjatywę wydania poezji rosyjskiej po polsku. Przedsięwzięcie uzasadniał on następująco: „Jeżeli doprowadzimy u nas do zaniku znajomości języka i znajomości tego kraju w ogóle, będziemy za to ciężko płacić. Bo jeżeli tendencje imperialne Rosji będą się pogłębiać, to jesteśmy na rozkładzie. Dlatego za wszelką cenę należy szukać kontaktów z Rosją i jej sąsiadami na różnych polach. Również z Kazachstanem i Kirgizją. Należy wchodzić tam gospodarczo, również jako pośrednicy, trzeba robić próby okrążenia. Turcja może odgrywać dla nas rolę, bo Turcy mają ambicje w centralnej Azji. Trzeba więc trzymać rękę na pulsie”¹³².

W 1989 r., u progu III Rzeczypospolitej, Jerzy Giedroyc tłumaczył czytelnikom „Więzi” powody swojego zainteresowania polską polityką wschodnią. „Z wytycznych, które nam przyświecały – pisał Redaktor – najważniejsze było odpowiedzenie sobie na pytanie, jaką rolę winna Polska odgrywać we wschodniej Europie. Nasze założenia ideowe wiązały się w pewnym sensie z koncepcjami Józefa Piłsudskiego, ma się rozumieć zmodyfikowanymi. Doszliśmy do przekonania, że rola Polski na Wschodzie jest nadal ogromna, ale inna, niż by to wynikało z koncepcji jagiellońskich. Dzisiaj są one kompletnie nierealne na skutek nacjonalizmów narodów sąsiadujących z Polską od wschodu. Powtarzanie tego spotkałoby się z podobną reakcją, z jaką spotkał się federalizm Piłsudskiego. Byłoby to uznanie za nową formę imperializmu polskiego. Nie można było powielać dawnych koncepcji federacyjnych. Wszystkie te ideały były, i są do dziś, przyjmowane z niesłychaną nieufnością przez narody ościennie. Aby naszą politykę oprzeć na nowych podstawach i nie być posądzonym o imperializm, trzeba było zdecydować się na ofiary. Nie ma wielkiej, długofalowej polityki bez ofiar. Dlatego też nasz zespół od razu się zdecydował, jeszcze w 1949 roku, że Wilno i Lwów są dla Polski stracone. Jeżeli chcemy znormalizować nasze stosunki z Litwą i z Ukrainą, to z tych miast musimy zrezygnować. Musimy zrezygnować z rewindykacji tych ziem nawet po zmianie sytuacji. Tym różniliśmy się od reszty emigracji, która sprawę utraconych ziem chce odłożyć do czasu odzyskania niepodległości przez Polskę”. I zaraz Redaktor dodawał, że „przyszłość Polski jest bez wątpienia uzależniona w olbrzymiej mierze od przekreślenia przez dzisiejsze i nadchodzące pokolenia antagonizmów dzielących nas od narodów mieszkających na wschód od Bugu. Ważności tej sprawy nie można przecenić. Nasza rola na Wschodzie nie zmalała, a wręcz przeciwnie stała się większa (...). Polska z uwagi na wartości swojej kultury, jak i dziedzictwo myśli demokratycznej może i powinna stać się wzorem i zwornikiem dla narodów i państw tej części Europy”¹³³.

¹³¹ W. Marciniak, *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Radzieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej*, Kraków 2001.

¹³² E. Berberysz, *op. cit.*, s. 166.

¹³³ *Droga na Wschód. Z Jerzym Giedroycem ...*, s. 42-50; por. A. Mencwel, *Przedwiośnie...*, s. 347-349.

W 1996 r. na łamach paryskiej „Kultury” Jerzy Pomianowski w artykule *Ekshumacja*¹³⁴ nawoływał do przeciwstawienia się transformacji Rosji w ZSRR-bis. Pisał: „Realnym kryterium podziału wśród rosyjskich sił politycznych jest więc ich stosunek do odbudowy ZSRR”¹³⁵. To jeszcze jeden dowód na to, że Giedroyc sięgał poza Wilno, Mińsk i Kijów, że w Europie dostrzegał Moskwę. Po 1991 r. kwestia sąsiedztwa z demokratyczną Rosją – jak widział to Jerzy Giedroyc – stanowiła największy i najtrudniejszy dla Polaków polityczny problem, od którego zależało utrwalenie się naszej niepodległości¹³⁶. Sowiecka Rosja była supermocarstwem, a Federacja Rosyjska jej spadkobierczynią. Rosjanie czuli się największymi zwycięzcami ostatniego półwiecza. Sowiecka ekspansja polityczna sięgała poza Azję i Europę. „»Kultura« zawsze odróżniała bowiem imperializm rosyjski, który zwalczała, od kultury rosyjskiej, którą ceniła. »Trzeba jakiś dialog zacząć – pisał J. Giedroyc do Stempowskiego w 1959 r. – Na pewno ciężki, na pewno przykry, ale by wreszcie zacząć uczciwie rozmawiać«. Zachęcał więc Rosjan, by zbliżyli się do Europy, a zwłaszcza dokonali dekolonizacji imperium, bez czego jest ona skazana na despotyzm i terror”¹³⁷.

Odkrywanie myśli politycznej II Rzeczypospolitej przyszło wraz z dyskursem politycznym lat 1982-1989. Można się zastanawiać, czy odwoływanie się podziemia politycznego do konkretnych wizji Polski przedwrześniowej możemy uznać za odrodzenie polskiej niepodległościowej myśli politycznej. Analiza wydawnictw z tzw. drugiego obiegu wskazuje na uwikłanie podziemia w bieżące sprawy Polski. Mając to na uwadze, trzeba stwierdzić, że wynikające z tego trudności w opisie postulowanej polityki zagranicznej Polski były konsekwencją mocno uproszczonego postrzegania kwestii jej przyszłego miejsca w Europie. Nie doceniono siły kryzysu społeczno-gospodarczego trawiącego gospodarkę sowiecką ani też determinacji ekipy Michaiła Gorbaczowa, szukającej sposobu ratowania mocarstwowej pozycji sowieckiego imperium.

Po odzyskaniu suwerenności, w latach 1989-1991 w polskiej polityce zagranicznej dominowała idea równoległych stosunków z Moskwą i władzami tzw. republik związkowych (tzw. polityka dwutorowości). Była ona równoznaczna z przyjęciem koncepcji niezadrażniania stosunków z Kremlenem, co w praktyce opóźniało wyzwalanie się sąsiednich narodów¹³⁸.

Trudności wiążące się z próbą odpowiedzi na pytanie o przyszłość Europy Środkowo-Wschodniej zdeterminowane brakiem wyrazistego programu politycznego w obozie niepodległościowym, jak również obawy co do możliwości destabilizacji regionu sprawiły zapewne, że bardzo ostrożna polityka wschodnia Polski spotkała się, co nie powinno specjalnie dziwić, z krytyką przedstawicieli SDRP. Tadeusz Iwiński pisał: „Najgorszy według mnie wariant polityczny dla Polski to rozpad Związku Radzieckiego i powstanie na naszych wschodnich rubieżach niepodległych państw (zwłaszcza Ukrainy i Litwy) o orientacji antypolskiej przy równoczesnej zależności ekonomicznej od zachodniego sąsiada [Niemiec], za którą poszłaby zależność poli-

¹³⁴ J. Pomianowski, *Ruski...*, s. 167-189.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 170.

¹³⁶ J. Giedroyc, *Wstęp*, [w:] J. Pomianowski, *Ruski...*, s. 7.

¹³⁷ A. Friszke, *op. cit.*, s. A5.

¹³⁸ A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001*, Kraków 2002, s. 86.

tyczna”. Wtórował mu Józef Oleksy, dowodząc, że „polityka wschodnia (dwutorowa) wobec republik przygranicznych miała dwa założenia. Po pierwsze – wspólne podłoże obalania komunistycznej dominacji tworzy automatyczne więzi przyjaźni i wspólnego interesu. Ta teza nie sprawdza się. Różnice interesów Polski i tych republik będą dopiero się ujawniać. Druga teza, która legła u podstaw polityki wobec republik sąsiednich, polega na wielkopańskim, polskim założeniu, że oto odgrywanie roli pośrednika pomiędzy Zachodem a Białorusią, Litwą i Ukrainą jest naszą szansą. To założenie bardzo szybko okazało się złudne. Wymienione republiki chcą mieć bezpośrednie stosunki z Europą Zachodnią bez żadnego polskiego pośrednictwa. Pomijam taki aspekt, jak »odkrycie« antypolskości, a nawet roszczeń terytorialnych Ukrainy i Białorusi pod adresem Polski”¹³⁹. Było to wyraźne ostrzeżenie skierowane do przywódców obozu niepodległościowego, ażeby nie próbowali wracać do dawnej polityki federacyjnej, albowiem wszelki federalizm niesie z sobą zagrożenie niemieckie i nowe problemy w stosunkach Polski z Białorusią i Ukrainą. Joanna Strzelczyk obie wspomniane wypowiedzi podsumowała następująco: „Polityków postkomunistycznych można było posądzać o motywy sowietofilskie przy formułowaniu swych myśli. W przytoczonych fragmentach tekstów wskazali oni tylko jeden aspekt sprawy – postawili mianowicie tezę, że nowe państwa powstałe na gruzach ZSRR – Litwa, Białoruś i Ukraina, muszą być Polsce wrogie, podczas gdy (w domyśle) Związek Radziecki jest przyjazny. Nawet jeżeli ta teza mogła być prawdziwa, to obejmowała ona jedynie część problemu”¹⁴⁰.

Jerzy Giedroyc nie znał siły postkomunistycznego obozu władzy i jego faktycznego uzależnienia od moskiewskiej centrali¹⁴¹. „Pozostał – jak napisał Krzysztof Kozłowski – wobec Polski po 1989 r. nieufny, ponieważ sposób, w jaki ją zbudowano, był mu obcy. Nie zdobyliśmy Bastylii...”. I zaraz dodał, że „człowiek tak czuły na przemiany polityczne, zaangażowany w pomoc dysydentom rosyjskim, który w swoim czasie stawiał na rewizjonistów komunistycznych i na bunt wewnątrz partii – zawiódł się na transformacji intelektualnie. Na to, co się działo w kraju, patrzył z dystansem, jeśli nie z nieufnością. Dowodem fakt, że nigdy do Polski nie przyjechał, choć na początku lat 90. zdrowie jeszcze mu na to pozwalało. Nie przyjął też orderu Orła Białego, którym chcieli go uhonorować obaj prezydenci”¹⁴².

Nie bez znaczenia dla rozwoju kultury politycznej w Polsce były błędy ugrupowań posolidarnościowych. „Gruba kreska” była zdaniem Giedroycia „katastrofą”, „trzeba zrobić bilans szkód komunistycznych, ażeby wreszcie przestać zwać jeden na drugiego. Ale to może dotyczyć jedynie przypadków jawnej przestępczości”¹⁴³.

Jerzy Giedroyc do końca swoich dni pozostawał wierny polityce wschodniej zgodnej z wizją Józefa Piłsudskiego. Chodzi tu o politykę Polski względem Ukrainy, w którą zaangażował się Aleksander Kwaśniewski. Zdaniem Grzegorza Górnego z „Nowego Państwa” „Giedroyc postawił na Kwaśniewskiego, ponieważ ten ostatni: po pierwsze – wyraził żywe zainteresowanie kwestiami ukraińskimi, po drugie

¹³⁹ J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989-1993*, Warszawa 2002, s. 128.

¹⁴⁰ *Ibidem*.

¹⁴¹ A. Dudek, *op. cit.*, s. 430, 432 (sprawa J. Oleksego).

¹⁴² K. Kozłowski, *op. cit.*, s. 13.

¹⁴³ E. Berberysz, *op. cit.*, s. 39.

– zaoferował pewne instrumenty do uprawiania polityki wschodniej. I rzeczywiście – były takie spotkania przywódców Europy Zachodniej i Środkowej, podczas których za Ukrainą odzywał się tylko jeden głos – Aleksandra Kwaśniewskiego¹⁴⁴. Według tegoż publicysty „aktywność prezydenta wyraźnie kontrastuje z biernością polskiej prawicy. Ta ostatnia wykazuje bowiem brak poważnego zainteresowania polityką zagraniczną, a zwłaszcza kierunkiem wschodnim. Nie ma w jej programie choćby zarysu samodzielnych celów politycznych wobec Ukrainy. Niektórych publicystów postkomunistycznych przywiodło nawet do twierdzenia, że w historii Polski wszelkie przyjazne Ukrainie inicjatywy wychodziły zawsze ze strony lewicowej, podczas gdy na prawicy dominowała wrogość wobec aspiracji ukraińskich”¹⁴⁵.

Radykalni w swoich poglądach obserwatorzy życia politycznego Polski ekspozowali zastrzeżenia do polityki ukraińskiej Aleksandra Kwaśniewskiego, podnosząc jako przykład ostatnie lipcowe uroczystości na Wołyniu ku czci pomordowanych Polaków przez UPA. Zwracali też uwagę na brak znaczących inicjatyw politycznych prezydenta RP względem formalnie niepodległej Białorusi, co ich zdaniem osłabia powstrzymywanie rosyjskiego imperializmu. Nie docenili oni faktu, że polityczna obecność Aleksandra Kwaśniewskiego w Kijowie działała proeuropejsko na posowieckie społeczeństwo Ukrainy, że wpływała stymulująco na przebiegający tam proces tworzenia ideowych i społecznych podwalin pod niepodległy byt tego państwa. „Wydaje się, że Giedroyc rzeczywiście namaścił Kwaśniewskiego na sukcesora swojej geopolitycznej myśli, w której centralne miejsce zajmowały strategiczne stosunki z Ukrainą – pisał Grzegorz Górny. – Nie da się zaprzeczyć, że prezydent jest dziś najbardziej zaangażowanym w sprawy ukraińskie politykiem polskim”¹⁴⁶. W tym swoistym stosunku Giedroycia do Kwaśniewskiego ujawniało się przekonanie, wyrażone pod koniec życia przez Redaktora, że „szansą może być nasza polityka wschodnia. Nie wpadając w megalomanię narodową, musimy prowadzić samodzielną politykę, a nie być klientem Stanów Zjednoczonych czy jakiegokolwiek innego mocarstwa. Naszym głównym celem powinno być znormalizowanie stosunków polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich, przy jednoczesnym bronienu niepodległości Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich, i przy ściślejszej współpracy z nimi. Powinniśmy sobie uświadomić, że im mocniejsza będzie nasza pozycja na wschodzie, tym bardziej będziemy się liczyli w Europie Zachodniej”¹⁴⁷.

Skoncentrowanie uwagi Redaktora na kwestii ukraińskiej nie oznaczało, iż ten sędziwy polityk nie doceniał wagi problemu białoruskiego. W 1996 r. Jerzy Giedroyc zagadnienie białoruskie wiązał ze sprawą przyszłości Polski. Do nauczycieli historii mówił on co następuje: „Czas mamy, dopóki Rosja jako mocarstwo nie stanie na nogi. To jest okres, który – najłagodniej mówiąc – będzie trwał około kilkunastu lat. Oni nie są w stanie prowadzić jakiegś bardziej agresywnej polityki, jak w stosunku do Białorusi. Przy całej obecnej polityce wchłaniania Białorusi, tego zrobić nie mogą,

¹⁴⁴ G. Górny, *Testament Giedroycia. Droga do Kijowa nie musi prowadzić lewą stroną*, „Nowe Państwo” 2002, nr 7 (325), s. 26; por. M. Sienkiewicz, *Ewolucja poglądów SdRP-SLD wobec problemu stosunków z Ukrainą, Białorusią i Litwą w latach 1990–2003*, [w:] *Kraje Europy Środkowej i Wschodniej na drodze...*, s. 41–72; idem, *Współczesne polskie nurty polityczne wobec Ukrainy, Białorusi i Litwy w latach 1989–1999*, Wrocław 2005.

¹⁴⁵ G. Górny, *op. cit.*, s. 26.

¹⁴⁶ *Ibidem*.

¹⁴⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 333.

bo ich po prostu na to nie stać. Oni nie są w stanie nic zrobić; nie są w stanie dzisiaj pomóc Białorusi w wyjściu z kryzysu gospodarczego. I to potrwa. Chodzi o to, żebyśmy ten czas wykorzystali”¹⁴⁸.

Juliusz Mieroszewski – Londyńczyk

Jednym z najważniejszych publicystów „Kultury” był Juliusz Mieroszewski (1906-1976)¹⁴⁹, dziennikarz, pisarz polityczny, przed II wojną światową redaktor popularnego IKC-a¹⁵⁰ i jego korespondent w Niemczech („dopóki w roku 1937 nie wyrzucili mnie z Berlina, odmawiając mi już potem notorycznie wizy”¹⁵¹), autor politycznych rozważań *Kehrt Deutschland in den Osten zurück?* (1961), *Ewolucjonizm* (1964), *Polityczne neurozy* (1967), *Modele i praktyka* (1970), *Materiały do refleksji i zadumy* (1976) oraz autor ponad 400 tekstów ogłoszonych w „Kulturze”¹⁵². Jego wizji politycznych propagowanych na łamach „Kultury” nie sposób oddzielić od ogólnej strategii politycznej Jerzego Giedroycia¹⁵³. „Z polskim Londynem łączyło go, poza miejscem zamieszkania – jak napisał Rafał Habielski – niewiele, i politycznie, i zawodowo. Mieroszewski był najwybitniejszym publicystą paryskiej »Kultury« i większość tego, co pisał, wywodził z negatywnej inspiracji dostarczanej mu przez londyński *establishment*. Poszedł na przekór niemal wszystkich wartości, które złożyły się na pancerz poglądów »niezlomnych«. Namawiał do myślenia otwartego, odejścia od ideologii, porzucenia stereotypowego wizerunku przeszłości, odnacjonalizowania polityki zagranicznej, nadania nowego znaczenia pojęciom służącym do opisu rzeczywistości politycznej, tym samym więc do przełożenia idei niepodległości na język polityki drugiej połowy XX w.”¹⁵⁴.

Juliusz Mieroszewski najwięcej swoich tekstów publikował na łamach paryskiej „Kultury”, a sporadycznie w londyńskich „Wiadomościach”¹⁵⁵ i „Orle Białym” oraz innych czasopismach angielskich¹⁵⁶. Ale całość jego wizji powojennej Europy możemy odnaleźć dopiero po uzupełnieniu wspomnianego dorobku listami kierowanymi do Giedroycia¹⁵⁷. „Można by jednak złożyć tomy z tego, co napisał w listach. Przygotowywaną do druku przez Krzysztofa Pomiana korespondencję z Juliuszem Mieroszewskim można by zatytułować »Kultura Numer Dwa«. Pisywał do niego nie-

¹⁴⁸ Na osobnej wyspie czy wśród innych narodów. O historii Polski i o swoich zainteresowaniach historią, o polskich historiach i politykach mówi Jerzy Giedroyc, „Wiadomości Historyczne” 1997, nr 1, s. 7.

¹⁴⁹ A. Mencwel, *Przedwiośnie...*, s. 339-374, 355-356 [!]; E. Berberyusz, *op. cit.*, s. 128; K. Pomian, *W kręgu...*, s. 90 sqq.

¹⁵⁰ A. Mencwel, *Przedwiośnie...*, s. 342; R. Habielski, *Realizm...*, [w:] J. Mieroszewski, *Final...*, s. 5-50; P. Wandycz, *O Juliuszu Mieroszewskim*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1986, z. 78, s. 223-226; R. Habielski, *Gra możliwości. O piarstwie Juliusza Mieroszewskiego*, [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu...*, s. 139-162.

¹⁵¹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 18, s. 95.

¹⁵² R. Habielski, *Realizm...*, s. 8, 10.

¹⁵³ A. Friszke, *Jerzego Giedroycia praca u podstaw (1956-1976)*, „Więź” 1995, nr 7, s. 109-133; A. S. Kowalezyk, *op. cit.*, s. 121-165 (141-149), 227-273.

¹⁵⁴ R. Habielski, *Polski Londyn*, Wrocław 2004, s. 168-169; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, nr 104, s. 184.

¹⁵⁵ *Ibidem*, nr 91, s. 164; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 5, s. 59.

¹⁵⁶ *Ibidem*, nr 1, s. 51-52; nr 3, s. 53.

¹⁵⁷ K. Kozłowski, *op. cit.*, s. 13.

raz po dwa listy dziennie. Paruakapitowe, krótkie, lapidarne, odniesione do bieżącego konkretnego, jak rozmowy telefoniczne. I pewnie zastępowane byłyby telefonem, gdyby ich było na to stać. Nie było. Dzięki temu mamy wielką literaturę epistolograficzną Giedroycia¹⁵⁸.

Juliusz Mieroszewski w latach 1949-1976¹⁵⁹ pozostawał współtwórcą linii politycznej „Kultury”¹⁶⁰. „Był on – jak twierdzi Krzysztof Pomian – najwybitniejszym bodaj i najbardziej oryginalnym polskim myślicielem politycznym po II wojnie światowej. Więcej nawet: był chyba jedynym z bardzo nielicznych rzeczywście oryginalnych i wybitnych myślicieli politycznych wywodzących się z Europy Środkowej i zajmujących sprawami tego regionu”¹⁶¹. Krzysztof Pomian w książce zatytułowanej *W kręgu Giedroycia*, wskazując na odmiennosc programów politycznych Giedroycia i Mieroszewskiego, podkreślał, że „Giedroyc kładł akcent raczej na niepodległość, Mieroszewski, jak zobaczymy, raczej na demokrację; obaj byli jednak zgodni co do tego, że trzeba je ujmować łącznie”¹⁶². Przed podjęciem współpracy z „Kulturą” Mieroszewski spotkał się z Giedroyciem dwukrotnie – na Bliskim Wschodzie i w Rzymie. „Nie była to znajomość na tyle zażyła, by Giedroyc zaproponował Mieroszewskiemu uczestnictwo w zespole »Casa Editrice Lettere«”. Zdaniem Krzysztofa Pomiana „przed wojną Mieroszewski jako dziennikarz niczym się chyba specjalnie nie wyróżniał. Nie należał do grona świetnych piór skupionych wokół »Buntu Młodych« i »Polityki«; nikomu nie przyszłoby wtedy na myśl porównywać go z takim np. Adolfem Bocheńskim. Przeistoczenie się Mieroszewskiego z dziennikarza w myśliciela nastąpiło w »Kulturze« i możliwe było tylko dzięki niej, gdyż żadne inne pismo na emigracji nie pozwoliłoby mu głosić jego obrazoburczych poglądów”¹⁶³.

Kontakt listowny z Giedroyciem Mieroszewski nawiązał dopiero w 1949 r.¹⁶⁴ Gdy rozpoczynał ową trwającą blisko 27 lat korespondencję, „miał dotkliwe poczucie bezsensowności swego życia sprowadzonego do wiązania końca z końcem bez żadnej perspektywy oddziaływania na rzeczywistość. Miał też poczucie bezsensowności poczynania tych emigrantów, którzy we własnym mniemaniu zajmują się polityką, a tak naprawdę czekają nie wiadomo na co”¹⁶⁵. W początkach 1950 r. Londyńczyk zaproponował Giedroycowi prowadzenie „kroniki angielskiej” w „Kulturze”, która przetrwała tam aż do śmierci Londyńczyka¹⁶⁶. W 1950 r. Jerzy Giedroyc nosił się z zamiarem ulokowania Juliusza Mieroszewskiego w Berlinie jako swojego stałego korespondenta¹⁶⁷.

¹⁵⁸ E. Berberysz, *op. cit.*, s. 130.

¹⁵⁹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 1, s. 51-52; nr 2, s. 52-53.

¹⁶⁰ K. Pomian, *Aktualność...*, s. 6.

¹⁶¹ *Ibidem*.

¹⁶² *Idem*, *W kręgu...*, s. 92.

¹⁶³ *Idem*, *Aktualność...*, s. 9.

¹⁶⁴ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 1, s. 51-52; nr 2, s. 52-53.

¹⁶⁵ K. Pomian, *Aktualność...*, s. 11; por. A. Mencwel, *Przedwiośnie...*, s. 345-346.

¹⁶⁶ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 5, s. 60; nr 6, s. 63.

¹⁶⁷ *Idem*, *Listy 1945-1963*, nr 102, s. 179.

Przejmowanie programów

Imperatyw porozumienia polsko-ukraińskiego był nieustannie obecny w programie najwyższych władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie i od 1946 r. przejawiał się kontaktach polsko-ukraińskich¹⁶⁸ (zwróćmy uwagę na blisko dwuletni impas w stosunkach między oboma emigracjami w latach 1950-1952¹⁶⁹). Krzysztof Tarka przypomina, że po zakończeniu II wojny światowej rozmowy sondażowe z emigracją ukraińską zaczęto już w czerwcu 1945 r. z myślą o uporządkowaniu sfery stosunków polsko-ukraińskich, które rozbiły się o postulat Ukraińców: „niepodległa Ukraina w granicach etnograficznych”. Krzysztof Tarka pisze, że „Polacy stali na stanowisku granicy z traktatu ryskiego, zaś Ukraińcy opowiadali się za granicą etnograficzną. To zaś było nie do przyjęcia dla strony polskiej, gdyż faktycznie oznaczało utratę ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Znaczenie spornych kwestii terytorialnych zmniejszyć mógł związek (federacja) obu krajów”¹⁷⁰.

Odnosząc się do prób władz emigracyjnych zacieśnienia współpracy regionalnej, należałoby zwrócić uwagę na polsko-litewską wymianę poglądów na temat dalszej wspólnej walki o niepodległość (lata 1946-1953), na rozmowy, które nieuchronnie zahaczały o problem granicy polsko-litewskiej z 31 VIII 1939 r.¹⁷¹ oraz spotkania z przedstawicielami Estońskiej Rady Narodowej (1949, 1952 i 1953)¹⁷² i z Białorusinami (1947, 1950, 1952)¹⁷³. Zachowane źródła wskazują, że w kwestii tworzenia federacji narodów Europy Środkowej władze Rzeczypospolitej w Londynie w znaczący sposób wyprzedzały znane działania Jerzego Giedroycia¹⁷⁴. Były to jednakże zupełnie inne rozmowy. Inny był też ich cel. W zamyśle kierownika emigracyjnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Mieczysława Sokołowskiego, współpraca narodów Europy Środkowej pozwoliłaby na wykreowanie związku państw Międzymorza, który miałby tworzyć „siłę wystarczającą dla pomyślnej obrony” państw *Intermarium* przed zagrożeniem tak ze strony Niemiec, jak i ze strony sowieckiej Rosji¹⁷⁵. Konkretyzację programu federacyjnego władz Rzeczypospolitej na Uchodźstwie przyniosło wystąpienie noworoczne premiera Tadeusza Tomaszewskiego 1 I 1950 r.: „w pierwszym etapie – jak przedstawia to Krzysztof Tarka – rząd proponował wydanie ogólnej deklaracji o współpracy na terenie międzynarodowym oraz utworzenie dwóch sekretariatów w Londynie i Waszyngtonie. Ich zadaniem byłoby inicjowanie i techniczne przygotowanie wspólnych wystąpień oraz praca nad budową stałej struktury organizacyjnej. W drugim etapie powołać miano komitet wykonawczy oraz radę (*quasi* parlament) narodów Europy Środkowo-Wschodniej. W dalszej perspektywie, po wyzwoleniu, myślano o integracji państw leżących mię-

¹⁶⁸ K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945-1990*, Warszawa 2003, s. 82 sq.

¹⁶⁹ *Ibidem*, s. 88.

¹⁷⁰ *Ibidem*, s. 82.

¹⁷¹ *Ibidem*, s. 95-103.

¹⁷² *Ibidem*, s. 103-104.

¹⁷³ *Ibidem*, s. 104-106.

¹⁷⁴ W tym miejscu pomijamy kwestie rozmów polsko-czechosłowackich o federacji w latach 1939-1943 oraz rozmów polsko-litewskich i polsko-białoruskich o federacji czasu II wojny światowej.

¹⁷⁵ K. Tarka, *op. cit.*, s. 114.

dzy Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem”. Jak zaznacza badacz „rozmowy na temat polskich propozycji nie doprowadziły jednak do pozytywnego rezultatu”¹⁷⁶.

Program federacyjny Giedroycia–Mieroszewskiego wyrastał z działań politycznych „polskiego” Londynu. Stanowił on „oddolną próbę” jednoczenia narodów *Intermarium*, w przeciwieństwie do działań władz Rzeczypospolitej¹⁷⁷ ukierunkowanych na budowanie porozumienia emigracji Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej¹⁷⁸. Chronologicznie wizje Giedroycia były późniejsze i – aczkolwiek obdarte z „rządowego splendoru” – pozostawały bardziej plastyczne, gdyż inicjowały szerokie forum dyskusyjne środkowoeuropejskich emigracji. Nie stanowiły one konkurencji dla przedsięwzięć integracyjnych polskiego Londynu. Wręcz przeciwnie, skutecznie je uzupełniały. Inna sprawa, czy emigracje narodów Europy Środkowej były w tym czasie gotowe do tworzenia podstaw regionalnej federacji państw Międzymorza. Jerzy Giedroyc eksponował potrzebę pojednania pomiędzy narodami środkowoeuropejskimi, przyjmując istniejące po II wojnie światowej *status quo* w kwestiach terytorialnych za punkt wyjścia dla przyszłych działań integracyjnych.

Trudno przychodzi wskazać publikacje ukazujące zainteresowanie paryskiej „Kultury” ideą federacyjną, które by nie wyszły spod pióra Juliusza Mieroszewskiego, w sferze działalności publicznej było to wystąpienie Józefa Czapskiego na Kongresie Wolności Kultury w Berlinie w czerwcu 1950 r.¹⁷⁹ Propagowany przez „Kulturę” federalizm narodów Europy Środkowo-Wschodniej w publicystyce Londyńczyka jawił się w tych okolicznościach jako alternatywa dla idei regionalnego związku państw Międzymorza, zamysłu politycznego porozumienia rządów¹⁸⁰. Politycznie „spóźniona” (1952 r.) idea federacyjna¹⁸¹ dzięki Londyńczykowi znalazła schronienie w paryskiej „Kulturze” i za sprawą Giedroycia ponownie znalazła się w centrum politycznego zainteresowania emigracji¹⁸². Propagowana idea odnosiła się do kwestii obecności ZSRR w Europie Środkowej, niemieckiego *Drang nach Osten*, amerykańskiej polityki w Europie oraz do braku jedności wśród środkowoeuropejskich emigracji¹⁸³. Przewycięzenie piętrzących się trudności mogło się dokonać poprzez „nastawienie proeuropejskie” „w próbach »Kultury«, by stać się trybuną federalizmu europejskiego, zwłaszcza zaś tych, którzy próbowali głosić idee federacji wschodnio- lub środkowoeuropejskiej. »Kultura« widziała w niej bowiem jedyne rozwiązanie problemu narzuconego Polsce przez jej umiejscowienie między Niemcami a Rosją. Stąd usiłowania Giedroycia, by mieć w »Kulturze« artykuły czołowych emigracyjnych polityków z różnych krajów tego regionu, w szczególności – z Czech, Węgier, Litwy i Ukrainy, rzeczników krajów graniczących z Polską”. Podsumowując te starania Giedroycia, Krzysztof Pomian napisał, że „wyniki rzadko odpowiadały oczekiwaniom”¹⁸⁴. Zasadniczym zagadnieniem koncepcji pozostawał stosunek do

¹⁷⁶ *Ibidem*, s. 116.

¹⁷⁷ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, nr 50, s. 173.

¹⁷⁸ J. Mieroszewski, *List z Wyspy. Prywatne inicjatywy polityczne*, [w:] *idem, Final...*, s. 112.

¹⁷⁹ *Ibidem*, nr 92, s. 165.

¹⁸⁰ K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja...*, s. 113 sqq.

¹⁸¹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, nr 55, s. 184–186.

¹⁸² *Nota Redakcji. Nieporozumienie czy tani patriotyzm*, „Kultura” 1953, nr 1, s. 82–83; J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 307–309.

¹⁸³ *Ibidem*.

¹⁸⁴ K. Pomian, *W kregu...*, s. 36.

kwestii ukraińskiej¹⁸⁵. W 1954 r. Mieroszewski opowiedział się za federacją Polski, Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii oraz Albanii jako podstawę związku eksponując unię polsko-czechosłowacką, przystosowując program federacyjny „do potrzeb” idei „miedzymorza”¹⁸⁶.

Pojednanie ze wschodnimi sąsiadami Polski rychło stało się przedmiotem publicystyki Londyńczyka¹⁸⁷. Nie stało się to od razu. Mieroszewski, podnosząc problem relacji z przyszłymi wschodnimi aliantami Rzeczypospolitej, wskazywał na głębszy kontekst problemu, eksponując uwikłanie sprawy w imperialną politykę zagraniczną sowieckiej Rosji, warto w tym miejscu przypomnieć takie jego prace, jak: *Materiały do refleksji* (1956)¹⁸⁸, *Analiza widma* (1957)¹⁸⁹, *Kronika angielska* (1959)¹⁹⁰, *Geoidologia* (1964)¹⁹¹, *Pewne rzeczy nazwane po imieniu* (1967)¹⁹², *Tytuł pozostaje ten sam* (1967)¹⁹³, *Ziemie Wschodnie* (1969)¹⁹⁴, *Może zdarzyć się i tak* (1970)¹⁹⁵ oraz *O banalach i cudach w polityce* (1972)¹⁹⁶. Z wnikliwej obserwacji życia politycznego Europy pierwszego powojennego trzydziestolecia zrodził się konkretny program polskiej polityki zagranicznej, której najważniejsze zasady Juliusz Mieroszewski ujął w następujących wypowiedziach: *Amerykańska Ostpolitik i wnioski* (1972)¹⁹⁷, *Polska „Ostpolitik”* (1973)¹⁹⁸, *Polska Westpolitik* (1973)¹⁹⁹ oraz *Rosyjski kompleks polski i obszar ULB* (1974)²⁰⁰. Godzi się zauważyć, że wizje Londyńczyka z trudem przyjmowały się wśród emigracji i to nie dlatego, że były złe, ale dlatego, że były nieadekwatne do ówczesnej sytuacji międzynarodowej²⁰¹. „Kraje tego typu co Polska, Czechosłowacja czy Rumunia mogą odzyskać i utrzymać byt niepodległy tylko w ramach innego systemu politycznego niż ten, który obowiązywał w Europie do września 1939 r.” Ponieważ współcześnie „żadne z małych i średnich państw nie ma dość siły, by bronić skutecznie swej niepodległości – kraje te muszą wiązać się ze sobą i stworzyć potężną organizację zdolną do życia w nowych warunkach”. Konkluzja była taka, że „dla nas – jak i dla wszystkich innych narodów, które utraciły niepodległość na skutek sowieckiego zaboru – federalizm jest podstawowym »A« wszelkiej akcji niepodległościowej. Możemy bowiem odzyskać i utrzymać niepodległość jedynie w ramach europejskiego systemu federalnego”²⁰².

¹⁸⁵ J. Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura” 1952, nr 2-3, s. 44-66; J. Tokarski, *Co nas dzieli*, „Kultura” 1952, nr 5, s. 117-124.

¹⁸⁶ J. Mieroszewski, *Federacja Ośmiu*, „Kultura” 1954, nr 78, s. 98-101.

¹⁸⁷ Idem, *List z Wyspy. Prywatne inicjatywy polityczne*, [w:] idem, *Final...*, s. 109-114.

¹⁸⁸ „Kultura” 1956, nr 3, s. 75-83; nr 4, s. 73-78.

¹⁸⁹ *Ibidem*, 1957, nr 3, s. 53-59.

¹⁹⁰ *Ibidem*, 1959, nr 9, s. 61-65.

¹⁹¹ *Ibidem*, 1964, nr 12, s. 3-12.

¹⁹² *Ibidem*, 1967, nr 4, s. 72-81.

¹⁹³ *Ibidem*, 1967, nr 12, s. 33-42.

¹⁹⁴ *Ibidem*, 1969, nr 3, s. 43-50.

¹⁹⁵ *Ibidem*, 1970, nr 4, s. 47-53; nr 5, s. 61-67.

¹⁹⁶ *Ibidem*, 1972, nr 7-8, s. 79-90.

¹⁹⁷ *Ibidem*, 1972, nr 7-8, s. 115-126.

¹⁹⁸ *Ibidem*, 1973, nr 6, s. 68-79.

¹⁹⁹ *Ibidem*, 1973, nr 9, s. 45-56.

²⁰⁰ *Ibidem*, 1974, nr 9, s. 3-15.

²⁰¹ *Ibidem*, 1975, nr 5, s. 45-50.

²⁰² J. Mieroszewski, *O międzynarodową brygadę europejską*, „Kultura” 1951, nr 11, s. 75-77; por. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 41, s. 154 sq.

Zachowany materiał źródłowy wskazuje, że w Paryżu poważnie brano pod uwagę możliwość poszerzenia obszaru konfrontacji amerykańsko-sowieckiej. „Zdaniem Juliusza Mieroszewskiego Polska mogła odzyskać niepodległość tylko w przypadku zwycięstwa krajów demokratycznych nad komunizmem. Jak wszyscy emigranci, oczekiwał go początkowo od trzeciej wojny światowej. Szybciej od wielu innych uświadomił sobie jednak, że do niej nie dojdzie, co doprowadziło go po 1956 r. do stawiania na wewnętrzną ewolucję w bloku sowieckim. Zauważmy nawiasem, że stanowisko to okazało się ostatecznie słuszne”²⁰³.

Ewolucjonizm „Kultury” jawił się jako nowy sposób realizacji koncepcji pełnego zjednoczenia Europy. Na koncepcji tej cieniem kładła się wiara w możliwość współdziałania narodów Międzymorza, co niewątpliwie odzwierciedlała współpraca środkowoeuropejskich federalistów. W ówczesnych warunkach trudno było jednak liczyć na więcej. Trudno orzec, czy autor uzmysławiał sobie, jak wiele trudności i oporów trzeba będzie pokonać, aby z natury słuszna myśl pokojowego współżycia europejskich narodów mogła się urzeczywistnić. „Minęły czasy – pisał Mieroszewski – kiedy to my federalizowaliśmy innych. Dziś możliwa jest federacja tylko na zasadzie całkowitej równości”²⁰⁴.

Zamysł jednoczenia zniewolonych przez Sowietów narodów Międzymorza dość wyraźnie nawiązywał do dorobku IV Kongresu Unii Paneuropejskiej z 1935 r. W pewnym też stopniu wizje Mieroszewskiego korespondowały z niemieckimi koncepcjami integracyjnymi z XIX i pierwszej połowy XX w., w szczególności z programem Mitteleuropy Friedricha Naumana (1915)²⁰⁵. Nie możemy zapominać, że polskie koncepcje integracyjne były wyraźnie formułowane z zamiarem wykorzystania ich ale odzyskania suwerenności przez państwo polskie. Juliusz Mieroszewski, polemizując ze Stefanem Męcarskim, stwierdził, iż „w przedmowie do pierwszego »krajowego« numeru »Kultury« napisaliśmy, że służenie interesom Polski na emigracji polega przede wszystkim na współdziałaniu ze światem wolnych narodów w walce ze Związkiem Sowieckim. Tymczasem, według tradycyjnego poglądu, owa współpraca może być tylko funkcją celów polskiej polityki zagranicznej i czy w danym momencie jest tą funkcją, o tym decyduje rząd”²⁰⁶.

Dalszą konkretyzację myśli politycznej „Kultury” przyniosły refleksje Juliusza Mieroszewskiego *Nazajutrz po zwycięstwie*²⁰⁷. Odślaniały one mechanizm ówczesnej polityki amerykańskiej, w której „w stosunku do niesowieckiej Rosji Amerykanie doradzać będą wszystkim zainteresowanym przyjaźń i jak najściślejszą współpracę”, co sprawi, że przy małej aktywności politycznej państw europejskich „na drugi dzień po zwycięstwie możemy być jeszcze bardziej osamotnieni niż jesteśmy dziś”. To zaś według Mieroszewskiego mogło skutkować tym, że „w rok po zwycięstwie wpływy rosyjskie na kontynencie będą potężniejsze niż są obecnie”²⁰⁸. I zaraz Mieroszew-

²⁰³ K. Pomian, *W kregu...*, s. 104.

²⁰⁴ J. Mieroszewski, *O międzynarodową brygadę europejską*, s. 75-77; por. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, nr 41, s. 154 sq.

²⁰⁵ F. Naumann, *Mitteleuropa*, Berlin 1915; J. Pajewski, „Mitteleuropa”. *Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1959.

²⁰⁶ J. Mieroszewski, *Nad grobem słonia ze „Sprawy Polskiej”*, [w:] idem, *Final...*, s. 119.

²⁰⁷ Idem, *Nazajutrz po zwycięstwie*, „Kultura” 1951, nr 12, s. 44-50.

²⁰⁸ *Ibidem*, s. 47.

ski dodawał, że „jeżeli kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie sfederalizują się z własnej inicjatywy w pierwszym okresie po uwolnieniu – zostaną sfederalizowane nieco później z inicjatywy noworosyjskiej”²⁰⁹.

Umiejętności przewidywania skutków polityki amerykańskiej powinno towarzyszyć doprecyzowanie zadań polskiej polityki wschodniej. Taki był bowiem ton wypowiedzi Juliusza Mieroszewskiego, który twierdził, że „winniśmy uprzedzić ewentualną inicjatywę noworosyjską i przygotowywać federację narodów Europy Środkowo-Wschodniej już dziś. Ma to być blok wielkoprzestrzenny – stworzymy go, ale nie pod hegemonią rosyjską. Co więcej, postulował on szukanie mechanizmów zabezpieczających ową niezależność, zwracając uwagę na prowadzoną integrację polityczną i gospodarczą państw satelickich z Moskwą”²¹⁰. Niektóre wypowiedzi Londyńczyka mogą zadziwić. Sporo w nich spekulacji na temat rozwoju sytuacji międzynarodowej poczynionych jakby w oderwaniu od wiedzy politycznej, którą oferował Londyn. Mieroszewski prowadził tryb życia charakteryzujący się brakiem szerszych kontaktów ze światem brytyjskiej polityki. Kontakty z Anglikami zastępowały mu brytyjska prasa i gromadzone książki. W części tyczy się to również Giedroycia²¹¹, który np. wiedzę o Polsce zaczął uzupełniać dopiero od październikowego przełomu 1956 r.²¹² W przeciwieństwie do Mieroszewskiego²¹³ Giedroyc nigdy nie unikał kontaktów z osobami zza żelaznej kurtyny, co zawsze dawało mu dobre rozeznanie w sytuacji w Polsce²¹⁴.

W 1964 r. Mieroszewski na łamach „Kultury” opublikował *Geoideologię*²¹⁵ będącą analizą geopolitycznego położenia Polski oraz geopolityki ZSRR. Pojawiające się tam tezy zdawały się wskazywać, że nie możemy oddzielać sowieckiej polityki imperialnej od podstawy, którą tworzy (właściwe byłoby określenie: uzasadnia) komunizm. Wypowiedzi kremlowskich przywódców dostarczały dowodów, że ich sposób recepcji świata ma charakter myślenia totalitarnego, a przeciwnik systemu jest co najmniej oportunistą. Stąd też w rozważaniach pytanie o uwarunkowania zmian w marksizmie, które zdaniem publicysty „mogą być dokonane tylko w Moskwie”²¹⁶.

²⁰⁹ *Ibidem*, s. 47-48.

²¹⁰ *Ibidem*, s. 48-49.

²¹¹ Na karb niezrozumienia istoty komunizmu i sytuacji politycznej w kraju możemy zapisać pomysł wspierania Gomułki w 1956 r. oraz tzw. rewizjonistów z PZPR: J. Kuronia i K. Modzelewskiego, których poglądy wyrażone w *Liście otwartym do Partii* (1965) trockiści uważali za podobne do własnych lub za ich modyfikację (por. U. Łagowska, A. Grabski, *Trockizm. Doktryna i ruch polityczny*, Warszawa 2003, s. 195). Na związku K. Modzelewskiego z trockistami wskazuje jego znajomość z L. Maitanem, który był tłumaczem *Listu* na język włoski (*ibidem*, s. 205). Sygnałem potwierdzającym brak zrozumienia tego, co działo się w kraju, było również traktowanie przez Giedroycia KOR-u i ROPCIO-a. Znamienny dla postawy politycznej Giedroycia był jego stosunek do kard. Stefana Wyszyńskiego, daleko wykraczający poza sprawy opisane w „Tygodniku Powszechnym” przez Krzysztofa Kozłowskiego. Redaktor „nie akceptował myślenia prymasa Wyszyńskiego, choć doceniał jego wielkość. Zaczął nawet wiązać nadzieje z pewnym młodym biskupem krakowskim, który miał być dla Wyszyńskiego przeciwwagą. Paradoksalnie, komuniści uważali, że biskup Karol Wojtyła będzie mitygował Wyszyńskiego, a Giedroyc – że będzie on postępował wobec komunistów bardziej konfrontacyjnie. Spotkał go zawód, dlatego miał osobisty, wyrosły z rozczarowania, żal do Papieża. Widać nie lubił, kiedy jego projekty nie sprawdzały się w rzeczywistości” (K. Kozłowski, *op. cit.*, s. 13).

²¹² E. Berberyusz, *op. cit.*, s. 82.

²¹³ *Ibidem*, s. 99, 128-129.

²¹⁴ *Ibidem*, s. 35, 82.

²¹⁵ *Ibidem*, s. 228-236.

²¹⁶ *Ibidem*, s. 231.

Wnioski formułowane przez Mieroszewskiego sprowadzały się do stwierdzenia, że sowiecki komunizm doprowadził do syntezy nauki z ideami przekraczającymi granice rzeczywistości, że na przeszkodzie w „oddogmatyzowaniu nadbudowy”, wyobrażeniu świata w coraz większym stopniu kształtowanym pod wpływem fałszywych wizji, mających w najlepszym przypadku luźny związek z rzeczywistością, stała niemożność odróżnienia prawdziwych przyczyn od pozornych, związanych ze współdziałającymi zmiennymi. Błędem koncepcji „ewolucjonizmu” było nierozpoznanie politycznej roli ideologii. Tymczasem pobieżna nawet lektura wypowiedzi przywódców ZSRR wskazywała na ewidentne manipulowanie tezami „klasyków” oraz na dostosowywanie konkretnych wypowiedzi Marksa, Engelsa i Lenina do wcześniej przygotowanych programów.

Londyńczyk dowodził, że „sowiecka cywilizacja” to twór specyficzny, różniący się znacząco od swego europejskiego odpowiednika. Przeszła ona inną drogę rozwoju. Innymi słowy, sowiecki pogląd na świat i związana z tym „postawa kulturalna stanowiąca konsekwencję owego poglądu” są produktem cywilizacji, do jakiej należą jej twórcy, i nie ma ona żadnej uniwersalnej ważności. Koncepcję Mieroszewskiego można jednak interpretować w inny sposób, a wtedy okaże się ona zgodna z racjonalistycznym przekonaniem, że sowiecki komunizm podlega swojej ewolucji, że to, czy dana teoria lub paradygmat są poprawne czy nie, wynika z tego, że to najwyższe partyjne gremia decydują o ich przyjęciu lub odrzuceniu. Zauważmy, iż paradoks sowieckiej dyktatury polegał na tym, że to aparaczczycy i doktrynerzy mogą podjąć tę lub inną decyzję, powołując się na fakt, iż nowa koncepcja lepiej wyjaśnia istniejące zjawiska (wspomniany sposób objaśniania sowieckiej rzeczywistości odnajdujemy w rozważaniach Zbigniewa Brzezińskiego). W praktyce oznaczało to narastanie trudności w dialogu z przywódcami ZSRR, których sposób myślenia pozostawał antyhumanistyczny i irracjonalny (aczkolwiek to „urządzenie” ładu międzynarodowego przez Sowietów pod dyktando „absolutnego rozumu” pozostawało cechą sowieckiego imperializmu). Londyńczykowi bliższa od rozważań filozoficznych była polityczna pragmatyka ukierunkowana na „wyprostowanie naszych stosunków z Rosją”. Jeśli ona dziwnie defensywna, utopijna i oderwana od realiów politycznych pierwszego dwudziestolecia od zakończenia II wojny światowej: 1. „Nie możemy być nawet potencjalnie w stanie wojny zarówno z Niemcami, jak i z Rosją. Potencjalny stan wojny z Niemcami wyłącza potencjalny stan wojny z Rosją”; 2. „Jeżeli uznamy obecne granice Polski za nienaruszalne (i nader korzystne), wypada stwierdzić, że Rosja nie zgłasza pod naszym adresem żadnych pretensji terytorialnych, co jest niezmiernie ważne”; 3. „Rosja – nawet zdekolonizowana – będzie jeżeli nie drugim, to trzecim mocarstwem świata, a z całą pewnością pozostanie najpotężniejszym mocarstwem kontynentalnej Europy. Jest to wielce prawdopodobne, że pewne narody wchodzące w skład Związku Sowieckiego wybiorą raczej drogę prawdziwej, a nie fikcyjnej federacji z nową Rosją niż spóźniony start na drodze do samodzielnej niepodległości”; 4. „Ani nie mamy możliwości wydrzeć Rosji dominującej pozycji na wschodzie Europy, ani nie mamy możliwości zbudowania antyrosyjskiego »wału ochronnego« z narodów, które kiedyś wchodziły w skład pierwszej Rzeczypospolitej. Nauczone naszym przykładem narody, o których mowa, byłyby narodami szaleńców, gdyby w przyszłości podjęły

rolę »przedmurza« wymierzonego przeciwko Rosji. Jako państwo wielonarodowe nie zdaliśmy egzaminu i nie znajdziemy chętnych partnerów do powtórzenia tego eksperymentu»; 5. „Nie zdał również egzaminu bilateralizm, to znaczy polityka równowagi pomiędzy Niemcami a Rosją. W przyszłości winniśmy dążyć do utworzenia ugrupowania polsko-węgiersko-czechosłowackiego, które wzmacniając pozycję współpartnerów *vis-à-vis* Moskwy – nie byłoby jednak formacją antyrosyjską”²¹⁷. Nie ma potrzeby polemizowania z publicystą. Wiele jego sądów się nie sprawdziło. Istotną dla naszej analizy pozostaje konstatacja o przeobrażaniu się „ewolucjonizmu” w ideę aktywnej „pokojoywej koegzystencji” z Rosją, w swym finalnym wymiarze – w koncepcję „przywrócenia Rosji Europie”²¹⁸.

Porozumienie z Moskwą, jak sugerował Mieroszewski, wymagałoby przezwyciężenia dualizmów historii, prawa, idei, wizji i wartości, a w pierwszej kolejności „przeprowadzenia pełnej racjonalizacji systemu”, innymi słowy, ewolucji komunizmu²¹⁹. Publicysta wskazywał, że niewola uzasadnia działanie, aktywność prowadzi do niepodległości, zaś niepodległość tworzy warunki do zmian w geopolitycznym usytuowaniu.

Dalsza stabilizacja sytuacji politycznej w Europie i na świecie u schyłku lat sześćdziesiątych nakazywała zweryfikować dotychczasowe wizje relacji polsko-sowieckich, czy szerzej sowiecko-zachodnioeuropejskich i euroatlantyckich. Zgodny z programem „ewolucjonizmu” „program dla Kraju”, zakładający stopniowe przeobrażanie się komunizmu, szybko okazał się mało przydatny w sytuacji kolejnego kryzysu władzy w Polsce. Swoje rozważania na temat wydarzeń grudniowych Mieroszewski przedstawił w *Refleksjach grudniowych* (1970)²²⁰. Jednakże w analizie zabrakło przedstawienia istotnych przyczyn kryzysu 1970 r. Nie zostały też wskazane symptomy krachu komunistycznej ekonomii²²¹. Dziwnie również zabrzmiały stwierdzenia Londyńczyka, że nie ma możliwości przekonania robotników w kraju do zmiany ustroju, gdyż „znaczny procent robotników nie pamięta Polski niepodległej”²²² (w 1971 r. minęło ledwie 32 lata od wybuchu II wojny światowej, a pokolenie II Rzeczypospolitej to ówczesni pięćdziesięciolatekowie, znajdujący się u szczytu własnych karier zawodowych). Poważne trudności rodziła konieczność przeprowadzenia bilansu ćwierćwiecza PRL-u, pozwalająca na uzyskanie rzetelnej wiedzy o zachowaniach społecznych i politycznych pokolenia powojennego, od siebie dodajmy, pokolenia „Solidarności”. Nie możemy powiedzieć, że Mieroszewski takiej wiedzy o Polsce nie posiadał²²³. Jeszcze większe obawy Londyńczyka budziła sowiecka polityka zagraniczna względem Europy Zachodniej (*Zawieszenie doktryny*

²¹⁷ *Ibidem*, s. 234.

²¹⁸ *Ibidem*.

²¹⁹ *Ibidem*, s. 234-235.

²²⁰ *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, t. 1, s. 269-275.

²²¹ Według P. Wandycz, „Mieroszewski ukończył studia wyższe w Krakowie, studiując prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i WSH. Szczególnych zainteresowań ekonomicznych nie wykazywał, a krótki okres jego pracy w banku nie należał zapewne do szczęśliwszych w jego życiu. Wykazywał natomiast zdolności pisarskie i miał łatwość pióra”, (sciot:) P. Wandycz, *O Mieroszewskim i Mieroszewskich*, [w:] J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, cz. 1, Warszawa 1999, s. 38.

²²² *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, t. 1, s. 274.

²²³ J. Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 17.

Breżniewa, listopad 1971 r.), ukierunkowana na „pozbycie się wojsk amerykańskich z kontynentu”²²⁴.

W latach siedemdziesiątych Juliusz Mieroszewski ostatecznie zerwał z propagowaną wcześniej koncepcją zjednoczonej Europy, w którą wpisywał ideę „przywroćenia Europie Rosji”. Przyczyniła się do tego niewiara w pomyślnie dla Polski skutki polityki odprężenia. Ofensywa polityczna Kremla unaoczniała fakt, że ówczesny ZSRR był spadkobiercą najgorszych tradycji imperialnych carskiej Rosji oraz że jego polityka względem Polski pozostawała określona przez te tradycje²²⁵. W rozważaniach *Polska „Ostpolitik”* (1973) Mieroszewski stwierdzał, że „Polska Ludowa nie ma i nie może mieć żadnego programu wschodniego”²²⁶. I zaraz dodawał, że „polityka wschodnia to nie tylko Rosja, lecz i narody przez Rosję ujarzmione”²²⁷. W związku z tym postulował, aby pierwszym punktem polskiej polityki wschodniej było „uznanie prawa do samostanowienia i niezależnego bytu państwowego wszystkich narodów ciemiężonych przez Sowiety. Z polskiego punktu widzenia w szczególności ów punkt dotyczy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów”. Postulował zatem, aby tworzenie „frontu narodów ujarzmionych”, stanowiącego podstawowy warunek likwidacji imperium sowieckiego, nastąpiło od zapewnienia o niezgłaszaniu przez Polskę roszczeń rewindykacyjnych do Wilna i Lwowa²²⁸. Uważał, że „zadaniem polskiej polityki wschodniej winno być rozbudzanie i potęgowanie wszystkich sił odśrodkowych w Sowietach i scementowanie wspólnego frontu narodów ujarzmionych przez Sowiety – Rosjan nie wyłączając”²²⁹.

Skuteczna polska polityka wschodnia wymagała odpowiednich gwarancji ze strony Zachodu, co wiązało się z zahamowaniem niemieckiej ekspansji w Europie²³⁰. Temu zaś mogło służyć większe zaangażowanie Stanów Zjednoczonych na starym kontynencie, czego od Ameryki oczekiwała polska emigracja polityczna²³¹. Juliusz Mieroszewski w 1973 r. dostrzegał, iż u podstaw polityki międzynarodowej Polski leży konieczność opracowania koncepcji odpowiadającej nowym wyzwaniom w Europie i świecie, związanym ze stabilizowaniem się ładu pojałtańskiego. Wygasanie zimnej wojny oraz sowiecka ekspansja w Afryce i w Ameryce Łacińskiej zmuszały do głębokiej refleksji nad tworzącym się nowym porządkiem światowym i miejscem, jakie powinna zająć w nim Polska. Łatwo było dostrzec, że w latach sześćdziesiątych ZSRR zintensyfikował globalną politykę imperialną poprzez wysyłanie za granicę do wszystkich punktów zapalnych różnego rodzaju sprzętu wojskowego oraz własnych doradców. Nowa sowiecka *Strategia wojny jądrowej* (1964) zakładała, że przyszły konflikt zbrojny będzie globalną wojną nuklearną²³². Dużym osiągnięciem Kremla było zyskanie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przewagi w wyścigu zbrojeń nad państwami zachodnimi, co Kreml starał się zdyskontować

²²⁴ *Ibidem*, s. 27-34.

²²⁵ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 320.

²²⁶ J. Mieroszewski, *Final...*, s. 330.

²²⁷ *Ibidem*.

²²⁸ *Ibidem*, s. 337.

²²⁹ *Ibidem*, s. 339.

²³⁰ J. Mieroszewski, *Materiały do...*, s. 132, 135.

²³¹ *Ibidem*, s. 132.

²³² R. Malinowski, *Strategia jądrowej wojny*, Moskwa 1964.

poprzez „uznanie i zalegalizowanie przez zachód *status quo* w Europie Środkowo-Wschodniej”²³³. Zdaniem Londyńczyka swoje sukcesy Moskwa zawdzięczała swojej politycznej filozofii administracji amerykańskiej w Waszyngtonie²³⁴. Publicysta stawiał tezę, że „Stany Zjednoczone są uwikłane w różnorakie trudności, które wyrażają się inflacją i wzrastającą drożyzną. Mając do wyboru kosztowną hegemonię światową czy *prosperity* bez hegemonii – Amerykanie z całą pewnością wybiorą *prosperity* bez hegemonii”²³⁵. Mieroszewski wskazywał, iż rysujące się odprężenie w relacjach amerykańsko-sowieckich daleko wykracza poza płaszczyznę stosunków Wschód-Zachód. Londyńczyk wyciągnął z omawianej sytuacji wniosek, że to Kreml w relacjach z Zachodem pozostaje stroną aktywną, że chciałby uniknąć ewentualnej konfrontacji, mając przeciw sobie na Zachodzie USA i państwa NATO, na Wschodzie zaś Chiny. „Moskwa pragnie przeto formalnego uznania *status quo* w Europie przez mocarstwa zachodnie – ponieważ nie może liczyć na uznanie swych pojałtańskich zdobyczy przez Chiny, które są również jak najdalej od likwidowania »zimnej wojny« przeciwko Związkowi Sowieckiemu”²³⁶. Mieroszewski nie bez przyczyny dowodził, że „odprężenie sowiecko-amerykańskie może pogorszyć, a nie polepszyć sytuację Polski”²³⁷.

Zanim w 1974 r. Londyńczyk na łamach paryskiej „Kultury” opublikował swój najważniejszy tekst o uwarunkowaniach polskiej polityki wschodniej w ważnych dla kraju kwestiach, wypowiedział się w artykule zatytułowanym *O „czwartym świecie” i innych sprawach*²³⁸. Wspomnianych rozważań nie sposób omawiać w oderwaniu od innego, przytaczanego już tekstu Mieroszewskiego, *Polska „Westpolitik”*²³⁹, i bez przypomnienia, że propozycje publicysty zmierzały do uniezależnienia Polski, a następnie całej Europy Środkowo-Wschodniej i Międzymorza od wpływów sowieckich i niemieckich. W swoich propozycjach politycznych Londyńczyk podkreślał, iż Polska powinna pozostać wierna swej historycznej roli na Wschodzie w taki sposób, aby tworząc podwaliny dla niepodległości nierosyjskich narodów Europy Wschodniej, nie kreowała warunków pod zabójczy dla niej alians niemiecko-rosyjski.

W 1974 r. Mieroszewski ogłosił na łamach paryskiej „Kultury” rozważania *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*²⁴⁰, w którym udowadniał, że idea federacyjna to polski imperializm²⁴¹. Dziwnie to zabrzmiało w tamtej politycznej rzeczywistości. Londyńczyk stwierdzał, że „możemy domagać się od Rosjan wyrzeczenia się imperializmu pod warunkiem, że my sami raz na zawsze wyrzeczemy się naszego tradycyjno-historycznego imperializmu we wszystkich formach i przejawach”²⁴². Była to daleko idąca utopia, tym bardziej niebezpieczna, iż formułowała najważniejsze bodaj racje polityczne w ostrym konflikcie z historyczną rzeczywistością stosunków polsko-sowieckich. Nie uwzględniała dostrzegalnego imperialnego stosunku

²³³ J. Mieroszewski, *Materiały do...*, s. 125.

²³⁴ *Ibidem*, s. 171-173.

²³⁵ *Ibidem*, s. 125.

²³⁶ *Ibidem*, s. 126.

²³⁷ *Ibidem*, s. 125.

²³⁸ *Ibidem*, s. 162-174.

²³⁹ *Ibidem*, s. 123-135.

²⁴⁰ J. Mieroszewski, *Finat...*, s. 352-361.

²⁴¹ *Ibidem*, s. 354.

²⁴² *Ibidem*, s. 355.

Kremla do Polski i Polaków. Nie brała pod uwagę nieustającego rosyjskiego *Drang nach Westen*. Naiwnie domagała się wyrzeczenia przez Rosjan „parcia na Zachód” w sytuacji, kiedy geografia stworzyła barierę dla rosyjskiej ekspansji na Wschodzie. Potępienie przez Londyńczyka polskiego federalizmu *a priori* wykluczające istnienie niepodległych państw na drodze Moskwy do serca Europy²⁴³, pozostawało skutkiem niezrozumienia historii Rosji-ZSRR.

Juliusz Mieroszewski nie wierzył, aby państwa zachodnioeuropejskie były zdolne do samodzielnej inicjatywy politycznej w sprawach Europy Wschodniej. Jednocześnie mylił się, dowodząc, że jeżeli ktoś chce zjednoczyć Europę, musi Rosji zaproponować inny system zabezpieczający ją przed Niemcami²⁴⁴. Rzecz w tym, że to ZSRR w okresie międzywojennym (aż po 1941 r.) szykował się do inwazji na Europę. Należy się zgodzić z Iwoną Hofman, która pisała, iż „lansowana na łamach »Kultury« przez Juliusza Mieroszewskiego teoria ewolucjonizmu ustrojowego w bloku państw-satelitów Rosji była nie do przyjęcia dla działaczy politycznych na obczyźnie. Podobnie jak projekty federacyjne utworzenia brygady międzynarodowej z udziałem Polaków, wspólnej Europy ze zjednoczonymi Niemcami, czy stawka na osłabienie »imperializmu sowieckiego« wskutek odśrodkowych ruchów narodowowyzwoleńczych poszczególnych republik”²⁴⁵. Według Londyńczyka „»idea jagiellońska« tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem, jednak dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystsza formę polskiego tradycyjnego imperializmu”²⁴⁶.

W swoich rozważaniach u schyłku życia Juliusz Mieroszewski powracał do idei prometejskiej, lecz już nie jako programu rozbicia Związku Sowieckiego, ale polityki wyzwolenczej dla Ukraińców, Litwinów i Białorusinów²⁴⁷. Jego wizja polskiej polityki wschodniej zawierała w sobie krytykę koncepcji federacyjnej. Likwidacja imperium rosyjskiego mogła się według niego dokonać od wewnątrz poprzez narastanie wśród narodów Rosji aspiracji do posiadania własnego państwa. Najlepiej przygotowanymi do tego zadania byli Litwini i Ukraińcy. Jednakże wspomniane narody, aby mogły odnieść sukces, musiałyby być pewne stanowiska Polski wobec kluczowych dla nich kwestii, jak stosunek Polaków do ich niepodległości i przynależności państwowej Wilna i Lwowa. Mieroszewski dowodził, że koncepcję prometejską należy realizować w ramach szerokiego porozumienia ze wschodnimi sąsiadami Polski, co uruchomiłoby procesy dekolonizacyjne na pozostałych obszarach sowieckiej Rosji. Najciekawszy w tych rozważaniach pozostawał problem desowietyzacji Rosjan, który, niestety, nie doczekał się szerszego omówienia.

²⁴³ Warto zwrócić uwagę na wypowiedzi w tej sprawie czołowego alianta Kremla z czasów II wojny światowej, gen. Charles'a de Gaulle'a: Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne*, t. 3, Warszawa 1968; idem, *Pamiętniki nadziei*, Warszawa 1974.

²⁴⁴ J. Mieroszewski, *Punkt odniesienia*, „Kultura”, 1966, nr 5, s. 81-88.

²⁴⁵ I. Hofman, *Szkice o paryskiej „Kulturze”*, Toruń 2004, s. 145.

²⁴⁶ J. Mieroszewski, *Final...*, s. 355.

²⁴⁷ *Ibidem*, s. 335.

„Polityka dla Kraju”

Od 1956 r. Londyńczyk w większym stopniu koncentrował się na sprawach krajowych. Łatwiejszy dostęp do informacji z kraju umożliwiał opis sytuacji międzynarodowej z punktu widzenia interesów zniewolonej Polski. W kwietniu 1956 r. miało miejsce spotkanie w sali Ogniska Polskiego w Londynie, podczas którego większość członków Związku Pisarzy Polskich odniosła się nieufnie do „odwilży” w kraju. Pokłosem dyskusji była broszura zatytułowana *Dłaczego nie wracamy*, w której m.in. Juliusz Mieroszewski wypowiedział się za niepowracaniem do Polski²⁴⁸. We wrześniu 1956 r. przemiany polityczne w Polsce nabrały tempa. Stefan Kisielewski sprawy w kraju przedstawiał Giedroycowi następująco: „Podobno nie wierzycie w »odwilż« – ale nie macie racji. »Odwilż« to bardzo głęboki i długofalowy proces, zapoczątkowany w Rosji, którego konsekwencje mogą być nieobliczalne. Dotychczasowe rezultaty już są ogromne: wypuszczenie ludzi z więzień, zaprzestanie prześladowań za »pochodzenie klasowe«, złamanie wszechwładzy UB, reforma sądownictwa, likwidacja terroru »personalnych« w instytucjach, przyznanie pewnych uprawnień sejmowi, złagodzenie nacisku na przedsiębiorstwa prywatne, wielkie luzy w kulturze – to są rzeczy dla narodu doniosłe. Oczywiście – nie oznaczają one likwidacji totalitaryzmu – to sprawa na dziesiątki lat, a pokolenie działaczy wychowanych na totalitaryzmie nie chce ustąpić z placu ani w Rosji, ani w Polsce. Ale »odwilż« to zjawisko głębokie”²⁴⁹.

Kolejne wydarzenia w kraju sprawiły, że Giedroyc i Mieroszewski rychło opowiedzieli się po stronie Gomułki. Nie dostrzegli, że zmiany na szczytach władzy w Polsce, zwolnienie z miejsca odosobnienia prymasa Stefana Wyszyńskiego służyły ratowaniu narzuconego Polsce systemu. W konsekwencji Giedroyc i Mieroszewski udzielili ekipie Gomułki kredytu zaufania, „uważanego niekiedy – zdaniem Krzysztofa Pomiana – za błąd »Kultury«”²⁵⁰.

Kierunek polskiej polityki zagranicznej w dużej mierze wynika z geopolitycznego położenia Polski. Stąd pierwszą i najważniejszą troską emigracji powinno być zabezpieczenie na przyszłość suwerenności kraju. Takie było stanowisko „Kultury”. Aby rozpocząć dyskusję o bezpieczeństwie Rzeczypospolitej, należało odpowiedzieć na pytanie: kto zagraża temu bezpieczeństwu. Próba odpowiedzi były rozważania „*Rewizjoniści*”, których *popiera Moskwa* (1958) poświęcone działalności PAX-u. „Ideolodzy PAX-u są *de facto* podwójnymi »rewizjonistami« – dowodził Londyńczyk. Dążą bowiem zarówno do rewizji polskiego komunizmu, jak i do rewizji tradycyjnych norm katolicyzmu. Zastanawiający jest natomiast fakt, że o ile Watykan potępił PAX-owskich »rewizjonistów« katolickich – o tyle Kreml nie potępił PAX-owskich »rewizjonistów« komunistycznych. Należy jeszcze dodać, że PAX jest jedyną organizacją, która – uznając przywódczą rolę partii komunistycznej – programowo dąży do zmiany jej taktyki ideologicznej. W tym zasadniczym punkcie organizacja pana Piaseckiego różni się zarówno od ludowców, jak i od Stronnictwa

²⁴⁸ R. Habielski, *Polski Londyn*, Wrocław 2004, s. 122.

²⁴⁹ K. Pomian, *W kregu...*, s. 94-95.

²⁵⁰ *Ibidem*, s. 94.

Demokratycznego”²⁵¹. I zaraz Mieroszewski dodawał: „PAX uznaje również przywódczą rolę partii komunistycznej. Ale »obóz społecznie postępowy« – jak PAX-owcy zwykli oficjalnie się określać – dąży do kompromisu taktycznego. PAX-owcy chcieliby być w ramach polskiego modelu równouprawnionym partnerem politycznym, a nie kolaborantem. Założenie fundamentalne »obozu społecznie postępowego« jest w równej mierze proste, jak i absurdalne: trzeba uczynić komunizm strawnym dla katolików, a katolicyzm strawnym dla komunistów. W wyniku [tego] powstałby »katolicki komunizm« oderwany od Rzymu. Na reformację – podobnie jak na rewolucję – nigdy nie jest za późno. I niewątpliwie tu należy szukać przyczyny, dlaczego »rewizjonizm« PAX-owski nie spotkał się nigdy z potępieniem ze strony Moskwy”²⁵². Odpowiedź na podobne wątpliwości przyniosły rozważania Mieroszewskiego z 1958 r. zatytułowane *Dialektyczne medytacje na trasie W-Z*, prezentujące tezę, że „istnieje tylko jeden most, którym przejść można z komunizmu ku demokracji. Tym jedynym mostem jest socjalizm. Nie ma innego ewolucyjnego przesła między Wschodem i Zachodem”. Dalej Londyńczyk dowodził, że „na Zachodzie ludzie na ogół nie zdają sobie z tego sprawy. Natomiast Sowiety zdają sobie z tego sprawę znakomicie. Furia, z jaką prasa sowiecka zwalcza rewizjonizm, wskazuje, że Moskwa w pełni docenia niebezpieczeństwo. Komunista, który raz wkroczył na drogę – choćby najradzykalniej pojętego socjalizmu demokratycznego, musi uznać, że konflikt Wschód-Zachód nie ma charakteru antagonistycznego, przyjąwszy to stanowisko, staje się dla imperialnej Rosji bezwartościowy”²⁵³.

Ważne zagadnienie w publicystyce Mieroszewskiego stanowił problem „ułożenia sobie życia” przez polskie społeczeństwo w PRL-u. Kwestia ta znakomicie mieściła się w koncepcji „ewolucjonizmu”. Problem miał wiele pozornie pobocznych wątków, w tym kwestię Kościoła katolickiego. Próbę zrozumienia nowej, totalitarnej rzeczywistości Polski Ludowej przynoszą rozważania Londyńczyka zatytułowane „*Nasza ojczyzna – parafianiszczyna*” (1960)²⁵⁴. Pretekstem do snucia refleksji na temat kondycji zniewolonego społeczeństwa stał się dla Juliusza Mieroszewskiego kontrowersyjny z historycznego punktu widzenia film Andrzeja Wajdy *Popiół i diament*²⁵⁵. W rzeczywistości Mieroszewski skoncentrował się na dziele Orwella *Rok 1984*²⁵⁶. „Gdy przed dziesięciu laty tłumaczyłem dla »Biblioteki Kultury« *Rok 1984* Orwella – pisał publicysta – prześladowało mnie uczucie zażenowania i zazdrości. Kto powinien był napisać tę książkę? Polak – oczywiście Polak. Orwell nigdy nie był w Rosji, nie znał i nie mógł znać ustroju komunistycznego tak dogłębnie, jak polscy pisarze. Ale w owych latach polscy pisarze w Kraju albo milczeli, albo fabrykowali

²⁵¹ *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, t. I, s. 243-244.

²⁵² *Ibidem*, s. 244-245.

²⁵³ J. Mieroszewski, *Dialektyczne medytacje na trasie W-Z*, [w:] *idem, Final...*, s. 200.

²⁵⁴ *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, t. I, s. 329-334.

²⁵⁵ Zdaniem Juliusza Mieroszewskiego „film – zgodnie z tekstem książki – miał spełnić pewną rolę propagandową. Roli tej nie spełnił. Widownia od pierwszej chwili staje bezkompromisowo po stronie Macia (...). Dla widza konflikt rozgrywa się między młodością – może dumną, ale górną – a starym, znużonym aparaczką, który nie mówi absolutnie nic ciekawego. Oczywiście młodość musi zwyciężyć, nawet jeżeli Maciek ma poleć na śmietniku. Z punktu widzenia propagandowego owo skonstrastowanie dwóch pokoleń jest czymś absurdalnym (...). Taki film mógł tylko powstać w kraju, w którym ludzi okradziono z romantyki prawdziwej rewolucji. Jest ona dla nich wartością nieznaną”, por. *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, t. I, s. 329-330.

²⁵⁶ *Ibidem*, s. 330.

»produkcyjniaki« – a pisarze na emigracji albo przekazywali Historii swe bezcenne wspomnienia, albo fabrykowali broszury o Kołymie i Katyniu»²⁵⁷. Analiza kondycji politycznej polskich pisarzy doprowadziła Londyńczyka do wniosku że „problemem światowym numer 1 jest Rosja i naszym problemem numer 1 jest Rosja. Czym jest Rosja w zwierciadle polskiej literatury? Czy mieliśmy pisarza, który by w sposób wolny od nienawiści podjął próbę wyjaśnienia Zachodowi, czym jest Rosja? Mówimy o dziele literackim, a nie o broszurach, studiach i szkicach antykomunistycznych, których albo nie czyta nikt, albo bardzo niewiele»²⁵⁸. I rozwijając wspomnianą myśl, Mieroszewski stwierdzał, że „istnieje zasadnicza różnica pomiędzy parafiańszczyzną a egzotyzmem. Możemy być albo europejscy, albo parafiańscy – nigdy egzotyczni. Natomiast Rosja, Indie czy Chiny nie będą nigdy parafiańskie, lecz zawsze egzotyczne. To jest kwestia wymiaru. Za literaturą rosyjską stoi olbrzymia i tajemnicza potęga i dlatego wszystko, co napiszą Rosjanie, będzie tłumaczone, komentowane i podziwiane. Pod każdym względem jesteśmy w gorszej sytuacji niż Rosjanie, nie wyłączając literatury (...). Rosjan czytają dla ich rosyjskości. Nas nikt nie będzie czytał dlatego, że jesteśmy Polakami. Będą nas czytali, pomimo że jesteśmy Polakami, jeżeli nasze problemy potrafimy włączyć do problematyki szerszej – jeżeli naszą sprawę zdegradujemy do rangi jednej z wielu spraw europejskich. To jest degradacja pozorna, która niesie z sobą najtrudniejszy awans»²⁵⁹.

Podając się próby opisanie poglądów Londyńczyka na zagadnienie „polityki dla Kraju”, wypada zwrócić uwagę na jej charakterystyczne cechy. W rozważaniach zatytułowanych *Strona bierna* (1964) Mieroszewski uwypuklał narastające zjawisko bierności politycznej społeczeństwa, wskazując, że „patriotyzm polski utracił aktywność”, co publicysta tłumaczył tym, że „społeczeństwo zdaje sobie sprawę ze swej niemocy gospodarczej”. Wspomnianą myśl Londyńczyk uzupełniał stwierdzeniem, iż „dobra i sprawna gospodarka stanowi bazę wszelkich żądań od podwyżki płac po większą niezależność polityczną»²⁶⁰. Mieroszewski mógł snuć owe rozważania, nie znając ogromu uzależnienia gospodarczego Polski od ZSRR. Stagnacja gospodarcza, jak starał się tego dowiedzieć Londyńczyk, skutkuje biernością, apatią i cynizmem. „Społeczeństwo jest wyjałowione, oddynamizowane, uległe – dodawał. – Dla klasy rządzącej oznacza to bezpieczeństwo i nie małą, lecz wielką stabilizację. Dyktatura klasy rządzącej może być utrzymana i zabezpieczona tylko za cenę sowietyzacji społeczeństwa»²⁶¹. Drażąc zagadnienie, Londyńczyk stawiał pytanie o istotę sowietyzacji, formułując tezę, że „człowiek sowiecki na skutek długotrwałego uwarunkowania akceptuje poglądy, że społeczeństwo z definicji jest bierną masą, którą rządzi aktywnie elita partyjna. Jest to ów wschodni kompleks »ojca«. Car – ojcem narodu, Stalin – ojcem narodu, Chruszczow – ojcem narodu. W tym systemie społeczeństwo jest wiecznym dzieckiem, które ponosi skutki przewin ojca. Lecz ojca się nie wybiera, nie pociąga do odpowiedzialności. Ojciec jest, i to wystarczy»²⁶². Mieroszewski

²⁵⁷ *Ibidem*.

²⁵⁸ *Ibidem*, s. 331.

²⁵⁹ *Ibidem*, s. 334.

²⁶⁰ J. Mieroszewski, *Final...*, s. 222.

²⁶¹ *Ibidem*, s. 223.

²⁶² *Ibidem*.

nie czytał Lenina z jego osławionym *Co robić* (1902)²⁶³. W krajowych realiach socjetyzacja społeczeństwa przejawiała się w „bierności wypływającej z akceptacji nie systemu, lecz własnej niemocy”. Tak uważał Londyńczyk. Zapominał przy tym o wciąż żywej, tragicznej lekcji wydarzeń węgierskich 1956 r. Publicysta odważnie stawiał tezę, że „polskiego systemu nie uzdrowią ani Amerykanie, ani Francuzi, ani Eskimosi, tylko uzdrowić go muszą Polacy”²⁶⁴.

Zakończenie

Warto za Pawłem Wrońskim²⁶⁵ zapytać: Czy „Kultura” uczy? Słowa te zdają się aktualnym przesłaniem dla kolejnych pokoleń Polaków. W panoramie polskiej myśli politycznej Jerzy Giedroyc i jego „Kultura” zajmują miejsce niezwykle, albowiem łączą kulturę polityczną XX w. z następnym stuleciem. Redaktor „Kultury” brał udział w wielkich debatach politycznych, które zaowocowały konkretnymi politycznymi programami, a pismo, które wydawał w Paryżu, daje w spadku – jak zauważa Paweł Wroński – lekcję umiejętności dostosowywania własnych idei do zmieniającego się świata. Blask myśli politycznej „Kultury” i postaci jej redaktora jest tak oczywisty, że nie wahano się określać go mianem największego nauczyciela politycznego myślenia Polaków. Kreowanie określonych programów politycznych było płaszczyzną walki Giedroycia o niepodległość. Redaktor szkołę myślenia politycznego traktował jako sferę obserwacji ważną dla przyszłości Polski. W swoich u schyłku życia licznych wypowiedziach dowodził, że tylko krytyczna refleksja pozwala dostrzec sedno zagadnienia, że analiza określonych zjawisk politycznych łączy w sobie czynność poznawczą z osądem; jako że zgłębianie ich istoty stanowi podstawę formułowania sądów. Zdaniem Janusza Korka „pismo Giedroycia zdecydowało się na pewnego rodzaju publicystyczną metodę analityczną, »połączoną z odrzuceniem myślowych schematów i możliwą w danym momencie naukową obiektywnością«”²⁶⁶. Znamienne jest też, że Jerzy Giedroyc w sposób jednoznaczny łączył walkę o niepodległość z rozwijaniem świadomości politycznej. Redagowana przezeń „Kultura” głosiła konieczność przebudowy świadomości politycznej i społecznej w takim kierunku, który zapewniłby wzrost znaczenia społeczeństwa. Program taki Redaktor uważał za możliwy do wykonania w szczególnie korzystnych warunkach popaździernikowej odwilży 1956 r.

Publicystyczne analizy zjawisk politycznych i społecznych w „Kulturze” nabrały charakteru pytań o sens życia narodowego bez niepodległości, które musieli zadawać sobie ci wszyscy, którzy nie formułowali jednego tylko celu walki o niepodległość. Problem postawy politycznej Giedroycia wymaga osobnej analizy. Można z całą pewnością powiedzieć, że niepodległość stawiał sobie za cel, lecz motywowany realizmem politycznym odkładał bezpośrednią walkę do czasu, kiedy okoliczności

²⁶³ W. I. Lenin, *Co robić. Pałce zagadnienia naszego ruchu*, Warszawa 1948, s. 115 sqq.

²⁶⁴ J. Mieroszewski, *Final...*, s. 223.

²⁶⁵ P. Wroński, *Poeci chodzący po ziemi. Paryska „Kultura” – myślenie wbrew politycznym modom*, „Gazeta Wyborcza” 2001, 3 X, nr 231, s. 12.

²⁶⁶ *Ibidem*.

będą bardziej sprzyjające. Stanowisko Redaktora w tej kwestii pozostawało cały czas jasne i niezmiennie. Niepodległość, chociaż odległa, była dla Giedroycia, jak wielokrotnie tego dowodził, celem najwyższym, kształtowanie zaś świadomości politycznej zadaniem, które miało osiągnięcie tego celu przybliżyć. Rozwijanie politycznego myślenia zniewolonego narodu stanowiło miarę sensowności życia narodowego bez niepodległości. I z tej oto szkoły, nie ideowej czy światopoglądowej, lecz takiej, w której myślano w kategoriach racji stanu, równowagi sił i geopolityki, wyszło wiele idei, które stały się kanonami polskiej polityki zagranicznej, jak przykładowo koncepcja pojednania z Niemcami czy poparcie dla samodzielności państwowej Litwy Białorusi połączone z koncepcją dekompozycji ZSRR.

Gawel Pondel

Z PROBLEMATYKI REFORMY PARLAMENTU ZJEDNOCZONEGO KRÓLESTWA

I

Podstawowa cecha brytyjskiego systemu parlamentarno-gabinetowego – bardzo ścisły związek pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą¹, sprawia, że system kontroli sprawowanej przez legislaturę nad egzekutywą, uchodzący w XVIII i XIX w. za wzór godny naśladowania w Europie kontynentalnej, w XX w. określany jest przez niektórych autorów mianem fikcji². W Wielkiej Brytanii od lat toczy się publiczna dyskusja na temat potrzeby odbudowy prestiżu parlamentu oraz zwiększenia jego skuteczności w zakresie kontroli sprawowanej nad władzą wykonawczą. Reforma parlamentu w postaci modernizacji Izby Gmin oraz demokratyzacji Izby Lordów stanowiła kluczowy element głoszonego w latach 90. przez „nowych laburzystów”³ programu „demokratycznej odnowy” (*democratic renewal*)⁴, który zapewnił zasiadającym przez 18 lat w ławach opozycyjnych deputowanym Partii Pracy zwycięstwo wyborcze w 1997 r. Powtórzenie przez laburzystów w 2005 r. sukcesu wyborczego sprzed czterech oraz ośmiu lat jest okazją, aby dokonać przeglądu przeprowadzonych w latach 1997-2005 reform w zakresie funkcjonowania parlamentu.

¹ W. Bagehot stan ten określa jako fuzję egzekutywy i legislatury, zob. W. Bagehot, *The English Constitution*, World's Classics, London 1955, s. 9.

² Zob. S. Gebethner, *Rząd i opozycja JKM w systemie politycznym Wielkiej Brytanii*, Warszawa 1967.

³ Nazwa ta pochodzi od hasła konferencji Partii Pracy zorganizowanej 2 kwietnia 1995 r. w Londynie: *New Labour New Britain*, podczas której oficjalnie proklamowano zwrot Partii Pracy w kierunku neoliberalnym, zob. A. Zięba, *Państwo i własność we współczesnych doktrynach brytyjskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, http://www.prawo.lex.pl/czasopisma/cph/pa_i_wla.html.

⁴ Sformułowany w latach 90. przez Partię Pracy program „pogłębienia demokracji parlamentarnej oraz władzy regionalnej i lokalnej”, będący odpowiedzią na centralistyczny oraz oparty na „kulturze patronażu” styl rządzenia konserwatystów, utrzymujących się u władzy nieprzerwanie od 1979 r., zob. A. Zięba, *Współczesne brytyjskie doktryny polityczne*, Białystok 2001, s. 136.

II

W czerwcu 1997 r., w celu zrealizowania zawartego w manifestie wyborczym Partii Pracy programu przywrócenia równowagi pomiędzy władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą, powołana została Wyspecjalizowana Komisja ds. Modernizacji Izby Gmin (*The Select Committee on Modernization of the House of Commons*). Wniosek o powołanie tej komisji (zwanej dalej Komisją ds. Modernizacji) został formalnie zgłoszony przez Wspólną Komisję Konsultacyjną ds. Reformy Konstytucyjnej (*Joint Consultative Committee on Constitutional Reform*) ustanowioną przez opozycyjne wtedy Partię Pracy Partię Liberalno-Demokratyczną⁵. W odróżnieniu od innych komisji wyspecjalizowanych, w których skład wchodzi 11 deputowanych zasiadających przeważnie w tylnych ławach (*backbenchers*)⁶, Komisja ds. Modernizacji składa się z 14 członków, którym przewodniczy lider Izby Gmin⁷. W swojej pracy Komisja ds. Modernizacji oparła się w dużym stopniu na dorobku Komisji Proceduralnej (*Procedure Committee*)⁸ oraz na raporcie *Making the Law*, będącym wynikiem pracy niezależnej komisji ustanowionej w 1992 r. przez *Hansard Society*⁹.

Przedmiotem pierwszego, wstępnego raportu Komisji ds. Modernizacji było postępowanie ustawodawcze w Izbie Gmin¹⁰. W raporcie tym zawarto katalog ogólnych zasad, który stał się punktem odniesienia w jej późniejszych pracach. Raport stwierdzał, że należy zapewnić rządowi instrumenty prawne, dzięki którym proponowane przez niego projekty ustaw mogłyby być uchwalane w Izbie Gmin w stosunkowo krótkim czasie. Członkowie Izby Gmin, a w szczególności deputowani opozycyjni, muszą mieć możliwość swobodnego przedyskutowania, jak i proponowania zmian w projektach ustaw będących przedmiotem obrad. Izba jako całość, jak również jej poszczególne komisje, musi być wyczerpująco informowana o znaczeniu oraz spodziewanych efektach proponowanego prawa. Ponadto monitorowanie, a także w razie potrzeby uchylenie uchwalonego i obowiązującego już prawa winno stać się jedną z głównych funkcji parlamentu¹¹. Mimo że wskazano na potrzebę publikowania na użytek deputowanych szkiców projektów ustaw przed tekstem samych projektów, a tym samym zapewnienia komisjom parlamentarnym możliwości wstępnej kontroli

⁵ L. Maer, *Modernisation of the House of Commons 1997-2005, Research paper 05/46, House of Commons Library*, 14 VI 2005, s. 18.

⁶ Członkowie brytyjskich frakcji parlamentarnych dzielą się na członków rządu lub ich potencjalnych następców (*frontbenchers*) oraz pozostałych członków frakcji, niewchodzących w skład rządu (*backbenchers*), zob. Z. Maciąg, „*Establishment*” i jego rola w parlamencie związkowym Niemieckiej Republiki Federalnej, *„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z Nauk Politycznych”* 1974, nr 6, s. 46.

⁷ Formalnym liderem Izby Gmin jest premier, który jest również przywódcą większościowej frakcji parlamentarnej. W odróżnieniu od przewodniczącego klubu parlamentarnego rządzącej partii w innych parlamentach, lider Izby Gmin jest członkiem gabinetu i koordynuje prace ustawodawcze w rządzie i Izbie Gmin. Ze względu na techniczne trudności z łączeniem tych stanowisk od 1942 r. obowiązki w zakresie kierowania tokiem prac parlamentarnych i większością rządową przejmuję członek gabinetu – Lord Przewodniczący Tajnej Rady.

⁸ Specjalna komisja Izby Gmin, w której skład może wejść nie więcej niż 17 posłów, analizująca stosowaną w Izbie Gmin praktykę oraz procedury prawne, a także rekomendująca w tym zakresie odpowiednie zmiany, por. Standing Order No. 147.

⁹ Założona w 1944 r. niezależna edukacyjna organizacja charytatywna, wspierająca oraz promująca ideę demokracji parlamentarnej, której, zgodnie z wykształconą tradycją, przewodniczy Spiker Izby Gmin.

¹⁰ Raport Specjalnej Komisji ds. Modernizacji Izby Gmin: *The Legislative Process*, HC 190, opublikowany 29 lipca 1997 r., <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm/199798/cmselect/cmmodern/190/md0102.htm>

¹¹ L. Maer, *op. cit.*, s. 19.

tych projektów (*Parliamentary pre-legislative scrutiny*), a następnie przeprowadzania dyskusji parlamentarnej¹², tylko 11 z 17 projektów aktów prawnych przedstawionych do rozpoznania parlamentowi w latach 1997-2001 zostało wcześniej opublikowanych i przedstawionych do zbadania komisjom. Wobec braku wykształconych w tym zakresie procedur dany projekt aktu prawnego trafiał pod obrady istniejącej komisji wyspecjalizowanej lub powoływanej w tym celu Wspólnej Komisji Izby Gmin i Izby Lordów. Sytuacja ta uległa w pewnym stopniu poprawie w 2002 r., kiedy powołano jednostkę mającą za zadanie zapewnienie komisjom pomocy w zakresie analizowania projektów aktów prawnych (*Scrutiny Unit*). Jednak główne zarzuty, jakie zostały sformułowane przez Porozumiewawczą Komisję Izby Gmin (*the House of Commons Liaison Committee*)¹³ w raporcie obejmującym rok 2004 to właśnie zbyt późne powoływanie komisji, brak dostępu lub opóźniony dostęp do materiałów dotyczących danego projektu ustawodawczego¹⁴.

Ze względu na zasadę dyskontynuacji pomiędzy sesjami parlamentu zakończenie sesji parlamentarnej powoduje przerwanie prac nad nie ukończonymi projektami ustaw publicznych¹⁵. Biorąc pod uwagę efekt tego stanu rzeczy w postaci upadania projektów ustaw, jak również przeprowadzania tuż przed zakończeniem sesji gorączkowych głosowań nad wieloma projektami, podczas których Izba Gmin, w obawie przed zablokowaniem projektu z powodu niedotrzymania terminu, a tym samym faktycznym zaprzepaszczeniem kilkumiesięcznej pracy deputowanych, akceptuje większość poprawek wnoszonych przez Izbę Lordów¹⁶, członkowie Komisji ds. Modernizacji zaproponowali wprowadzenie do regulaminu Izby Gmin zasady kontynuacji pracy nad projektami ustaw publicznych w kolejnej sesji¹⁷. 4 czerwca 1998 r. Izba Gmin wyraziła zgodę na korzystanie z zasady kontynuacji na wniosek zgłaszany *ad hoc* przez deputowanych (na skutek takiego wniosku przeniesiono na kolejną sesję prace nad projektem ustawy o usługach finansowych i rynkach – *the Financial Services and Markets Bill 1998-99*)¹⁸. 29 października 2002 r., w odpowiedzi na postulat zawarty w raporcie Komisji ds. Modernizacji¹⁹, wprowadzona została

¹² W formie szkiców, które były rozpatrywane przez Zgromadzenie Północnej Irlandii, a czasem również przez Komisję Północnej Irlandii w Izbie Gmin, publikowano większość ustawodawstwa delegowanego Północnej Irlandii, zob. P. Silk, R. Walters, *Jak działa parlament brytyjski*, Warszawa 1994, s. 264.

¹³ Komisja ta składa się z posłów przewodniczących poszczególnym komisjom. Zgodnie z postanowieniami regulaminu (Standing Order No. 145) jest ona odpowiedzialna za „rozpatrywanie ogólnych spraw związanych z pracą komisji specjalnych”, zob. *ibidem*, s. 260.

¹⁴ L. Maer, *op. cit.*, s. 19.

¹⁵ Dyskontynuacja nie dotyczy projektów aktów indywidualnych (*Private Bills*), nad którymi parlament pracuje zwykle w ciągu kilku sesji. Projekt ustawy publicznej (*Public Bill*) dotyczy spraw o znaczeniu ogólnym i kierowany jest do nieograniczonego kręgu adresatów. Rozpatrywany jest z inicjatywy rządu lub członka Parlamentu (*private member's Bill*). Projekt aktu indywidualnego (*Private Bill*) dotyczy regulacji o ściśle określonym kręgu oddziaływania. Ma na celu korzystne uregulowanie sytuacji podmiotu, przez który został zaproponowany, zob. K. Wójtowicz, *Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej*, [w:] *Opozycja parlamentarna*, red. E. Zwierchowski, Warszawa 2000, s. 288-289.

¹⁶ P. Biskup, *Skład, organizacja i funkcje Brytyjskiej Izby Lordów*, „Państwo i Prawo” 2003, nr 2, s. 90.

¹⁷ Raport Specjalnej Komisji ds. Modernizacji Izby Gmin: *The Legislative Process...*

¹⁸ L. Maer, *op. cit.*, s. 21.

¹⁹ Raport Specjalnej Komisji ds. Modernizacji Izby Gmin: *Programming of Legislation*, HC 382, opublikowany 2 kwietnia 2001 r., <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm200001/cmselect/cmmodern/382/38202.htm>.

okresowa zmiana w regulaminie²⁰, a 26 października 2004 r. zasadę kontynuacji na stałe wprowadzono do regulaminu Izby Gmin²¹.

W pierwszym raporcie zaprezentowanym w sesji 1998-1999, zatytułowanym *Kalendarz Parlamentarny: Wstępne Propozycje (The Parliamentary Calendar: Initial Proposals)*²², zawarto postulat utworzenia, na wzór Głównej Komisji (*Main Committee*) w australijskiej Izbie Reprezentantów, osobnej, funkcjonującej równolegle z Izbą Gmin sali obrad, która stanowiłaby nie tylko dodatkowe forum dla *backbenchers*, ale również byłaby szansą na częstsze debaty nad raportami komisji specjalnych²³. Kwestii tej poświęcony został kolejny raport²⁴, w którym proponowano utworzenie w Westminster Hall²⁵ sali obrad, wstępnie na zasadzie eksperymentu. Pomimo wysuwanych krytycznych argumentów, zgodnie z którymi zrealizowanie przedmiotowej propozycji utrudni w znacznym stopniu uzyskanie quorum przez komisje specjalne, raport ten został zatwierdzony przez Izbę Gmin, która zmieniając regulamin²⁶, utworzyła w maju 1999 r. salę posiedzeń w Westminster Hall. Pierwsze posiedzenie odbyło się 30 listopada 1999 r. Izba Gmin przychyliła się do zawartej w raporcie Komisji ds. Modernizacji z września 2002 r.²⁷ propozycji uczynienia z Westminster Hall stałego miejsca posiedzeń (od 29 października 2002 r.)²⁸. Na wniosek zawarty w tym samym raporcie wprowadzono do nowej sali obrad instytucję zapytań poselskich (*cross-cutting questions*), tym samym Westminster Hall stał się miejscem, w którym posłowie sprawują kontrolę nad rządem.

W 1979 r., w odpowiedzi na raport Wyspecjalizowanej Komisji ds. Procedury rekomendujący zreorganizowanie systemu komisji wyspecjalizowanych i stworzenie systemu zapewniającego regularną parlamentarną kontrolę działalności rządu, powołany został do życia przez przejmujących wówczas władzę konserwatystów system resortowych komisji specjalnych zajmujących się „badaniem wydatków, administracji i polityki”²⁹ departamentów rządowych (*Select committees related to government departments*)³⁰. Komisje te powoływane są zwykle na czas trwania kadencji Izby Gmin (w 2005 r. powołano 18 resortowych komisji specjalnych). Komisja ds. Modernizacji przedstawiła program reform mających na celu wzmocnienie ich niezależności oraz usprawnienie funkcjonowania³¹. Wśród sformułowanych propozycji na pierwszy plan wysuwa się postulat zreformowania sposobu wylaniania

²⁰ Sessional Order *Carry-over of Bills*, (29th October 2002).

²¹ Standing Order No. 80A.

²² Raport Komisji ds. Modernizacji: *The Parliamentary Calendar: Initial Proposals*, HC 60, opublikowany 7 grudnia 1998 r., <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm/199899/cmselect/cmmodern/60/6002.htm>.

²³ L. Maer, *op. cit.*, s. 27.

²⁴ Raport Komisji ds. Modernizacji: *Sittings of the House in Westminster Hall*, HC 194, opublikowany 13 kwietnia 1999 r., <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm/199899/cmselect/cmmodern/194/19402.htm>.

²⁵ Najstarszy budynek Parlamentu (Pałacu Westminsterskiego), zbudowany pod koniec XI w.

²⁶ Sessional Order *Sittings in Westminster Hall* (24th May 1999, 27th January 2000).

²⁷ Raport Komisji ds. Modernizacji: *Modernisation of the House of Commons: A Reform Programme*, HC 1168, opublikowany 5 września 2002 r., <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm/200102/cmselect/cmmodern/1168/1168.pdf>.

²⁸ Standing Order No. 10.

²⁹ Standing Order No. 152(1).

³⁰ A. W. Bradley, K. D. Ewing, *Constitutional and Administrative Law*, Pearson Longman 2003, s. 210.

³¹ Raport Komisji ds. Modernizacji: *Select Committees*, HC 224-I, opublikowany 6 lutego 2002 r., <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm/200102/cmselect/cmmodern/224/22402.htm>.

członków komisji specjalnych. Wprawdzie z formalnego punktu widzenia członkowie wybierani są przez Komisję Selekcyjną³² (*Committee of Selection*), w praktyce decydujące okazują się mechanizmy partyjne, których owocem są listy kandydatów układane przez whipów³³. Biorąc pod uwagę fakt, że ich skład jest odzwierciedleniem układu sił w Izbie Gmin, większość członków pochodzi zwykle z partii rządzącej, co negatywnie wpływa na ich niezależność. Powiązanie mechanizmów partyjnych z selekcją kandydatów powoduje ponadto praktyczne problemy w postaci opóźnienia w procedurze powoływania komisji (szczególnie na początku kadencji parlamentu) oraz dokonywaniu zmian w ich składzie³⁴. Komisja ds. Modernizacji postulowała odebranie whipom wpływu na wybór członków komisji specjalnych i powierzenie zadania wysuwania kandydatur Komisji Nominacji (*Committee of Nomination*) kierowanej przez Przewodniczącego Komisji Budżetowej (*Chairman of Ways and Means*), której skład zostałby uregulowany w regulaminie Izby Gmin³⁵. Wśród proponowanych reform na uwagę zasługuje ponadto zapewnienie większego udziału w pracach komisji specjalnych *backbenchers* poprzez zwiększenie liczby członków komisji specjalnych do 15 osób (większość resortowych komisji specjalnych składa się z 11 członków), a także wprowadzenie listy celów (*common objectives*), które miałyby realizować komisje specjalne wraz z rocznymi raportami rozliczającymi ich pracę³⁶. Izba Gmin, zatwierdzając ten raport, zobowiązała Połączoną Komisję do sformułowania listy celów, jak również ustaliła ośmioletnią kadencję przewodniczących komisji (lub alternatywnie, równą dwu kadencjom parlamentu, w zależności od tego, który z tych okresów okaże się dłuższy), a ponadto zobowiązała *Review Body on Senior Salaries*³⁷ do rozważenia wprowadzenia wynagrodzenia dla przewodniczących komisji specjalnych³⁸. Postulowany przez Komisję ds. Modernizacji sposób powoływania składu komisji specjalnych został w głosowaniu odrzucony³⁹. Sukcesem skończyło się natomiast przeprowadzone głosowanie nad wynagrodzeniami dla przewodniczących tych komisji⁴⁰.

³² Komisja Selekcyjna składa się z doświadczonych posłów oraz whipów z dwóch największych partii, zob. A. S. Bidwell, *Blaski i cienie parlamentarizmu brytyjskiego*, Warszawa 2004, s. 152.

³³ S. Gebethner, *op. cit.*, s. 297. Termin *whip* wywodzi się ze słownictwa łowieckiego i pierwotnie oznaczał nagoniaacza stery psów myśliwskich. Obecnie nazywani są tak działacze partyjni stojący na straży dyscypliny w szeregach partii. Do ich zadań należy m.in. przekazywanie kierownictwu partii opinii szeregowych posłów, informowanie deputowanych o porządku obrad oraz zapewnienie ich udziału w ważnych debatach i głosowaniach, zob. A. Zięba, *Z zagadnień instytucjonalizacji partii w brytyjskim porządku konstytucyjnym*, „Państwo i Prawo” 1995, nr 9, s. 72-74; E. Gdulewicz, W. Kręgisz, *Ustrój polityczny Wielkiej Brytanii*, [w:] *Ustroje państw współczesnych*, red. E. Gdulewicz, Lublin 1997, s. 31-32. Stanowisko *whipa* w Izbie Gmin ma swoje odpowiedniki w parlamentach innych krajów, np. parlamentarny *Geschäftsführer* w Bundestagu, zob. Z. Maciąg, *op. cit.*, s. 49-50.

³⁴ L. Maer, *op. cit.*, s. 28-29.

³⁵ *Ibidem*, s. 29.

³⁶ *Ibidem*, s. 30.

³⁷ Powołane w 1971 r., niezależne ciało doradzające premierowi, Lordowi Kanclerzowi oraz ministrowi obrony w zakresie wysokości wynagrodzeń posłów, sędziów oraz osób sprawujących wysokie urzędy państwowe, *Review Body on Senior Salaries*, Raport No. 59, Cm 6451, s. III, <http://www.ome.uk.com/downloads/Senior%20Salaries%2027th%20Report.pdf>.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Zob. R. Kelly, *Standing Committees: pay for chairmen*, Parliament and Constitutional Centre, House of Commons Library, s. 2.

Przedmiotem uwagi Komisji ds. Modernizacji był również proces kontroli projektów aktów Unii Europejskiej (*European Union documents*) przez Izbę Gmin. Właściwymi w tym zakresie organami Izby Gmin są Komisja Wyspecjalizowana ds. Ustawodawstwa Europejskiego (*European Scrutiny Committee*), a także stałe komisje europejskie (*European standing committees*). Komisja Wyspecjalizowana ds. Ustawodawstwa Europejskiego została powołana w 1974 r. Składa się z 16 posłów. Jej zadaniem jest m.in. analizowanie projektów aktów prawnych przedkładanych Izbie Gmin przez Radę lub wspólnie przez Radę i Parlament Europejski, a następnie przygotowywanie raportów na temat ich politycznej oraz prawnej wagi (*legal and political importance*)⁴¹. Akty, na które, zdaniem członków tej komisji, należy zwrócić szczególną uwagę, a co za tym idzie, wymagające dalszej analizy, są przekazywane jednej ze stałych komisji europejskich, chyba że Izba Gmin zdecyduje, że będą rozpatrywane podczas jej obrad plenarnych⁴². W skład stałych komisji europejskiej wchodzi 13 posłów powoływanych przez Komisję Selekcyjną stosownie do ich kwalifikacji oraz składu Izby Gmin⁴³. Na wniosek Komisji ds. Modernizacji zwiększono liczbę tych komisji z 2 do 3⁴⁴. W memorandum z kwietnia 2004 r. skierowanym do Komisji ds. Modernizacji lider Izby Gmin Peter Hain, zwracał uwagę na brak zainteresowania posłów raportami *European Scrutiny Committee*, a także posiedzeniami stałych komisji europejskich. W odpowiedzi na to wystąpienie, szukając sposobów na zwiększenie w Izbie Gmin zainteresowania problematyką europejską, Komisja ds. Modernizacji zaproponowała utworzenie Parlamentarnej Komisji Europejskiej (*Parliamentary European Committee*), która zbierałaby się nie częściej niż cztery razy w roku, a także by zwiększyć liczbę stałych komisji europejskich z 3 do 5 i jednocześnie zmniejszyć liczbę członków tych komisji z 13 do 9⁴⁵. Nie dokonano jednak jeszcze żadnych zmian w regulaminie Izby Gmin w tym zakresie.

Opublikowany w grudniu 1998 r. raport zatytułowany *The Parliamentary Calendar: Initial Proposals* poświęcony był problematyce posiedzeń Izby Gmin. Przed wprowadzeniem zmian w tym zakresie Izba Gmin obradowała od poniedziałku do czwartku w godzinach 14.30–22.00, a także w środy w godzinach przedpołudniowych, przy czym w praktyce obrady niejednokrotnie przeciągają się do późnej nocy. Godziny poranne zarezerwowane są na posiedzenia komisji. W piątki, dla umożliwienia deputowanym powrotu na wieczór do ich okręgów wyborczych, Izba obradowała w godzinach 9.00–15.00⁴⁶. Zasada jest, że w soboty i niedziele Izba nie

⁴¹ Standing Order No. 143(1) w brzmieniu nadanym uchwałą Izby Gmin z 17 listopada 1998 r.

⁴² Standing Order No. 119(1).

⁴³ Standing Order No. 119(3). Po raz pierwszy projekt ustawy został odesłany do komisji stałej w 1882 roku, dla uniknięcia obstrukcji posłów irlandzkich. Wcześniej wszystkie projekty ustaw rozpatrywane były przez Komisję Całej Izby, w której skład wchodził wszyscy posłowie. Od zwykłych obrad Izby Gmin różni się tym, że jej pracami kieruje przewodniczący Komisji Budżetowej, a nie Spiker. Ponadto w debacie obowiązują niewielkie zmiany proceduralne. Pierwotnie komisje stałe powoływane były w formie tymczasowej. System 5 stałych komisji rozpatrywania projektów ustaw stworzono w 1907 r. Jednakże wbrew ich nazwie, komisje te nie posiadają stałego składu. Członkowie powoływani są oddzielnie dla każdego projektu ustawy, zob. S. Gebethner, *op. cit.*, s. 296–297.

⁴⁴ L. Maer, *op. cit.*, s. 24. Standing Order No. 119(1) w brzmieniu nadanym uchwałą Izby Gmin z 17 listopada 1998 r.

⁴⁵ L. Maer, *op. cit.*, s. 25.

⁴⁶ Zob. A. Zięba, *op. cit.*, s. 28.

obraduje, ale może się zebrać w nagłych przypadkach⁴⁷. Przychylając się do postulatów zawartych w raporcie, skrócono, począwszy od stycznia 1999 r., czas czwartkowych posiedzeń Izby Gmin do godz. 19.00. Celem tego zabiegu było umożliwienie deputowanym, w szczególności dotyczy to *backbenchers*, opuszczenia Londynu jeszcze w czwartek wieczorem i poświęcenia całego piątku na pracę w ich okręgach wyborczych. Zmodyfikowany czas czwartkowych posiedzeń, na skutek wniosków zawartych w kolejnych raportach Komisji ds. Modernizacji, obowiązywał do sesji 2001 r.⁴⁸ Zgodnie z kolejnymi zmianami w tej materii, przegłosowanymi w Izbie Gmin w październiku 2002 r., a obowiązującymi od 2003 r., wtorkowe i środowe posiedzenia odbywały się w godzinach 11.30–19.00, a czwartkowe w godzinach 11.30–18.00. Jednak już w sesjach parlamentu w latach 2002–2003 oraz 2003–2004 podejmowano, z inicjatywy Komisji Proceduralnej, kolejne próby zmodyfikowania tak ustalonego czasu pracy deputowanych. W maju 2005 r. wprowadzono ostatecznie zmiany, zgodnie z którymi w środy deputowani obradują w godzinach 11.30–19.30, w czwartki w godzinach 10.30–18.30, natomiast w piątki (nie wszystkie) 9.30–15.00. Jeśli chodzi o poniedziałki i wtorki, powrócono, wbrew postulatom formułowanym w raportach Komisji ds. Modernizacji, do tradycyjnego czasu posiedzeń, wydłużając go o pół godziny: 14.30–22.30⁴⁹.

III

„Izba Lordów musi odejść – nie zostać zreformowana, zastąpiona czy odrodzona, w drodze nominacji do dożywotniego raju, zwłaszcza po wygaśnięciu dobrodziejstw patronaży – po prostu musi zostać zamknięta, zniesiona, zlikwidowana”⁵⁰. Wyowiedź N. Kinnocka, lidera laburzystów w latach 1983–1992, stanowi przykład dominującego w szeregach laburzystów w okresie przed nastaniem ery *New Labour* poglądu na temat izby wyższej parlamentu. Radykalne postulaty likwidacji Izby Lordów zostały w następnych latach zastąpione wnioskami o jej zreformowanie. Zapowiedź przeprowadzenia reformy izby wyższej parlamentu brytyjskiego została zawarta w manifestie programowym *Labour Party* z 1997 r.: „Izba Lordów musi zostać zreformowana. Na początku – niezależnie od przyszłych zmian – przeprowadzona zostanie reforma znosząca na mocy ustawy prawo dziedzicznych parów do udziału w posiedzeniach i głosowaniach w Izbie Lordów. Będzie to pierwszy etap w procesie reformy mającej na celu stworzenie z Izby Lordów ciała bardziej demokratycznego i reprezentacyjnego”. Do momentu wprowadzenia w 1999 r. pierwszego etapu reformy dokonano pojedynczych, niemniej istotnych, modyfikacji uprawnień i składu Izby Lordów. W 1911 r. uchwalona została ustawa o parlamencie (*The Parliament Act*), która ograniczyła uprawnienia ustawodawcze Izby Lordów (akt ten

⁴⁷ Jedyne niedzielne posiedzenie w XX w. odbyło się 3 września 1939 r. w związku z wybuchem II wojny światowej, zob. P. Silk, R. Walters, *op. cit.*, s. 89.

⁴⁸ L. Maer, *op. cit.*, s. 32.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ Zob. N. Kinnock, *House of Lords doesn't rule OK!*, „Tribune” 19 XI 1976, s. 5, cyt. za A. Zięba, *Prześlanki reformy ustrojowej państwa w doktrynie Labour Party*, „Państwo i Prawo” 2001, nr 5, s. 83.

zapowiada również zniesienie Izby Lordów)⁵¹. Bezpośrednim powodem zgłoszenia projektu tej ustawy przez rząd było odrzucenie w 1909 r. przez Izbę Lordów projektu ustawy budżetowej⁵², a tym samym złamanie przysługującego Izbie Gmin od XVII w. przywileju w zakresie ustaw finansowych⁵³. Mianowanie przez Koronę na mocy prerogatywy królewskiej, za radą premiera, nowych dziedzicznych parów i zapewnianie w ten sposób rządowi większości w izbie wyższej⁵⁴ stanowiło nie zawsze skuteczny środek wpływania rządu na Izbę Lordów, gdyż monarcha nie zawsze działał w tym zakresie za radą premiera⁵⁵. Konwenans konstytucyjny, zgodnie z którym Izba Lordów udziela zgody na uchwalony przez Izbę Gmin projekt ustawy, jeśli zostanie on poparty przez społeczeństwo w najbliższych wyborach, nie mógł satysfakcjonować partii rządzącej, gdyż oznaczał w praktyce, że izbie wyższej przysługiwało w tej sytuacji prawo decydowania o terminie wyborów⁵⁶. Niezbędne było zatem ustawowe zapewnienie mechanizmów umożliwiających rządowi realizowanie jego programu w sytuacji, gdy zgody nie wyraża Izba Lordów. Ustawa o parlamencie z 1911 r. oraz zmieniająca ją ustawa o parlamencie z roku 1949 stanowią, że Izbie Lordów przysługuje miesięczny termin na rozpatrzenie projektów ustaw finansowych (*money bills*). Jeżeli w tym okresie nie odbędzie się w Izbie Lordów trzecie czytanie, projekty ustaw bez zatwierdzenia przez Izbę Lordów mogą zostać przesłane do sankcji królewskiej⁵⁷. Gdy postępowanie ustawodawcze rozpoczyna się w Izbie Gmin (inicjatywę ustawodawczą posiada również Izba Lordów, ale wówczas ustawy o parlamencie nie mają zastosowania), projekty innych ustaw publicznych (procedura przewidziana w ustawach o Parlamencie nie ma zastosowania do ustawodawstwa delegowanego), które zostały uchwalone przez Izbę Gmin na dwóch kolejnych sesjach (poza projektem ustawy przedłużającej kadencję Parlamentu), mogą zostać przedstawione do sankcji królewskiej, jeżeli między drugim czytaniem w Izbie Gmin na pierwszej sesji a trzecim czytaniem na drugiej sesji była przynajmniej roczna przerwa (tzw. veto zawieszające) oraz pod warunkiem, że Izba Lordów otrzymała projekt ustawy co najmniej na miesiąc przed końcem każdej z sesji.

Jednak rząd w wyjątkowych tylko przypadkach powołuje się na ustawy o Parlamencie⁵⁸. Izba wyższa rzadko korzysta z veta zawieszającego w stosunku do uchwalonych przez Izbę Gmin projektów ustaw⁵⁹. O tym, że Izba Lordów uznaje prawo

⁵¹ *Ibidem*. Projekt tej ustawy został pierwotnie odrzucony przez Izbę Lordów, co spowodowało kryzys konstytucyjny i dwukrotne wybory do Izby Gmin w 1910 r. Izba Lordów poparła projekt, gdy Jerzy V zapowiedział mianowanie nowych parów, zapewniających liberalną większość w Izbie Lordów. Więcej na temat okoliczności uchwalenia tej ustawy zob. I. Jennings, *Cabinet Government*, 1959, 3rd edn., s. 428-448.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ Zgoda Wilhelma IV na skorzystanie z rady premiera lorda Greya spowodowała, że Izba Lordów przyjęła w 1832 r. ustawę reformującą system wyborczy.

⁵⁵ Gdy Izba Lordów odrzuciła w 1909 r. projekt ustawy budżetowej, Edward VII zgodę na utworzenie nowych parostw uzależnił od wyników nowych wyborów.

⁵⁶ A. W. Bradley, K. D. Ewing, *op. cit.*, s. 195.

⁵⁷ Biorąc pod uwagę fakt, że ostatnim monarchą, który odmówił zaakceptowania projektu przyjętego przez Izby, była królowa Anna w 1707 r., przesłanie projektu ustawy do sankcji królewskiej jest praktycznie równoznaczne z jego zaakceptowaniem przez Koronę.

⁵⁸ W latach 1911-2003 zaledwie 6 ustaw zostało uchwalonych na podstawie procedury przewidzianej w ustawach o parlamencie, zob. J. Jowell, D. Oliver, *The Changing Constitution*, Oxford 2004, s. 39.

⁵⁹ P. Biskup, *op. cit.*, s. 90.

Izby Gmin do realizowania swojego programu, świadczy porozumienie, jakie laburzystowski rząd zawarł w 1945 r. z liderem opozycji w Izbie Lordów, markizem Salisbury. Polega ono na tym, że Izba Lordów nie powinna odrzucać podczas drugiego ani trzeciego czytania żadnych rządowych projektów ustaw, które przeszły drogę postępowania legislacyjnego w Izbie Gmin i które stanowią wypełnienie zobowiązań sformułowanych w programie wyborczym partii (konwenans Salisbury'ego)⁶⁰.

Na temat reformy Izby Lordów dyskutowano w 1918 r. podczas międzypartyjnej konferencji pod przewodnictwem Viscounta Bryce. Mimo że część jej uczestników skłonna była poprzeć wprowadzenie wyborów pośrednich (wyboru dokonywaliby członkowie Izby Gmin), nie osiągnięto porozumienia⁶¹. Komisja Bryce'a sformułowała za to katalog funkcji, które powinna wykonywać izba wyższa. Lordowie powinni dokonywać rewizji projektów ustaw, wychodzić z inicjatywą ustawodawczą w niekontrowersyjnych sprawach, stanowić forum debaty narodowej⁶². Kością niezgody podczas kolejnej konferencji, która odbyła się w 1948 r., okazała się kwestia długości okresu opóźniania przez Izbę Lordów projektów ustaw (veta zawieszającego)⁶³.

Do momentu wprowadzenia w 1999 r. reformy w zakresie członkostwa Izby Lordów skład izby wyższej zdominowany był przez parów dziedzicznych (w styczniu 1998 r. było ich 759 na 1272 członków Izby Lordów)⁶⁴. W latach 40. XX w. zaledwie 1/8 członków Izby Lordów regularnie uczęszczała na posiedzenia. W celu zwiększenia liczby aktywnych członków izby wyższej, a co za tym idzie, wzmocnienia jej pozycji, w 1958 r. uchwalono ustawę o parostwie dożywotnim (*The Life Peerage Act*), na mocy której Korona, za radą premiera, nadaje osobom szczególnie zasłużonym dla społeczeństwa brytyjskiego dożywotnie tytuły parów, które nie są przekazywane spadkobiercom, lecz wygasają z chwilą śmierci (ta królewska prerogatywa przysługuje w praktyce premierowi, jako reprezentantowi monarchy). Ustawa ta przyznała ponadto kobietom prawo zasiadania w Izbie Lordów. Mimo że Korona zachowała prawo nadawania tytułów parów dziedzicznych, niewiele takich tytułów przyznano od czasu jej uchwalenia⁶⁵. W 1963 r. uchwalono ustawę o parostwie (*The Peerage Act*), która przyznała parom dziedzicznym prawo do dożywotniego zrzeczenia się ich tytułów, we własnym imieniu, ale nie w imieniu dziedziców. Bezpośrednim skutkiem zrzeczenia się tytułu para jest nabycie czynnego i biernego prawa wyborczego. Ponadto upoważniła kobiety dziedziczące tytuły parowskie oraz wszystkich parów szkockich do zasiadania w Izbie Lordów.

Reformę Izby Lordów próbowano przeprowadzić następnie w 1968 r. Projekt ustawy przewidywał wprowadzenie dwóch rodzajów parów: posiadających prawo głosu i pozbawionych tego prawa⁶⁶. Proponowano stopniową eliminację parów dziedzicznych ze składu Izby Lordów poprzez wykluczenie możliwości zasiadania w niej

⁶⁰ P. Silk, R. Walters, *op. cit.*, s. 157.

⁶¹ A. W. Bradley, K. D. Ewing, *op. cit.*, s. 199.

⁶² E. Smith, *The House of Lords in British politics and society 1815-1911*, London-New York 1992, s. 167, cyt. za A. S. Bidwell, *op. cit.*, s. 165.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ P. Biskup, *op. cit.*, s. 94.

⁶⁵ A. W. Bradley, K. D. Ewing, *op. cit.*, s. 173.

⁶⁶ P. Silk, R. Walters, *op. cit.*, s. 257-258.

ich spadkobierców. Członkami Izby Lordów miały po pewnym czasie być wyłącznie osoby nominowane przez premiera oraz zasiadające w niej ze względu na pełnione funkcje⁶⁷. Opóźnianie projektów ustaw byłoby ograniczone do sześciu miesięcy, a prawo do odrzucania ustawodawstwa delegowanego (*delegated legislation*) zostałoby zniesione⁶⁸. Projekt ten, mimo że uzyskał większość w Izbie Gmin podczas drugiego czytania, został zaniechany ze względu na przewlekłe rozpatrywanie go przez Komisję Całej Izby, zgodnie z konwenansem dotyczącym projektów ustaw normujących materię konstytucyjną⁶⁹.

Ustawa o Izbie Lordów z 1999 r., stanowiąca realizację pierwszego etapu reformy Izby Lordów, wykluczyła członkostwo dziedziczne, z wyjątkiem 92 parów dziedzicznych, którzy zachowali prawo zasiadania w Izbie Lordów do momentu wprowadzenia drugiego etapu reformy⁷⁰. Druga izba parlamentu brytyjskiego składa się (stan na 1 lutego 2006 r.) z 726 parów (11 parów korzysta z prawa do nieobecności – *leave of absence*⁷¹): 580 parów dożywotnich mianowanych na podstawie *The Life Peerage Act*, 28 (czynnych i emerytowanych) dożywotnich lordów prawa (*Lords of Appeal in Ordinary*) nominowanych na podstawie ustawy o sądownictwie odwoławczym z 1876 r. (*The Appellate Jurisdiction Act 1876*)⁷², 92 parów dziedzicznych zasiadających w Izbie Lordów na podstawie ustawy o Izbie Lordów z 1999 r. oraz 26 arcybiskupów i biskupów⁷³. Nominacje parów dożywotnich dokonywane są dwa razy w roku, a także gdy dochodzi do zmiany rządu⁷⁴.

W opublikowanym w styczniu 2000 r. raporcie niezależnej Królewskiej Komisji (*Royal Commission*) pod przewodnictwem lorda Wakehama, powołanej przez rząd w styczniu 1999 r. w celu opracowania założeń drugiego etapu reformy Izby Lordów, stwierdzono, że przysługujące izbie wyższej funkcje korygująca oraz opiniodawcza powinny pozostać niezmienione. Królewska Komisja rekomendowała m.in. zmniejszenie składu Izby Lordów do ok. 550 osób, wprowadzenie piętnastoletniej kadencji oraz zlikwidowanie prawa do zasiadania w Izbie Lordów wyłącznie na podstawie posiadanego tytułu para⁷⁵. Większość (60%) członków byłaby mianowana przez partie polityczne, proporcjonalnie do liczby posiadanych mandatów, 20% stanowiliby przedstawiciele środowisk akademickich i naukowych. Pozostała część pochodziłaby z wyborów przeprowadzanych w oparciu o proporcjonalną ordynację

⁶⁷ *Ibidem*, s. 258. Członkami Izby Lordów nominowanymi ze względu na piastowany urząd nadal są lordowie prawa oraz arcybiskupi i biskupi kościoła anglikańskiego.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 257.

⁷⁰ P. Biskup, *op. cit.*, s. 90.

⁷¹ Lord, który otrzyma *leave of absence*, nie ma prawa, przez okres, na jaki prawo to zostało przyznane, uczestniczyć w obradach Izby Lordów. Jeśli chce wcześniej powrócić do udziału w pracach Izby, musi z miesięcznym wyprzedzeniem powiadomić o tym Lorda Kanclerza.

⁷² Komitet Apelacyjny (*Appellate Committee*) Izby Lordów, rozpatrujący w najwyższej instancji odwołań w Zjednoczonym Królestwie w sprawach cywilnych oraz dla Anglii, Walii i Irlandii Północnej w sprawach karnych, będzie funkcjonował do października 2008 r., gdy na mocy uchwalonej w 2005 r. ustawy o reformie konstytucyjnej (*Constitutional Reform Act 2005*) powstanie odrębny od parlamentu Sąd Najwyższy, zob. <http://www.parliament.uk/documents/upload/HofLBpJudicial.pdf>.

⁷³ http://www.parliament.uk/directories/house_of_lords_information_office/analysis_by_composition.

⁷⁴ P. Biskup, *op. cit.*, s. 90.

⁷⁵ V. Bogdanor, *The British Constitution In The Twentieth Century*, Oxford University Press, Oxford 2003, s. 231.

wyborczą⁷⁶. Obowiązkowo co najmniej 30% składu izby mają stanowić kobiety⁷⁷. Królewska Komisja stanęła ponadto na stanowisku, że uprawnienia Izby Lordów w odniesieniu do ustawodawstwa delegowanego powinny być zrównane z jej uprawnieniami w odniesieniu do ustaw (Izba Lordów dysponuje obecnie prawem weta absolutnego w stosunku do ustawodawstwa delegowanego)⁷⁸. Ponadto wyłączona zostałaby możliwość nowelizowania ustaw o parlamencie z 1911 i 1949 r. na podstawie procedury przewidzianej w tych ustawach (tzn. z pominięciem zgody Izby Lordów)⁷⁹. Rekomendowano powołanie niezależnej Komisji Nominacji (*Appointments Commission*)⁸⁰. Komisja ta, powołana przez rząd w maju 2000 r., przejęła przysługujące dotąd premierowi⁸¹ prawo rekomendowania monarsze kandydatów na niezależnych członków Izby Lordów (wyboru kandydatów na członków Izby Lordów reprezentujących poszczególne partie polityczne dokonują liderzy frakcji parlamentarnych)⁸². Premier zachował prawo dokonywania pewnych nominacji (np. ustępujących Przewodniczącego Izby Gmin, arcybiskupa Canterbury, arcybiskupa Yorku), a także prawo do określania liczby nowych nominacji przypadających poszczególnym partiom politycznym, oraz liczby mianowanych parów niezrzeszonych (*cross-benchers*)⁸³.

W lutym 2003 r. w Izbie Gmin oraz w Izbie Lordów odbyły się debaty i głosowania nad różnymi wersjami dalszej reformy składu Izby Lordów⁸⁴. Żadna z propozycji rządowych, zakładających bezpośrednie wybory wszystkich członków, określoną ich liczbę, oraz cały skład pochodzący z nominacji, nie uzyskała wymaganej większości w parlamencie⁸⁵. We wrześniu 2008 r. ze składu Izby Lordów usunięci zostaną lordowie prawa. Wiąże się to z utworzeniem, na podstawie uchwalonej w 2005 r. ustawy o reformie konstytucyjnej (*The Constitutional Reform Act 2005*) niezależnego od parlamentu Sąd Najwyższy Zjednoczonego Królestwa (*Supreme Court of the United Kingdom*), którego pierwszymi sędziami zostaną wchodzący dziś w skład izby wyższej lordowie prawa.

⁷⁶ A. S. Bidwell, *op. cit.*, s. 168.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ *The House of Lords – Completing the Reform – Supporting Documents*, rozdz. 4 pkt 9, 2001, <http://www.dca.gov.uk/constitution/holref/holsdocs.htm>.

⁷⁹ *Ibidem*, rozdz. 4 pkt 8. Jednym z zarzutów stawianych pod adresem ustawy o parlamencie z 1949 roku było to, że została uchwalona w oparciu o procedurę przewidzianą w ustawie o parlamencie z 1911 r.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ Przysługujące formalnie głowie państwa prawo mianowania na stanowiska w rządzie, administracji państwowej i gospodarczej, sądownictwie, kościele anglikańskim, powoływania dożywotnich członków Izby Lordów oraz wpływ na przyznawanie tytułów i orderów, które pozostają faktycznie w dyspozycji premiera, określa się w literaturze anglosaskiej mianem patronażu (*patronage*), zob. S. Gebethner, *op. cit.*, s. 161-162; A. Zięba, *Prześlanki reformy ustrojowej państwa w doktrynie Labour Party*, „Państwo i Prawo” 2000 nr 5, s. 82.

⁸² J. Jowell, D. Oliver, *op. cit.*, s. 268.

⁸³ *Ibidem*.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 275.

⁸⁵ *Ibidem*.

IV

Podejmując próbę dokonania oceny dorobku Komisji ds. Modernizacji z punktu widzenia wpływu, jaki jej praca wywarła na funkcjonowanie oraz rzeczywistość ustrojową pozbycę Izby Gmin, należy stwierdzić, że wprowadzone w okresie minionych 5 lat zmiany mają w większości charakter, jeśli nie kosmetyczny, to przynajmniej drugorzędny. Komisja ds. Modernizacji odnotowała pewne sukcesy. W wyniku jej działalności m.in. więcej projektów aktów prawnych jest poddawanych *pre-legislative scrutiny*, wprowadzono zasadę kontynuacji prac nad nie ukończonymi projektami ustaw publicznych, uruchomiono dodatkową salę obrad w Westminster Hall, komisje specjalne rozliczane są z wykonywania wyznaczanych im uprzednio zadań (*common objectives*). Nie zmienia to faktu, że działania Komisji ds. Modernizacji miały bardziej na celu wypracowanie procedur umożliwiających rządowi sprawne uchwalanie swoich projektów, niż wzmocnienie kontrolnej funkcji parlamentu. W kręgu jej zainteresowania były przede wszystkim zagadnienia proceduralne związane z procesem ustawodawczym. Nie udało się, mimo zapowiedzi, skutecznie przeciwdziałać utrzymującemu się w ostatnich latach trendowi, polegającemu na koncentrowaniu się *backbenchers* na pracy w okręgach wyborczych i coraz mniejszym zaangażowaniu w pracę w Westminsterze, wręcz przeciwnie – reformy wprowadzone na wniosek Komisji ds. Modernizacji (np. krótszy czas czwartkowych posiedzeń) utrzymują tę tendencję. Nie powiódł się również projekt zwiększenia liczby członków komisji specjalnych do 15 osób, co umożliwiłoby większej liczbie *backbenchers* czynny udział w pracy tych komisji.

O takim stanie rzeczy zdecydowało szereg czynników. U zarania działalności Komisji ds. Modernizacji nie przeprowadzono rzetelnej debaty, podczas której zostałyby ściśle sprecyzowane stawiane jej cele. Przeszkodą wydaje się ponadto fakt kierowania tą komisją przez członka rządu w osobie lidera Izby Gmin⁸⁶. Najważniejszym jednak źródłem niewielkiej skuteczności prac Komisji ds. Modernizacji jest brak woli politycznej przeprowadzenia radykalnych zmian, a także przeszkody natury ustrojowej. Panujący w brytyjskim systemie parlamentarno-gabinetowym system dwupartyjny⁸⁷ sprawia, że Izba Gmin jest politycznie zdominowana przez jedną z partii politycznych, co w praktyce oznacza jej podporządkowanie gabinetowi. Władza państwowa skupiona jest w ręku premiera, który jest formalnym liderem Izby Gmin oraz gabinetu. W konsekwencji oznacza to, że władza gabinetu ograniczona jest praktycznie jedynie perspektywą najbliższych wyborów do Izby Gmin. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że o terminie wyborów decyduje premier, również ten mechanizm kontrolny nie zawsze okazuje się skuteczny. Brytyjski system rządów określany bywa w związku z tym nawet mianem „wybieralnej dyktatury” (*elective dictatorship*)⁸⁸. Wzmocnienie funkcji kontrolnej parlamentu będzie niezwykle trudne tak długo, jak długo wybory do Izby Gmin przeprowadzane są na podstawie

⁸⁶ O braku woli współpracy kierowanego przez Tony Blaira rządu z Komisją ds. Modernizacji najlepiej świadczy wypowiedź premiera, który stwierdził, że procedury Izby Gmin nie są sprawą rządu czy też opozycji, tylko kwestią, którą powinien zająć się parlament, zob. L. Maer, *op. cit.*, s. 37.

⁸⁷ Według niektórych jest on zasadą konstytucyjną.

⁸⁸ Sformułowania tego po raz pierwszy użył lord Hailsham w książce zatytułowanej *The Dilemma of Democracy* na określenie systemu rządów panujących w latach 70., gdy u steru władzy zasiadali laburzyści, zob.

ordynacji wyborczej, tradycyjnie opartej w Anglii na zasadzie większości względnej i okręgach jednomandatowych. Podstawowy zarzut formułowany przeciwko tej ordynacji polega na tym, że prowadzi ona do powstawania tzw. okręgów pewnych, w których jedynie zwycięska partia zdobywa mandaty⁸⁹. W Wielkiej Brytanii toczy się zatem dyskusja nad wprowadzeniem proporcjonalnego systemu wyborczego⁹⁰. System taki nie tylko zapewniłby bardziej reprezentatywny skład Izby Gmin, ale również położyłby kres dominacji jednej partii politycznej oraz podporządkowaniu Izby Gmin gabinetowi. Wzmocniona w ten sposób Izba Gmin posiadałaby większe szanse na przeprowadzenie niezbędnych reform. Mimo że do zmiany systemu wyborczego zobowiązała się w swoim programie wyborczym Partia Pracy, jedynym dotąd tego rezultatem jest system proporcjonalny – mieszany w wyborach do utworzonych w 1998 r. parlamentów narodowych w Szkocji i Walii.

Powołana w 2000 r. niezależna Komisja Nominacji mianuje jedynie niezależnych członków Izby Lordów (w listopadzie 2005 r. w liczącej 721 członków Izbie Lordów zasiadało 192 parów niezależnych), co oznacza, że większość parów wciąż zasiada w izbie wyższej na podstawie partyjnej rekomendacji. Co więcej, laburzystowski program reformy Izby Lordów nie zakłada, o czym była już mowa, wprowadzenia w tym zakresie zdecydowanych zmian (60% członków nadal ma pochodzić z partyjnych nominacji). Nadanie Izbie Lordów charakteru niezależnego od partyjnych wpływów forum narodowej debaty, a także miejsca merytorycznej, niezależnej kontroli poselskich projektów prawnych nie będzie możliwe tak długo, jak długo rząd nie zdecyduje się zrezygnować z patronażu w stosunku do izby wyższej.

Z pewnością proces modernizacji i demokratyzacji parlamentu brytyjskiego nie został ukończony. Rząd Tony Blaira, w Białej Księdze (*White Paper*) z 2001 r. zatytułowanej *The House of Lords – Completing the Reform*, popierając zdecydowaną większość postulatów Królewskiej Komisji, zobowiązał się dokończyć zapoczątkowaną w 1999 r. reformę Izby Lordów. Zgodnie ze sformułowaną w manifestie Partii Pracy z kwietnia 2005 r. zapowiedzią, prace nad modernizacją Izby Gmin wznowiła w bieżącej sesji Parlamentu Komisja ds. Modernizacji. Wszystko wskazuje więc na to, że reforma parlamentu będzie kontynuowana. Otwarte pozostaje pytanie o jej kształt.

V. Bogdanor, *Politics and the Constitution. Essays on British Government*, Dartmouth, Aldershot 1996, s. xiv, 15, 21, 165.

⁸⁹ Partia Liberalno-Demokratyczna zdobyła w wyborach w 2005 r. 22,6% głosów i jedynie 62 miejsca w Izbie Gmin, a zwycięska Partia Pracy 36,2% głosów i 356 miejsc.

⁹⁰ Zob. O. Gay, *Voting System – The Alternatives*, Research Paper 97/26, House of Commons Library, 13 II 1997; idem, *Voting System – The Jenkins Report*, Research Paper 98/112, House of Commons Library, 10 XII 1998; O. Gay, B. Morgan, *Voting System – The Government's Proposals*, Research Paper 98/113, House of Commons Library, 14 XII 1998.

Piotr Kimla

**MIEDZY MONIZMEM A RELATYWIZMEM.
UWAGI O ETYCE REALISTYCZNEJ IZAJASZA BERLINA**

Nazbyt często dążenie do jednego z ideałów prowadzi do wykluczenia pozostałych, czasem nawet wszystkich pozostałych; pragnąc realizować sprawiedliwość, zapominamy o miłosierdziu, a namiętnie umiłowanie prawości niejednego już człowieka uczyniło twardym i bezlitosnym. Każdy wspaniały ideał posiada swoje, nie mniej wspaniałe przeciwieństwo.

Michael Oakeshott

Wartości istnieją obiektywnie¹. Jest ich wiele, choć ich liczba (jeśli nie teoretycznie, to praktycznie) jest skończona. Pomiędzy niektórymi z nich – a czasem nawet na gruncie tej samej wartości – dochodzi do konfliktów, których nie sposób rozstrzygnąć rozumowo. Nie istnieje bowiem nadrzędne kryterium (nadrzędna wartość) zdolne do hierarchicznego uporządkowania sfery aksjologicznej. Kiedy dochodzi do kolizji pomiędzy wartościami ostatecznymi, to znaczy tymi, do których dąży się ze względu na nie same, kolizje te nabierają cech tragiczności. Opowiedzenie się za daną wartością, a więc rozstrzygnięcie konfliktu, to kwestia arbitralnej decyzji i działania, podejmowanych wszakże ze świadomością, iż zmierzając w kierunku czegoś cennego, coś niemniej wartościowego uległo zatraceniu². Zatem na poziomie praktyki jedynym środkiem pozostaje wypracowywanie kompromisu; zawsze chwiejnego i tymczasowego, niezdolnego uleczyć tragicznego rozdarcia, przynoszącego wszakże nieco ulgi. Ktoś, ćwicząc lapidarność stylu, mógłby w powyższych formułach zamknąć

¹ Nie w tym sensie, iż są aprioryczne (Berlin w ogóle nie uznaje sądów *a priori* o życiu), niezmiennie, ponadczasowe, absolutne, lecz przede wszystkim w opozycji do twierdzeń o ich całkowitej subiektywności i w konsekwencji niepoznawalności.

² Fenomen ten był obiektem szczególnych zainteresowań egzystencjalistów. Sam Berlin mówi o sobie, że w pewnym sensie jest egzystencjalistą. W krąg tej filozofii wiedzy go obrona indeterminizmu.

stanowisko reprezentowane przez Izajasza Berlina, określane mianem pluralizmu wartości. Dla wielu badaczy³ jest to najoryginalniejszy wkład oksfordzkiego historyka idei w dziedzinę myśli politycznej, w szczególności liberalnej⁴. Niewątpliwie poglądy o nieuzgadnialności i ścieraniu się pewnych wartości, istniejących w sferze polityki zderzeniach systemów moralnych i braku w ostateczności racjonalnego, naukowego kryterium rozstrzygającego (a zatem zdanie się na arbitralny wybór) znajdujemy w XX wieku u Maksa Webera czy Carla Schmitta, a w wieku XIX u Fryderyka Nietzschego. Max Weber w słynnym wykładzie *Nauka jako zawód i powołanie* stwierdza: „ostateczne możliwe postawy wobec życia nie dają się ze sobą pogodzić. Tym samym zaś walka, jaką toczą ze sobą jest nierozstrzygalna. Życie zna zatem tylko konieczność wyboru między nimi”⁵. Nieco wcześniej w tym samym wystąpieniu swoją tezę, iż „w świecie toczą ze sobą nieubłaganą walkę różne porządki wartości” opatrzył następującym przykładem: „Kto odważy się »odrzuć« ze względów »naukowych« etykę Kazania na Górze, na przykład zdanie: »Nie sprzeciwiaj się złu«, albo przypowieść o nadstawieniu drugiego policzka? A przecież to oczywiście: wypowiedziana została tutaj, patrząc z perspektywy wewnątrzświatowej, etyka uwłaczająca ludzkiej godności. Trzeba wybierać między godnością religijną, którą etyka ta niesie, i godnością ludzką, która głosi coś zupełnie innego: »Sprzeciwiaj się złu – w przeciwnym razie staniesz się współodpowiedzialny za jego wszechmoc«. Zależnie od przyjętego ostatecznego stanowiska jedno jest dla człowieka diabłem, a drugie Bogiem – on sam musi o tym zdecydować. I tyczy się to wszystkich porządków określających życie”⁶. Jest rzeczą godną odnotowania, iż pierwszy impuls prowadzący do wypracowania koncepcji pluralizmu dała Izajaszowi Berlinowi myśl Niccolò Machiavellego, który w jego interpretacji nie jest immoralistą. Autor *Historii florenckich* przedkłada po prostu wartości świata pogańskiego (męstwo, dzielność, dążność do chwały i ekspansji) nad ideały chrześcijaństwa (pokorę, akceptację cierpienia, nakierowanie na życie pośmiertne)⁷. Jest to więc zderzenie dwóch światów

³ Przykładowo – daje temu wyraz Andrzej Walicki, gdy pisze, iż „Berlinowska koncepcja wolności negatywnej łączyła się najściślej z jego teorią pluralizmu wartości – najbardziej oryginalną i wpływową częścią jego spuścizny”. A. Walicki, *Isaiah Berlin i dziewiętnastowieczni myśliciele rosyjscy*, [posłowie do:] I. Berlin, *Rosyjscy myśliciele*, przeł. S. Kowalski, Warszawa 2003, s. 321. Podobnie John Gray uznaje pluralizm wartości za leitmotyw całego pisarstwa Berlina. Por. J. Gray, *Berlin*, Londyn 1995, s. 38-75.

⁴ Warto jednakże odnotować, iż wedle Berlina „Pluralizm i liberalizm nie są tożsamymi, a nawet ząbiegającymi się doktrynami. Istnieją teorie liberalne, które nie są pluralistyczne. Ja sam wyznaję zarówno liberalizm, jak pluralizm, ale pomiędzy nimi nie występuje logiczny związek”. I. Berlin, R. Jahanbegloo, *Conversations with Isaiah Berlin*, Nowy Jork 1992, s. 44. W korespondencji z Beą Polanowską-Sygulską Berlin wskazał na psychologiczną naturę tego związku. Zwornikiem pomiędzy pluralizmem a liberalizmem jest, jego zdaniem, prowadząca do tolerancji umiejętność empatycznego podejścia do wartości wyznawanych przez innych ludzi. Zob. *List I. Berlina do B. Polanowskiej-Sygulskiej z 18 lutego 1997 roku*, [w:] B. Polanowska-Sygulska, *Filozofia wolności Isaiaha Berlina*, Kraków 1998, s. 189-190.

⁵ M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, przeł. P. Dybel, [w:] idem, *Polityka jako zawód i powołanie*, przeł. A. Kopacki, P. Dybel, Kraków 1998, s. 135.

⁶ *Ibidem*, s. 131-132.

⁷ Zob. I. Berlin, *Oryginalność Machiavellego*, przeł. Z. Dorosz, „Literatura na Świecie” 1986, nr 6, s. 208-272. Tekst ten można również znaleźć w zbiorze esejów *Pod prąd*. Jednakże tłumaczenie tego zestawu prac Berlina jest przykładem obniżenia standardów roboty translatorskiej. Nie chodzi przy tym o błędy w głównym tekście angielskim, lecz o poniechanie tłumaczenia przytaczanych przez autora *Dwóch koncepcji wolności* cytatów z języków innych niż angielski. Szczególnie irytujące, wręcz niedopuszczalne jest to w przypadku eseju o Monteskusz, w którym kluczowe partie – takie przykładowo jak definicja sprawiedliwości – są podane wyłącznie w języku francuskim. Na tym większą pochwałę zasługują przekłady *Oryginalności Machiavellego* i *Monteskusza* Zofii

moralnych, o którym w 1919 roku pisał Weber. Angielski historyk idei stwierdza wszakże: „ja sformułowałem swoje poglądy zupełnie sam, bez wpływu Nietzschego i bez Webera”⁸. Autor *Dwóch koncepcji wolności*⁹ nie pretenduje również do palmy pierwszeństwa: „nie mogę uwierzyć, że jestem pierwszą osobą, która powiedziała, że pewne ostateczne wartości są nie do pogodzenia. To mi się kojarzy z człowiekiem, który jako pierwszy powiedział, że dwa i dwa równa się cztery”¹⁰. Wydawca i filozof Henry Hardy na stronie internetowej poświęconej Berlinowi zamieścił bardzo zbliżone cytaty antycypujące pluralizm wartości bądź wyrażające go *explicit*, poczynawszy od Herodota¹¹.

Czy możliwe jest stanowisko pośrednie?

W oczach większości myślicieli każde stanowisko etyczne sprowadza się koniec końców do monizmu (absolutyzmu) bądź relatywizmu. Stąd podążanie Izajasza Berlina *via media* sprowadzane jest – pomimo jego zdecydowanego sprzeciwu – albo, choć rzadziej, do monizmu, albo, co częste, do relatywizmu. Przykładowo, u autora *Zmysłu rzeczywistości* można próbować dopatrzeć się absolutu w postaci praw człowieka, możliwości wyboru (jako że jest niezbywalna¹² i definiuje człowieka), wolności (gdyż posiada w obrębie jego myśli specjalny status). Żadna jednak z wymienionych warto-

Dorosz, która zadała sobie trud tłumaczenia całych tekstów. Praca ze studentami, pomimo istnienia na rynku tomu *Pod prąd*, musi się wciąż opierać na esejach opublikowanych w „Literaturze na Świecie”. Jeśli chodzi o drogę dochodzenia do koncepcji pluralizmu wartości, to Berlin przedstawia ją w eseju *O dążeniu do ideału*. Obok poglądów Machiavella kluczową rolę odegrała w tym procesie myśl Giambattisty Vica i Johanna Gottfrieda Herdera. Zob. I. Berlin, *O dążeniu do ideału*, przeł. M. Tański, [w:] idem, *Dwie koncepcje wolności*, przeł. H. Bartoszewicz, D. Grinberg, S. Kowalski, M. Tański, Warszawa 1991, zwłaszcza s. 27-31.

⁸ *Pluralizm i jego wrogowie. Rozmowa Stevena Lukesa z Isaiahem Berlinem*, „Przegląd Polityczny” 2002, nr 54, s. 127. I. Berlin przywołuje Weberowski wykład, przy czym jest to tekst *Polityka jako zawód i powołanie* dopiero we *Wstępie* do wydania *Czterech esejów o wolności* z 1969 roku. Zdaniem Johna Graya stanowisko Webera odróżnia od stanowiska Berlina brak u tego pierwszego poszukiwań źródeł owych konfliktów wartości czy to w psychologii, czy antropologii, czy też w zderzeniach między odmiennymi formacjami kulturowymi. Por. J. Gray, *Berlin*, s. 58.

⁹ Ów wykład inauguracyjny wygłoszony w 1958 roku w Oksfordzie jest bodaj najbardziej znanym tekstem Berlina. Można jednak wątpić, czy te wywody winny budować wysoką pozycję autora pośród myślicieli XX wieku. To, co później oksfordczyk nazwał wolnością negatywną, pierwotnie określał jako wolność liberalną, zaś wolność pozytywną to uprzednio wolność romantyczna. Wracam do tego pierwszego podziału, bo kiedy używamy pojęcia wolności romantycznej wyraźniej widać, iż nie tyle mamy do czynienia z wolnością, ile z formą władzy. Wolność romantyczna oznacza wolność do kreowania siebie, realizowania własnych celów itd. Mogę jednak „kreować siebie” tylko wtedy, gdy mam po temu środki – przykładowo dysponuję własnością. Ona to – jako forma władzy – pozwala ziszczać postanowienia. Mówienie, że mam prawo do wolności romantycznej, choć nie wypracowałem środków pozwalających z niej korzystać, prowadzi do frustracji. Dochodzi tu zatem do pomieszania pojęć, których klarowność tak bardzo leży Berlinowi na sercu. O wolności romantycznej na poziomie społecznym, a nie indywidualnym, pisze Bronisław Łagowski: „Pojęcie wolności pozytywnej, czyli wolności »do«, należy do najbardziej bałamutnych konceptów, jakie nowoczesna filozofia puściła w obieg. Chodzi tu w istocie nie o wolność, lecz o władzę, o panowanie nad społeczeństwem. Wolność tak pojmowana z natury rzeczy nie może przysługiwać wszystkim, a więc nie może być prawem”. B. Łagowski, *Brzozowski – kontrowersyjna wielkość*, [w:] idem, *Co jest lepsze od prawdy*, Kraków 1986, s. 70.

¹⁰ *Nie chcę zbyt uładowanego świata*, [w:] *Oblicza liberalizmu*. I. Berlin, J. Gray, S. Lukes, J. Raz w rozmowie z Beatą Polanowską-Sygułską, Kraków 2003, s. 35.

¹¹ Zob. <http://berlin.wolf.ox.ac.uk/lists/pluralism/onpluralism.htm>.

¹² Nawet będąc skrupowanym, mam możliwość wyboru: mogę ze skruszoną wolą przyjmować sytuację lub stawiać opór psychiczny. Berlin, głosząc wolność wyboru, opowiada się, ogólnie rzecz biorąc, za indeterminizmem.

ści nie jest w jego przypadku nadrzędnym pryncypium organizującym hierarchicznie uporządkowany system. Berlin nie należy do grona ludzi będących w pewnym sensie w dogodnym położeniu, „którzy przekonali samych siebie lub zostali przekonani przez innych, że należy trzymać się pewnej ostatecznej zasady, rozstrzygającej wszelkie problemy”¹³. Nie potrafi spocząć na „wygodnym łożu dogmatu”, jakie oferuje stanowisko monistyczne, chociaż jest świadom jego atrakcyjności. Posiąść niezawodną orientację w świecie, wypracowaną na podstawie dedukcyjnej metody, która ujawnia hierarchiczną strukturę świata i „prawdy”, jest rzeczą wielce pożądaną, podobnie jak uzyskanie odpowiedzi na wszelkie prawidłowo postawione pytania normatywne. Kłopot, który autor *Czterech esejów o wolności* dostrzega i opisuje, polega wszakże na tym, iż stanowisko monistyczne jest stanowiskiem redukcjonistycznym – upraszcza rzeczywistość, a przy tym niesie ze sobą potencjalny ładunek wybuchowy w postaci prób przeobrażania świata wedle wymogów idei najwyższej. Berlin jako liberał poczuwa się do obowiązku rozbrajania tego ładunku i duża część jego dorobku pisarskiego owemu zadaniu służy. Postawa „rozbrajania” posunięta do skrajności może oczywiście sprawić – i na gruncie ideologii liberalnej nieraz sprawia – iż dyskusja na temat ważnych problemów zrodzonych w ramach systemów monistycznych staje się niemożliwa, a to z tej racji, iż wiemy, że w praktyce systemy te mogą prowadzić do zniewolenia¹⁴. Liberalne przeświadczenie, iż idee nie tylko – jak głosi tytuł książki konserwatysty Weavera – mają konsekwencje, ale że są one w dodatku nieprzewidywalne¹⁵, prowadzi więc czasem do szczególnie dotkliwej formy cenzury: do wyrugowania sporych obszarów dyskursu z życia publicznego z powodu przekonania, że może on skutkować zniszczeniem wolnego społeczeństwa. Oczywiście w ekstremalnych przypadkach autor *Osądu politycznego* nie zawahałby się przed zastosowaniem ostracyzmu wobec określonych idei, a nawet przymusu wobec ludzi je głoszących¹⁶. Uznaje on za jak najbardziej możliwe i dopuszczalne formułowanie ocen wartości, które głoszą lub wedle których żyją inni ludzie. Pozwala to na ich obiektywny status.

Zwolennicy absolutyzmu kontrargumentują, twierdząc, iż właśnie to – zaprezentowane w zarysie powyżej – ujęcie monizmu jest upraszczającą karykaturą. Zgoda co do najwyższego celu czy ideału nie usuwa napięć i grozy tkwiących w rzeczywi-

Na temat jego krytyki determinizmu por. I. Berlin, *Wstęp*, [w:] *idem, Cztery eseje o wolności*, przeł. H. Bartoszewicz, D. Grinberg, D. Lachowska, A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1994, s. 6-33.

¹³ *Ibidem*, s. 51.

¹⁴ U Berlina owa skrajność nie występuje. Za dowód niech służy jego teksty o „monistach”.

¹⁵ I. Berlin przywołuje myśl Heinego, że „koncepty filozoficzne pielęgnowane w zaciszu profesorskich gabinetów mogą zniszczyć cywilizację”. I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, [w:] *idem, Cztery eseje...*, s. 179.

¹⁶ Przykładowo, gdyby ktoś, wyznając pewne wartości, dążył do unicestwienia społeczeństwa, w którym żyje, Berlin przyznałby mu prawo do przeciwstawienia się mu wszelkimi środkami. „Jeśli jesteś pluralistą, to taka postawa zobowiązuje cię do tolerowania odmiennych poglądów – nie tylko do tolerowania, lecz także do ich rozumienia. Skoro rozumiesz inne poglądy, to jesteś także w stanie zrozumieć kultury (odległe w czasie lub przestrzeni), i to kultury bardzo różne od twojej własnej (od czasów, w których żyjesz) itp. Ale gdy którykolwiek z tych kultur staje się zagrożeniem dla pluralistycznego społeczeństwa, wówczas ma ona prawo przeciwstawić się, powstrzymać owe kultury, w imię zachowania pluralizmu i/lub liberalizmu – którymkolwiek mianem zechcesz się w tym kontekście posłużyć. Dlatego właśnie usprawiedliwione było podjęcie walki z faszyzmem w czasie II wojny światowej; podobnie w pełni uzasadniony byłby ewentualny opór przeciwko komunizmowi, gdyby stał się on poważnym zagrożeniem dla zachodniego liberalizmu”. *List I. Berlina do B. Polanowskiej-Sygułskiej z 19 kwietnia 1997 roku*, B. Polanowska-Sygułska, *Filozofia wolności...*, s. 194.

stości. Przykładowo, nie wynikają z niej wskazówki, w jaki sposób ów ideał mógłby się ziszczyć lub jak najdoskonalej zbliżyć się do jego realizacji. To wszystko jednakowoż odnosi się, wedle Berlina, do problemu środków, a więc jest sprawą czysto techniczną, której rozwiązanie jest tak naprawdę kwestią czasu, jeśli ma się niezachwianą pewność co do istnienia doskonałości porządkującej świat¹⁷. Idea doskonałości jako paradygmat i punkt odniesienia pozwala na nieustanną konfrontację i dokonywanie oceny, czy dane działanie zbliża, czy może oddala od paradygmatu. Tymczasem na gruncie pluralizmu wartości sama idea perfekcji, idea istnienia „ostatecznego rozwiązania” jest nie tylko czymś, czemu przeczy dotychczasowe doświadczenie¹⁸, ale jest także niespójna logicznie¹⁹.

Jak powiedziano, znacznie częściej Berlinowski pluralizm zaliczany jest do doktryn relatywistycznych. Jeżeli bowiem angielski historyk idei nie uznaje wartości za twory absolutne czy aprioryczne w rozumieniu Kanta (istniejące ponadczasowo i w całkowitym oderwaniu od podmiotu), to z konieczności musi sytuować się na przeciwnym biegunie. Wszelkie deklaracje na temat pluralizmu jako poglądu przeczącego czystej subiektywności wartości i celów muszą być „tylko werbalnym hokus-pokus” – by użyć określenia Ernesta Gellnera – za którym skrywa się relatywizm. Potwierdza to Jerzy Szacki, gdy pisze, że „każdy, kto mieni się wyznawcą pluralizmu i wypowiada się przeciwko ideałowi jednej jedynej Prawdy, skazany jest na to, by podejrzewano go o właściwy historyzmowi relatywizm”²⁰.

Jakie zatem cechy odróżniają podejście angielskiego historyka idei od stanowiska relatywistycznego? Innymi słowy, na czym zasadza się obiektywność wartości w myśli Berlina? Otóż wyrasta ona z istnienia pewnego jądra definiującego człowieczeństwo, z natury ludzkiej, specyficznie wszakże pojmowanej. Zdaniem autora *Dwóch koncepcji wolności* natura ludzka „się zmienia, przybiera różne formy w różnych kulturach, ale gdyby nie było ludzkiej natury, sama koncepcja istot ludzkich stałaby się niezrozumiała”²¹. W ten sposób dochodzimy do prymarnego punktu, który odróżnia pluralizm od relatywizmu. Dzięki podstawowym kategoriom – „strukturom, w ramach których myślimy lub czujemy”²² – charakterystycznym dla ludzkiej natury²³ tworzy się „uniwersalne minimum etyczne”, które umożliwia komunikację międzykulturową, rozumienie celów, motywów, sposobów życia i działania ludzi spoza własnej wspólnoty. Możliwa jest tym samym nauka historii, jeśli za podstawowe pytanie, na które ma odpowiadać, uznamy kwestię, „jak doszło do tego, że my (i inne społeczeństwa) staliśmy się tacy, jacy jesteśmy lub byliśmy”²⁴.

¹⁷ Por. I. Berlin, *O dążeniu...*, s. 37.

¹⁸ U źródeł pluralizmu leży oczywiście idea wolnej woli, której istnienie wyklucza automatyczne zmierzanie wszystkich ku jednej jedynej wartości. Aby mogła się ona realizować, ludzie muszą mieć możliwość dążenia do celów i wartości, które z naszego punktu widzenia nie zyskują aprobaty.

¹⁹ W Berlinowskim ujęciu wartości nie są niezmiennie – jedno się rodzą, inne obumierają, co nie znaczy, iż są czysto subiektywne.

²⁰ J. Szacki, *Sir Isaiah Berlin: historia idei a filozofia*, „Literatura na Świecie” 1986, nr 6, s. 205.

²¹ *Pluralizm i jego wrogowie. Rozmowa Stevena Lukesa...*, s. 128.

²² *Nie chcę zbyt uładzonego świata*, [w:] *Oblicza liberalizmu...*, s. 39.

²³ Powstają one w oparciu o podstawowe potrzeby biologiczne i psychologiczne, takie jak jedzenie, sen, seks, komunikowanie się, bezpieczeństwo. W obrębie podstawowych kategorii znajdują się na przykład wolność wyboru czy rozróżnianie dobra i zła (prawdy i fałszu).

²⁴ I. Berlin, *Wstęp*, [w:] *idem, Cztery eseje...*, s. 26.

Prowadzący do skrajnego subiektywizmu i sceptycyzmu relatywizm przeczy tym wszystkim możliwościom, ale w ten sposób doprowadza do paraliżu poznawczego: sądy wyrażane przez jednostki to wyraz ich preferencji, postaw emocjonalnych, do których nie możemy przykładać żadnej miary obiektywności, przesądzającej o ich prawdzie lub fałszu, zgubności bądź zbawienności. Końcem drogi, po której kroczą zwolennicy tak ujmowanego relatywizmu, jest, zdaniem Berlina, autodestrukcja tej doktryny. „Lubię góry, a ty nie; kocham historię, on uważa ją za paplaninę – wszystko zależy od punktu widzenia. Z tego wynika, że mówienie o prawdzie i fałszu przy powyższych założeniach jest całkowicie bezsensowne”²⁵ – oto punkt dojścia relatywizmu. Tymczasem istnienie i ważność prawdy w życiu społecznym nigdy na gruncie Berlinowskiego liberalizmu nie jest podawana w wątpliwość, gdyż „jeśli wszyscy kłamią, to nikt nie może polegać na nikim i społeczeństwo ulega dezintegracji”²⁶. Podobnie jest w sferze teorii poznania: „Jestem pluralistą w dziedzinie wartości, ale nie w epistemologii. Prawda nie zmienia się wraz ze zmianą kontekstu kulturowego czy społecznego – jeśli coś jest prawdziwe, to »na zawsze«. Podczas gdy nie mogę być pewien, że moje przekonania są prawdziwe – gdyż, jak sądzę, nieomylność i wiedza absolutna są poza naszym zasięgiem – to mogę niektóre sądy uważać za niekorygowalne; tego rodzaju sądy są niezależne od kontekstu”²⁷. Warto dodać, że chociaż omawiany myśliciel nie hołduje żadnej prawdzie absolutnej, która byłaby ostatnim szczeblem w hierarchii wartości, to znajdujemy u niego prawdę podstawową. Tą prawdą jest istnienie pluralizmu wartości. W tym sensie rację można przyznać Leo Straussowi, kiedy stwierdza: „Berlin nie może uciec przed koniecznością, której podlega każdy myśliciel: koniecznością zajęcia ostatecznego stanowiska, absolutnego stanowiska w zgodzie z tym, co uważa za naturę ludzką czy też ludzką kondycję bądź decydującą prawdę, a tym samym stwierdzenia absolutnej ważności swego podstawowego przekonania”²⁸.

Pluralista *contra* absolutysta

Szczególnie interesujące i pouczające są zarzuty wobec pluralizmu wartości sformułowane przez Ryszarda Legutkę w eseju *On Postmodern Liberal Conservatism*²⁹ i nieoficjalna, bo wyrażona w liście do Beaty Polanowskiej-Sygulskiej³⁰, replika

²⁵ Idem, *Alleged Relativism in Eighteenth-Century European Thought*, [w:] idem, *The Crooked Timber of Humanity*, London 1990, s. 80.

²⁶ List I. Berlina do B. Polanowskiej-Sygulskiej z 28 czerwca 1997 roku, [w:] B. Polanowska-Sygulska, *Filozofia wolności...*, s. 197.

²⁷ *Ibidem*, s. 204.

²⁸ L. Strauss, *Relatywizm*, [w:] idem, *Sokratejskie pytania. Eseje wybrane*, przeł. P. Maciejko, Warszawa 1998, s. 246.

²⁹ Zob. R. Legutko, *On Postmodern Liberal Conservatism*, „Critical Review”, Winter 1994, s. 1-22. Polska wersja eseju: R. Legutko, *O postmodernistycznym liberalnym konserwatyzmie*, [w:] idem, *O czasach chytrych i prawdach pozornych*, Kraków 1999, s. 75-101. Skróconą wersję tego tekstu zatytułowaną *O obiektywnym pluralizmie wartości* Legutko opublikował także w: *Liberalizm u schyłku XX wieku*, red. J. Miklaszewska, Kraków 1999, s. 25-37.

³⁰ Zob. List I. Berlina do B. Polanowskiej-Sygulskiej z 28 czerwca 1997 roku, *op. cit.*, [w:] B. Polanowska-Sygulska, *Filozofia wolności...*, s. 204.

Izajasza Berlina. Nie ma potrzeby streszczać poszczególnych argumentów i kontrargumentów użytych w dyskusji, jako że oba teksty są dostępne w języku polskim. Ponadto zestawienia takiego dokonała w dużej mierze autorka *Filozofii wolności Isaiaha Berlina*, analizując stanowisko Legutki³¹. Ciekawe wydaje się natomiast wskazanie na pewne wątki, które w wyżej wspomnianej dyskusji oraz analizie zostały pominięte lub niedostatecznie wyeksponowane.

Po pierwsze, godna podkreślenia jest realistyczna konstatacja Ryszarda Legutki, że przesłanie pluralizmu wartości „staje się kluczowe w procesie budowania każdego systemu etycznego, który ma ambicję wyczerpującego zinterpretowania całości zjawisk moralnych. Wszystkie teorie absolutystyczne okazują się pod tym względem defektywne, gdyż nie da się skonstruować systemu, który sprostałby wszystkim ludzkim ideałom, systemu, w którym ludzie byłiby w pełni naturalni i w pełni cywilizowani”³². O co zatem spór? Autorowi *Tolerancji* chodzi – wbrew powyższej wypowiedzi – o to, by pokazać, że myślenie w kategoriach dobra najwyższego nie prowadzi do monistycznej „jońskiej iluzji” – wedle określenia Berlina – nie zubaża rzeczywistości, lecz jak najbardziej pozwala ją widzieć w całej złożoności. Dzieje się tak, zdaniem Legutki, dlatego, że dobro najwyższe dla filozofów starożytnych i średniowiecznych „nie miało oczywistego zastosowania do kwestii praktycznych. Stanowiło raczej kategorię teologiczną czy ontologiczną niż moralną bądź polityczną”³³. Teza, iż teologiczne czy ontologiczne rozważania myślicieli starożytnych i średniowiecznych na temat dobra najwyższego nie znajdują przełożenia na wskazówki polityczne, jest wielce dyskusyjna. Przykładowo, fakt, że na gruncie religii chrześcijańskiej władza wywiedziona jest z woli osobowego Boga (dobra najwyższego), pozwala św. Pawłowi na stwierdzenie, że jest ona „narzędziem Boga, które ciebie ma prowadzić ku dobremu”³⁴. Jest to więc nie tyle nawet wskazówka polityczna, co wyrażony *explicite* nakaz dotyczący zadań władzy politycznej. We wczesnym średniowieczu u św. Augustyna znajdzie on odzwierciedlenie w postulatcie siłowego nawracania heretyków. Pogląd, że państwo to „boski instrument do karania”, bez którego mogą obejść się tylko nieliczni, którzy „żyją z wiary”, zrobi także karierę w późniejszym średniowieczu. Pozwoli na sformułowanie doktryny

³¹ *Ibidem*, s. 147-152.

³² R. Legutko, *O postmodernistycznym...*, s. 82.

³³ *Ibidem*, s. 83-84. Berlin odpowiedział: „Wprawdzie możesz nazwać »Najwyższe Dobre« pojęciem teologicznym, niemniej z całą pewnością ma ono sens instrumentalny. [...] jeśli zatem nie zabijamy, bo Bóg tego zakazuje, lub jeśli akceptujemy ostateczne rozstrzygnięcia papieża, bo jest on Namiestnikiem Chrystusa i przemawia w imieniu Boga (nieomylnie), to ma to bezpośrednie przełożenie na ludzkie zachowanie, czy to w sferze politycznej, czy moralnej”. *List I Berlina do B. Polanowskiej-Sygułskiej z 28 czerwca 1997 roku*, [w:] B. Polanowska-Sygułska, *Filozofia wolności...*, s. 203. R. Legutko potraktował tę replikę nie jako argument wypowiedziany w dobrej wierze, lecz jako przesadę negującą wszelkie metafizyczne uzasadnienie moralności. Zob. R. Legutko, *O postmodernistycznym...*, s. 99. Wydaje się to nieuprawnione. Argument Berlina sprowadza się do zdroworozsądkowej konstatacji, iż ludzie wierzący w Dobre Najwyższe będą (współcześnie na przykład za pośrednictwem nauki społecznej Kościoła) dostosowywali swoje działania w sferze politycznej do wymogów owego Dobra. W świetle tego oraz moich dalszych kontrprzykładów w tekście głównym argument Legutki o braku bądź nikłej przekładalności idei dobra najwyższego na praktykę polityczną (skłonności do hierarchizacji wśród filozofów ją wyznających miały się brać z panującej w starożytności i średniowieczu ogólnej nierówności) nie należy do arsenału eleganckich i wyrażanych, a czasem przekonywujących twierdzeń, do jakich nas przyzwyczaili.

³⁴ *List św. Pawła do Rzymian* (13, 4).

papieskiego uniwersalizmu, głoszącej zwierzchnictwo papieża zarówno w sferze duchowej, jak i świeckiej.

Jako ważny argument na rzecz swojej tezy, autor *Etyki absolutnej i społeczeństwa otwartego* podnosi kwestię elastyczności, zmienności prawa natury i prawa ludzkiego u św. Tomasza – pomimo istnienia niezmiennego najwyższego wzorca w postaci prawa wiecznego. Rzeczywiście, dzięki genialnej formule Tomasza, iż rozum ludzki może się doskonalić i coraz pełniej odczytywać dostępną mu część prawa wiecznego, udało się przeforsować realistyczne podejście do prawa ludzkiego jako fenomenu podlegającego przeobrażeniom. Ograniczeniem zmian był oczywiście wymóg niesprzeczności z prawem natury i w konsekwencji z prawem wiecznym. Warto jednakże pamiętać, iż w średniowieczu nie brakowało stanowisk, które zmienność prawa ludzkiego podawały w wątpliwość. Skoro bowiem istnieje zależność pomiędzy prawem ludzkim a prawem bożym zapisanym w Biblii – będącej głosem Boga, a więc głosem absolutnie niezmiennym – to „zastanawiano się tedy, czy prawo ludzkie, raz uzgodnione z bożym, mogłoby jeszcze kiedykolwiek ulegać zmianie”³⁵.

Kolejnym środkiem argumentacyjnym, którym Ryszard Legutko pragnie przeciwstawić się słynnej tezie Johna Graya, iż „pluralizm jest śmiertelnym ciosem wymierzonym w klasyczną zachodnioeuropejską tradycję”, jest wykazanie, że już „sokratejscy założyciele”, w tym oczywiście Platon, zmagali się z niewspółmiernością pewnych wartości ostatecznych. Wypada przyznać rację autorowi *Bez gniewu i uprzedzenia*. Nie ulega wątpliwości, iż Platon uświadamiał sobie ową kolizję wartości. Najbardziej spektakularnym tego potwierdzeniem jest zderzenie wymogów bezinteresownej służby publicznej z wymogami życia rodzinnego, jakiego musieliby doświadczyć królowie-filozofowie oraz strażnicy w *Państwie*. Co znamienne, Legutko tego przykładu nie przywołuje. Być może znawstwo Platońskiej filozofii przesłania mu najmocniej narzucającą się egzemplifikację i każe przytoczyć zamiast niej fragmenty *Teajteta*, *Polityka* i *Praw*. Bardziej podejrzliwi mogliby jednak dojść do wniosku, iż sprawiła to konieczność wskazania na Platońskie rozwiązanie dylematu, w postaci pozbawienia tych dwóch grup życia rodzinnego i własności. Mamy tu do czynienia z przełożeniem wiedzy o absolicie na praktykę ustrojową, co Legutko sam przyznaje, zaznaczając jednocześnie, iż jest to prawdopodobnie jedyna taka próba³⁶. Jest rzeczą jasną, że przed takimi właśnie rozwiązaniami, możliwymi na gruncie etyki absolutystycznej, drży i przestrzega Berlin. Ponadto – co bardzo ważne – fakt, iż autora monografii o Karolu Marksie na koncepcję pluralizmu wartości naprowadzili myśliciele nowożytni, nie świadczy bynajmniej o tym, że odmawia on możliwości rozpoznania go w starożytności. W eseju *Herder and the Enlightenment* Berlin zwraca uwagę, że już starożytni sceptycy (przykładowo Karneades) formułowali niepokojącą myśl, że ostateczne wartości mogą być nie do pogodzenia. Świadomi tego byli także Sofokles, Eurypides, a potem Szekspir, czemu dali wyraz w swych tragediach³⁷. Byłoby doprawdy zaskakujące, gdyby konflikty niektórych wartości nie

³⁵ J. Baszkiewicz, *Myśl polityczna wieków średnich*, Poznań 1998, s. 181.

³⁶ Zob. R. Legutko, *O postmodernistycznym...*, s. 84.

³⁷ Zob. I. Berlin, *Herder and the Enlightenment*, [w:] idem, *Vico and Herder: Two Studies in the History of Ideas*, London 1976, s. 206-207.

zostały dostrzeżone przez wybitne umysły żyjące w starożytności. Wedle Berlina owe zderzenia należą przecież do natury rzeczywistości i są nieusuwalne.

Warto odnieść się także do argumentu zawartego w eseju *O postmodernistycznym liberalnym konserwatyzmie*, w którym autor stwierdza, że pluralizm wartości, mający być antidotum na związane z monizmem myślenie i działanie utopijne, sam na dolegliwości utopijne nie jest odporny. Przywołuje następnie pomysł „metautopii” Roberta Nozicka, szeregu wspólnot żyjących wedle odmiennych zestawów wartości. Jednostka miałaby mieć swobodny wybór danej wspólnoty, jak również możliwość przechodzenia z jednej do drugiej. „Ci, którzy dzisiaj dążą do nowego świata zgodnie z obiektywnym pluralizmem wartości – konkluduje Legutko – nie różnią się wiele od klasycznych utopistów pod względem mocy swojego przekonania o korzystnym charakterze swojego projektu”³⁸. W wypowiedzi powyższej uderzająca jest presupozycja konstruktywistyczna – zwolennicy pluralizmu wartości mieliby być zaangażowani w przeobrażenia świata zgodnie z własną wizją. Takie stanowisko jest nie do pogodzenia z poglądami Berlina. Jeśli – powtórzmy – zdaniem oksfordzkiego historyka idei pluralizm wartości należy do natury rzeczywistości, to nie ma potrzeby sztucznie wprowadzać go w życie, bo istnieje i tę rzeczywistość definiuje. Można zaryzykować twierdzenie, iż taki pomysł nigdy nie przeszedł mu przez myśl. Być może dlatego, nie odniósł się do tego fragmentu wywodów krakowskiego filozofa, twierdząc, iż nie rozumie dwóch fraz, którymi Legutko się posłużył³⁹.

Kolejną polemikę między filozofem z Krakowa a angielskim historykiem idei⁴⁰ wywołał problem tragiczności. Berlin stoi na następującym stanowisku w związku z dramatem Sofoklesa: „Bez względu na to, które rozwiązanie zostanie przyjęte, nie uniknie się tragedii, bo coś zostanie utracone: jeśli zwycięży Kreon, to pogwałceniu ulegną zasady, w które, słusznie czy też nie, wierzy Antygona; jeśli zaś ona wygra, to zostanie podważony autorytet państwa”⁴¹. Oto komentarz autora *Tolerancji*: „Nie bardzo rozumiem, jaką stratę może mieć na myśli Berlin w przypadku porażki Antygony, skoro jej stanowisko uważa on za błędne”⁴². Może on jej współczuć jako osobie cierpiącej (cierpienie zaś nie konstituuje tragiczności, bo inaczej każdą smutną historię, prawdziwą lub fikcyjną, należałoby nazwać tragedią), zaślepionej fanatycznym przekonaniem o istnieniu »absolutnych reguł *a priori*«, w które on sam nie wierzy. Z opowieści Sofoklesa Berlin mógłby jedynie wyciągnąć wniosek – który wypowiedział wielokrotnie w swoim życiu – iż nie należy ulegać takiemu zaśłepieniu i raczej

³⁸ R. Legutko, *O postmodernistycznym...*, s. 85.

³⁹ Oksfordczyk pisze w ten sposób: „Nie wiem, co Legutko rozumie przez »polityczny i moralny finalizm« (nieodwołalność, teleologię), który przypisuje klasycznym filozofom – niezależnie od akceptowanego przez nich, jego zdaniem, pluralizmu wartości. Nie rozumiem, co ma oznaczać »nie posiadający centrum porządek, zbudowany na pozbawionej podstaw epistemologii i służący ahierarchicznemu ludzkim ideałom«”. *List I Berlina do B. Polanowskiej-Sygulskiej z 28 czerwca 1997 roku*, [w:] B. Polanowska-Sygulska, *Filozofia wolności...*, s. 203.

⁴⁰ Legutko odmawia w zasadzie Berlinowi miana filozofa, gdyż tylko kilka jego prac ma charakter *stricto* filozoficzny. Określa go jako „myśliciela klasy przeciętnej”. Por. R. Legutko, *Sir Isaiah – liberal naiwny*, [w:] *idem*, *O czasach...*, s. 69-75.

⁴¹ *List I Berlina do B. Polanowskiej-Sygulskiej z 28 czerwca 1997 roku*, [w:] B. Polanowska-Sygulska, *Filozofia wolności...*, s. 202.

⁴² Berlin mówi wprost: „Antygona wierzy w niepisane zasady, których koniecznie należy przestrzegać; nie wątpli – przeciwnie niż Kreon i ja – że istnieją absolutne reguły *a priori*”, *ibidem* s. 201.

dążyć do kompromisu⁴³. A jednak nie wypada wątpić, że Berlin nie ma żadnych kłopotów ze zrozumieniem tragiczności sytuacji Antygony. Niemal równie często jak o kompromisie pisał o zdolności człowieka do empatii. Tłumacz *Obrony Sokratesa* zdaje się zakładać, iż prawidłowe uchwycenie położenia Antygony może nastąpić tylko przy bezapelacyjnym podzieleniu wiary w reguły *a priori* bohaterki dramatu Sofoklesa. Tymczasem angielski historyk idei powiada: „Nie, nie jestem ślepy na to, co sobie cenili Grecy – choć może mi to być obce, to jednak potrafię pojąć, jak wyglądałoby życie w świetle tych wartości, mogę je podziwiać i szanować, a nawet wyobrazić sobie siebie dążącego do ich realizacji”⁴⁴.

Zastanawiające jest, u kogoś cieszącego się – jak Ryszard Legutko – zasłużoną sławą wytrawnego filozofa, następujące twierdzenie dotyczące niwelowania napięć pomiędzy wartościami ostatecznymi: „współczesnemu światu zachodniemu udało się częściowo pokonać konflikt między wolnością a równością przy jednoczesnym zwiększaniu obszaru jednego i drugiego; udało mu się również uczynić instytucje bardziej sprawiedliwymi i bardziej miłosiernymi”⁴⁵. Twierdzić współcześnie, iż możliwe jest, przykładowo, jednoczesne zwiększanie zamożności całego społeczeństwa, a nie jednych kosztem drugich, to truizm. Znamy to zjawisko pod nazwą wzrostu gospodarczego, ale znamy je nie od tak dawna. W starożytności, średniowieczu i na początku epoki nowożytnej podział na biednych i bogatych jawił się jako nieusuwalny⁴⁶. O różnicy między biednymi a bogatymi pisze również Hannah Arendt, która podkreśla, że w starożytności była ona tak naturalna dla państwa (ciała politycznego), jak naturalne jest życie⁴⁷. Dopiero rozkwit kolonii amerykańskich, zaobserwowany między innymi przez Locke’a, a następnie refleksja Adama Smitha doprowadziły do sytuacji, w której „ludzie jeli powątpiewać w to, że życiu na ziemi musi towarzyszyć nędza i że różnica między zapracowaną i ubogą większością a tymi, którzy dzięki okolicznościom, siłę lub oszustwu zdołali się uwolnić z oków nędzy, ma odwieczny i nieuchronny charakter”⁴⁸. Ryszard Legutko mówi wszakże o jednoczesnym przyroście wolności i równości, sprawiedliwości i miłosierdzia, stając w opozycji do Berlinowskiego i zdroworozsądkowego rozumienia kompromisu jako ograniczenia wolności na rzecz równości lub odwrotnie; jako rezygnacji z pełnej sprawiedliwości na rzecz pewnej dozy miłosierdzia. Wydaje się, iż równoczesny wzrost wolności i równości (sprawiedliwości i miłosierdzia) potrąca o kontradycję. Czy obserwowane współcześnie rozszerzanie domeny ingerencji władzy dokonywane – co godne podkreślenia, zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa – w imię zaspokojenia roszczeń poszczególnych grup, wyrównywania szans itd. może jednocześnie zwiększać wolność tego społeczeństwa? Trudno zupełnie odmówić racji Jarosławowi Zadenckiemu, gdy pisze, że porządek liberalno-demokratyczny jest „zrealizowaną pasożytniczą utopią równości, nazywaną raz państwem dobrobytu,

⁴³ R. Legutko, *O postmodernistycznym...*, s. 100.

⁴⁴ I. Berlin, *O dążeniu do ideału*, [w:] idem, *Dwie koncepcje wolności*, s. 32-33.

⁴⁵ R. Legutko, *O postmodernistycznym...*, s. 83.

⁴⁶ Wynikało to, rzecz jasna, z przeświadczenia, iż w państwie istnieje określona ilość dóbr. Kto zatem powiększa swój stan posiadania, czynić to może tylko kosztem zubożenia kogoś innego. To tłumaczy, dlaczego przez długi okres za najbogatszy kraj świata uchodziła Hiszpania. Decydowała o tym ilość posiadanego złota.

⁴⁷ Por. H. Arendt, *O rewolucji*, przeł. M. Godyń, Warszawa 2003, s. 23.

⁴⁸ *Ibidem*.

raz państwem opiekuńczym czy państwem socjalnym. Jest on śmiałą, choć nieudaną próbą pogodzenia dwóch wrogich sobie wartości: wolności i równości, albo mówiąc jeszcze dosadniej nierówności i równości”⁴⁹.

Pluralizm wartości a polityka

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na „poręczność” pluralizmu wartości w odniesieniu do sfery polityki, choć w świetle tego, co zostało powiedziane, winna ona być w dużej mierze oczywista.

Uświadomienie sobie faktu, iż ludzie dążą do różnorodnych celów i wartości, z których część pozostaje ze sobą w sprzeczności, a żadne nie są absolutne, stanowi fundament, na którym musi się wspierać wszelka etyka polityczna chcąc oddać sprawiedliwość rzeczywistości. Pluralizm wartości i celów prowadzi zatem do wypracowania nieodzownej w polityce dozy elastyczności. Skutecznie leczy z prób zaprowadzenia „nieskazitelного porządku”. Uczy, iż w naszym zasięgu jest tylko pragmatyczna, chwiejna, zawsze nie w pełni zadowalająca równowaga, osiągana w drodze kompromisu. Kompromis ten nigdy nie zaspokoi absolutystów – dogmaty, świetnie funkcjonujące w metafizyce, chcieliby oni obsadzić w roli przewodników po sferze, której natura na to nie pozwala. Iżajasz Berlin przekonuje, iż „Ślusznej strategii politycznej nie odkrywa się w mechaniczny lub dedukcyjny sposób, nie istnieją żadne raz na zawsze dane reguły, które mogłyby nam przewodzić, warunki są często niejasne, a zasad nie potrafimy w pełni zanalizować czy wyrazić”⁵⁰.

Z drugiej strony warto pamiętać, że mowa jest o obiektywnym pluralizmie wartości. Właśnie na gruncie polityki podkreślanie obiektywności oraz poznawalności wartości, a co za tym idzie eksponowanie prawa do formułowania sądów oceniających, lecz nade wszystko uwypuklanie istnienia prawdy, chroni przed popadnięciem w skrajny subiektywizm, pirronizm, nihilizm poznawczy, które na poziomie jednostkowym wiodą na manowce, zaś na poziomie społecznym – do katastrofy.

⁴⁹ J. Zadencki, *Koniec liberalno-demokratycznej historii*, [w:] idem, *Wobec despotyzmu wolności*, Kraków 1995, s. 16.

⁵⁰ I. Berlin, *Wstęp*, [w:] idem, *Cztery eseje...*, s. 51.

Andrzej Dziadzio

KONSTYTUCJA 3 MAJA 1791 ROKU NA TLE KONCEPCJI USTROJOWYCH OŚWIECENIA

1. Wprowadzenie

Narodziny nowożytnego konstytucjonalizmu wiążą się z historią trzech rewolucji: amerykańskiej, francuskiej, polskiej. Genezę konstytucji amerykańskiej stanowiła wywalczona niepodległość. Konstytucja francuska była konsekwencją dokonanego przewrotu społecznego. U podstaw polskiej konstytucji legł zamach o charakterze głównie politycznym. Wszystkie trzy konstytucje wyrastały jednak z tych samych intelektualnych korzeni ideologii oświecenia¹. Wspólne więc były dla nich zasady oświeceniowej myśli prawnopolitycznej: suwerenność narodu i trójpodział władz, chociaż urzeczywistnionych na miarę własnych potrzeb i warunków. Wszystkie trzy konstytucje poprzedziły gwałtowne wydarzenia: konstytucję amerykańską – zbrojna walka stanów z metropolią, francuską – zburzenie Bastylii i Wielka Trwoga, konstytucję polską – I rozbiór państwa i ograniczenie suwerenności państwa na rzecz Rosji. Każda z tych konstytucji miała być zatem sposobem na osiągnięcie wewnętrznej stabilizacji i bezpieczeństwa. Tkwiła w tym oświeceniowa wiara w potęgę prawa.

Najdobitniej oddają ten aspekt ich powstania dwie konstytucje: amerykańska i polska. Preambuły obu konstytucji zawierają podobne sformułowania. Według ame-

¹ *Constitution and Reform in Eighteenth-Century Poland. The constitution of 3 May 1791*, edited by S. Fiszman, Indiana University Press 1997; *The beginning of the Constitutional Era. A Bicentennial Comparative Analysis of the First Modern Constitutions*, R. R. Ludwikowski and W. F. Fox, JR, The Catholic University of America Press 1993; *European and American Constitutionalism in the Eighteenth Century*, editor M. Rozbicki, American Studies Center Warsaw University 1990; *Nationale und internationale Aspekte der polnischen Verfassung vom 3. Mai 1791*, Hrsg. R. Jaworski, Frankfurt Am Main 1993; *Konstytucja 3 Maja w tradycji i kulturze polskiej*, red. A. Barszczewska-Krupa, Łódź; *Konstytucje Polskie. Studia monograficzne z dziejów polskiego konstytucjonalizmu*, red. M. Kallas, Warszawa 1990; *Pierwsza w Europie-200 rocznica Konstytucja 3 maja 1791-1991*, Katowice 1989.

rykańskiej, ustanowienie konstytucji miało służyć „zapewnieniu ładu wewnętrznego i środków na obronę wspólną”. W polskiej preambule – jak czytamy – gdy naród stał się „wolny od hańbiących obcej przemocy nakazów”, konstytucja miała mu gwarantować „egzystencję polityczną, niepodległości zewnętrzną i wolność zewnętrzną”. Łączy więc te dwie konstytucje taki sam cel: zabezpieczenie niepodległości. Ale istnieje także inny wspólny wymiar obu konstytucji. Naród Stanów Zjednoczonych przez uchwalenie konstytucji dążył – jak napisano w niej – do „stworzenia warunków sprzyjających powszechnemu dobrobytowi, zabezpieczenia dla nas i dla potomnych błogosławieństw wolności”. Reprezentanci narodu polskiego zebrani w sejmie – jak stwierdzała preambuła – „chcąc na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć „uchwalali konstytucję” dla dobra powszechnego i dla ugruntowania wolności”. Podobna stylizacja treści obu konstytucji świadczy o tym, że oba narody – chociaż dalekie jeszcze od egalitaryzmu – wyznaczały sobie perspektywę stworzenia państwa liberalno-demokratycznego.

Inne podłoże – niż amerykańska i polska – miała rewolucja francuska. Była rewoltą stanu trzeciego, który obalił pozycje warstw uprzywilejowanych i skruszył podstawy absolutyzmu królewskiego. Była procesem radykalnym tak w sferze zasięgu społecznego, jak i konsekwencji politycznych, gdyż przyniosła zmianę układu władzy. W przeciwieństwie do francuskiej polska rewolucja była zjawiskiem polegającym na dobrowolnym społecznym i politycznym samoograniczeniu się klasy wówczas rządzącej w Polsce, czyli szlachty. Powodem tego samoograniczenia – jak napisano w konstytucji – był „własny nasz interes dobrze rozumiany”.

Szlachta zatem przez uchwalenie Konstytucji 3 maja 1791 roku osiągnęła ewolucyjne przejście od ancien regime do nowego ustroju. Był to ewenement na skalę XVIII wieku, ale i czasów późniejszych². Wydarzenia w Polsce nie były więc rewolucją w nowożytnym znaczeniu tego słowa. Uderzać więc musi dzisiaj kontrast między radykalizmem postanowień konstytucji francuskiej a powściągliwością polskich reform. Ale dla większości współczesnych wydarzeniom końca XVIII wieku porównanie przebiegu procesów ustrojowych w Polsce i we Francji wypadało często na korzyść polskiej drogi reform jako „łagodnej rewolucji”. Z tego płynie uprawnienie do używania terminu „rewolucja” dla polskich reform.

Rewolucja francuska oczywiście budziła duże zainteresowanie politycznych elit Rzeczypospolitej. Przed polskimi reformatorami stało rozwiązanie problemu równouprawnienia mieszczaństwa, chociaż nie stanowiło ono tej siły, co we Francji i to nie tylko w kategoriach społeczno-gospodarczych konieczności, ale w aspekcie pozytywnego sojusznika w reformowaniu ustroju politycznego. Tylko bowiem powstanie sojuszu między królem Stanisławem Augustem Poniatowskim – zdecydowanym na

² Nie kto inny, ale K. Marks, największy zwolennik rewolucyjnej przebudowy społeczeństwa, pozostawił taką ocenę konstytucji: „konstytucja ta widnieje w tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyne dzieło wolnościowe (Freiheitswerk), które kiedykolwiek Europa Wschodnia stworzyła. I wyszła ona wyłącznie z klasy uprzywilejowanej. Historia świata nie zna żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty”, [w:] E. Rostkowski, *Maj 1791 – Maj 1792. Rok monarchii konstytucyjnej*, Warszawa 1985. Konserwatysta brytyjski E. Burke z kolei pisał: „Celem obu rewolucji, polskiej i francuskiej, jest wolność, lecz by ją osiągnąć, przechodzi polska rewolucja od anarchii do porządku, francuska wypada z porządku w anarchię”. H. Kocój, *200. rocznica Konstytucji 3 maja*, [w:] *Pierwsza w Europie...*, s. 15.

reformy – a silnym blokiem szlachecko-mieszczańskim dawało szansę na złamanie oporu magnaterii, przeciwnej wszelkim zmianom ustrojowym.

Różnica sytuacji politycznej Francji i Polski była jednakże zasadnicza. Francja budowała nowy ustrój w celu ograniczenia omnipotencji państwa i absolutyzmu królewskiego oraz upodmiotowienia społeczeństwa. W Polsce natomiast proces reformowania państwa szedł w kierunku stworzenia nowoczesnego aparatu władzy w miejsce „bezzładnej” Rzeczypospolitej, w której obywatele-szlachta mieli szerokie uprawnienia polityczne i wolnościowe. Oczywiście nie osłabiało to zainteresowania polskich reformatorów pracami francuskiej Konstytuanty. Wręcz przeciwnie, tak w Polsce, jak i we Francji odniesieniem ustrojowych poszukiwań był model ustrojowy monarchii angielskiej³. Miało to jednakże ten skutek, że na czoło konstytucji francuskiej wysunięto Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, których realizacji miała ona służyć. Natomiast polska konstytucja za cel przyjętych rozwiązań przyjęła wyeliminowanie „zadawnionych rządu naszego wad”.

2. Zasady ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej

Podstawy ustroju Rzeczypospolitej, który zreformowała Konstytucja 3 maja, ukształtowane zostały w XVI wieku. Szlachta była wówczas w pełni uformowanym stanem o szerokich uprawnieniach wolnościowych, politycznych i gospodarczych. Poczynając od wieku XIV, zdobyła szereg uprawnień: wolność podatkową (1374), nietykalność majątkową (1422), nietykalność osobistą (1430-1433). Ten ostatni przywilej zawierający gwarancję *neminem captivabimus, nisi iure victum* (nikogo nie uwięzimy, jeśli nie zostanie pokonany prawem) pod względem znaczenia można porównać jedynie z angielskim Habeas Corpus 1679⁴. W XVI wieku doszła jeszcze wolność religijna. Uprawnienia te z poddanego królewskiego, uczyniły szlachcica obywatelem.

Osiągnięcie przez szlachtę podmiotowości prawnej stało się impulsem do zdobycia podmiotowości politycznej. W przywileju z 1454 roku król zobowiązywał się do nienakładania podatków, do niezwoływania pospolitego ruszenia i nieustanawiania nowych praw bez zgody szlachty danej ziemi (sejmiku). Szlachta zatem uzyskała formalnie prawo do współrządów z królem. Tzw. statuty nieszawskie stały się „wielką kartą” wolności szlacheckich. Proces emancypacji politycznej szlachty zakończył w XV wieku ukształtowanie się dwuizbowego parlamentu (1493), złożonego z senatu i izby poselskiej, złożonej z przedstawicieli szlachty wybranych na sejmikach. Użytkowski wpływ na ustawodawstwo, szlachta podporządkowała sobie inne stany: chłopstwo i mieszczaństwo. Wprowadziła poddaństwo gruntowe (zakaz wychodu 1496) i osobiste (zakaz odwołania się od wyroku pana 1518). Chłopi ponadto zostali

³ Marszałek Sejmu Czteroletniego S. Małachowski, przedstawiając sejmowi do uchwalenia konstytucję w dniu 3 maja 1791 roku, stwierdził: „Dwa w tym wieku najświetniejsze mamy rządy republikańskie: angielski i amerykański, który wady pierwszego poprawił. Ale ten, który dziś ustanowić mamy, będzie nad nie doskonalszym, bo łączy w sobie to, cokolwiek najdoskonalszego do formy naszej znaleźć się mogło”, cyt. za: J. Michalski, *Witaj majowa jutrzeńko*, Warszawa 1999, s. 53.

⁴ S. Grodziski, *Porównawcza historia ustrojów państwowych*, Kraków 1998.

zmuszeni do wykonywania pańszczyzny. Gospodarka folwarczno-pańszczyźniana pozostała dominującym systemem ekonomicznym do końca XVIII wieku.

W historii Rzeczypospolitej uderza dość szczególny fakt zależności systemu ustrojowego od czynników ekonomicznych. Koniunktura na zboże i dogodne warunki jego eksportu do połowy XVII w. zapewniły dość prężny rozwój państwa – wówczas też kwitła demokracja szlachecka. Kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, wyraźnie zauważalny w końcu XVII wieku, pokrywa się z ewolucją ustroju: demokracja szlachecka stała się wtedy fasadą dla rządów rodów magnackich.

Na stan gospodarczy państwa szlacheckiego rzutowało także bezpośrednie znaczne ograniczenie praw miast. Zakaz nabywania ziemi przez mieszczan oraz szereg przywilejów gospodarczych szlachty zrujnowały miasta. Szlachta osiągnęła w ten sposób jeszcze jedną korzyść polityczną: król nie mógł oprzeć swych rządów na żadnej innej sile społecznej poza nią samą. Gospodarczą funkcję mieszczaństwa przejęli Żydzi, ciesząc się przywilejami handlowymi, których szlachta nie naruszyła. Żydzi stanowili w Rzeczypospolitej osobny stan, liczebnością prawie równy stanowi szlacheckiemu (10% społeczeństwa), a także posiadali własną autonomię, wzorowaną na szlacheckiej⁵. Dla szlachty Żydzi nie stanowili żadnej konkurencji – tym chętniej korzystała z ich usług. Symbioza gospodarcza szlachecko-żydowska przetrwała – właściwie bez większych zakłóceń – do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej w 1795 roku. Żydzi bowiem, doceniając zachowanie im przez szlachtę autonomii – niezależnie od ograniczeń jakim podlegali – pozostali wobec niej lojalni.

Mimo iż szlachta od połowie XV wieku zapewniła sobie udział we władzy, to w rzeczywistości królowie rządili we współpracy z radą królewską (senatem). Rządom królewsko-oligarchicznym położyła kres konstytucja *nihil novi* (1505), w której król zobowiązał się, że „odtąd na potomne czasy nic nowego stanowionym być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia”. Wpisane zasady „nic o nas bez nas” do ustrojowego kanonu dało początek demokracji szlacheckiej. Ostatnim konkurentem szlachty do zdobycia pełni władzy pozostała magnateria. Wkrótce też szlachta wystąpiła z program egzekucji „praw i dóbr”. Egzekucja dóbr miała ostrze antymagnackie: chodziło o odebranie bezprawnie dzierżawionych królewszczyzn i wyegzekwowanie dzierżawnych czynszów. Program ten jednak zrealizowano połowicznie i przez to też nie udało się szlachcie osłabić pozycji ekonomicznej magnaterii.

Przez „egzekucję praw” rozumiała szlachta przywrócenie i stosowanie dawnych przywilejów. W pojęciu tym nie mieścił się już postulat stanowienia nowego, bardziej skutecznego prawa. W postawie tej tkwił już konserwatyzm, który mocno zaciążył na mentalności szlachty. Pomyślność państwa łączyła ona bowiem tylko z wykonywaniem przez króla dobrych starych praw. Wszelką inicjatywę królewską wzmocnienia systemu prawnego Rzeczypospolitej szlachta odbierała jako zamach na swe wolności i przejaw stworzenia silnych rządów (*dominium absolutum*). W XVII wieku powszechne stało się przekonanie, że *omnis novitas semper nociva* (wszelka nowość jest zawsze szkodliwa)⁶.

⁵ A. Bryk, *Jewish Autonomy in the Polish Lithuanian Commonwealth from the XVIIth to XVIIIth c.*, „Archivum Iuridicum Cracovicense”, Vol. XXI, 1988.

⁶ J. Michalski, *op. cit.*, s. 3.

Ruch egzekucyjny XVI wieku miał też i dobre strony. Zreformowano skarb i wojsko. Zunifikowano państwo przez zawarcie unii rzeczowej polsko-litewskiej w 1569 roku, ze wspólnym władcą, sejmem i polityką zagraniczną. Powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Egzekucjoniści zaprowadzili w państwie tolerancję religijną, w skali niespotykanej w żadnym innym kraju⁷. Sądownictwo znalazło się całkowicie w rękach szlachty. Powołany Trybunał Koronny (1578), jako sąd apelacyjny, składał się z przedstawicieli szlachty wybieranych co roku na sejmikach deputackich. Szlachta zatem uzyskała kolejną gwarancję: niezależność władzy sądowniczej od króla.

Po bezpotomnej śmierci ostatniego króla z dynastii Jagiellonów (1572) szlachta stała się już prawdziwym suwerenem władzy. W tzw. artykułach henrykowskich określiła na przeszło dwa stulecia ustrój państwa. Za naczelną zasadę przyjęła wybór króla w drodze wolnej elekcji przez ogół szlachty (elekcja *viriliter*). Król pozostać miał strażnikiem tolerancji religijnej – to był drugi w kolejności zapis tej swoistej „konstytucji Rzeczypospolitej szlacheckiej”. O wojnie, podatkach mógł decydować za zgodą sejmu zwoływanego co dwa lata na sześć tygodni. Król musiał strzec przywilejów szlacheckich. W razie pogwałcenia przez niego tych fundamentalnych zasad ustrojowych, szlachta mogła wypowiedzieć mu poszuszeństwo. Zalegalizowane zostały tym samym antykrólewskie rokosze i konfederacje. Król rządzić miał więc z woli ludu szlacheckiego, był niejako władcą „na kontrakcie”, stroną umowy jednostronnie określonej przez szlachtę, którą mogła wypowiedzieć. Dodatkowo szlachta z królem-elektem spisywała *pacta conventa*, będące umową polityczno-prawną, która zawierała jego osobiste zobowiązania odpowiadające politycznym oczekiwaniom szlachty.

Król nie mógł podejmować decyzji państwowych bez zgody sejmu i wybieranych przezeń senatorów-rezydentów. Organem rządzącym stał się sejm. Samodzielnie król nadawał jedynie urzędy, regulował sprawy miast królewskich i Żydów. Nie sprawował więc władzy wykonawczej w nowożytnym rozumieniu. Rzeczpospolita nie dysponowała bowiem aparatem administracyjnym. Wprawdzie król powoływał urzędników centralnych i lokalnych, ale byli oni dożywotni i nie odpowiadali przed królem za swoje działania. Szlachta wyrażała przekonanie, że decyzje sejmu podejmowane jednomyślnie – zasadę tę zalecały artykuły henrykowskie – będą cieszyły się powszechnym szacunkiem i nie będą potrzebowały żadnego aparatu egzekucyjnego⁸.

Wolność – w pojęciu szlachty – była nie do pogodzenia z przymusem. Do rangi zatem politycznego dogmatu urosła paremia „nierządem Polska stoi”. W XVI i na początku XVII wieku hasło to – wobec wykonywania swych ustrojowych funkcji przez sejm, króla, Trybunały – było uznaniem dla zalet wolnościowego systemu Rzeczypospolitej; systemu politycznego, który był unikatem w dziejach feudalnej Europy. System ten uległ załamaniu, gdyż szlachta nie wypracowała mechanizmu, w którym każdy szlachcic musiałby zrezygnować ze swej suwerenności na rzecz ogółu, przy zachowaniu demokratycznego charakteru państwa. Należy jednak pamiętać, że dylemat: jak pogodzić autentyczną wolność jednostek ze sprawnym silnym państwem,

⁷ J. Tazbir, *Geschichte der polnischen Toleranz*, Verlag Interpress 1977.

⁸ S. Grodziski, *op. cit.*, s.153.

nowoczesne demokracje dostrzegły dopiero w XX wieku, i to głównie w obliczu kryzysu demokracji parlamentarnych okresu międzywojennego.

Hasło „nierządem Polska stoi” w okresie paraliżu sejmu wskutek liberum veto, upadku autorytetu króla, rządów sejmikowych i dominacji magnaterii było już pochwałą anarchii. Wypowiedziane wówczas zdanie „u nas lex regnat non rex” (prawo rządzi, nie król), a także słowa, że nie trzeba się „ad gratiam principia, sed ad leges conformare” (dostosowywać do upodobań władcy, lecz do praw) były już wezwaniem do bezwzględnej nieposłuszeństwa wobec władzy państwowej. Dopóki jednak istniała równowaga między majestatem a wolnością, państwo szlacheckie działało na ogół sprawnie, z powodzeniem prowadząc politykę zagraniczną i odnosząc sukcesy militarne. Gdy jednak ceną tej równowagi stała się rezygnacja z nader pilnych reform skarbowo-wojskowych, Rzeczpospolita stała się państwem niezdolnym do obrony swych granic. Pacyfizm stał się oznaką szlachetności. Zwyciężyło przekonanie, że nie zagrażająca nikomu Rzeczpospolita pozostawiona zostanie w spokoju.

Spokój państwa zakłócały w szczególności bezkrólewia. Wolna elekcja w Rzeczpospolitej poruszała większość państw w Europie, w tym przede wszystkim ościennie: Austrię, Rosję, Prusy. Obce wojska wkraczały w granice państwa. Wobec często podwójnych elekcji dochodziło do walk wewnętrznych. Ale szlachta nie chciała się dać przekonać do potrzeby prawnego uregulowania samego sposobu organizacji wolnej elekcji. Propozycję płynącą od tronu od razu odbierała jako wstępny krok do jej zniesienia. Powoływała się wtedy szlachta na konstytucję sejmową, w której wybór króla w drodze wolnej elekcji określono jako prawo „nienaruszalne i święte”⁹. Wolna elekcja, obok *liberum veto*, była podstawową „żrenicą” wolności szlacheckiej.

Zasada *quod omnes tangit, ab omnibus approbari debeat* (co wszystkich dotyczy, przez wszystkich powinno być aprobowane) obecna była w szlacheckim parlamentaryzmie od samego początku. Przez dziesiątki lat sejm jednakże podejmował uchwały, zadowalając się fikcyjną jednomyślnością. Od 1652 roku zasadę tę szlachta realizować będzie w skrajnej postaci: jako prawo pojedynczego posła do wypowiedzenia „wolnego nie pozwalam” (*liberum veto*) w celu zablokowania uchwał sejmowych. Praktyka poszła jeszcze dalej. Poseł mógł zerwać sejm nie dopuszczając do jego obrad. Odtąd większość sejmów była zrywana¹⁰. Najważniejszy organ władzy centralnej przestał praktycznie działać. Funkcję sejmu przejmowały powoli sejmiki ziemskie zwoływane w województwach, działające pod okiem miejscowej magnaterii. Ogólnopanstwowe sprawy załatwiała szlachta przez zawiązywanie konfederacji; sejm zwołany pod laską konfederacką nie mógł być zerwany przez liberum veto. Chociaż konfederacje były wynaturzeniem systemu ustrojowego, bo często oznaczały walkę między stronnictwami szlachecko-magnackimi, to jednak stały się polityczną koniecznością.

Można tłumaczyć zrywanie sejmów – często pod błahym pretekstem, ale prawie zawsze za namową jakiegoś magnata – utratą przez szlachtę odpowiedzialności za sprawy publiczne czy wręcz zwykłą głupotą. Można złożyć to na karb samowoli

⁹ *Volumina Legum. Prawa, konstytucje i przywileje Królestwa polskiego*, t. III, Petersburg 1859, s. 318.

¹⁰ H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652-1763*, Poznań 1966; W. Czaplinski, *Sejm w latach 1587-1696*, [w:] *Historia sejmu polskiego*, t. I, Warszawa 1984, s. 29.

prowadzącej do anarchii. Ale swoisty kult *liberum veto* aż do Konstytucji 3 maja był jeszcze czymś innym: zwycięstwem Rzeczypospolitej federacyjnej, w której każde województwo – zdominowane przez miejscową koterię magnacką – stało się suwerennym podmiotem politycznym¹¹. W zgodzie więc z rzeczywistym stanem rzeczy pozostawały słowa, jakie wyrazili magnaci, późniejsi uczestnicy konfederacji targowickiej, która obaliła Konstytucję 3 maja. Pisali oni w przededniu obrad Sejmu Czteroletniego: „prowincje składają naród, a nie pewna liczba osób znajdujących się w Warszawie podczas sejmku”. Nieprzypadkowo więc twórcy konstytucji w jej preambule bezpośrednio powiązali likwidację *liberum veto*, jako największej wady ustrojowej Rzeczypospolitej, z najważniejszym celem reform: „ocaleniem ojczyzny naszej i jej granic”. Utrzymanie bowiem *quasi*-federacyjnego kształtu państwa groziło tym, że magnaci mogli dla własnych korzyści i interesów zaakceptować naruszenie jego integralności terytorialnej.

3. Kształt ustrojowy państwa według Konstytucji 3 maja

Specyfika Konstytucji 3 maja polegała na tym, że zmieniła ona nie tylko system polityczny, ale i społeczny. Wprowadzone przez nią reformy społeczne, niweczące głównie stanową przepaść między szlachtą a mieszczaństwem, wyznaczały jednocześnie kierunek ewolucyjnego odejścia od struktur feudalnych. Konstytucja stanowiła zatem niejako polską drogę ku nowoczesnemu społeczeństwu przez stopniowe uobywatelenie niższych warstw, co charakterystyczne, w niejednym zgodną z poglądami tej miary autorytetu co J. J. Rousseau¹². W płaszczyźnie społecznej nowy ustrój był więc bardziej procesem niż uformowaną strukturą.

Konstytucja 3 maja stworzyła w pełni oryginalną formę ustroju politycznego. Połączyła ona bowiem w sobie wiele wątków. Znalazły w niej odbicie zarówno idee oświeceniowej myśli politycznej, jak i zasady monarchizmu, a nawet elementy antycznej kultury prawnej. Nawiazała także w dużym stopniu do tradycji staropolskiego republikanizmu. W umiejętny sposób zostały w niej wykorzystane rozwiązania ustrojowe monarchii angielskiej, konstytucjonalizmu amerykańskiego i francuskiego. W ten sposób powstało dzieło konstytucyjne o charakterze niepowtarzalnym, dostosowanym do potrzeb XVIII-wiecznej Polski, ale i nowoczesne, w wielu rozwiązaniach nieustępujące konstytucjonalizmowi europejskiemu w XIX wieku.

Materie uregulowane w Ustawie Rządowej oddaje w sposób klarowany i jasny jej systematyka. Konstytucja dzieli się na 11 artykułów. Można ją generalnie podzielić na trzy części. Pierwsza została poświęcona ustrojowi społecznemu: art. I. Religia panująca, art. II. Szlachta ziemianie, art. III. Miasta i mieszczenie, art. IV. Chłopi włościanie. W drugiej części uregulowany został ustrój polityczny: art. V. Rząd, czyli oznaczenie władz publicznych, art. VI. Sejm, czyli władza prawodawcza, art. VII. Król, władza wykonawcza, art. VIII. Władza sądownicza. Redakcja tej części Kon-

¹¹ S. Piłza, *Changes in the political system of the polish Commonwealth after the extinction of the Jagiellonian Dynasty*, „Acta Poloniae Historica” 1985, t. 52, s. 79; Z. Wójcik, *Libertum Veto*, [w:] *Dzieje Narodu i państwa polskiego*, Kraków 1992, s. 41.

¹² J. J. Rousseau, *Uwagi nad rządem Polski*, przeł. i oprac. M. Starzewski, Kraków [1924].

stytucji pozwoliła uwypuklić zasadę trójpodziału władzy, jako jednej z naczelných zasad ustrojowych. W części trzeciej znalazły się postanowienia o: art. IX. Regencji, art. X. Edukacji dzieci królewskich, art. XI. Sile zbrojnej narodowej. Ramowy charakter konstytucji został uzupełniony wieloma ustawami wykonawczymi, które dopiero dały pełny kształt ustrojowi państwa. W szczególności były nimi ustawy: prawo o sejmie, prawo o sądach sejmowych, ustawa o Straży, ustawy o komisjach: policji, skarbowej i wojskowej, ustawa o sądzie ziemiańskim, ustawa o urządzeniu wieczystym królewskczyzn.

A. Podstawowe zasady ustrojowe

a) Zasada podziału władz

Zgodnie z monteskiuszowską zasadą, konstytucja w celu zagwarantowania „całości państw, wolności obywatelskiej i porządku społecznego” dzieliła władze publiczne na władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą (art. V). Przeprowadzała ją wszakże inaczej niż konstytucja amerykańska, w której szczególnie widoczna jest separacja władz. W polskiej konstytucji w systemie organów państwowych wyraźną przewagę uzyskał sejm – a ściślej Izba Poselska. Nawiązano w ten sposób do republikańskiej tradycji suwerenności sejmowej¹³. Z tej tradycji wyływało także traktowanie rządu jako emanacji sejmu. Z tą tradycją konstytucja zerwała tylko w połowie, gdyż wprowadziła dualizm w zakresie pełnienia władzy wykonawczej: jak „rząd” należał do króla i Straży Praw, tak „administracja” (z wyjątkiem spraw zagranicznych i sprawiedliwości) należała do komisji rządowych zwanych wielkimi (policji, skarbu, wojska i edukacji)¹⁴. Komisje te były powoływane przez sejm i przed nim odpowiedzialne. Miały także uprawnienia sądownicze, co z kolei naruszało rozdział władzy rządowej i sądowniczej. Wyrazem zwierzchności sejmu nad rządem był udział w składzie Straży Praw marszałka sejmu, jednak bez prawa podejmowania decyzji. Z kolei król przewodniczył senatowi z prawem głosu.

b) Zasada suwerenności narodu

W art. V zawarto deklarację, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. W porównaniu z konstytucją francuską z 1791 roku, według której „władza należy do narodu”, zachodzi różnica, biorąca się z tego, że społeczeństwo polskie posiadało nadal strukturę stanową. Narodem politycznym była wyłącznie szlachta. Ale Konstytucja 3 maja wprowadza jednocześnie ponadstanowe, nowoczesne pojęcie narodu, czego świadectwem są takie sformułowania, jak to, że „wszyscy obywatele są obrońcami całości swobód narodowych” albo „lud rolniczy... najliczniejszą w narodzie stanowi ludność”. Natomiast podobnie jak konstytucja francuska, konstytucja polska formułuje zasadę rządów przedstawicielskich, w których poseł jest reprezentantem całego narodu.

¹³ W. Szczygielski, *Konstytucja 3 maja*, [w:] *Konstytucja 3 maja w tradycji...*, s. 16.

¹⁴ Z. Szcząska, *op. cit.*, s. 72.

c) Zasada dziedzicznej monarchii konstytucyjnej

Konstytucja stwierdzała, że tron polski będzie „elekcyjny przez Familie”, ze względu na – jak czytamy – „doznane klęski bezkrólewioń periodycznie rząd wywracających”. Ta ostrożna stylizacja konstytucji, która starała się unikać pojęcia „dziedziczności tronu”, świadczy o tym, że uderzano w „żrenicę” wolności szlacheckiej. Tron stał się zatem dziedziczny w dynastii saskiej w oparciu o primogeniturę. Król stał się władcą „z Bożej łaski i woli narodu”. Osoba króla była „święta i nietykalna”. Zniesione zostały tym samym wolne elekcje, prawo wypowiedzenia posłuszeństwa i konfederacje. Król był „nic sam przez się nie czyniący”; wszelkie jego decyzje musiały być kontrasygnowane przez odpowiedniego ministra w Straży Praw, który ponosił za nie odpowiedzialność przed sejmem. Takie usytuowanie pozycji króla w systemie władzy wykazywało pewną analogię do monarchii angielskiej w owym czasie¹⁵.

d) Zasada odpowiedzialności politycznej

W konstytucji polskiej po raz pierwszy zapisana została *expressis verbis* jako zasada ustrojowa odpowiedzialność polityczna ministrów przed parlamentem, w czym widzieć trzeba ślad wzorów angielskich. Konstytucja przewidywała: „gdyby większość 2/3 części obydwóch izb, połączonych w sejmie, ministra w Straży bądź w urzędzie odmiany żądała, król natychmiast na jego miejsce innego nominować powinien”. W ten sposób w konstytucjonalizmie Europy kontynentalnej zapoczątkowana została instytucja wotum nieufności. Ówczesne rozwiązania polskie poszły jeszcze dalej. Konstytucyjna norma o odpowiedzialności politycznej przerodziła się w ustawie o sejmie w obowiązkowy balotaż, któremu co dwa lata mieli być poddawani wszyscy ministrowie. Posłowie i senatorowie mogli zatem większością 2/3 głosów zażądać zmiany ministra z „przyczyn nieufności” i wtedy musiał on być przez króla „oddalony od urzędu”¹⁶. W tych z kolei rozwiązaniach uderza podobieństwo do praktyki ustrojowej demokracji ateńskiej, gdzie Zgromadzenie Ludowe raz w miesiącu dokonywało oceny działalności magistratur. Polska konstytucja nie wprowadziła jednak rządów parlamentarno-gabinetowych, a i praktyka ustrojowa nie mogła raczej zmierzać w tym kierunku, ze względu na wspomniany wcześniej dualizm władz rządowych.

B. Ustrój społeczny

Konstytucja uregulowała status prawny trzech stanów: szlachty, mieszczaństwa, chłopstwa. Nie zawierała natomiast postanowień odnoszących się do ludności żydowskiej, chociaż w projekcie opracowanym przez króla taka regulacja początkowo się znalazła. Zdecydowano ostatecznie, że status prawny Żydów określi osobna ustawa, którą w sejmie zajmowała się specjalna deputacja. Prace przyspieszono po przyjęciu konstytucji. Na czele deputacji stanął Hugo Kołłątaj. Dopiero jednak w maju 1792

¹⁵ K. Baran, A. Partyka, *Rozwój angielskiego systemu rządów parlamentarnych. Konstytucja 3 maja w Polsce*, [w:] *Studia z historii praw obcych w Polsce*, t. I, Kraków 1982, *Prace Prawnicze*, z. 97, s. 105-125.

¹⁶ B. Leśnodorski, *Dzielo Sejmu Czteroletniego (1788-1792). Studium historyczno-prawne*, Wrocław. 1951, s. 282.

roku deputacja zakończyła pracę nad drugą wersją projektu ustawy o urządzeniu ludu żydowskiego w całym narodzie polskim. Pod obrady sejmu został wniesiony w ostatnim dniu zebrania się sejmu. Stąd projekt nigdy nie stał się obowiązującym prawem. Według projektu, społeczność żydowska w wolnych miastach miała swobodę osiedlania się, prowadzenia rzemiosła i handlu, kupna domów i nieruchomości, zakładania fabryk. Nie mieli Żydzi jednak prawa nabywania nieruchomości ziemskich. Ci, którzy przybyli do Polski, byli zwolnieni na 10 lat od podatku, gdy zakładali fabryki i zakłady. Gwarantowano im samorząd, który zreorganizowano. Posiadali pełne swobody religijne i zapewniono im szacunek dla rytuału. Nie posługiwał się projekt terminem „niewierny”, ale „starozakonny”. Pozostali grupą etniczną, wyznaniową i stanową ze swymi prawami i obyczajami. Projekt nie przewidywał zatem gwałtownej asymilacji, lecz wariant tolerancyjny¹⁷.

a) Szlachta i ziemianie

Konstytucja utrzymała uprzywilejowaną pozycję szlachty w życiu publicznym, wypływającą z danych praw, które zostały potwierdzone. Nade wszystko jednak gwarantowała „bezpieczeństwo osobiste, wolność osobistą i własność gruntową”, które „świętobliwie i nienaruszalnie” miały zostać zachowane. W stylizacji tego sformułowania przebija wyraźnie koncepcja „niepozbywalnych i świętych” praw, które upowszechniła wówczas francuska Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela. Jej słynna triada praw naturalnych: „wolność, własność, bezpieczeństwo” znalazła pełne zastosowanie do polskich realiów. Konstytucja 3 maja odniosła je przede wszystkim do szlachty, ale ustawy wykonawcze prawa te rozciągały na wszystkich obywateli, chociaż w sposób niekiedy zróżnicowany. Konstytucja potwierdzała równość stanu szlacheckiego, ale rozdzielono ją na dwóch płaszczyznach: cywilnej i politycznej. Tę ostatnią, równość w zakresie praw politycznych, uzależniono jednak od cenzusu majątkowego, włączając do konstytucji prawo o sejmikach. Konstytucja ratowała więc demokrację przez wprowadzenie cenzusu. To był paradoks polskich reform¹⁸. Konstytucja zamieniała dawną żenicę wolności szlacheckiej w postaci liberum veto i wolnej elekcji na bezpieczeństwo osobiste i własność jako odtąd żenicę wolności obywatelskiej.

b) Miasta i mieszczenie

Na mocy wcześniej uchwalonego prawa o miastach, które stało się częścią konstytucji, mieszczenie uznani zostali za ludzi wolnych, którym potwierdzono prawa własności gruntów i domów. Nabyli prawo kupowania posiadłości ziemskich oraz rozciągnięto na mieszczan posesjonatów prawo *neminem captivabimus*. Otrzymali mieszczenie reprezentację w sejmie w liczbie 24 plenipotentów dla przedstawiania potrzeb miast, ale bez prawa głosowania. Przedstawiciele miast zasiadali w komisjach sejmowych policji i skarbu. Mieszczenie uzyskali prawo piastowania niższych urzędów administracyjnych, osiągnięcia rang oficerskich w wojsku, dostęp do

¹⁷ K. Zienkowska, *Reform Relating to the Third Estate*, [w:] *Constitution and Reform...*, s. 341-352.

¹⁸ A. Lityński, *Sejmik jako instytucja demokracji szlacheckiej 1764-1793. Tradycje – mity – nowości – utopie*, [w:] *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki*, Kraków 1999, s. 77.

wyższych godności duchownych. Ustawa likwidowała zależność miast od szlachty i gwarantowała samorząd miejski.

c) Chłopi włościanie

Artykuł konstytucji omawiający pozycję chłopstwa został zrehabilitowany w duchu doktryny fizjokratyzmu. Stwierdzono bowiem, że spod ręki ludu rolniczego płynie „najobfitsze bogactw krajowych źródło”. Ustawa Rządowa postanawiała, że zawierane między dziedzicami a chłopami umowy określające zakres powinności miały wiązać obie strony i ich następców. Umowy te miały podpadać pod „opiekę Rządu Krajowego”. Konstytucja nie precyzowała prawnych instrumentów, poprzez które państwo sprawować miało tę ochronę, ani też później nie wydano norm wykonawczych do tego zapisu konstytucji. Wyznaczała jednak kierunek działań władz państwowych, które miały wzmocnić pozycję chłopstwa. Dobrym tego przykładem była ustawa „Urządzenie wieczyste królewszczyn”, według której chłopi w królewszczynach przechodzący w drogę sprzedaży w ręce prywatne uzyskali „wieczystą” własność gruntu wraz z prawem jego sprzedania i opuszczenia wsi. Uzyskali w ten sposób wolność osobistą. Wolność osobistą posiadali także wszyscy chłopi bezrolni „wolni od wszelkich obowiązków włościańskich”. Konstytucja ogłaszała natomiast wolność zupełną dla wszystkich chłopów przybyłych z zagranicy, którzy „jak tylko staną nogą na polskiej ziemi” mogli obrać sobie każdy zawód i prawo przenoszenia się w każde wybrane miejsce w kraju. Przepis ten miał na celu nie tylko pozyskanie nowych sił społecznych, ale miał również wymowę polityczną: chodziło o pozyskanie tej ludności polskiej, która po I rozbiorze znalazła się poza granicami państwa. Uderzało to w interesy państw zaborczych. Ten też przepis miał najbardziej wzburzyć carycę Katarzynę II. Reformy polskie bowiem mogły naruszyć skostniałe struktury feudalne Rosji. Stąd pojawi się później w motywach uzasadniających kolejny rozbiór Polski zarzut o „jakobińskim” charakterze polskich reform.

C. Prawa i obowiązki obywatelskie.

Ustawa Rządowa – w odróżnieniu od konstytucji francuskiej – nie zawierała deklaracji praw. Swoisty katalog praw i wolności obywatelskich wywieść jednak można z wielu ustaw rozwijających postanowienia konstytucji. Także w Stanach Zjednoczonych prawa i wolności zawierały pierwsze poprawki do konstytucji. Art. 1 konstytucji polskiej deklarował wolność wszystkich wyznań i pokój w wierze. Zapewniał tolerancję religijną, gdyż wszystkie wyznania zostały wzięte pod opiekę rządową. Kwestię religii poruszyła także konstytucja amerykańska przez uznanie równości wszystkich wyznań. Obie zatem konstytucje doceniały wagę religii jako elementu życia społecznego¹⁹. Posmak ateizmu miały natomiast rozwiązania konstytucji francuskiej. Poza tym konstytucja polska za religię narodową i panującą uznała religię rzymskokatolicką. Wynikało to z rangi Kościoła katolickiego, do którego należała większość ówczesnego społeczeństwa. Wyekspozowanie stanowiska religii kato-

¹⁹ R. R. Ludwikowski, *op. cit.*, s. 148-149.

lickiej w konstytucji zapewniło wsparcie dla niej hierarchii kościelnej, która nawet przyjęła rolę jej nieformalnego obrońcy²⁰.

Najwyższym konstytucyjnym prawem przyrodzonym – jak stwierdzała ustawa o Komisji Policji – była „wolność i własność osobista obywateli i przychodniów”. Rezolucją Komisji gwarancja *neminem captivamibus* rozciągnięta została także na społeczność żydowską. Ustawa o sądach sejmowych gwarantowała już każdej osobie prawo odpowiadania przed sądem z wolnej stopy, w czym tkwiła recepcja rozwiązań anglosaskich: „Nie tylko szlachcic, ale ktokolwiek dostateczną za sobą postawi porękę, od więzienia lub aresztu przed dekretem sądów sejmowych wolny być powinien”. Ta sama ustawa wprowadziła cały szereg gwarancji procesowych jak domniemanie niewinności, *nullum crimen sine lege*, *nulla poena sine lege*, a także zasadę *in dubio pro reo*. Według ustawy o Straży Praw, każdą nielegalną jej decyzją było naruszenie konstytucyjnej „wolności mówienia, pisania, drukowania”. Ustawa o Komisji Policji gwarantowała nietykalność mieszkania przez wprowadzenie zakazu „szpiegowania i rewizji w mieszkaniach”, a także chroniła prawa autorskie: „wszelkie dzieło drukowane jest własnością autora”. Jedną z ważniejszych gwarancji praworządnego działania było wprowadzone przez wspomnianą ustawę prawo każdego obywatela do wnoszenia zarzutów i zażaleń na działalność Komisji Policji do specjalnej komisji sejmowej, oceniającej działalność administracji. Skutkiem takiej skargi mogło być uchylenie bezprawnych działań organu administracyjnego²¹. Widzieć w tym można początek instytucji sądownictwa typu administracyjnego.

Tak szeroki katalog uprawnień wolnościowych uznać należy za najpełniejszy na obszarze przedrewolucyjnej Europy. Wynikał on w dużej mierze z tradycji republikańskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Obowiązkami obywateli na gruncie ustawy 3 maja był obowiązek obrony państwa, praca, a w stosunku zaś do warstw uprzywilejowanych – przedsiębiorczość. Na czoło wysuwała jednak konstytucja obowiązek posłuszeństwa prawu.

C. Ustrój polityczny

Najważniejszym celem reformy ustrojowej przyjętej w Ustawie Rządowej było dążenie do centralizacji wzmocnienia władzy przez połączenie sprawnie działającego sejmu, ale usytuowanego w centrum organów państwa w nawiązaniu do tradycji republikańskiej, z nowocześnie pomyślanym rządem. Przejawem dążenia do centralizacji państwa było świadome pominięcie sprawy wzajemnego stosunku Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Twórcy konstytucji, ze względu na przywiązanie szlachty litewskiej do odrębnych praw, pominieli w konstytucji deklarację o unifikacji, chcąc ją zrealizować w ustawach wykonawczych²². Reprezentanci Litwy pragnęli jednak utrzymać odrębność prawną tej prowincji. Ostatecznie zawarto kompromis, który znalazł wyraz w uchwalonym przez sejm „Zaręczeniu wzajemnym Obojga Narodów”. Zaręczenie ustanawiało wspólny zarząd nad wojskiem i skarbem. Doszło więc do zacieśnienia unii Korony z Litwą, ale państwo nadal utrzymało federacyjny charakter.

²⁰ J. Ziółtek, *Duchowieństwo wobec ustanowienia Konstytucji 3 maja*, [w:] *Pierwsza w Europie...*, s. 40-53.

²¹ *Volumina Legum*, t. IX, s. 241 i nast.

²² J. Bardach, *The constitution of 3 May and the Mutual Guarantee of the Two Nations*, [w:] *Constitution and reform...*, s. 357-378.

a) Władza ustawodawcza. Sejm

Sejm dzielił się na dwie izby: izbę poselską (203 posłów) i senatorską (130 senatorów). Posłów wybierano na sejmikach, senat (biskupi, wojewodowie, kasztelanowie) pochodził z nominacji królewskiej. Wybierany na dwa lata sejm miał być zawsze gotowy; sejm mógł być zwołany w każdym czasie, w tym samym składzie, gdy dawniej do sejmów nadzwyczajnych przeprowadzano nowe wybory. Przyjęto więc rozwiązanie na wzór parlamentu angielskiego. Kompetencje sejmu były rozległe. Poza stanowieniem prawa, w tym także aktów niższego rzędu niż ustawy, wydawał zalecenia dla Straży Praw i miał moc uchylania aktów rządów-administracyjnych. Decydował o wojnie i pokoju, zawierał umowy międzynarodowe. Sejm miał także uprawnienia ustrojodawcze. Co 25 lat sejm konstytucyjny miał dokonywać rewizji Ustawy Rządowej. Postanowienia sejmu, chociaż wydawane w imieniu króla, nie wymagały sankcji królewskiej, ale podpisywane były przez marszałka sejmu. Sejm podejmował uchwały większością głosów.

Pozycja senatu, jako organu o wpływach magnackich, uległa osłabieniu w porównaniu z okresem wcześniejszym, gdy senat był izbą równorzędną izbie poselskiej. Konstytucja 3 maja przyznała senatowi prawo weta zawieszającego wobec uchwał izby poselskiej; sprzeciw senatu mogła izba poselska odrzucić na następnej sesji sejmu. Wobec ustaw podatkowych senat nie mógł zastosować prawa weta. Tymi uregulowaniami polska konstytucja niejako antycypowała angielski „Parlament Act” z 1911 roku. Sejm sprawował ścisłą kontrolę nad poczynaniami organów władzy wykonawczej w drodze pociągania jej przedstawicieli do odpowiedzialności politycznej i konstytucyjnej. Dla realizacji tej ostatniej formy odpowiedzialności sejm powoływał sąd sejmowy. Ustawa Rządowa nie przewidywała natomiast kontroli konstytucyjności działań sejmu.

b) Władza wykonawcza. Król i Straż Praw

Konstytucja 3 maja oddała władzę wykonawczą królowi, który podejmował decyzje w Straży Praw, składającej się z prymasa, pięciu ministrów (policji, skarbu, wojska, sprawiedliwości, do spraw zagranicznych), marszałka sejmu, następcy tronu i dwóch sekretarzy bez prawa głosu. Decyzje królewskie dla swej ważności wymagały kontrasygnaty. Decyzje króla w Straży Praw były wiążące dla Komisji rządowych powoływanych przez sejm, nad którymi nadzór sprawował odpowiedni minister w Straży Praw. Nie mieli zatem ministrowie własnej resortowej administracji, poza jedynie ministrem spraw zagranicznych. To dawało królowi dużą samodzielność w prowadzeniu polityki zagranicznej. Straż Praw, pochodząca z nominacji królewskiej, była „radą królewską”, w której król pracował z ministrami. Był więc niejako dożywotnim „szefem” administracji rządowej. Widzieć w tym można pewną analogię do rządów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Organizacja administracji państwa, jaką przyjęła Ustawa Rządowa, w której połączono instytucję Straży Praw, jako swoistego rządu, z kolegialnymi resortami pochodzącymi z wyboru sejmu, była wypadkową tendencji monarchistycznych i republikańskich. Kolegialnie, niefachowe i wybierane Komisje odpowiadały na szlacheckie obawy, że scentralizowana, biurokratyzowana i zawodowa administracja może być zagrożeniem dla wolności obywatelskich i środkiem dla stworzenia silnych rządów królewskich.

Ważnym elementem praworządnego charakteru państwa polskiego według Konstytucji 3 maja była zasada, że władza wykonawcza działa tylko na podstawie ustaw i w celu ich wykonania. Władza ustawodawcza należała tylko do sejmu. Jedynym wyjątkiem w tej dziedzinie było prawo władzy wykonawczej do tego, aby: „tymczasowe i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności kraju wynikające potrzeby załatwiać”, które powinny być przedłożone sejmowi na najbliższym posiedzeniu. Dawało to zatem królowi działającemu w Straży z ministrem spraw zagranicznych prawo wydawania tymczasowych norm prawnych w sytuacjach dla państwa wyjątkowych. Regulacja ta przypomina nieco późniejsze rozwiązania karty konstytucyjnej z 1814 roku, o możliwości wydawania przez króla ordonansów w razie zagrożenia bezpieczeństwa państwa.

Ministrowie za swe działania ponosili przed sejmem zarówno odpowiedzialność polityczną, jak i konstytucyjną. Odpowiedzialność konstytucyjną przed sądem sejmowym za „wszelkie przestępstwa” obejmowała osobę i majątek ministra. Konstytucja 3 maja stworzyła mieszaną formę ustrojową, w której wystąpiły tak elementy rządów parlamentarnych (odpowiedzialność polityczna), jak i cechy systemu prezydenckiego (samodzielna pozycja władcy). Współdziałanie króla z sejmem mogło w praktyce ustrojowej dać szansę na swego rodzaju osobiste rządy monarchy.

c) Organizacja sądownictwa

Ustawą Rządowa utrzymywała stanowy charakter sądownictwa. Sądami dla szlachty były w pierwszej instancji sądy ziemiańskie, w drugiej trybunały prowincjonalne. W dobrach prywatnych chłopci podlegali sądownictwu dominialnemu. Król nie miał prawa nominacji sędziów. Sąd ziemiański składał się z 10 sędziów wybieranych przez sejmiki deputackie na 4 lata. Od sędziów nie wymagano żadnych specjalnych kwalifikacji. Sądy ziemiańskie miały być sądami stale urzędującymi. Reformy sądowe nie naruszały więc modelu sądownictwa szlacheckiego z okresu wcześniejszego, którego cechą był wybór sędziów spośród szlachty. Przeprowadzone reformy sądownictwa w okresie Sejmu Czteroletniego zmierzały jedynie do poszerzenia grona osób biorących udział w ferowaniu wyroków.

4. Uwagi końcowe

Historię ustroju Polski czasów nowożytnych wypełniają trzy okresy: demokracji szlacheckiej, kryzysu wewnętrznego i reformy państwa. W XVI wieku na ogromnym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej stworzony został model ustrojowy będący ewenementem tak na ówczesne czasy, jak i z dzisiejszej perspektywy historycznej. Był to ustrój opierający koncepcję władzy na swoistej umowie społecznej, pełnej podmiotowości jednostki, na autorytecie prawa i wysokiej świadomości prawno-politycznej rządzących i rządzonych. W sferze idei zatem, szlachta polska była nad wyraz nowoczesna, w niejednym wyprzedziła późniejsze koncepcje liberalne XVIII i XIX wieku. Z tej właśnie tradycji brał się wolnościowy wymiar Konstytucji 3 maja z 1791 roku. Istniejąca zbieżność między francuską Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela z katalogiem uprawnień wolnościowych polskiej konstytucji była nie-

jako przypadkowa. Można powiedzieć, że szlachecka myśl prawno-ustrojowa Konstytucji 3 maja znalazła jedynie racjonalne, oświeceniowe uzasadnienie. W tym połączeniu własnej tradycji z ideami nowożytnej, postępowej koncepcji państwa i prawa tkwi największe jej znaczenie. Ustrój demokracji szlacheckiej w państwie o powierzchni blisko 1 mln km² i federacyjnej strukturze nie był w stanie zahamować naturalnych procesów decentralizacji władzy i tendencji oligarchicznych. Rozstrój państwa pogłębił kryzys gospodarki folwarcznej. Na tle rozwoju ówczesnych państw w kierunku stworzenia silnej armii, popierania przemysłu i handlu, powoływania struktur scentralizowanych i zbiurokratyzowanych ustrój Rzeczypospolitej stawał się anachronizmem. Kryzys państwa polskiego trwał jednak zaledwie ponad pół wieku, a załamanie tego rodzaju nie było czymś wyjątkowym w historii społeczeństw feudalnych. Przypadło jednak na okres wyjątkowego wzmocnienia państw ościennych. Różne ośrodki władzy i elit umysłowych w Polsce zdawały sobie z tego doskonale sprawę. Z tego przekonania wyrósł silny nurt reformatorski. Zapoczątkowane w 1764 roku na sejmie konwokacyjnym reformy zakończyła Ustawa Rządowa z 1791 roku. Stworzyła ona nowoczesny model ustrojowy, z suwerennym sejmem i nowatorsko pomyślaną egzekutywą, przełamując skutecznie słabość dawnego systemu. Co więcej, ustrój ten z powodzeniem funkcjonował w okresie 14 miesięcy obowiązywania Ustawy Rządowej.

Udana naprawa państwa udowodniła, że państwo szlacheckie było w pełni reformowalne tak w sferze politycznej, jak i społecznej. Konstytucja 3 maja stała się potwierdzeniem tego, że możliwe było przejście od przestarzałych form demokracji szlacheckiej do demokratycznego, nowoczesnego państwa, którego ustrój mógł z powodzeniem konkurować z monarchiami konstytucyjnymi XIX-wiecznej Europy. Wnosiła nadto duży wkład do rozwoju nowożytnego konstytucjonalizmu, zapisując po raz pierwszy zasadę politycznej odpowiedzialności ministrów. Konstytucja 3 maja jest świadectwem tego, że droga ku konstytucyjnym, demokratycznym formom ustrojowym nie musiała wcale wieść poprzez państwo absolutne. Polska upadła nie z powodu panującej w niej anarchii, ale, co paradoksalne, w momencie przezwyciężenia kryzysu społeczno-ustrojowego. Musiała upaść dlatego, że przeprowadzone reformy były cywilizacyjnym wyprzedzeniem tego, co w tej części Europy miało nastąpić dopiero kilkadziesiąt lat później. Polskie reformy zapoczątkowały proces nadawania chłopom wolności osobistej, stworzyły demokratyczno-wolnościowy system ustrojowy – i już to wystarczało, by państwa ościenne podjęły zgodne współdziałanie. W przeciwieństwie do amerykańskiej czy angielskiej polskiej demokracji nie dane było się rozwijać od XVIII wieku.

Rozbiory Polski były aktem agresji i pogwałceniem prawa międzynarodowego: jego zasad dobrej wiary (*pacta sunt servanda*) i nieingerencji w wewnętrzne stosunki innych państw. Upadek Konstytucji 3 maja w wyniku międzynarodowego bezprawia spowodował, że w świadomości Polaków znajdujących się pod panowaniem trzech zaborców stała się ona symbolem walki o niepodległość. Prawdziwa więc wydaje się metafora, że Ustawa Rządowa wprowadziła obronę państwa, ale ocaliła naród w czasach niewoli.